

ZESZYT CZTERDZIESTY DRUGI

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1977

ZESZYT CZTERDZIESTY DRUGI

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1977

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 284

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Natalia NARUSZEWICZ

ZARYS HISTORII PRL

Z e s z y t I

I. GENEZA PRL

1. Kryzys II-giej Rzeczypospolitej

23 sierpnia 1939 roku niemiecki minister spraw zagranicznych Joachim v. Ribbentrop oraz radziecki przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych i komisarz spraw zagranicznych Wiaczesław Mołotow podpisali w Moskwie pakt o nieagresji, będący w istocie układem sojuszniczym. Przewidywał on m.in. w tajnej klauzuli podział Europy środkowo-wschodniej: w ZSRR miały się znaleźć Estonia, Łotwa, ziemie polskie na zachód od Pisy, Narwi, Wisły (Warszawa podzielona nurtem rzeki) i Sanu oraz rumuńska Besarabia i Bukowina.

Zgoda Stalina na zawarcie paktu z Niemcami stanowiła dla Hitlera ostatnią przesłankę do decyzji zaatakowania Polski. 1 września Niemcy rozpoczęły wojnę, a 17 września 1939 roku oddziały armii radzieckiej przekroczyły granicę polską. ZSRR złamał w ten sposób układ o nieagresji zawarty w 1932 roku i obowiązujący do 1944 roku.

Atak radziecki przesądził o losach kampanii. Stwierdził to Mołotow na sesji Rady Najwyższej ZSRR w październiku 1939 roku: „Pod potężnym uderzeniem Armii Czerwonej, któremu towarzyszyło równoczesne uderzenie niemieckie od zachodu rozpadła się Polska, ten bękart Ligi Narodów”.

Unikając zagarnięcia przez radzieckie czołwki pancerne

Prezydent, Rząd RP i Naczelne Dowództwo opuściły kraj 17 i 18 września, a następnie zostały internowane w Rumunii. Dopiero 30 września sformował się w Paryżu nowy rząd: prezydentem został Władysław Raczkiewicz, premierem (wkrótce także Naczelnym Wodzem) — gen. Władysław Sikorski.

Działania wojenne w Polsce trwały do 6 października. Jeszcze przed ich zakończeniem, 28 września, zawarty został w Moskwie nowy niemiecko-radziecki układ „o granicach i przyjaźni”. Stalin uchylił propozycje niemieckie, aby na obszarze centralnej Polski utworzyć satelickie państewko; ostatecznie uzgodniono, że żadna ze stron nie dopuści, aby odtworzona została państwowość polska w jakiegokolwiek formie. Na wniosek ZSRR dokonano nowego rozgraniczenia: Związkowi Radzieckiemu miała przypaść Litwa w zamian za Lubelszczyznę i wschodnie Mazowsze. Nowa granica niemiecko-radziecka wytyczona została wzdłuż Pisy, Narwi aż po Ostrołękę, Bugu i Sanu. Po stronie niemieckiej pozostało 185,6 tys. km² z 21,6 mln ludności (19,1 mln Polaków), po stronie radzieckiej 204,1 tys. km² z 13,5 mln ludności (9 mln Polaków).

Natychmiast po ukończeniu działań wojennych obaj okupanci przystąpili do „porządkowania” swych zdobyczy. Niemcy dekretemi z 8 i 12 października 1939 roku podzieliły przypadłe im terytoria na część bezpośrednio wcieloną do Rzeszy oraz Generalgouvernement (GG). Natomiast po październikowych wyborach do zgromadzeń Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, na ich wniosek, Rada Najwyższa ZSRR dekretemi z 1 i 2 listopada 1939 roku wcieliła nowo uzyskane obszary do ZSRR, wszystkim zamieszkającym na tych terenach osobom nadając obywatelstwo radzieckie. Rejon Wilna Związek Radziecki przekazał Litwie.

Oba mocarstwa okupacyjne rozpoczęły szeroko zakrojone akcje policyjne. Niemcy czynili to już podczas działań wojennych, a w szczególnym nasileniu wiosną 1940 roku, w trakcie tzw. akcji AB. Na obszarze okupowanym przez ZSRR aresztowania od razu zaczęły się w szerszym rozmiarze i nasilały się systematycznie.

Zimą 1939 na 1940 rozpoczęły się masowe akcje wysiedleńcze. Niemcy przystąpili do wysiedlania Polaków z ziem przyłączonych do Rzeszy na obszar GG; objęło to ponad milion osób. Władze radzieckie zastosowały deportację ludności polskiej głównie do republik Azji środkowej (Kazachstan) i na Syberię — objęła ona około 2,2 mln Polaków i około pół miliona osób innych narodowości, lecz obywateli polskich. Deportowani wysyłani byli częściowo do obozów pracy przymusowej (choć osadzano tam raczej aresztowanych, przy czym liczba ich szła w dziesiątki

tysięcy), głównie jednak kierowano ich do pracy w fabrykach, kołchozach, przy wyrębie lasów, w kopalniach itp. Deportacja objęła przede wszystkim inteligencję, mieszczaństwo, wszelkiego rodzaju funkcjonariuszy (np. lasów państwowych), a z czasem w coraz większym stopniu polską wieś.

Obok wysiedleń obaj zaborcy przystąpili do akcji eksterminacyjnych. Niemcy zaczęli stosować metody coraz liczniejszych egzekucji aresztowanych (szczególnie krwawo zapisały się tutaj egzekucje w podwarszawskich Palmirach, gdzie w latach 1940-41 zamordowano ok. 2000 osób). Spośród zbrodni radzieckich najbardziej wyróżniło się wymordowanie ok. 14.000 oficerów, więzionych w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie; jeńcy z Kozielska (co najmniej 4500 osób) rozstrzelani zostali w lasach pod wsią Katyń na zachód od Smoleńska, a z dwu pozostałych obozów najpewniej w miejscowościach Dergaczi koło Charkowa i Biłogoje. Określenie „oficerowie” ma zresztą umowny charakter, gdyż większość z nich stanowili oficerowie rezerwy, a więc byli to po prostu przedstawiciele inteligencji.

Łączne straty narodu polskiego w tym okresie — do połowy 1941 roku — nie są dokładnie ustalone. Biorąc pod uwagę zamykanie od jesieni 1940 roku Żydów w gettach, łączna liczba aresztowanych, osadzonych w obozach koncentracyjnych, wywiezionych na roboty przymusowe do Rzeszy wyniosła w niemieckiej strefie okupacyjnej ok. 2,5 do trzech mln osób, zaś liczba zamordowanych, głównie w masowych egzekucjach, kilkadziesiąt tysięcy osób. Natomiast w radzieckiej strefie okupacyjnej liczba aresztowanych, deportowanych i internowanych sięgała 3 milionów, a liczba wymordowanych zbliżała się do stu tysięcy. W stosunku do ilości ludności polskiej w obu strefach okupacyjnych: niemieckiej — 19 mln i radzieckiej — 9 mln, proporcje te są jeszcze bardziej wymowne.

Obu mocarstwom okupacyjnym przyświecały te same cele: chodziło przede wszystkim o likwidację osób uznanych za potencjalnie niebezpieczne, a więc o wyższej świadomości narodowej, wyższym poziomie wykształcenia i autorytecie, choćby w wąskim środowisku. Między Niemcami a ZSRR istniała zresztą ścisła współpraca policyjna, której zasady uzgodniono, a realizację koordynowano na okresowych konferencjach Gestapo i NKWD, m.in. w Zakopanem.

Rząd emigracyjny Rzeczypospolitej nie był w stanie skutecznie przeciwstawić się poczynaniom okupantów w kraju. Faktyczną dyktatorską władzę przejął gen. Sikorski, który zakładał, że wspólne interesy Polski i mocarstw zachodnich toczących wojnę oraz względy moralne zdecydują, iż Anglia i Francja dzia-

łać będą na rzecz Polski. Przekonany był ponadto, że im rząd emigracyjny będzie wierniejszym (bardziej posłusznym) sojusznikiem (tym bardziej Francja i Anglia zobowiązane będą (troszczyć się) o losy Polski. Stąd, ponieważ alianci utrzymywali stosunki ze Związkiem Radzieckim, Sikorski uznawał, że Polska i ZSRR nie są w stanie wojny.

Rychło jednak sytuacja uległa zmianie. Realizując układy z Niemcami ZSRR stał się głównym dostawcą paliw płynnych, zboża i licznych surowców dla Rzeszy, uniemożliwiając w ten sposób aliantom skuteczne stosowanie blokady Niemiec. W Paryżu i Londynie zdawano sobie sprawę, że zwłaszcza bez dostaw radzieckiego paliwa Niemcy nie mogłyby prowadzić wojny z masowym użyciem czołgów i lotnictwa; dostawy te zresztą pozwoliły Hitlerowi pokonać Francję, a potem wdrzeć się pod Moskwę i Leningrad. Przez terytorium ZSRR szły do Niemiec dostawy z Japonii, a ZSRR zgodził się nawet na budowę baz niemieckich okrętów podwodnych na dalekiej północy.

Gdy wreszcie 30 listopada 1939 roku ZSRR zaatakował Finlandię, rządy zachodnie doszły do przekonania, iż droga do pokonania Rzeszy może prowadzić przez rozgromienie ZSRR. Alianci zaczęli więc formować Korpus ekspedycyjny, który miał wesprzeć Finów (w tym celu utworzono polską Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich) i przygotowywać uderzenie powietrzne z Syrii na pola naftowe Baku, aby przerwać dostawę paliwa dla Niemiec. Nim plany te zostały zrealizowane (zdażono jedynie 14 grudnia 1939 roku wykluczyć ZSRR z Ligi Narodów, jako oczywistego agresora; sankcji tej nie można było zastosować do Niemiec, gdyż te wystąpiły same w 1934 roku), z początkiem marca 1940 Finlandia została zmuszona do kapitulacji i oddania części swego terytorium, m.in. Karelii, chociaż ocalała niepodległość. Rosjanie woleli nie ryzykować poszerzenia konfliktu.

Dopiero po wybuchu wojny radziecko-fińskiej, wobec gotowości mocarstw do wystąpienia przeciwko Rosji, gen. Sikorski oficjalnie uznał, iż Polska i ZSRR znajdują się w stanie wojny.

W niespełna miesiąc po zakończeniu wojny fińskiej Niemcy zaatakowały Danię i Norwegię, a zaraz potem, 10 maja 1940 roku, Belgię, Holandię i Francję. Działania te zakończyły się kompletną katastrofą sprzymierzonych: Francja kapitulowała 22 czerwca 1940 roku. Koalicja ogranicza się więc do Wielkiej Brytanii, obok której stoją jedynie jej dominia oraz emigracyjne rządy Polski, Holandii i Norwegii. Wydaje się, że Niemcy ostatecznie wygrały wojnę. W tej sytuacji nowy (od 10 maja 1940) premier brytyjski, Winston Churchill, dochodzi do wniosku, że powstrzy-

mywanie Niemców i ich pokonanie zależy od uzyskania rzeczywście potężnego sojusznika. Liczy przede wszystkim na Stany Zjednoczone, ale — mimo tendencji prezydenta Franklina Delano Roosevelta — nie kwapią się one do wojny. Zresztą, USA mogą udzielić i udzielają przede wszystkim pomocy materialnej, gdyż nie dysponują jeszcze silną armią; lecz Churchillowi przede wszystkim brakuje żołnierzy. Premier brytyjski doszedł wobec tego do przekonania, że najwydatniejszym sojusznikiem może być ZSRR; pragnie więc rozbić sojusz Niemcy-ZSRR i skierować oba te mocarstwa przeciwko sobie.

Jedną z podstawowych trudności w realizowaniu tej koncepcji jest sprawa Polski, która faktycznie i formalnie jest w stanie wojny z Rosją. Zaraz więc, w chwili klęski Francji i przybycia Sikorskiego do Londynu premier brytyjski uzyskał od niego zgodę, aby Anglia również w polskim imieniu podjęła odpowiednie kroki w Moskwie. Zgoda Sikorskiego powzięta bez porozumienia z rządem wkrótce została wycofana. Nie przeszkodziło to Brytyjczykom rozpoczęcia gry dyplomatycznej z ZSRR; Moskwa przyjmuje jednak wszystkie sugestie ozięble, oficjalnie stojąc na stanowisku, iż porozumienie radziecko-niemieckie nie może być podważone.

W rzeczywistości już wtedy oba te formalnie sojusznicze kraje szykowały się do wojny. Zwłaszcza po fiasku wizyty Mołotowa w Berlinie w listopadzie 1940, gdy Hitler odrzuca radzieckie żądania terytorialne (obejmujące głównie Bałkany i środkową Azję aż po Ocean Indyjski), obaj sojusznicy zdają sobie sprawę, że konflikt zbrojny jest tylko kwestią czasu. Niemcy, po przegraniu bitwy o Anglię, co uniemożliwiało im rozstrzygnięcie wojny na swoją korzyść, licząc się z wystąpieniem po stronie Londynu Stanów Zjednoczonych postanawiają wygrać na czasie i rozbić ZSRR wcześniej nim sformuje się nowa potężna koalicja na zachodzie. Od jesieni 1940 roku Trzecia Rzesza zaczyna więc szykować się do uderzenia na ZSRR.

Także dla Stalina układ z Niemcami miał jedynie doraźne znaczenie. Bezpośrednią korzyścią z układu było zagarnięcie większej części terytorium Polski, fińskiej Karelii, rumuńskiej Besarabii i Bukowiny (w wyniku arbitrażu niemieckiego) oraz niepodległych do tej pory Litwy, Łotwy i Estonii, którym wiosną 1940 ZSRR narzucił traktaty o przyjaźni, a po wprowadzeniu wojsk w ich granice, na przełomie lipca-sierpnia narzucił przystąpienie do ZSRR. Stalin zakładał, że wojna między Niemcami a Francją i Wielką Brytanią będzie długotrwała i doprowadzi do wyczerpania obu stron, zaś społeczeństwa walczących potęg pod wpływem ciężkich przeżyć zradikalizują się i — być może, jak

to było w 1918 roku w Rzeszy — wywołają rewolucję; tak czy inaczej ZSRR pozostanie jedyną nienaruszoną potęgą militarną, co pozwoli na łatwe opanowanie całego zdruzgotanego kontynentu europejskiego.

Błyskawiczna klęska Francji przekreśliła te rachuby. Stalin nadal był jednak przekonany, że potęga militarna ZSRR przewyższa wszystkie inne. Armia radziecka była intensywnie rozbudowywana i szkolona niemal wyłącznie do prowadzenia działań zaczepnych; Stalin sądził, że po zakończeniu przygotowań, w wybranym przez siebie momencie, zaatakuje Hitlera.

Mimo pełnej świadomości, że do wojny dojść musi ZSRR oficjalnie podkreślał braterski charakter sojuszniczych stosunków z Niemcami; jeszcze na 10 dni przed rozpoczęciem wojny oficjalny komunikat TASS stwierdzał, iż stosunki Trzeciej Rzeszy z ZSRR są tak dobre jak nigdy i że pogłoski o sprzecznościach pomiędzy oboma mocarstwami rozpuszczają jedynie imperialiści anglo-amerykańscy.

Stalin uchylał też wszystkie brytyjskie sugestie o współpracę, podnoszone wielokrotnie między czerwcem 1940 roku a czerwcem 1941. Uważał, że kiedy ZSRR zaatakuje Niemcy, Brytyjczycy, których sytuacja jest tragiczna, i tak opowiedzą się natychmiast po stronie Moskwy, a więc podejmowanie wobec nich jakichkolwiek zobowiązań mija się z celem.

Trudno precyzyjnie ustalić, jak przedstawiały się w tym czasie koncepcje Stalina wobec kwestii polskiej. Zważywszy jego dalekosiężny plan zagarnięcia całej kontynentalnej Europy, sprawa polska stawała się mniej ważna. Szeroka akcja zsyłek, aresztowań i egzekucji była pomyślana zapewne jako eliminacja materialnej bazy polskiego oporu, nie zaś jako rezygnacja z koncepcji stworzenia z Polski 17-tej republiki radzieckiej.

Decydując się na likwidację internowanych oficerów polskich Stalin wyselekcjonował z nich kilkusetosobową grupę z ppłk. Zygmuntem Berlingiem na czele, która już w 1940 roku przystąpiła do opracowywania planów formowania polskiej dywizji w ramach armii radzieckiej. 22 czerwca 1941 roku członkowie tej grupy, określający się jako „oficerowie byłej armii polskiej”, podpisali deklarację, której fragment brzmi: „Jako członkowie jednego z narodów uciśnionych przez faszystowskiego agresora jedyną drogę do wyzwolenia narodu polskiego widzimy we współpracy ze Związkiem Socjalistycznych Republik Rad, w ramach którego ojczyzna nasza będzie mogła się w sposób pełnowartościowy rozwijać”. Zważywszy, że deklaracja zredagowana przez stronę radziecką była najpewniej zaakceptowana na najwyższym szcze-

blu, przyjąć można, że w chwili wybuchu wojny radziecko-niemieckiej Stalin zamierzał realizować koncepcję odtworzenia Polski jako jednej z republik radzieckich.

Atak Hitlera na ZSRR 22 czerwca 1941 roku był bezsprzecznie jednym z najbardziej przełomowych momentów wojny; dwaj dotychczasowi sojusznicy znaleźli się w śmiertelnym pojedynku. Z końcem roku, gdy załamało się niemieckie natarcie na Moskwę i Stany Zjednoczone weszły do wojny — jej wynik nie mógł już budzić wątpliwości. W ciągu półtora roku, od lata 1940 do zimy 1941, sytuacja strategiczna zmieniła się radykalnie na korzyść Aliantów.

Równocześnie jednak wojna radziecko-niemiecka z punktu widzenia Polski i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej prowadziła do bardzo groźnych następstw. Zwycięstwo Niemiec i klęska Rosji oznaczały dla nas śmierć: dla państwa i narodu. Zwycięstwo radzieckie mogło oznaczać to samo, mogło też prowadzić do mniej drastycznych skutków, mogło wreszcie — w wersji najbardziej optymistycznej — nie przynieść dla Rzeczypospolitej złych następstw. Ten ostatni wariant wydarzeń, najmniej prawdopodobny, ale dość długo budzący nadzieje rządu emigracyjnego, mógł nastąpić w zasadzie tylko wówczas, gdyby ZSRR został całkowicie zdruzgotany przez Niemcy za cenę całkowitego wykrwawienia Rzeszy.

Nowa sytuacja, stworzona wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej należała do najtrudniejszych, jakie mogą stanąć przed polityką; wymagała podjęcia dogłębnie przemyślanych i konsekwentnych decyzji. W przeciwieństwie jednak do okresu pierwszej wojny światowej, gdy obydwa polskie kierunki polityczne, firmowane nazwiskami Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego potrafiły podjąć przemyślane decyzje i realizować je, z dwu stron zmierzając do osiągnięcia tego samego celu, w latach drugiej wojny nie potrafiono wytworzyć nawet pełnej i zwartej wewnętrznie koncepcji, a coś dopiero ją wykonać. Rząd emigracyjny przyjął doktrynę polityczną akceptującą z góry decyzje potężniejszych sojuszników, a w szczególności zgodził się, iż nie będzie uczestniczył w procesie podejmowania decyzji na najwyższym szczeblu sojuszu i uznał, że jego polityka wobec ZSRR musi być solidarna z polityką mocarstw.

Ton polskiej polityce po 22 czerwca 1941 roku narzucił więc Churchill. Na wybuch wojny radziecko-niemieckiej zareagował żywiołowo; w natychmiastowej publicznej deklaracji podjął wobec ZSRR zobowiązania pomocy, sformułowane tak ogólnie, że można było wypełnić je każdą treścią. Z punktu widzenia interesów brytyjskich było to nierozważne i na dalszą metę okazywało się

szkodliwe, zaś interes Polski w ogóle nie został wzięty pod uwagę.

Sikorski zdawał sobie wprawdzie sprawę co najmniej z części grożących niebezpieczeństw i przez pewien czas podnosił obiekcje przeciwko zawarciu układu z ZSRR, który w sposób jednoznaczny i ostateczny nie przywracałby stanu rzeczy sprzed 1 września 1939. Churchillowi bardzo jednak zależało, aby stosunki polsko-radzieckie ułożyły się jak najszybciej. Cofając się krok po kroku pod presją brytyjską, która była doskonale znana dyplomatom radzieckim, Sikorski zawarł wreszcie 30 lipca 1941 roku układ z ZSRR. Art. 1 tego porozumienia stwierdzał: „Rząd ZSRR uznaje, że traktaty sowiecko-niemieckie z 1939 roku, dotyczące zmian terytorialnych w Polsce utraciły swą moc”. Natomiast art. 1 protokołu dołączonego do układu brzmiał: „... Rząd sowiecki udziela amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni swobody na terenie ZSRR....”.

Stalin interpretował to porozumienie w ten sposób, że unieważniało ono jedynie i tak przekreślone agresją niemiecką układy ZSRR z Hitlerem, a równocześnie stał na stanowisku, że przyłączenie terytoriów polskich do ZSRR nie nastąpiło na podstawie tych układów, lecz w wyniku decyzji zgromadzeń wybranych w październiku 1939 roku i dekretów Rady Najwyższej. Do pozbawienia mocy prawnej tych dekretów strona radziecka nie zobowiązała się, co mogło być traktowane jako milczące ich usankcjonowanie przez stronę polską. Zwrot w protokole o amnestii a nie uwolnieniu obywateli polskich wyraźnie sugerował, że władze radzieckie miały prawo ich aresztować czy deportować, a więc cała sprawa jest kwestią wewnętrzną ZSRR.

Podpisanie układu 30 lipca doprowadziło do kryzysu wewnątrz rządu emigracyjnego; gen. Sikorski, przekonany że układ przywraca stan — także terytorialny — sprzed 1 września 1939 — wyszedł z niego zwycięski i bardzo umocniony, a jego główny oponent, gen. Sosnkowski, otrzymał dymisję. Od tego momentu — na okres dwóch lat — stosunki polsko-radzieckie znalazły się na równi pochyłej, prowadzącej do katastrofy.

Pierwotna polska polityka odkładania najbardziej drażliwych spraw na później została z czasem zastąpiona polityką biernego powstrzymywania coraz dalej idących żądań ZSRR. Działo się tak na każdym odcinku. Układ z 30 lipca przewidywał stworzenie armii polskiej w ZSRR. Było to postanowienie bardzo wyraźne. Armia polska, wkraczając wraz z armią radziecką na ziemie polskie, w połączeniu z siłami podziemnymi stanowić mogła czynnik rozstrzygający o przejęciu władzy nad krajem przez rząd emi-

gracyjny. Doskonale zdawali sobie z tego sprawę Rosjanie. Dlatego najpierw stwarzali warunki uniemożliwiające utworzenie tej armii, pragnąc by opuściła ona terytorium ZSRR, później skwapliwie podchwycili sugestię brytyjską translokowania jej na Bliski Wschód i mimo początkowych sprzeciwów gen. Sikorskiego doprowadzili do takiego rozwiązania, zaś w końcu całą sprawę wykorzystali jeszcze propagandowo przeciwko Polakom. Podobnie było z kwestią zwalniania uwięzionych i deportowanych. Zwolniono tylko część, a z tych zwolnionych cząstka — kilkadziesiąt tysięcy osób — opuściła ZSRR razem z armią polską.

W przeciwieństwie do polskiej, radziecka polityka była przemyślana i w pełni konsekwentna, mimo drobnych niuansów i sprzeczności w niektórych szczegółach. Wynikała ona z generalnych planów radzieckich, które wymagały zawładnięcia Polską, bramą do Niemiec i zachodniej Europy.

Głównym narzędziem w osiągnięciu tego celu stała się dla Stalina kwestia granic. Podnosząc ją, stwarzał wrażenie, iż godzi się na istnienie odrębnej Polski, co pozwalało mu uspić czujność zarówno rządu emigracyjnego, jak zachodnich sojuszników. Stalin pragnął doprowadzić do sporu polsko-radzieckiego w takich warunkach, które całą odpowiedzialnością obciążą stronę polską i uniemożliwią jej uzyskanie pomocy aliantów. Rozwiązanie tego konfliktu politycznego, gdy obszar Rzeczypospolitej zostanie zajęty przez wojska radzieckie, dawało tylko stworzenie rządu polskiego dogodnego dla ZSRR; zaś najdogodniejszy mógł być jedynie rząd Polskiej Republiki Socjalistycznej, istniejącej w Kraju Rad.

Cała polityka radziecka najwyraźniej rozkładała się więc na trzy etapy. Pierwszy — do otwartego konfliktu z rządem Rzeczypospolitej. Drugi — do utworzenia dogodnego dla ZSRR rządu. Trzeci — nie osiągnięty dotychczas — do wcielenia Polski w skład ZSRR.

Polityka radziecka wobec Polski fluktuowała w zależności od sytuacji ogólnej. Latem i jesienią 1941 roku podczas bezprzykładowych klęsk radzieckich na froncie, Stalin deklarował gorące uczucia przyjaźni, obiecywał wszystko, zastrzegając jedynie, że kwestia granic musi być odrębnie rozstrzygnięta. Zimą 1941/42, wobec wyraźnego umocnienia się pozycji radzieckich po zwycięstwie pod Moskwą polityka Stalina wyraźnie się usztywniła. W połowie grudnia 1941 roku podczas wizyty w Moskwie ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii — Edena, Stalin postawił twardy warunek: żadnych ustępstw terytorialnych na wschód od granicy radziecko-niemieckiej z czerwca 1941 roku.

Latem 1942, wobec nowego pogorszenia się sytuacji na fron-

cie, Rosjanie stali się znów bardziej powściągliwi, główne wysiłki skupiając na wyprowadzeniu poza swoje granice oddziałów polskich w taki sposób, aby winą za to obciążyć Sikorskiego. Zwycięstwo stalingradzkie, stanowiące przełom w całej wojnie radziecko-niemieckiej, stało się sygnałem do otwartego atakowania rządu emigracyjnego i bezwarunkowego podniesienia sprawy granic: ZSRR uznał, że nie ustąpi piędzi ziemi z terytoriów, które dzierżył 21 czerwca 1941 roku. Równocześnie wytaczano pod adresem Polaków najcięższe zarzuty, po współdziałanie z Niemcami włącznie. Doszło do otwartego kryzysu dyplomatycznego w kwietniu 1943 roku, gdy Niemcy ujawnili masowe groby oficerów polskich w Katyniu. Sikorski wystąpił wówczas z nieprzemyślaną inicjatywą: zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o zbadanie sprawy. Rząd radziecki potraktował to jako dogodny pretekst i 25 kwietnia 1943 roku zerwał stosunki dyplomatyczne z Polską, a równocześnie oskarżył Sikorskiego o bezpośrednie współdziałanie z Niemcami. „... Okoliczność nie pozostawia wątpliwości, że między wrogiem alian-tów, Hitlerem, a rządem p. Sikorskiego istnieje kontakt i zmo-wa... — pisał Stalin do Churchilla. — W czasie, gdy narody Związku Radzieckiego oczekają krwią w ciężkiej walce z Niem-cami hitlerowskimi i natężają wszystkie siły dla rozgromienia wspólnego wroga miłujących pokój krajów demokratycznych, rząd p. Sikorskiego (...) zadaje wiarołomny cios Związkowi Radziec-kiemu”.

Na 10 tygodni przed swą śmiercią w katastrofie gibraltarskiej gen. Sikorski poniósł śmierć jako polityk i mąż stanu. Ostateczny cios zadał mu Stalin, w asyście zażenowanych przywódców „wol-nego świata” — Churchilla i Roosevelta.

W kwietniu 1943 roku kryzys Drugiej Rzeczypospolitej prze-rodził się w stan agonii. Państwo polskie znalazło się w jawnym konflikcie z mocarstwem, którego wojska w ciągu najbliższych miesięcy miały zająć jego terytorium. Tylko od woli tego mo-carstwa — wydawało się — miał zależeć przyszły los Polski.

2. Ruch komunistyczny w Polsce

Czynnikiem, który w dziejach naszego kraju odegrał nad-spodziewanie wielką rolę, był ruch komunistyczny. Genetycznie wywodzi się on z Wielkiego Proletariatu Ludwika Waryńskiego, partii wprawdzie nie marksistowskiej, ale skrajnie internacjona-listycznej, która hasła niepodległości Polski uważała za zdradę klasy robotniczej. W ostatniej dekadzie XIX-go stulecia, gdy

na ziemiach polskich ukształtował się robotniczy ruch marksistowski, niemal natychmiast wyłonił się z niego nurt, reprezentowany przez Różę Luksemburg, który wystąpił przeciwko jakimkolwiek koncepcjom niepodległości, a nawet tylko autonomii narodowej Polaków. Nurt ten, zorganizowany w partię SDKPiL, stał się z czasem podwaliną powstałej w 1918 roku Komunistycznej Partii Polski, czyli sekcji polskiej Międzynarodówki Komunistycznej, w pełni podległej mieszczącemu się w Moskwie Komitetowi Wykonawczemu Kominternu. KPP nie tylko była przeciwna niepodległości Polski, ale w latach wojny polsko-radzieckiej 1919-1920 w sposób otwarty opowiedziała się po stronie Związku Radzieckiego; komuniści walczyli zbrojnie przeciwko Polsce i na miarę swych skromnych możliwości usiłowali organizować sabotaż, dywersję i zamieszki poza linią frontu. W trakcie plebiscytu na Śląsku i Mazurach oraz podczas powstań śląskich i wielkopolskich komuniści opowiadali się za pozostawieniem tych ziem w obrębie Rzeszy niemieckiej.

W okresie międzywojennym KPP i współdziałające z nią na tzw. kresach wschodnich Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy i Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi oraz występująca w latach dwudziestych na terenie b. zaboru pruskiego Kommunistische Partei Deutschland, liczyły maksymalnie ok. 10.000 członków, z czego najwyżej połowę stanowili Polacy. Ruch komunistyczny w Polsce stał cały czas na stanowisku przyłączenia wschodnich obszarów Rzeczypospolitej do republik ukraińskiej i białoruskiej, a zachodnich — do niemieckiej (założenie to zostało porzucone po dojściu Hitlera do władzy). Na ziemiach centralnych miała powstać osobna republika polska stanowiąca część ZSRR. Partia Komunistyczna uważała, że niepodległość Polski jest szkodliwa, bo sprzeczna z założeniami rewolucji światowej, a traktat wersalski, kończący pierwszą wojnę światową, jest dyktatem niesprawiedliwie narzuconym Niemcom i zabierającym im część terytorium. Tezy te były odbiciem stanowiska ZSRR i Kominternu, które z jednej strony zmierzało do ponownego wchłonięcia ziem polskich, z drugiej zaś, obietnicą utraczonych w Wersalu obszarów chciało pozyskać społeczeństwo niemieckie dla programu KPD i dla ZSRR — jednego z mocarstw, które nie uznało zmniejszenia terytorialnego Rzeszy.

Rola polityczna odgrywana przez KPP w okresie międzywojennym była bliska zeru. Spowodowane to było zarówno niewielką liczebnością partii, zużywaniem większości jej sił wewnętrznych na nieprzerwane spory i walki frakcyjne, jak ideologią obcą większości społeczeństwa polskiego, a także widocznym agenturalnym charakterem KPP, występującej przeciwko niepodle-

głości Polski i nie ukrywającej, że dobro ZSRR ceni ona ponad wszystko. W polskim ruchu robotniczym KPP była również mar-ginesem, choć często hałaśliwie akcentującym swoją obecność. Jedyną dość poważną działalność KPP prowadziła w ramach swego autonomicznego pionu, tzw. wojskówki — usiłującego przeprowadzić akcje sabotażowe i dywersyjne (największą z nich było wysadzenie prochowni na Cytadeli Warszawskiej w 1923 roku), osłabiać obronność kraju i prowadzić akcje szpiegowskie na wszystkich odcinkach.

Walki frakcyjne w KPP stanowiły odbicie sprzeczności występujących w WKP(b) — (ówczesna nazwa KPZR), choć wynikały też ze stopnia uwzględniania realnej rzeczywistości w polityce partii. Już w początkach lat dwudziestych pojawiła się w KPP tendencja, która sugerowała, że nie można pomijać ani faktu niepodległości Polski, ani zdecydowanej woli społeczeństwa, pragnącego niepodległość utrzymać. Zwolennicy tej tendencji wprawdzie również stali na stanowisku utworzenia republiki polskiej w ramach Kraju Rad, lecz uważali, że przy dążeniu do tego celu nie należy go ze względów taktycznych eksponować, a uzasadniać jako rozwiązanie najbardziej służące interesom narodu polskiego i gwarantujące mu pełną, bo socjalistyczną suwerenność. Nosiciele podobnych poglądów szybko uznano jednak za „nacionalistów” i rozgromiono usuwając od wpływu na partię.

W latach trzydziestych zaczęła się fizyczna likwidacja elity KPP, KPZU i KPZB przez Stalina. Wzywani do Moskwy działacze byli aresztowani i rozstrzeliwani bądź wysyłani do łagrow. Na pierwszy ogień poszli „nacionaliści”, a w ślad za nimi ich przeciwnicy. Ostatecznie do końca roku 1938 ogromna większość przywódców komunistycznych z Polski została w ZSRR wymordowana, a sama partia pod fikcyjnym zarzutem „przeżarcia agenturą piłsudczykowską” rozwiązana uchwałą Kominternu.

W chwili rozwiązywania sytuacja w KPP była następująca. Na czele partii stało tzw. Tymczasowe Kierownictwo (Komitet Centralny, Biuro Polityczne, Sekretariat KC przebywające od lat za granicą oraz Sekretariat Krajowy przestały działać; większość ich członków została zlikwidowana bądź aresztowana przez NKWD). Znaczna część aktywniejszych i młodszych członków partii wcześniej jeszcze skierowana została do Brygad Międzynarodowych w Hiszpanii i tam walczyła. Brak aktywu, słabość organizacyjna powodowały, że partia — poza wyodrębnionym pionem wojskowym prowadzącym wywiad pod bezpośrednim kierunkiem radzieckich ośrodków — nie przejawiała żadnej prawie działalności. Do pewnego stopnia można uznać, że rozwiązanie KPP sankcjonowało istniejący stan rzeczy. Rozwiązanie miało

zostać dokonane poza Tymczasowym Komitetem, którego oporu spodziewał się Komintern; tymczasem szef KT, Stanisław Radkiewicz, natychmiast po otrzymaniu prywatnymi kanałami wiadomości o tej decyzji, przystąpił do jej wykonania.

Na miejsce KPP przewidziano utworzenia nowej, „odrodzonej” partii, tym razem sformowanej przez ludzi cieszących się pełnym zaufaniem Stalina, których zgrupowano w Komitecie Wykonawczym Kominternu oraz sprawdzoną kadrą z Brygad Międzynarodowych w Hiszpanii. Do pracy nad odtwarzaniem KPP przystąpiono z początkiem roku 1939. Pamiętać należy, że Stalin w latach 1936-1938 dokonał wielkiej czystki w WKP(b), aresztując i fizycznie likwidując setki tysięcy członków partii, a wśród nich całą niemal elitę partyjną, państwową, wojskową i władz bezpieczeństwa z obu ich kolejnymi szefami Jagodą i Jeżowem.

Stalin, choć podjął już swą grę z Hitlerem, nie miał jeszcze pewności, iż uda mu się doprowadzić do porozumienia radziecko-niemieckiego. Stąd też, od zimy 1938/1939 Komintern zaczyna propagować nowe hasło: tworzenia pod egidą partii komunistycznych tzw. frontów narodowych do walki z faszyzmem. Hasło to zostaje wysunięte po raz pierwszy przez zorganizowaną w Paryżu z początkiem 1939 roku tzw. Grupę Inicjatywną dla spraw odbudowy partii komunistycznej w Polsce. Grupa ta została założona prawie wyłącznie przez członków Brygad Międzynarodowych w Hiszpanii, a na jej czele stanął dowódca Polskiej Brygady im. Jarosława Dąbrowskiego — Bolesław Mołojec. Nadzór nad podjętymi działaniami sprawował przedstawiciel Kominternu Bogdanow, od którego zależały wszystkie decyzje.

Dąbrowszczacy stanowiący trzon Grupy Inicjatywnej tym chętniej podjęli hasło budowy frontu narodowego przeciwko faszystowskiej agresji, iż było ono zgodne z ich osobistymi doświadczeniami z wojny domowej w Hiszpanii. Wojna ta nauczyła ich również, że opieranie się w działalności na samych przesłankach klasowych nie wystarcza, gdyż narodowe są równie ważne, o ile nie ważniejsze. To pozwoliło im zrozumieć, że odbudowa partii komunistycznej w Polsce i jej rozwój wymaga pewnego uwzględnienia interesów narodowych Polaków. Nie wpływało to jednak na ich najgłębsze przekonanie, że wszystko — także interesy polskie — musi być podporządkowane interesowi światowego ruchu komunistycznego oraz przede wszystkim ZSRR.

Do wybuchu wojny partii nie udało się odbudować. Potem sytuacja zmieniła się radykalnie. Komuniści z grupy paryskiej, a także większość działaczy z kraju znaleźli się w ZSRR. Czekali

na decyzję, ale Stalin nie spieszył się. Wojna została uznana oficjalnie przez Komintern za „imperialistyczną z obu stron”, co w praktyce oznaczało, że występowanie przeciwko Niemcom jest angażowaniem się po stronie imperialistów zachodnich.

Sprawa polskiej partii komunistycznej pozostawała w zawieszeniu aż do roku 1941, chociaż w kraju zaczęły się tworzyć samorządnie bardzo co prawda nieliczne organizacje komunistyczne, takie jak „Stowarzyszenie Przyjaciół ZSRR”, „Sierp i Młot”. Stały one na stanowisku, że partia może być odbudowana dopiero za zgodą Kominternu, czyli Stalina; przyszły los Polski będzie się rozstrzygał w państwowym związku z ZSRR; jakkolwiek działalność przeciwko Niemcom jest niesłuszna.

Wśród innych grup, zwłaszcza wśród młodszych działaczy, zaczęło wytwarzać się przekonanie, iż ponieważ wojna niemiecko-radziecka jest nieunikniona, to komuniści winni się do niej przygotować; wojna ta przyniesie wyzwolenie Polski spod niemieckiej okupacji i odzyskanie własnej państwowości, zresztą w formie bezpośrednio związanej z ZSRR. Podobnie myślące grupki tworzyły z czasem własne organizacje: Związek Walki Wyzwolenczej i „Polskę Ludową”, przy czym obok komunistów znaleźli się w nich także niektórzy lewicowi socjaliści i przedstawiciele radykalnie nastawionych kręgów studencko-inteligenckich.

W ten sposób w okresie między rozwiązaniem KPP a wybuchem wojny radziecko-niemieckiej zaczęły się krystalizować dwa nurty w polskim ruchu komunistycznym: jeden, przesadnie nazywany „nacjonalistycznym” uważał, że program i polityka partii powinny brać pod uwagę kwestie narodowe i państwowe aspiracje Polaków; drugi, określany jako internacjonalistyczny, dopuszczał posługiwanie się frazeologią narodową jedynie w celach taktycznych, w rzeczywistości wszelkie aspiracje narodowe uznając za kontrrewolucyjne. Oba te nurty stały zresztą na zasadzie odtworzenia państwowości polskiej w ramach Związku Radzieckiego, przy czym pierwszy z nich uważał, że ta niesuwerenna państwowość powinna mieć polski charakter narodowy, gdy dla drugiego stanowiła ona jedynie odrębny obszar administracyjny, który możliwie szybko powinien zostać zintegrowany w ramach jednego państwa i jednego narodu radzieckiego.

W latach 1939-1941 komuniści polscy w ZSRR nie odgrywali większej roli. Wokół Kominternu skupiona była niezbyt liczna grupa działaczy, takich jak Alfred Lampe, Jakub Berman, Zofia Marchlewska — z młodszych Bolesław Bierut; w tym okresie nie działali oni zresztą na odcinku polskim. Na wschodnich obszarach Rzeczypospolitej pewna liczba komunistów wykorzystana została do pracy w aparacie administracyjnym, rzadziej par-

tyjnym; należeli do niej Marceli Nowotko, a z młodszych Stefan Jędrychowski. Uzupełniła ich nieliczna grupa ludzi, którzy przed wojną nie byli członkami KPP, choć fluktuowali ku partii, jak Wanda Wasilewska. W tzw. Wyborach z października 1939 nominację do Rady Najwyższej ZSRR uzyskali właśnie Jędrychowski i Wasilewska. Większość członków b. KPP nie została bezpośrednio wykorzystana przez władze radzieckie.

Sytuacja zmieniała się radykalnie po wybuchu wojny radziecko-niemieckiej. W pierwszych miesiącach rozpoczynają się prace nad odbudową partii. Prowadzone są one pod bezpośrednim nadzorem Kominternu i NKWD. W krótkim czasie stworzone zostały dwie Grupy Inicjatywne (nie było pewności czy pierwsza — zrzucona na spadochronach — dotrze do celu): na czele pierwszej stają Marceli Nowotko, Paweł Finder i Bolesław Mołojec; na czele drugiej Małgorzata Fornalska, Aleksander Kowalski i Józef Wieczorek. Zadaniem tych grup miało być stworzenie partii, którą — decyzją Sekretarza Komitetu Wykonawczego Kominternu, Georgija Dymitrowa — nazwano Polską Partią Robotniczą.

Obie grupy zorganizowano i przygotowano pod bezpośrednim nadzorem Dymitrowa oraz szefa kadr Kominternu — Gułajewa. Oni też wyznaczyli kierownictwa obu grup — co miało być równoznaczne z kierownictwem przyszłej PPR.

Opiekunem Grup Inicjatywnych z ramienia Kominternu wyznaczono Jakuba Bermana, zasłużonego w przygotowaniu procesów licznych straconych działaczy KPP.

Organizacja Grup połączona została z intensywnymi działaniami szkoleniowymi, zmierzającymi do stworzenia programu i deklaracji ideowej PPR. Komintern stał na stanowisku, że przyszła partia powinna czynnie uczestniczyć w walce Polaków z Niemcami, co zresztą potrzebne było jako bezpośrednia pomoc dla armii radzieckiej. Wrócono do koncepcji z początków 1939 roku formowania frontu narodowego do walki z faszyzmem. Taktyczne względy polityczne wymagały, aby wyciszać zasadnicze założenia programowe i ideowe dawnej KPP na plan pierwszy wysuwając kwestie walki wyzwoleniczej z Niemcami, co pozwoli oddziaływać na społeczeństwo polskie. Dlatego też PPR miała być nie kontynuacją KPP, a nową partią podkreślającą swój charakter robotniczy, a nie komunistyczny.

Budziło to wśród członków obu Grup wiele oporów, ale nie wśród wszystkich. Z kierownictw obu Grup Mołojec i Kowalski, jako przedstawiciele kursu „nacionalistycznego”, przyjmowali te założenia chętnie, a nawet szli jeszcze dalej. M.in. w trakcie dyskusji Kowalski wysunął postulat przesunięcia granicy zachod-

niej Polski aż po Odrę, co zostało ostro skrytykowane przez Bermana i uznane za nacjonalizm.

Ostatecznie deklaracja programowa przyszłej PPR w myśl wskazówek Kominternu i potrzeb politycznych ZSRR na plan pierwszy wysuwała wyzwolenie narodowe i proklamowała mało precyzyjnie konieczność dokonania reform społecznych, raczej ukrywając, iż będą one przeprowadzone wedle modelu radzieckiego.

W końcu grudnia 1941 roku pierwsza Grupa Inicjatywna została zrzucona pod Warszawą i 5 stycznia na zebraniu w kilkuosobowym gronie proklamowano utworzenie PPR. Przyjęto deklarację ideową przywiezioną z ZSRR i zatwierdzono Komitet Centralny w składzie: I Sekretarz — Marcei Nowotko, II Sekretarz — Finder, dowódca Gwardii Ludowej — Mołojec.

W ciągu 1942 roku rozbudowano sieć organizacyjną partii, przy czym obejmowała ona obszary na zachód od granicy niemiecko-radzieckiej sprzed 22 czerwca 1941 roku. Spowodowało to, że PPR nie podjęła działalności m.in. w Białymstoku.

W nowo powstałej partii, w szeregach której szybko znalazły się Związek Walki Wyzwoleńczej i „Polska Ludowa”, od samego początku istniały dwie zwalczające się grupy: internacjonalistyczna i „nacjonalistyczna”. Pierwsza, kierowana przez Nowotkę, Findera, Fornalską, obsadziła węzłowe stanowiska w samej partii. Grupa „nacjonalistyczna” z Bolesławem Mołojcem opanowała Gwardię Ludową. Początkowo kadry tej organizacji wypełnione zostały ludźmi ze Związku Walki Wyzwoleńczej z Marianem Spychalskim i Zygmuntem Duszyńskim na czele. Już w maju 1942 roku Mołojec zorganizował pierwszy oddział partyzancki, w pierwszym okresie działań dowodząc nim osobiście (jakkolwiek formalnie dowódcą był podległy mu F. Zubrzycki). Ponieważ w kraju brakowało kadr wojskowych, z końcem lata 1942 Mołojec udał się do Paryża i zorganizował przerzut przebywających tam Dąbrowszczaków z Grzegorzem Korczyńskim i Franciszkiem Książarczykiem. W krótkim czasie Dąbrowszczacy obsadzili większość stanowisk dowódczych w GL, spychając na plan dalszy ludzi z ZWW. Oba te ugrupowania należały zresztą do nurtu „nacjonalistycznego”.

Jesienią 1942 roku doszło w PPR do otwartego kryzysu między obu nurtami. Przybrał on kształty drastyczne: Mołojec wraz ze swym bratem Edwardem (szefem wywiadu GL) zastrzelili Nowotkę. W odwet, na mocy decyzji podjętej przez sąd partyjny pod przewodnictwem Teodora Duracza, Janek Krasicki zlikwidował Bolesława Mołojca — przyjaciela tego ostatniego sygnali

więc Niemcom Krasickiego, lecz zginął on uciekając przed aresztowaniem. Na czele partii stanęli internacjoniści Finder i Fornalska.

Rozwój partii, a zwłaszcza GL wpłynął na jej oblicze. Młodzi ludzie wstępujący do GL uważali walkę narodową z Niemcami za cel nadrzędny. Kierownictwo GL pozostało w rękach nurtu „nacjonalistycznego”, a obok Dąbrowszczaków i b. członków ZWW zaczęli wybijać się młodzi dowódcy o „nacjonalistycznych” przekonaniach; najwybitniejszym z nich był Mikołaj Demko, występujący jako Mieczysław Moczar.

Podobny proces, choć mniej ostry, zarysował się w PPR. Wśród jej członków, których liczba w 1943 roku zbliżyła się do 10 tys., wyraźną mniejszość stanowili b. członkowie KPP. Szeregi partii wypełniła młodzież o radykalnych i komunizujących poglądach, która na serio potraktowała narodowo-wyzwoleńcze hasła partii. W oparciu o nie działacze b. KPP, którzy pod wpływem doświadczeń wojennych opowiedzieli się po stronie nurtu „nacjonalistycznego” zaczęli zyskiwać znaczenie w partii. Najwybitniejszym z nich był Władysław Gomułka, który w 1943 roku wszedł w skład KC.

Wiadomości o walkach frakcyjnych w PPR wzbudziły niepokój w Moskwie. Aby zażegnać spory i skonsolidować partię Komintern wysłał do Polski jako członka KC Bolesława Bieruta; aczkolwiek związany z nurtem internacjonalistycznym szybko nawiązał on kontakty z frakcją „nacjonalistyczną”, zwłaszcza że zgodnie z wytycznymi Moskwy realizował naczelne zadanie formowania frontu narodowego formalnie wymierzonego przeciwko Niemcom, a faktycznie mającego dać podstawę do przejęcia przez PPR władzy nad krajem. Z podobnym zadaniem przysłany został do kraju Franciszek Jóźwiak, który stanął na czele GL.

W tej sytuacji kierownictwo partii — Finder z Fornalską — coraz bardziej tracili na znaczeniu. Posiadali oni jednak w ręku podstawowy atut — szyfr i radiostację do bezpośrednich kontaktów z Moskwą. Niemal w przeddzień powołania przez PPR Krajowej Rady Narodowej, 14 listopada 1943 roku, oboje zostali aresztowani w chwili rozpoczynania się posiedzenia KC, przy czym niezidentyfikowani uzbrojeni ludzie nie interesowali się zupełnie innymi członkami KC. W ten sposób łączność egzekutywy PPR z Moskwą została zerwana na kilka miesięcy.

Po paru dniach w tajemniczych okolicznościach Finder i Fornalska znaleźli się na Pawiaku, przy czym Niemcy nie zdawali sobie sprawt, że posiadają w rękach przywódców PPR. Finder, do końca nierozpoznany, zginął podczas likwidacji Pawiaka przez Niemców. Fornalska ujawniła sama kim jest, lecz Niemcy nie

dali jej wiary i rozstrzelali bez przesłuchań. I-szym Sekretarzem został Władysław Gomułka, a tym samym zwyciężył w partii nurt „nacionalistyczny”. W tych miesiącach na przełomie 1943/1944 miała naprawdę sformować się ideowo PPR — jak to w dwa lata po wojnie ujawnił ówczesny członek jej kierownictwa — Władysław Bieńkowski.

3. Tworzenie podstaw PRL

Zerwanie stosunków dyplomatycznych między ZSRR a Polską w kwietniu 1943 roku wprowadziło sprawę polską w stan śmiertelnego kryzysu. Front zbliżał się do wschodnich granic Rzeczypospolitej i oczywiste było, że w ciągu kilku miesięcy armia radziecka przekroczy granicę z 1939 roku, a następnie zajmie całą Polskę. Oznaczało to, iż dotychczasowy konflikt polsko-radziecki ogniskujący się wokół sporu granicznego, przekształci się w zagadnienie władzy: czy utrzyma ją rząd emigracyjny i jego krajowa ekspozytura, czy też przejmie ją rząd stworzony przez Stalina. A kwestia władzy była niczym innym, jak problemem suwerennej polskiej państwowości. Otworem stała się groźba włączenia Polski do ZSRR jako tzw. 17 republiki.

Stalin zmierzał do tego, aby groźbę tę zamazać. Stąd jego kolejne deklaracje, że życzy sobie Polski silnej, która dla ZSRR stanowić będzie osłonę przed Niemcami; zastrzegał jedynie, iż na czele państwa polskiego musi stać rząd życzliwy dla ZSRR, a obecny rząd emigracyjny tego warunku nie spełnia.

Amerykanie i Brytyjczycy chętnie uznali, iż sprawy polsko-radzieckie sprowadzają się tylko do kwestii granic. Na przełomie listopada i grudnia 1943 roku na konferencji w Teheranie najpierw prezydent Roosevelt, a później premier Churchill zgodzili się na włączenie do ZSRR Litwy, Łotwy, Estonii oraz wschodnich obszarów Polski aż po tzw. Linie Curzona. (Linie tę określił w 1919 roku brytyjski minister spraw zagranicznych Lord Curzon, który brał pod uwagę nie względy etnograficzne, a jedynie prawno-historyczne, a mianowicie ostatnie formalne uznanie wschodniej granicy Rosji przez Anglię w 1796 roku po trzecim rozbiórze Polski). Zgodę tę początkowo utrzymywano w tajemnicy przed rządem polskim. Od początku 1944 roku Wielka Brytania i USA zaczynają wywierać coraz silniejszy nacisk na rząd emigracyjny, aby uznał terytorialne żądania rosyjskie, od połowy tego roku jawnie stając po stronie Moskwy w granicznym sporze polsko-radzieckim.

Działając pod presją trzech wielkich mocarstw rząd emigra-

cyjny nie potrafił prowadzić skutecznej polityki. Inna rzecz, że zadania przerastały jego siły. Na domiar złego, po śmierci Sikorskiego, który skupił w swoim ręku funkcje premiera i Naczelnego Wodza, nastąpiło rozdzielenie tych funkcji: na czele rządu stanął Stanisław Mikołajczyk, Wodzem Naczelny został gen. Sosnkowski. Obaj reprezentowali zupełnie inne koncepcje polityczne i praktycznie nigdy nie doszło między nimi do rzeczywistej współpracy. Ograniczało to jeszcze bardziej i tak niewielkie możliwości rządu emigracyjnego. W rezultacie polityka polska ograniczała się do zwlekania na czasie i liczenia na korzystniejsze koniunktury międzynarodowe — choć nic ich nie zapowiadało.

Jedna sprawa wymagała jednak decyzji: zachowanie się prawie półmilionowego wojska podziemnego aktywnie walczącego z Niemcami i podziemnego państwa w momencie wkroczenia armii radzieckiej. Ostatecznie rozważono tutaj koncepcję nazwaną planem „Burza”. Operacyjne założenia tego planu sformułowane w 1943 roku przewidywały mobilizację wszystkich jednostek AK w momencie zbliżania się frontu do granic Rzeczypospolitej. Miały one przeprowadzić uderzenia na cofające się oddziały niemieckie. Cel tych działań miał być potrójny: przyspieszenie wyzwolenia kraju, uwalnianie jego obszarów przed wkroczeniem armii radzieckiej, wreszcie pozbawienie Stalina argumentu (systematycznie i demagogicznie podnoszonego), że Polacy nie biją się z Niemcami. Oddziały AK oraz podziemne władze cywilne miały ujawnić się wobec wkraczających wojsk radzieckich jako gospodarze terenu, przejąć nad nim władzę administracyjną oraz współdziałać z dowództwami radzieckimi w walce z Niemcami.

Stalin posiadał w ręku, jak się wydawało, wszystkie atuty. Polityka aliantów wobec ZSRR była bardzo ustepliwa i przywódca radziecki wiedział o tym. Wkraczająca armia radziecka stanowiła potężną siłę, której AK nie mogła stawić oporu. Wreszcie istniała PPR. Siła partii była wprawdzie niewielka, a jej wpływ na społeczeństwo mikroskopijny, lecz sam fakt istnienia PPR stwarzał wrażenie, iż społeczeństwo jest podzielone między dwie orientacje: proradziecką i prozachodnią.

Jeszcze przed zerwaniem stosunków dyplomatycznych z rządem polskim Stalin zaczął energicznie rozgrywać swoje karty. W styczniu 1943 roku Wanda Wasilewska i Alfred Lampe przystąpili do organizowania Związku Patriotów Polskich, a z początkiem kwietnia organ ZPP „Wolna Polska” opublikował artykuł postulujący utworzenie złożonej z Polaków dywizji celem wspólnej walki obok armii radzieckiej. Natychmiast po zerwaniu stosunków dyplomatycznych Stalin uznał ZPP za reprezentację ogółu Polaków w ZSRR i niemal równocześnie wyraził zgodę na formowa-

nie pod dowództwem płk. Zygmunta Berlinga polskiej dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Zaczęła się ona organizować w maju, we wrześniu wyruszyła na front, a 12 i 13 października stoczyła swą pierwszą bitwę pod Lenino.

Właśnie w październiku miała się zebrać w Moskwie konferencja ministrów spraw zagranicznych mocarstw, której zadaniem było przygotowanie spotkania Wielkiej Trójki: Stalina, Roosevelta i Churchilla w Teheranie. Stalin chciał mieć w rękę argument polityczny wielkiej wagi, że wojsko zorganizowane przez ZPP walczy z Niemcami u boku Armii Czerwonej. Drugim jego celem było wykrwawienie dywizji do tego stopnia, by straciła zdolność bojową.

Stalin nie był pewny żołnierza polskiego. Dlatego nie przygotowanej jeszcze do boju jednostki użyto na najtrudniejszym odcinku operacyjnym.

W ciągu roku 1943 doszło do wykrystalizowania się układu sił wśród komunistów polskich w ZSRR. Odwrotnie jednak niż w PPR w kraju wśród komunistów znajdujących się na terenie ZSRR zdecydowanie przeważała frakcja internacjonalistyczna. Należeli do niej tacy ludzie, jak funkcjonariusze Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Jakub Berman i Stanisław Radkiewicz (pamiętano o jego posłuszeństwie przy rozwiązaniu KPP), Roman Zambrowski, Aleksander Zawadzki, Edward Ochab, Stefan Jędrzychowski oraz skierowany dodatkowo przez Rosjan „kominternowski generał” Karol Świerczewski. Najwybitniejszym przedstawicielem nielicznej frakcji „nacionalistycznej” był Włodzimierz Sokorski. Odrębną pozycję, wspartą zresztą głównie na intymnej przyjaźni, jaka przez pewien czas łączyła ją ze Stalinem, zajmowała Wanda Wasilewska. Również Berling, mianowany przez Stalina generałem, tylko jego zaufaniu zawdzięczał swą funkcję.

Jakkolwiek przewodniczącą ZPP została Wasilewska, wszystkie funkcje istotne obsadzili przedstawiciele frakcji internacjonalistycznej. Sokorski natomiast mianowany został zastępcą Berlinga, czyli faktycznym szefem politycznym I-szej dywizji. Późną jesienią, już po Lenino, frakcja internacjonalistyczna zarzuciła mu nacjonalizm, doprowadziła do odwołania z dywizji i nawet przejściowo do aresztowania przez NKWD; ostatecznie Stalin go wypuścił, ale odsunął całkowicie od spraw polskich. Politycznym szefem I-szej dywizji, rozbudowanej następnie do korpusu I-szej armii, został mianowany Aleksander Zawadzki, zaś jego zastępcą i głównym pomocnikiem w zwalczaniu nacjonalizmu w szeregach wojska — Piotr Jaroszewicz, przed wojną pracownik wojskówki KPP.

Pod koniec roku, w okresie konferencji teherańskiej, Stalin dysponował więc ZPP i polskimi oddziałami w ZSRR oraz PPR i GL w kraju. W tym też czasie decyduje się na utworzenie Polskiego Komitetu Wyzwolenia, który ma spełniać funkcję rządu polskiego (istniał precedens, bowiem alianci zachodni wcześniej uznali Komitet Wyzwolenia Narodowego gen. de Gaulle za legalną władzę Francji). W ostatniej jednak chwili decyzja ta, z przyczyn dotychczas nie znanych, zostaje odłożona.

W kraju natomiast, od jesieni 1943, PPR zaczyna montować Krajową Radę Narodową. Konstytuuje się ona ostatecznie w Noc Sylwestrową na 1 stycznia 1944 roku. W skład KRN wchodzi przedstawiciele PPR, jej młodzieżowej przybudówki Związku Walki Młodych, GL oraz pewnej ilości stworzonych *ad hoc* przez komunistów fikcyjnych organizacji, których rola i istnienie skończyły się zresztą wraz ze złożeniem akcesu do KRN. Ponadto w skład nowego tworu weszły drobne grupki lewicowych socjalistów i ludowców w części zresztą komunistów skierowanych wcześniej do pracy w Robotniczej Partii Polskich Socjalistów i Stronnictwie Ludowym. Prezydentem KRN wybrany został, występujący jako bezpartyjny, Bolesław Bierut. KRN uznała się za podziemny Parlament i najwyższą władzę narodu polskiego, a także jedyną reprezentantkę narodu. Na pierwszym posiedzeniu powołała ona Armię Ludową, złożoną prawie wyłącznie z dawnej GL. Naczelnym dowódcą AL został gen. Michał Rola-Żymierski, od jesieni doradca wojskowy GL, choć faktycznie kierował nią mianowany generałem Franciszek Józwiak.

W pierwszej połowie 1944 roku główny wysiłek PPR położony został na poszerzaniu bazy politycznej i tworzenie w terenie Wojewódzkich Rad Narodowych. Dało to zresztą znikome rezultaty. Część lewicy RPPS w lutym 1944 uznała się za całą partię i zgłosiła akces do KRN. Na czele tej nielicznej wówczas grupki stanął Edward Osóbka-Morawski i oddelegowany z KPP do PPS jeszcze przed wojną Feliks Baranowski. Podobnie lewicowe odpryski ze Stronnictwa Ludowego utworzyły w kwietniu 1944 organizację „Wola Ludu”, kierowaną przez członka b. KPP Władysława Kowalskiego i komunizującego Antoniego Korzyckiego.

Drugim kierunkiem działalności PPR był rozwój Armii Ludowej. Zbliżanie się frontu wschodniego i regularne zrzućy broni pozwoliły poważnie rozbudować AL i zwiększyć jej oddziały partyzanckie. Liczyła ona łącznie około 10 tys. ludzi. W porównaniu z liczebnością Armii Krajowej skupiającej ok. pół miliona ludzi, czy choćby kilkudziesięciotysięcznych Narodowych Sił Zbrojnych, była to wielkość mikroskopijna, niemniej pozwalała

na rozwijanie się liczącej już działalności partyzanckiej. Wśród dowódców liniowych na plan pierwszy wysunęli się Mieczysław Moczar oraz Dąbrowszczacy Grzegorz Korczyński i Franciszek Księżarczyk.

Jeszcze w styczniu 1944 roku oddziały radzieckie przekroczyły przewojenną granicę Polski. Wiosną na Wołyniu wysunięte oddziały radzieckie nawiązały łączność z 27 dywizją A.K. Po krótkim okresie współdziałania militarnego okrążona przez Niemców dywizja podzieliła się na dwie części: jedna z nich przeszła w lubelskie, a druga przebiła się przez front. To zgrupowanie zostało rozbrojone a następnie wcielone w szeregi Armii Polskiej w ZSRR.

O wiele dramatyczniej rozwijała się sytuacja na Wileńszczyźnie i w Nowogródczyźnie. Jeszcze w 1943 roku operujące tutaj oddziały partyzancki radzieckie zaczęły atakować zgrupowania A.K. Przejściowo dochodziło jednak i do współdziałania bojowego. Gdy w lipcu 1944 roku nacierające armie radzieckie zaczęły zbliżać się do Wilna dowódca okręgu A.K., gen. Wilk-Krzyżanowski w ramach akcji „Burza” zarządził powstanie w mieście (7 lipca) równocześnie kierując do walki nacierające z zewnątrz całe siły okręgu. Szybkie wyzwolenie Wilna nie udało się jednak, a walki przedłużyły się do 13 lipca, kiedy to oddziały radzieckie zdobyły resztę miasta. Pod naciskiem radzieckim oddziały A.K., opuszczając Wilno i odchodząc do Puszczy Rudnickiej, gdzie zostają otoczone przez czołgi radzieckie i rozbrojone. Wszyscy oficerowie i część żołnierzy A.K. zostają aresztowani i wywiezieni do łagrów. Równoległe organy wywiadu radzieckiego i NKWD, w ramach których działają i Polacy (np. Stanisław Pański, Jerzy Putrament) przystępują do masowych aresztowań. Są one o tyle ułatwione, że już wcześniej wywiad radziecki rozpracowywał polski ruch oporu, a ponadto wykorzystał schwytanych agentów i konfidentów niemieckich.

Pod koniec lipca do podobnej sytuacji doszło we Lwowie, gdzie oddziały A.K. aktywnie uczestniczyły w wyzwolaniu miasta a następnie zostały rozbrojone i w większości wywiezione do łagrów.

W połowie lipca rozpoczyna się ofensywa radziecka w centralnej części frontu, przekracza Bug, a do końca miesiąca oddziały radzieckie obsadzają Lubelszczyznę, Białostockie i Rzeszowskie. I na tym terenie w ramach akcji „Burza” występują do walki siły A.K. Zorganizowane są one tutaj w 6 dywizji liczących łącznie około 10 tys. ludzi, oraz drugie tyle w mniejszych jednostkach i garnizonach. M.in. dzięki działaniu tych sił front radziecki przetacza się szybko aż po Wisłę. Równocześnie ujawnia się

polska podziemna administracja na szczeblu województw, powiatów i gmin. Rosjanie przystępują do natychmiastowego przeciwdziałania. Oddziały radzieckie oraz przygotowane dywizje liniowe NKWD otaczają i rozbrajają jednostki A.K.; tylko niewielkiej ich części udaje się rozwiązać zawczasu i zamelinować broń. Początkowo rozbrojeni AK-owcy nie są aresztowani; strona radziecka obawia się, że mogłoby to wywołać masowy zbrojny opór. Dopiero po kilku dniach, gdy siły A.K. przestają istnieć, rozpoczynają się masowe aresztowania ujawnionych polskich władz cywilnych, oficerów i żołnierzy.

Poczynania radzieckie w Wilnie, Lwowie i w lubelskim wywołują głośne protesty rządu emigracyjnego. Mikołajczyk interweniuje u Churchilla, ten jednak wstrzymuje się od jakichkolwiek działań, twierdząc, że autentyczność napływających z Polski informacji musi być najpierw potwierdzona. Premier brytyjski zdaje sobie jednak sprawę, że nad problemem nie można przejść do porządku i wyjednuje u Stalina zgodę na wizytę Mikołajczyka w Moskwie. Termin Stalin ustala na 29 lipca.

Dowództwo A.K. i władze podziemne domagają się jednak szybkiej interwencji i rząd emigracyjny zdaje sobie sprawę, iż może dojść do faktów nieodwracalnych. W atmosferze pośpiechu rząd decyduje się, aby wbrew poprzednim planom Armia Krajowa wystąpiła do walki o Warszawę i wyzwoliła ją przed wejściem Rosjan. Mikołajczyk przypuszcza, że Stalin nie zdecyduje się na rozbrojenie A.K. w Warszawie i aresztowanie znajdującej się tam części rządu tzw. Krajowej Rady Ministra, z delegatem rządu wicepremierem Stanisławem Jankowskim na czele. Dokładny moment powstania ustalić ma komendant A.K., gen. Bór-Komorowski, w porozumieniu z Jankowskim.

Natalia NARUSZEWICZ

Jan CIECHANOWSKI

STOSUNEK RZĄDU BRYTYJSKIEGO DO POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Decyzja rzucenia stolicy do walki z Niemcami zapadła w Warszawie pod koniec lipca 1944 roku, a ostateczny rozkaz do powstania został wydany przez Dowódcę A.K., gen. T. Bora-Komorowskiego, 31 lipca¹.

W marcu 1944 roku gen. Bór-Komorowski wyłączył stolicę z planu „Burza”, by uniknąć zniszczeń i zaoszczędzić cierpień ludności cywilnej².

Co więcej, od marca 1944 roku broń otrzymywana ze zrzutów brytyjskich, lub tajnie wyprodukowana w kraju, kierowana była przede wszystkim do okręgów na wschodnim brzegu Wisły, wykonywujących główne zadania „Burzy”³.

Dnia 7 lipca 1944 roku z rozkazu gen. Bora-Komorowskiego wysłano z Warszawy do okręgów wschodnich 900 pistoletów maszynowych z amunicją, ponadto jeszcze na 10-14 dni przed powstaniem wysłano z Warszawy na wschód 60 pistoletów maszynowych oraz 4.400 sztuk amunicji⁴.

Po krótko, marcowa decyzja wyłączenia Warszawy z „Burzy” doprowadziła na krótko przed wybuchem powstania do poważnego ogołocenia tajnych arsenałów stolicy mimo, że była ona gorzej zaopatrzona w broń niż inne okręgi, dokąd zrzuty brytyj-

1. O okoliczności, w jakich doszło do powstania i jego cele: patrz: J. Ciechanowski, *Powstanie Warszawskie* (Londyn, 1971), str. 251 i dalsze — dalej Ciechanowski.

2. *Tamże*, str. 191-7.

3. A. Borkiewicz, *Powstanie Warszawskie* (Warszawa, 1964), str. 10.

4. *Tamże*, str. 21.

skie mogły łatwiej bezpośrednio docierać i gdzie magazynowanie broni przedstawiało mniejsze trudności⁵.

Ponadto w czerwcu i na początku lipca 1944 zarówno Rząd polski w Londynie jak i Delegat Rządu w kraju, J. S. Jankowski, poważnie rozważali sprawę nakłonienia Niemców przy pomocy kół watykańskich i szwajcarskich do uznania Warszawy za miasto otwarte i w ten sposób do wyłączenia jej zupełnie ze strefy działań wojennych.

W związku z tym do połowy lipca 1944 roku polskie władze, zarówno w kraju jak i w Londynie, nie przewidywały możliwości większych walk w Warszawie.

W dniu 14 lipca Bór-Komorowski meldował do Londynu, że przy obecnym stanie sił niemieckich w Polsce i ich przygotowaniach przeciwpowstańczych, powstanie nie ma widoków powodzenia.

W ciągu tygodnia Bór-Komorowski zmienił zdanie i już 21 lipca sądził, że Warszawa powinna być oswobodzona od Niemców polskim wysiłkiem, na krótko przed spodziewanym wejściem Rosjan do miasta. Dnia 22 lipca Jankowski zatwierdził plan Bora-Komorowskiego.

W tym czasie zarówno Bór-Komorowski jak i Jankowski oceniali, że na froncie wschodnim Niemcy ponieśli klęskę, że Rosjanie wkrótce wejdą do Warszawy i że w rezultacie nadarzyła im się wspaniała okazja do opanowania stolicy⁶.

Dnia 25 lipca dowódca A.K. wysłał do Londynu następującą depeszę:

„Jesteśmy gotowi w każdej chwili do walki o Warszawę. Przybycie do tej walki Brygady Spadochronowej będzie miało olbrzymie znaczenie polityczne i taktyczne.

Przygotujcie możliwość bombardowania na nasze żądanie lotnisk pod Warszawą. Moment rozpoczęcia walki zamelduję”.

Decyzja opanowania Warszawy zapadła w okresie, kiedy Niemcy pośpiesznie ewakuowali Warszawę i wydawało się, że nie mieli ani woli ani środków do jej obrony.

W rzeczywistości, w momencie kiedy Bór-Komorowski meldował Londynowi swą gotowość do walki o Warszawę, gwałtownie odtworzona niemiecka 9-ta armia szykowała się do jej obrony⁷.

O możliwości wybuchu powstania w Warszawie — w odróżnieniu od „powstania powszechnego” — Londyn dowiedział się po raz pierwszy 26 lipca z telegramu Bora-Komorowskiego

5. O szczegóły patrz: Ciechanowski, str. 271.

6. Ciechanowski, str. 252-3 i dalsze.

7. *Tamże*, str. 226.

z 25 lipca, na krótko przed odlotem Premiera, Stanisława Mikołajczyka, do Moskwy na rozmowy ze Stalinem⁸.

Tego samego dnia — 26 lipca — na polecenie rządu ambasador E. Raczyński bezskutecznie zabiegał o przyjęcie u Churchilla, z którym chciał omówić kwestię pomocy brytyjskiej dla A.K.

Wieczorem 26 lipca Raczyński poinformował Sir Oven O'Malley'a brytyjskiego ambasadora przy rządzie polskim, o sytuacji w kraju i dezyderatach A.K.

Dnia 27 lipca Raczyński powiadomił Edena o możliwości natychmiastowego wybuchu powstania w Warszawie, oraz przedstawił mu postulaty Bora-Komorowskiego, dotyczące wsparcia operacji A.K. przez Brytyjczyków. Dowódca A.K. żądał: 1) wysłania do Warszawy polskiej brygady spadochronowej, 2) zbombardowania przez RAF niemieckich lotnisk dokoła Warszawy, 3) wysłanie na lotniska obsadzone przez A.K. dywizjonów Mustangów, ewentualnie Spitfire'ów. Raczyński poruszył też sprawę rozbrajania oddziałów A.K. przez Rosjan, oraz ostrzeżenia Niemców przed niestosowaniem praw kombatanckich do żołnierzy A.K.

Eden podjął się pilnie rozpatrzyć polskie postulaty, „wyraził jednak sceptycyzm czy ze względów technicznych będą mogły być spełnione” — w szczególności wyjaśnił, że „Warszawa leży właściwie poza zasięgiem brytyjskiego lotnictwa bombardującego. Bombardowanie przy przelocie z baz zachodnich lub południowych do lotnisk sowieckich, dokonywane jest tylko przez lotnictwo amerykańskie w porozumieniu z sowieckim. Lotnictwo brytyjskie lotów takich nie dokonywa”. Eden obiecał poruszyć kwestię rozbrajania oddziałów A.K. przez Rosjan z rosyjskim ambasadorem, a sprawę zapewnienia żołnierzom A.K. praw kombatanckich po prostu przyjął do wiadomości.

Do polskich postulatów w sprawie pomocy dla Warszawy rząd brytyjski ustosunkował się negatywnie. Dnia 28 lipca Foreign Office poinformował Raczyńskiego, że „zupełnie niezależnie od trudności skoordynowania takiej akcji z rządem sowieckim, którego wojska prowadzą działania przeciwko Niemcom na terytorium Polski, same tylko względy operacyjne muszą nas powstrzymać od zaspokojenia trzech żądań, jakie Pan wysunął w związku z niesieniem pomocy Powstaniu Warszawskiemu.

Dlatego też, „Rząd Jego Królewskiej Mości nie jest w stanie nic zrobić w tej sprawie¹¹”.

Świadczy to, że Brytyjczycy umywali ręce od sprawy Pow-

8. O szczegóły *tamże*, str. 278 oraz str. 145-51.

11. Ciechanowski, str. 151.

stania Warszawskiego przed jego wybuchem. Po wojnie Eden oświadczył, że powstanie zostało wszczęte przez „lokalnego polskiego dowódcę” bez porozumienia z rządem brytyjskim i bez uzgodnienia z sowieckimi siłami, które parły na Warszawę¹².

Brytyjczycy nie powiadomili Moskwy, że Bór-Komorowski zdecydowany był przeprowadzić powstanie w Warszawie. Rosjanie po raz pierwszy dowiedzieli się o tym oficjalnie od Mikołajczyka, 31 lipca, około godz. 21.00, tzn. na niespełna 24 godziny przed wybuchem powstania¹³.

Dnia 30 lipca gen. M. Kukiel, minister Obrony Narodowej, wysłał do gen. H. Ismaya, szefa sztabu brytyjskiego Ministerstwa Obrony, notatkę sytuacyjną, donoszącą o ruchach wojsk niemieckich w rejonie Warszawy, do którego przybyły dwie lub trzy niemieckie dywizje pancerne. Zdaniem gen. Kukiela ostatnie wiadomości z kraju wskazywały, że sowiecko-niemiecka bitwa o Warszawę może się przewlec i długo się rozgrywać. Wyglądało, że powstanie się odwlecze. Naciskał on też gen. Ismaya, aby poruszył kwestię zrzutów u najwyższych władz wojskowych, co Anglik obiecał uczynić.

W dniach 31 lipca i 1 sierpnia Londyn był spokojny, że w najbliższych dniach walki w Warszawie nie będzie ze względu na sytuację wojskową w jej rejonie¹⁴.

Dnia 2 sierpnia brytyjscy szefowie sztabu odpowiedzieli na polskie prośby w sprawie wsparcia powstania w stolicy. Brytyjczycy nie zgodzili się na wykonanie nalotów na niemieckie obiekty w rejonie Warszawy, ponieważ znajdowały się one w sowieckiej strefie operacyjnej i ich przeprowadzenie wymagało ścisłego skoordynowania z działaniami Armii Czerwonej. Zabronili polskim samolotom lądowania w Warszawie, gdyż tak długo jak lotniska w mieście były w rękach niemieckich, byłoby to militarnym nonsensem. Sprzeciwiali się przerzuceniu Brygady Spadochronowej do kraju, ponieważ była już przeznaczona do innych zadań. Nie zgodzili się na poważne zwiększenie zrzutów ciężkiej broni dla A.K. w Warszawie, ze względu na to, że RAF był w pełni zajęty wspieraniem innych operacji, oraz ponieważ uważali już od dawna loty do Polski za niezmiernie ryzykowne. Odrzucili też prośbę o przerzucenie trzech polskich dywizjonów Mustangów do Warszawy, gdyż były one potrzebne do obrony Anglii przed niemieck-

12. Avon Earl of, *The Eden Memoirs: The Reckoning*, (London, 1965), str. 427.

13. Ciechanowski, str. 151.

14. J. Ciechanowski, „Notatki z rozmów z generałem Marianem Kukielem”, *Zeszyty Historyczne*, Nr 29/1974, str. 138.

kimi atakami raketowymi. Samoloty tych dywizjonów były już specjalnie przystosowane do tego celu¹⁵.

Odpowiedzi te dobitnie świadczyły, że Bór-Komorowski nie mógł liczyć na żadną większą pomoc brytyjską na rzecz powstania. Zresztą już 30 lipca kpt. Jan Nowak, świeżo przybyły z Londynu emisariusz A.K., poinformował krajowych dowódców, że Warszawa nie może liczyć na wielkie zrzućy broni i wysłanie Brygady Spadochronowej z Anglii, oraz, że „efekt powstania i wpływ na rządy i opinię publiczną w obozie sojuszniczym” będzie dosłownie „burzą w szklance wody”. Dodał jednak, że powstanie „ułatwi grę polityczną Mikołajczykowi¹⁶”, który jechał do Moskwy na rozmowy ze Stalinem. Rozmowy te miały doprowadzić do wyjaśnienia ostatecznie sytuacji oraz polsko-sowieckiego porozumienia. Niestety pertraktacje te utknęły na martwym punkcie, gdy Stalin jako warunek ugody zażądał zgody Mikołajczyka na linię Curzona, jako nową polsko-sowiecką granicę, oraz zawarcia porozumienia z PKWN'em, który ze swej strony domagał się czternastu z osiemnastu tek w nowym rządzie jaki miał powstać w oswobodzonej Warszawie. Dziesiątego sierpnia Mikołajczyk opuścił Moskwę, aby zreferować przebieg rozmów swym kolegom w rządzie. Stalin zapewnił jednak Mikołajczyka, że zrobi wszystko, co tylko możliwe, aby dopomóc Warszawie¹⁷.

Anglicy nie przestrzegali Polaków przed wywołaniem powstania w stolicy, ale odmawiając udzielenia mu pomocy i podkreślając, że będzie się toczyło w sowieckiej strefie operacyjnej, w istocie usiłowali się od niego odciąć. Sprawę wywołania powstania zostawiali polskim władzom i pośrednio zachęcali do skoordynowania go z działaniami Armii Czerwonej.

O wybuchu powstania w Warszawie Londyn dowiedział się popołudniu 2 sierpnia, a więc gdy walka o stolicę trwała już od 24 godzin. Zgodnie z relacją gen. Kukiela wiadomość o wybuchu powstania wywołała żywą konsternację wśród władz w Londynie, które od 30 lipca były pod wrażeniem, że ze względu na przedłużanie się sowiecko-niemieckiej bitwy o Warszawę, w ciągu najbliższych dni nie dojdzie do wystąpienia A.K. w stolicy. „Anglicy, na wiadomość o powstaniu, zdębieli”. Wszyscy byli zaskoczeni wybuchem powstania 1 sierpnia¹⁸. Zarówno władze polskie jak

15. FO 371/39428, COS (44) 677; FO 371/39428. C 10645/61/55. COS (44) 670 oraz FO 371/39428. C 106645/61/55. COS (44) 679.

16. Ciechanowski, str. 283-4.

17. FO. 371. C 10240/8/55 i C.10439, 10460, 10461. 10483/8/55.

18. J. Ciechanowski, „Notatki z rozmów z gen. Marianem Kukielem”, *Zeszyty Historyczne*, Nr 29/1974, str. 141.

i brytyjskie od samego początku powstania dobrze zdawały sobie sprawę, że wybuchło ono przedwcześnie¹⁹.

Tymczasem dla Niemców wybuch powstania stał się hasłem do krwawej rozprawy ze stolicą i jej mieszkańcami. Do uczynienia z Warszawy drugiej Kartaginy. Gdy Himmlerowi doniesiono o wybuchu powstania oświadczył on Hitlerowi, że chociaż moment jest „nieodpowiedni”, to nie mniej „z historycznego punktu widzenia to, co robią Polacy, jest dla nas błogosławieństwem”. „Za pięć, sześć tygodni, mówił Himmler, Warszawa, stolica, głowa, inteligencja narodu, który od siedmiuset lat zagradzał nam drogę na Wschód, będzie „zgaszona”. Historycznie rzecz biorąc, problem Polski dla naszych dzieci, dla wszystkich, a nawet dla nas, przestanie być wielkim problemem²⁰”.

Dnia 2 sierpnia Raczyński zwrócił się do Foreign Office o natychmiastowe poinformowanie Churchilla o wybuchu powstania oraz wsparcie go akcją zrzutową.

Następnego dnia Prezydent Raczkiewicz zwrócił się z podobną prośbą do Churchilla.

Tegoż dnia Churchill poinformował rząd polski, że wydał już potrzebne instrukcje dowódcy brytyjskiego lotnictwa we Włoszech, marszałkowi Sir John Slessorowi, ale uzależniał podjęcie akcji zrzutowej od jej wykonalności technicznej²¹.

Jednocześnie brytyjscy szefowie sztabu zapytywali Slessora, jak oceniał możliwości niesienia pomocy Warszawie z Włoch. Slessor odpowiedział 4 sierpnia, że akcja zrzutowa da znikome rezultaty opłacone ciężkimi stratami. Stąd, jeszcze przed podjęciem operacji zrzutowych na Warszawę, Slessor był im przeciwny, gdyż uważał je za praktycznie niewykonalne²².

Nie mniej, tegoż samego dnia, Churchill poinformował Stalina, że na usilną prośbę A.K. zostaną dokonane w zależności od pogody zrzuty sprzętu i amunicji na południowo-zachodnią część Warszawy²³.

W istocie, w nocy z 4 na 5 sierpnia poleciało nad Warszawę 14 samolotów (7 polskich i 7 brytyjskich). Tylko 2 samolotom

19. Ciechanowski, str. 319 i dalsze.

20. J. Ciechanowski, „Na tropach klęski”, *Wiadomości* Nr 1367, 11 czerwca 1972 r.

21. E. Raczyński, *W Sojusznicy Londynie*, (Londyn, 1960), str. 353.

22. Sir John Slessor, *These Remain*, (London, 1969), str. 151 i dalsze FO 371/39428. C 10669/61/55. COS (44) 251 Posiedzenie, List Wilsona i Slessora z 5. 8. 44.

23. *Korespondencja Przewodniczącego Rady Ministrów ZSSR z Prezydentem St. Zjedn. i Premierem W. Brytanii w okresie Wielkiej Wojny Narodowej 1941-1945*, tom I, (Warszawa, 1960), Nr 311, str. 248 — dalej *Korespondencja*.

udało się dokonać zrzutów na Warszawę, które zostały odebrane przez powstańców. Co więcej, samoloty te zrzuciły tylko połowę znajdujących na ich pokładach zasobników. Pięć maszyn, wszystkie brytyjskie, przepadły.

Natychmiast po wykonaniu pierwszej operacji Slessor depeszował do Londynu, że uważa tego rodzaju przedsięwzięcia za „beznadziejne”, oraz ze względu na techniczne warunki, w jakich loty te się odbywały, za wykraczające poza ramy „operacji bojowych”. Slessor podkreślał, że w okresie krótkich i jasnych nocy, przy nieznajomości terenu i małych celach w mieście, gdzie zrzutów trzeba było dokonywać z wysokości około 300 metrów, istniało małe prawdopodobieństwo, aby loty zostały uwieńczone powodzeniem i żeby zrzuty trafiły do rąk powstańców. Stąd, Slessor, jako dowódca odpowiedzialny za loty, stawiał wniosek na ich zaniechanie. Zdaniem Slessora operacje zrzutowe, opłacone ciężkimi stratami, nie mogły wywrzeć żadnego wpływu na losy powstańczej Warszawy.

Gen. Henry Wilson, aliancki głównodowodzący na obszarze śródziemnomorskim, podzielał opinię Slessora. Wniosek Slessora został rozpatrzony i przyjęty przez brytyjski Komitet Szefów Sztabu²⁴. Decyzja ta wywołała ostre sprzeciwy z polskiej strony, która zabiegała o jej odwołanie.

Siódmego sierpnia gen. Ismay oznajmił Naczelnemu Wodzowi, gen. K. Sosnkowskiemu, że Komitet Szefów Sztabu nie mógł nakazać Slessorowi ponownego podjęcia lotów do Warszawy, gdyż ze względu na jego obiekcje w stosunku do tych lotów, musiałoby to spowodować jego rezygnację z zajmowanego stanowiska. Gen. Sosnkowski domagał się jednak natychmiastowego wykonania dalszych lotów ze względu na sytuację A.K. w Warszawie. Zaproponował „wykonanie dalszych operacji wyłącznie przez załogi polskie”, oraz podkreślił, że społeczeństwo polskie w Warszawie i oddziały A.K. domagają się pomocy od Aliantów. Ismay obiecał niezwłocznie omówić tę kwestię z Sir Charles Portalem, szefem sztabu brytyjskiego lotnictwa²⁵.

Poza Sosnkowskim, w sprawie pierwszego brytyjskiego zakazu dalszych lotów do Warszawy, interweniowali też Raczkiewicz i Raczyński²⁶.

Dnia 8 sierpnia odbyła się długa rozmowa pomiędzy wice-

24. Sprawozdanie z interwencji w sprawie pomocy dla Armii Krajowej do dnia 10. 8. 44 włącznie. L/D 837/GNW/t.j.44 — Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego, dalej Sprawozdanie, I.P.M.G.S.

25. *Tamże*.

26. E. Raczyński, *W Sojusznicy Londynie*, (Londyn, 1960), str. 355, dalej Raczyński.

premierem Kwapińskim i Edenem, dotycząca kwestii pomocy dla Warszawy i wydania przez rząd brytyjski oświadczenia o przyśługiwaniu żołnierzom A.K. praw kombatanckich.

Eden zapytywał, czy rozpoczęcie akcji zbrojnej przez A.K. w Warszawie było uzgodnione ze stroną sowiecką. Ponadto utrzymywał, że zgodnie z opinią brytyjskich czynników wojskowych Armia Czerwona znalazła się w rejonie „Warszawy w pewnych trudnościach”.

Kwapiński twierdził, że „zapowiedź powstania przekazał rząd polski rządowi brytyjskiemu w połowie lipca”, oraz, że „A.K. starała się nawiązać kontakt z wojskami sowieckimi” także na „odcinku warszawskim”. Podkreślał, że „Warszawa znajduje się w pełnej izolacji i nie otrzymuje „pomocy w broni i amunicji”, których się komendant A.K. i kierownictwo polityczne nieustannie domagają.

W sprawie pomocy dla Warszawy z baz włoskich Eden oświadczył, że wobec zgłoszonej gotowości polskiej wykonania operacji wyłącznie siłami polskimi, sprzeciw Wilsona i Slessora został cofnięty, tak że operacja w wypadku możliwie dobrej pogody będzie mogła być, wykonana tej samej nocy²⁷.

Należy zanotować, że w owym czasie polska eskadra specjalnego przeznaczenia we Włoszech posiadała sześć załóg, z których dwie miały odejść na odpoczynek²⁸.

Eden zaznajomił Kwapińskiego z opinią Slessora w sprawie lotów na Warszawę — „operację zrzutów na Warszawę uważam za tak niebezpieczną i nie rokującą powodzenia” — meldował Slessor, „że odmówiłem zgody na podjęcie jej przez podległe mi siły lotnicze. Zdania swego nie zmieniam. Wobec jednak zgłoszonej ze strony dywizjonów polskich woli podjęcia się tej ryzykownej operacji, nie widzę możliwości odmówienia podległemu mi dzielnemu dowódcy polskiemu mego zezwolenia... Choć powinienem był właściwie podtrzymać swój sprzeciw. Wobec tego eskadra Nr 1586 podejmie operację. Nie jest ona możliwa dzisiaj wieczorem, jeśli jednak pogoda dopisze będzie dokonana jutro, 8 sierpnia. Lotnikom polskiej eskadry udzielimy wszelkiej pomocy w tym przedsięwzięciu”.

Eden dodał, że „otrzymał od brytyjskich ekspertów ocenę pesymistyczną widoków powodzenia wyprawy. Zdaniem ich, poza niebezpieczeństwem grożącym lotnikom istnieją wielkie trudności

27. Sprawozdanie z rozmowy Wice-premiera Ministra J. Kwapińskiego i Ministra Edena, dnia 8 sierpnia, 1944, PRM-L. 49/187, I.P.M.G.S.

28. J. Garliński, *Politycy i żołnierze*, (2 wyd. Londyn, 1971), str. 144 — dalej Garliński.

w tak precyzyjnym rzucie materiału, aby dostał się w ręce polskie, nie zaś niemieckie”.

Eden wzbraniał się, pomimo nalegań Kwapińskiego, przed wydaniem brytyjskiej deklaracji w sprawie praw kombatanckich dla A.K. Twierdził, że deklaracja brytyjska dana bez porozumienia i udziału Sowietów „byłaby bez istotnej wartości” i oddziaływałaby na Moskwę drażniąco.

Zgodził się jedynie na zaproponowanie rządowi sowieckiemu wydania wspólnej brytyjsko-sowieckiej deklaracji²⁹.

W dniach 8 i 9 sierpnia w sumie startowało na Warszawę 7 polskich samolotów, 3 — ósmego, 4 — dziewiątego. Następnie do 12 sierpnia lotów do Polski nie było³⁰.

Tymczasem 7 sierpnia brytyjscy szefowie sztabu omówili trudności związane z zaopatrywaniem Warszawy z powietrza. Szef sztabu lotnictwa, Portal, twierdził, że z wielu interwencji czynionych przez Polaków „wynika, że usiłują oni rzucić na nas odpowiedzialność za wszelkie operacyjne niepowodzenia A.K., które wpływają z tego, że siły te przedwcześnie podjęły otwartą walkę”.

Portal uważał, że operacje zrzutowe na Warszawę były niewykonalne. „Będzie bowiem bardzo trudno odnaleźć poszczególne ulice i place w dużym mieście w nocy. Inaczej przedstawiałaby się sprawa ryzyka poniesienia ciężkich strat związanych z próbami dolecenia do Warszawy, gdyby istniała pewność, że ci (lotnicy — J.C.), którzy zostaną przy życiu, będą mogli dokonać zrzutów na przeznaczone miejsca”.

Pomimo tych zastrzeżeń 8 sierpnia Portal zgodził się, aby loty z Włoch były chwilowo kontynuowane³¹.

Dziwiątego sierpnia brytyjski gabinet wojenny po raz pierwszy omówił sprawę pomocy dla Warszawy. W czasie dyskusji stwierdzono, że łatwiej byłoby wspierać Warszawę z Rosji, niż z Europy Zachodniej, oraz że brytyjskie prośby w tej materii w Moskwie spotkały się z chłodnym przyjęciem³².

Piątego sierpnia Stalin upewniał Churchilla, że podawane „przez Polaków informacje są bardzo przesadzone i nie budzą zaufania”. A.K. „składa się z kilku oddziałów, które niesłusznie nazywają siebie dywizjami. Nie mają one ani artylerii, ani lotnictwa, ani czołgów.” Nie wyobrażam sobie, jak takie oddziały

29. *Tamże*.

30. J. Garliński, *op. cit.*, p. 198.

31. CAB 79 (COS) 44.

32. CAB 66 (53) 44.

mogą zdobyć Warszawę, dla której obrony Niemcy wystawili cztery dywizje pancerne³³”.

Eden ze swej strony określił ogólne założenia i cele polityki brytyjskiej wobec Polski w następujący sposób:

- 1) Wielka Brytania powinna jak najbardziej wystrzegać się podejmowania wszelkich zobowiązań militarnych wobec Polski z wyjątkiem tych, które mogłyby być udzielone wspólnie z Moskwą.
- 2) Wielka Brytania powinna unikać zachęcania Polaków do szukania poparcia wyłącznie tylko na Zachodzie, oraz zaniedbywania przez nich kultywowania jak najbardziej żywotnych dla nich stosunków z Sowietami.
- 3) Wielka Brytania celem uniknięcia nieporozumień z Rosjanami powinna wymieniać wiadomości na temat Polski.
- 4) Wielka Brytania powinna zabiegać o przywrócenie polsko-sowieckich stosunków dyplomatycznych i ostateczne rozwiązanie wszystkich kwestii spornych pomiędzy obu krajami.
- 5) Wielka Brytania powinna nadal popierać rząd Mikołajczyka.
- 6) Wielka Brytania powinna starać się przekonać Moskwę, że pomyślne rozwiązanie kwestii polskiej jest konieczne dla dobra dalszego rozwoju stosunków brytyjsko-sowieckich.
- 7) Wielka Brytania powinna zachęcać Polaków do trzeźwej oceny ich położenia i wykazania dążności do rozsądnego kompromisu ze Związkiem Sowieckim³⁴.

W założeniach polskiej polityki Edena znajdujemy wyraźne wpływy referatu na temat stosunków brytyjsko-polsko-sowieckich, opracowanego przez Frank Robertsa, naczelnika wydziału wschodnio-europejskiego Foreign Office, w marcu 1944 roku, który stwierdzał, że wbrew temu, co twierdzą Polacy, „brytyjskie interesy” w niczym nie ucierpią, o ile powojenna Polska będzie się znajdować „pod silnymi wpływami sowieckimi”, pod warunkiem, że będzie posiadać pewną miarę „rzeczywistej niezależności” i że Rosjanie będą się w niej „przywzwoicie zachowywać³⁵”.

Wypowiedzi te najlepiej świadczą o tym, że rząd brytyjski dobrze już zdawał sobie sprawę, że przyszła Polska będzie egzystować pod sowiecką kuratelą. Zabiegał jednak o to, aby „londyńscy” Polacy mieli w niej możliwie największe wpływy. Stąd ich poparcie dla rządu Mikołajczyka, ale niezmiernie ograniczone

33. *Korespondencja*, Nr 313, str. 249.

34. *Tamże*.

35. CAB 66 (53) 44.

ze względu na Moskwę, z którą Anglicy chcieli mieć jak najlepsze stosunki³⁶.

Polityka Anglii wobec Polski była zawsze funkcją jej polityki i stosunków z Rosją lub Niemcami.

Tegoż samego dnia, 9 sierpnia, brytyjscy szefowie sztabu omówili nowy polski apel o pomoc dla Warszawy. Mianowicie gen. Sosnkowski zabiegał o wysłanie polskiego dywizjonu bombowego Nr 300 z Anglii do Włoch i użycia go do lotów do Warszawy. Prośba ta spotkała się ze sprzeciwem Portalu, ze względu na to, że zaledwie połowa załóg dywizjonu była złożona z Polaków, że jego samoloty potrzebne były do innych zadań, oraz, że jego załogi musiałyby zostać specjalnie przeszkolone przed lotami do Polski. Niemniej, 6 załóg tego dywizjonu przeniesiono do Włoch.

Ponadto, Sosnkowski ponownie prosił o wysłanie polskiej Brygady Spadochronowej z Wielkiej Brytanii do Warszawy. Przeciwno temu oponował Portal. Jego zdaniem dla przerzucenia całej brygady do Warszawy trzeba by było użyć 125 Sterlingów lub ponad 200 Halifax'ów. Przy ryzyku poniesienia dużych strat w czasie lotu nad Niemcami, operacja ta mogłaby zostać podjęta, o ile samoloty po jej wykonaniu, mogłyby lądować na rosyjskich lotniskach. W zasadzie Portal uważał operację za niewykonalną. Jego zdaniem, jedynie Rosjanie byli w stanie zapewnić wsparcie lotnicze Warszawie³⁷.

Dziesiątego sierpnia Anglicy zakomunikowali polskim władzom, że lotnicy brytyjscy też będą brali udział w lotach zrzutowych na Warszawę³⁸.

Dwunastego sierpnia Churchill prosił Stalina o udzielenie pomocy Warszawie, której obrońcy błagali o „karabiny maszynowe i amunicję”³⁹.

Czternastego sierpnia brytyjski gabinet wojenny ponownie omówił sprawę pomocy dla Warszawy. Portal poinformował gabinet, że dwa brytyjskie dywizjony już zostały zadysponowane do akcji zrzutowej i parę samolotów zostało wysłanych do Włoch celem wzmocnienia dywizjonu specjalnego przeznaczenia.

Żywił też nadzieję, że lotnictwo amerykańskie wkrótce podejmie loty zrzutowe na Warszawę⁴⁰.

Anglicy dążyli do wciągnięcia do akcji pomocy Warszawie zarówno siły sowieckie jak i amerykańskie.

36. FO 371. C 4302/8/55.

37. CAB 79 (COS) 49.

38. *Sprawozdanie*.

39. *Korespondencja*, Nr 317, str. 252.

40. CAB 65 (War Cab) 44.

Gabinet wojenny w sprawie deklaracji o prawach kombatanckich dla A.K. poparł stanowisko Edena, który uważał, że bez współudziału Moskwy byłaby całkowicie bezwartościową, szczególnie że Polska leżała w sowieckiej strefie operacyjnej⁴¹. Anglicy zdawali więc sobie sprawę, że deklaracja miała chronić AK'owców przed represjami zarówno niemieckimi jak i sowieckimi.

Tegoż samego dnia Churchill telegrafował z Włoch do Edena, że było dość dziwne, że Armia Czerwona wstrzymała swoje natarcie na Warszawę w momencie, kiedy A.K. wszczęła w niej powstanie⁴². W odpowiedzi Eden podawał Churchillowi 15 sierpnia, że „wojska rosyjskie poniosły znaczną porażkę pod Warszawą”, która była właściwym powodem zaniechania przez nie dalszego posuwania się naprzód”, oraz, że A.K. podejmując walkę w stolicy nie liczyła się z takim rozwojem wypadków⁴³.

Tymczasem brytyjscy i amerykańscy dyplomaci zabiegali o sowiecką współpracę w niesieniu pomocy Warszawie, głównie chodziło o zorganizowanie tzw. „lotów wahadłowych”⁴⁴.

Sprawa ta była bardzo pilna, gdyż 14 sierpnia Eden oznajmił Mikołajczykowi, że *RAF nie był w stanie ze względów technicznych* dokonać większej operacji zrzutowej na Warszawę, o którą Kwapiński zabiegał u Attleego 11 sierpnia⁴⁵. Niemniej, Eden wyraził nadzieję, że operacja taka wkrótce zostanie podjęta przez lotnictwo amerykańskie we współpracy z sowieckim⁴⁶. Władze brytyjskie od 12 sierpnia pertraktowały z gen. Carl Spaatzem, dowódcą lotnictwa amerykańskiego w Wielkiej Brytanii, w sprawie użycia 8-ej amerykańskiej floty powietrznej dla wsparcia powstania⁴⁷.

Szesnastego sierpnia Mikołajczyk prosił Churchilla o przyspieszenie operacji amerykańskiej oraz nakazanie dalszych lotów na Warszawę z Włoch, gdyż każda inna decyzja oznaczała rzeź ludności stolicy⁴⁸.

Prośba Mikołajczyka zbiegła się z telegramem Stalina do Churchilla, w którym podawał, że zapoznawszy się bliżej z „nierozsądną, straszną” sprawą powstania, które kosztuje ludność

41. *Tamże*.

42. FO 37139429. C 10963/61/55.

43. FO 371/39429. C 10782/61/55.

44. Sir Llewellyn Woodward, *British Foreign Policy in the Second World War*, Tom III, (Londyn, 1971), str. 207-8 — dalej Woodward; oraz W. A. Harriman and E. Abel, *Special Envoy to Churchill and Stalin 1941-1946*, New York, 1975), str. 339-40 — dalej Harriman.

45. Raczyński, str. 359-60.

46. *Tamże*, str. 361-2.

47. Sir John Slessor, *op. cit.*, str. 154.

48. Mikołajczyk do Churchilla, 16. 8. 44, I.P.M.G.S., PRM — 149/193.

wielkie ofiary, postanowił „odgrodzić się od awantury warszawskiej”, gdyż nie chciał ponosić za nią żadnej odpowiedzialności. Utrzymywał, że nie doszłoby do tragedii, gdyby dowództwo sowieckie zostało poinformowane, zanim akcja warszawska się zaczęła i gdyby Polacy utrzymywali z nimi łączność⁴⁹.

W tym samym dniu brytyjski gabinet omówił brak zgody sowieckiej na lądowanie samolotów amerykańskich w bazach rosyjskich po wykonaniu zrzutów na Warszawę. Eden uważał, że sprawa pomocy dla Warszawy była kwestią bardzo delikatną oraz, że Churchill i Roosevelt winni interweniować na jej rzecz u Stalina. Gabinet postanowił też, iż do wyniku nowych interwencji należało jak najmniej mówić Polakom o wynikłych trudnościach z Moskwą⁵⁰.

Roosevelt podjął sugestię Churchilla i 20 sierpnia wyszło ich wspólne pismo do Stalina, w którym prosili go, aby zrzucił Polakom „najbardziej niezbędne zaopatrzenie i uzbrojenie” albo zgodził się „pomóc naszym samolotom, by uczyniły to bardzo szybko⁵¹. Ten wspólny apel brytyjsko-amerykański nie zmienił jednak stanowiska Stalina w sprawie Warszawy. „Wcześniej czy później, prawda o garstce przestępców” — pisał Stalin 22 sierpnia — „którzy wszczęli awanturę warszawską w celu uchwycenia władzy, stanie się wszystkim znana. Ludzie ci wykorzystali ufność Warszawian, rzuciwszy wielu niemal bezbronnym ludzi przeciwko niemieckim armatom, czołgom i lotnictwu. Powstała sytuacja, w której każdy następny dzień wykorzystują nie Polacy dla sprawy wyzwolenia Warszawy, lecz hitlerowcy, którzy nie-ludzko mordują ludność Warszawy”.

Niemniej, Stalin nie wypowiedział się definitywnie w kwestii lotów wahadłowych⁵².

Dwudziestego pierwszego sierpnia brytyjski gabinet znowu omawiał sytuację w Warszawie. Stwierdzono, że Polacy wiedzieli już o kłopotach w sprawie lotów wahadłowych. W związku z naciskami Polaków o zrzuty postanowiono, że „niewielka ilość samolotów będzie chwilowo co noc” zrzucać je na Warszawę. Miało to dodać Polakom otuchy.

Poza tym postanowiono zorganizować anglo-polską konferencję sztabową, celem przedyskutowania problemu zrzutów do Warszawy. Eden był zaniepokojony politycznymi następstwami, wynikającymi z trudności, jakie władze sowieckie czyniły w sprawie zorganizowania lotów wahadłowych.

49. *Korespondencja*, Nr 321, str. 253-4.

50. War Cabinet, 107 (44), 14/8/44 godz. 17.30.

51. *Korespondencja*, Nr 322, str. 254.

52. *Tamże*, Nr 323, str. 254-5.

Gabinet polecił Edenowi opracować projekt brytyjskiej deklaracji o prawach kombatanckich dla A.K., który miał być tak sformułowany, aby nie obrażając strony sowieckiej, jednocześnie zadowolił Polaków⁵³.

Tymczasem Slessor zameldował Portalowi, że loty na Warszawę stawały się dla RAF'u zbyt kosztowne. Obliczał on, że od rozpoczęcia lotów 4 sierpnia, prawdopodobnie zaledwie połowa zrzutów dostała się w ręce Polaków, oraz że za każdą tonę zrzuconego materiału RAF płacił stratą jednego ciężkiego bombowca. Pomiedzy 12 a 17 sierpnia 17 z 93 wystanych samolotów nie powróciło do swoich baz, a 3 rozbiły się przy lądowaniu⁵⁴. Od 15 sierpnia do końca miesiąca włącznie Warszawa nie odebrała ani jednego zasobnika, a stracono 14 samolotów i 13 załóg. Pewna część zrzutów poszła na Kampinos i lasy Kabackie, ale dla Warszawy było to bez znaczenia⁵⁵.

Dnia 28 sierpnia polska eskadra specjalnego przeznaczenia posiadała zaledwie 3 sprawne samoloty⁵⁶. Mimo to władze polskie domagały się conocnego wysyłania do Warszawy 15 samolotów z zaopatrzeniem dla Powstańców. Zdaniem Slessora przewyższało to jego zamiary i możliwości⁵⁷.

Trzynastego sierpnia zaczęła się nowa pełnia księżyca i Slessor znowu zakazał lotów na Warszawę, nawet polskim załogom. Po tej dacie dokonano jeszcze zaledwie czterech lotów na Warszawę z baz włoskich — 10, 13, 18 i 21 września, ale znowu Powstańcy nie odebrali ani jednego zasobnika⁵⁸.

Tymczasem Foreign Office usiłował znaleźć jakieś wyjście z zaistniałego impasu i doprowadzić do nowej inicjatywy dyplomatycznej. Dwudziestego sierpnia Sir Orme Sargent, zastępca stałego podsekretarza stanu w Foreign Office, zasugerował rozpatrzenie kwestii fuzji pomiędzy rządem londyńskim i PKWN'em oraz połączenie A.K. z Armią Berlinga. Wstępnym krokiem do zrealizowania tego projektu miało być usunięcie Sosnkowskiego ze stanowiska Naczelnego Wodza oraz bezpośrednie podporządkowanie A.K. rządowi polskiemu⁵⁹.

Wprowadzenie tego planu w życie okazało się niezmiernie

53. War Cabinet 109 (44), 21/8/44, godz. 17.30.

54. FO 371/39429. C.10785/61/55. Depesza od HQMAAF do AMSSO, 15/8/44, oraz C.10965/61/55 Depesza Slessora do Portalu 15/8/44.

55. J. Garliński, str. 201-2.

56. Sprawozdanie z rozmowy Premiera S. Mikołajczyka z Ministrem Edenem w Foreign Office, dnia 29 sierpnia 1944 r., I.P.M.G.S. PRM-L. 42/219.

57. Sir John Slessor, *op. cit.*, str. 157-8.

58. FO 371/39430. C.11180/61/55. Memorandum Sargenta z 20/8/44.

trudne, gdyż 24 sierpnia Mikołajczyk oświadczył Edenowi, że „wobec niemożliwości, w jakiej znalazł się rząd polski, uzyskania pomocy dla Warszawy, stanął on przed alternatywą ustąpienia”⁶⁰.

W ciągu następnych dni Churchill i Eden starali się zachęcić Mikołajczyka do pozostania na stanowisku premiera, i w ten sposób zapobiec upadkowi jego rządu⁶¹.

Dnia 24 sierpnia Roosevelt zawiadomił Churchilla, że nie widzi żadnych możliwości udzielenia pomocy Warszawie⁶². Jednocześnie Prezydent namawiał Mikołajczyka do porozumienia się z PKWN'em⁶³.

Churchill w odpowiedzi na pismo Roosevelta — 25 sierpnia ponownie zaproponował mu wspólną interwencję w Moskwie w sprawie lotów wahadłowych. Sugerował zawiadomienie Moskwy, że samoloty amerykańskie „zostaną wyprawione na Warszawę i będą lądowały na terytorium sowieckim, o ile Stalin nie zakaze tego wręcz”. Churchill proponował nawet Rooseveltowi, by w razie braku przychylniej odpowiedzi postawić Stalina przed faktem dokonanym „wysłać samoloty i zobaczyć co się stanie”. Premier brytyjski nie sądził, by w takim wypadku lotnicy amerykańscy byli źle traktowani lub zatrzymani.

Roosevelt odpowiedział nazajutrz odmownie; twierdził, że tego rodzaju interwencja nie wpłynie pomyślnie „na ogólne, dalekosiężne plany wojenne”. Zdaniem Prezydenta Churchill miał prawo wysłać tego rodzaju pismo do Stalina, ale tylko w swoim imieniu⁶⁴.

Po tym piśmie Roosevelta Churchill zrezygnował chwilowo z dalszych interwencji na rzecz Warszawy, zarówno w Waszyngtonie, jak i w Moskwie⁶⁵.

Dwudziestego ósmego sierpnia Eden oświadczył gabinetowi wojennemu, że o ile Polacy nie otrzymają wydatniejszej pomocy, to należy się liczyć z możliwością upadku rządu Mikołajczyka, pod naciskiem „kabały generałów i socjalistów”, oraz powstania rządu „antyrosyjskiego”.

Ze swej strony brytyjscy szefowie sztabu ostrzegali gabinet, iż Slessor uważa, że dalsze loty na Warszawę nie mogły już dłużej uchodzić za „operacje bojowe”. Portal zameldował zaś, że

60. Raczyński, str. 365.

61. FO 371/39431. C.13057/61/55. Memorandum Wydziału Centralnego Foreign Office w sprawie Powstania Warszawskiego z 30/9/44 — dalej Memorandum z 30/9/44.

62. Winston S. Churchill, *The Second World War, tom VI, Triumph and Tragedy*, (Londyn, 1954), str. 123 — dalej Churchill.

63. I.P.M.G.S. — PRM — L.49/208.

64. Churchill, str. 123-4.

65. *Tamże*.

„nie ulegało kwestii, że Rosjanie ponieśli porażkę” oraz, że „wszystko wskazywało na to, że robili co mogli, aby dotrzeć do Warszawy”.

Ze względu na sytuację gabinet przystał na wydanie deklaracji, stwierdzającej, że A.K. stanowiła część składową polskich sił zbrojnych, oraz postanowił, że Churchill po jego powrocie z Quebec natychmiast rozpatrzy kwestię dalszych zrzutów z Włoch do Warszawy. Zdaniem Edena deklaracja o prawach kombatanckich dla A.K. miała na celu podniesienia morale Polaków i danie pewnej satysfakcji rządowi Mikołajczyka. Należało jednak wszystko uczynić, aby zapobiec dalszemu pogarszaniu się stosunków anglo-sowieckich.

Brendan Bracken, minister informacji, przestrzegał, że trudno było liczyć na dalsze milczenie prasy w sprawie polsko-sowieckich trudności, a szczególnie projektowanych amerykańskich lotów wahadłowych. Obawiał się, że wzmianki prasowe na ten temat mogą mieć zły wpływ na jedność obozu alianckiego.

Eden podkreślał, że dobrze by było, aby tego rodzaju wzmianki najpierw ukazały się w prasie amerykańskiej, a następnie brytyjskiej. Zapobiegałoby to oskarżeniom, że Anglicy stwarzają niesnaski pomiędzy Waszyngtonem i Moskwą⁶⁶.

Pierwszego września Churchill rozważał kwestię wysłania wspólnego anglo-amerykańskiego ostrzeżenia do Stalina, że o ile nie zmieni swego stosunku do powstania i nie zezwoli na loty wahadłowe, to konwoje z dostawami *lend-leas*owymi Ameryki i Anglii zostaną wstrzymane. Foreign Office sprzeciwił się tego rodzaju interwencji w Moskwie i pomysł Churchilla upadł⁶⁷.

W dniu tym Churchill źle się czuł i miał gorączkę, ale pomimo to odbył długą, żywą rozmowę z Mikołajczykiem, w czasie której przestrzegał go przed konsekwencjami jego ustąpienia i sypał epitetami pod adresem sowieckich sprzymierzeńców. Churchill podkreślał, że był do głębi przejęty „losem Warszawy” i „czynił wszystko, co tylko było w jego mocy, aby jej pomóc”. Użyte do tego z baz włoskich Halifax’y poniosły 30 % strat, a zrzuty okazały się nieskuteczne. Wraz z Rooseveltem wysłał mocny telegram do Stalina o współdziałanie. Spotkali się z odmową, czemu trudno dać wiarę. Sugerował Rooseveltowi postawić Sowiety przed faktem dokonanym i dokonać masowego lotu na Warszawę dziennych bombowców amerykańskich, z lądowaniem w Rosji, ale Prezydent nie zdecydował się na to. Twierdził, że było to jedyne rozwiązanie o prawdziwych szansach skutecz-

66. CAB 65/47. WM (44).

67. Woodward, str. 215.

ności. Loty z Włoch tych szans nie zapewniały, a masowa nocna operacja na Warszawę nie leży w możliwościach brytyjskiego lotnictwa, jak to stwierdzili rzeczoznawcy.

Mikołajczyk apelował do Churchilla o poddanie tego orzeczenia rewizji, i Churchill przyrzekł sprawę ponownie rozpatrzyć⁶⁸.

Trzeciego września Churchill powiadomił Mikołajczyka, że masowa brytyjska operacja na Warszawę była technicznie niewykonalna⁶⁹.

Tymczasem w nocy z 1 na 2 września Slessor zezwolił 7 polskim samolotom na wykonanie lotu do Warszawy, który miał się odbywać poza zasięgiem niemieckiej lekkiej artylerii przeciwlotniczej. Pomimo to 4 samoloty zostały zestrzelone i tylko 2 meldowały, że osiągnęły zrzurowiska. W rezultacie wszystkie dalsze loty na Warszawę zostały wstrzymane⁷⁰.

Tegoż samego dnia gen. Sosnkowski wydał swój głośny rozkaz Nr 19, w którym oskarżał zachodnich sprzymierzeńców o brak dobrej woli wobec Polski⁷¹.

Od tej chwili Anglicy nie szczędzili wysiłków, aby doprowadzić do usunięcia Sosnkowskiego ze stanowiska Naczelnego Wodza. Anglicy domagali się usunięcia Sosnkowskiego, gdyż uważali, iż przeszkadzał im w ich próbach doprowadzenia do sowiekopolskiego porozumienia, oraz ponieważ obraził Anglię. Eden uważał, że nie powinni „popierać jego następcy, o ile będzie miał antyrosyjskie nastawienie”⁷².

Czwartego września brytyjski gabinet wojenny postanowił uczynić wszystko co leżało w jego mocy, aby przyjąć Warszawę z pomocą. Postanowiono zwrócić się do Mołotowa z ponownym apelem w sprawie pomocy Powstańcom. Równocześnie Churchill wysłał pismo do Roosevelta, radzące aby nakazał lotnictwu amerykańskiemu wykonanie lotu na Warszawę, z lądowaniem na lotniskach sowieckich, z konieczności nawet bez zezwolenia⁷³. Piątego i jedenastego września gabinet brytyjski znowu rozważał problem pomocy dla Warszawy. W związku z trudnościami technicznymi, dużymi stratami i małą wydajnością lotów postanowiono, że w okresie pełni księżyca, tzn. do 12 września — lotów z Włoch nie będzie.

Rozpatrywano również ewentualne wyniki planowanej dziennej amerykańskiej wyprawy na Warszawę, która zdaniem Sir

68. I.P.M.G.S. — PRM — L/49/221.

69. Raczyński, str. 369.

70. J. Slessor, *op. cit.*, str. 159.

71. K. Sosnkowski, *Materiały Historyczne*, (Londyn, 1966), str. 200-3.

72. WM (44) 117.

73. Woodward, str. 215-6.

Douglas Evilla, zastępcy szefa sztabu lotnictwa brytyjskiego, nie byłaby niczym więcej niż „gestem” pozbawionym większego znaczenia militarnego. Przypuszczano, że w związku z warunkami lotu, pułap, z którego miano zrzuć dokonać — około 300 metrów — silną obroną przeciwlotniczą, trudnościami odnalezienia punktów zrzuć, nie więcej niż 10 % zasobników mogłoby się dostać w polskie ręce.

Eden stwierdził, że oczekiwane rezultaty wyprawy całkowicie zmieniały postać rzeczy i że Churchill oraz Portal, którzy byli w drodze do Quebec, powinni być o tym poinformowani⁷⁴.

W brytyjskich kołach wojskowych uważano, że sowiecka ofensywa na północ od Warszawy odniosła pewne sukcesy, ale że główny wysiłek rosyjski był skoncentrowany na zajęcie Rumunii i wdarcie się do Bułgarii i Transylwanii⁷⁵. Piątego września Roosevelt odpowiedział na ostatnie pismo Churchilla w sprawie pomocy dla Warszawy, stwierdzając, że zgodnie z opinią amerykańskiego wywiadu wojskowego powstańcy opuścili stolicę i że znowu w niej niepodzielnie panują Niemcy. Stąd więc cały problem upadł i kwestia niesienia pomocy powstańcom przestała istnieć⁷⁶. Trudno jest ustalić, czy doniesienia wywiadu amerykańskiego łączyły się z upadkiem Starego Miasta i przejściem jego obrońców kanałami do Śródmieścia i Żoliborza, czy też wynikały z jakiejś celowej dezinformacji.

Jednocześnie Mikołajczyk oświadczył Edenowi, że Warszawa goniła resztkami sił i jej upadku należało się spodziewać w ciągu następnych dwóch, trzech dni, że Rosjanie masowo wywozili Polaków z obszarów położonych na wschód od linii Curzona i aresztowali wielu na terenach na zachód od niej. Mikołajczyk oznajmił Edenowi, że będzie zmuszony podać się do dymisji w toku tegoż dnia, gdyż swoją dotychczasową polityką nie potrafił zapewnić Polsce koniecznej pomocy.

Eden gorąco się temu przeciwstawiał w swoim i Churchilla imieniu. Twierdził, że tego rodzaju krok zaszkodziłby polskiej sprawie i prosił, aby Mikołajczyk wstrzymał decyzję do chwili otrzymania odpowiedzi z Moskwy na nowy apel brytyjski.

Mikołajczyk przystał na to i jeszcze raz prosił Brytyjczyków o podjęcie masowego, nocnego lotu na Warszawę⁷⁷.

Popołudniu tegoż dnia Mikołajczyk omawiał z Edenem i zastępcą szefa sztabu lotnictwa brytyjskiego sprawę zorganizowania takiej operacji, którą strona angielska uznała za niemożliwą

74. WM 44 CAB 65/47.

75. *Tamże*.

76. Churchill, str. 126.

77. Woodward, str. 216-7.

w obecnych warunkach. Pod naciskiem Mikołajczyka Eden obiecał jednak wnieść sprawę pod obrady gabinetu brytyjskiego⁷⁸.

Dziewiątego września Stalin zgodził się na wykonanie lotów wahadłowych na Warszawę. Oznajmił, że o ile rząd brytyjski jest przekonany o wartości akcji zrzutowej na Warszawę, to rząd sowiecki jest gotów pójść na współpracę z Anglikami i Amerykanami w tej materii⁷⁹.

W nocy z 12 na 13 września Rosjanie zawiadomili Londyn i Waszyngton, że lotniska sowieckie czekały na ich samoloty. Jednocześnie rozpoczęli własną akcję zrzutową na rzecz Powstańców. W parę dni później oddziały I-szej Armii gen. Berlinga podjęły bezskuteczne próby utworzenia przyczółków na Czerniakowie i Żoliborzu⁸⁰.

Bez dostępu do sowieckich archiwów trudno jest ustalić, co właściwie skłoniło Stalina do zmiany jego stanowiska w sprawie pomocy dla Powstania i stwierdzić, czy rosyjska zgoda na loty wahadłowe została spowodowana interwencjami Churchilla, jak sądzili Anglicy, czy jakimiś innymi kalkulacjami Moskwy⁸¹?

Niemniej, pewne światło na stosunek Stalina do Warszawy rzucają jego wypowiedzi na temat Polski, udzielone pod koniec Powstania Przewodniczącemu KRN, B. Bierutowi oraz W. Harri-
manowi, amerykańskiemu ambasadorowi w Moskwie.

„Sojusz trzech mocarstw opiera się na kompromisie” — tłumaczył Stalin Bierutowi, „w którym uczestniczą z jednej strony państwa kapitalistyczne, z drugiej Związek Radziecki. Stąd wynikają pewne różnice stanowiska, różnorodne dążenia, które jednak podporządkowane są zasadniczej kwestii — walce z Niemcami... Jak każdy kompromis ten sojusz zawiera również momenty zatargów... jak np. sprawa Polski. Anglia... chciałaby załatwić tę sprawę jak najwygodniej dla siebie. Stąd wynikają różnice w podejściu i próba obrony reakcyjnych grup, które reprezentuje rząd londyński”. Stalin nazywał ten rząd „nie rządem Mikołajczyka”, a rządem reakcjonistów, Raczkiewicza i Sosnkowskiego, którzy „ukrywali się” za Mikołajczykiem.

78. Raczynski, str. 370-1.

79. Woodward, str. 218-9.

80. *Polski Czyn Zbrojny w II Wojnie Światowej. Ludowe Wojsko Polskie 1943-1945*, tom III, (Wojskowy Instytut Historyczny, Warszawa, 1973), str. 366 i dalsze.

81. W sprawie postawy Stalina do powstania w ciągu sierpnia patrz: Ciechanowski, str. 284-6 oraz 302 — i dalsze.

Przywódca sowiecki zapewniał jednak Bieruta, że „rozpadnięcie się sojuszu na tle sprawy polskiej nie grozi⁸²”.

Z wynurzeń Stalina mogłoby wynikać, że jego zgoda na udzielenie pomocy Warszawie była wyrazem owego „kompromisu”, na którym opierał się sojusz „Wielkiej Trójki”.

„Zahamowanie działań militarnych” Stalin przedstawiał jako naturalny wynik poprzedniej ofensywy, która głębokim klinem wbiła się na zachód, przesunęła front o 500 km. A jeśli front przesuwa się o 300-400 km. konieczne jest podciągnięcie tyłów. Ponieważ Czerwona Armia przesunęła się o 500 km. było rzeczą naturalną, że działania jej musiały się zatrzymać. Wprawdzie dowództwo sowieckie miało nadzieję, że uda się wykorzystać panikę wśród wroga i zająć również Warszawę, że zdeorganizowany przeciwnik nie będzie mógł dość szybko zorganizować obrony. Okazało się jednak, że transport z amunicją nie nadszedł na czas, a dwa dni opóźnienia wystarczało na to, by przeciwnik zdołał „podciągnąć rezerwy”.

Niemniej warto zaznaczyć, że Bierut podjął na posiedzeniu KC PPR, odbytym 9 października w Lublinie, „w oparciu o wyjaśnienia Józefa Stalina polemikę z poglądami, że mogły istnieć pozamilitarne motywy zatrzymania się ofensywy Armii Czerwonej na prawym brzegu Wisły⁸³”.

Dowodzi to, że pewni członkowie KC PPR uważali, że Rosjanie nie zajęli Warszawy z politycznych względów.

Dwudziestego trzeciego września Stalin wyznał Harrimanowi, że obecnie zrozumiał dlaczego powstanie w Warszawie wybuchło przedwcześnie. Niemcy grozili, że przed wkroczeniem Armii Czerwonej wywiozą z miasta wszystkich mężczyzn. Stąd, mężczyźni musieli podjąć walkę — nie mieli bowiem innego wyjścia, gdyż tak czy inaczej groziła im śmierć. W rezultacie większość mieszkańców Warszawy zeszła do podziemia i podjęła walkę⁸⁴.

Znowu trudno jest ustalić, czy wypowiedź Stalina była czystym wybiegiem, tłumaczącym jego uprzedni wrogi stosunek do powstańców, czy też można ją przyjąć za dobrą monetę.

Tymczasem 11 września brytyjski gabinet wojenny rozpatrywał kwestię wykonania większej brytyjskiej operacji na Warszawę, o którą prawie od samego początku powstania bezskutecznie zabiegały polskie władze.

82. „Józef Stalin o Powstaniu Warszawskim (Sprawozdanie Bolesława Bieruta na posiedzeniu KC PPR, 9 października 1944 roku z rozmów z Józefem Stalinem)”. *Archiwum Ruchu Robotniczego*, tom I, (Warszawa, 1973), str. 351.

83. *Tamże*, str. 352.

84. W. A. Harriman and Elie Abel, *op. cit.*, str. 348-9.

W czasie dyskusji na ten temat stwierdzono, że przeciętnie 16,5 % samolotów latających z Włoch do Polski, było zestrzelanych. Dowództwo lotnictwa bombowego przewidywało, że w trakcie na dużą skalę przeprowadzonej operacji zrzutowej, w której wzięłoby udział 120 samolotów, straty wahałyby się pomiędzy 10 a 15 % a Polacy otrzymaliby około 10 ton zaopatrzenia. Samoloty musiałyby startować z Anglii, a lądować we Włoszech, ponieważ lotniska w Rosji nie mogły wchodzić w grę, gdyż Anglicy nie posiadali w niej potrzebnej ku temu organizacji.

Argumenty przeciwko przeprowadzeniu mieszanej operacji zrzutowo-bombowej również były, zdaniem gabinetu, nie do odrzucenia. W czasie bombardowania Warszawy ginęliby zarówno Niemcy jak i Polacy. Nocne bombardowanie lotnisk też nie dałoby dobrych rezultatów. Ponadto pokreślano, że o ile by operacja doszła do skutku, to Polacy domagaliby się conocnego jej powtarzania tak długo, jak długo trwałby opór powstańców. Co więcej, oskarżaliby Anglików, że nie wykonali takich operacji wcześniej.

W rezultacie gabinet uznał, że operacja tego rodzaju z militarnego punktu widzenia nie byłaby uzasadniona. Strata 10 % do 15 % samolotów byłaby zbyt wygórowaną ceną za zrzut zaopatrzenia, które w istocie nie mogło wywrzeć większego wpływu na wynik toczącego się w Warszawie boju.

Postanowiono niezwłocznie o tym poinformować rząd polski i sowiecki oraz poprosić Eisenhowera o jak najszybszy dzienny zrzut amerykański na Warszawę⁸⁵.

Ogólnie rzecz biorąc Anglicy byli gotowi zaopatrywać Warszawę w bardzo skromną ilość broni i amunicji tak długo, jak jej zrzuty nie były połączone z wysokimi stratami. Zrzuty te były ich „gestami” w stosunku do Polaków, które miały podtrzymać ich na duchu i nie dopuścić do upadku rządu Mikołajczyka. Anglicy dobrze sobie zdawali sprawę, że broń przez nich zrzucana nie mogła odmienić losów Warszawy. W tym okresie ich głównym celem było wykorzystanie zgody Stalina na udzielenie pomocy Warszawie i doprowadzenie do porozumienia między obozem rządowym i PKWN'em. Wstępnym krokiem ku temu miało być nakłonienie Polaków do udzielenia dymisji Sosnkowskiemu.

Trzynastego września Eden prosił Mikołajczyka, aby przekonał Raczkiewicza o konieczności usunięcia Sosnkowskiego. Ustąpienie Sosnkowskiego, zdaniem Edena, było koniecznością niecierpiącą zwłoki, przede wszystkim dlatego, że był on „przeszkodą

85. CAB 65/47. WM (44).

nie do ominięcia na drodze do porozumienia polsko-sowieckiego”. Podkreślał, że o ile rząd polski nie potrafi doprowadzić do dysmisji Sosnkowskiego, to Brytyjczycy zmuszeni będą oświadczyć, że powstrzymują się od wszelkiej z nim współpracy.

Mikołajczyk poinformował Edena, że 9 września prosił Raczewicza o usunięcie Sosnkowskiego, który odmówił uważając, że na razie byłoby to przedwczesne. Przestrzegał też Edena, „jak bardzo nierozsądną byłaby wszelka obca interwencja do naszych spraw wewnętrznych”. Eden nakłaniał premiera do podjęcia świeżych rozmów z Moskwą. Mikołajczyk prosił o dalsze zdecydowane poparcie Anglosasów, które jedynie mogło nakłonić Stalina do „szerszego i racjonalnego kompromisu z Polską”. Spodziewał się, że Rosjanie zajmą Warszawę w ciągu trzech, czterech dni i zabiegał o „zabezpieczenie” powstańców przed „represjami po wkroczeniu wojsk sowieckich do stolicy”. Eden widział możliwość szybkiego powrotu Mikołajczyka do Warszawy⁸⁷.

Osiemnastego września brytyjski gabinet wojenny doszedł do wniosku, że ze względu na udzielenie przez siły sowieckie pomocy Warszawie, nastąpiło poważne polepszenie w polsko-sowieckich stosunkach. Stąd było rzeczą niezmiernie ważną, aby Mikołajczyk wkrótce ponownie udał się do Moskwy, ale przedtem Sosnkowski musiał zostać usunięty ze swojego stanowiska. Anglicy byli przekonani, że tak długo jak Sosnkowski pełni obowiązki Naczelnego Wodza, nie będzie żadnych szans na dojście do porozumienia między rządem polskim i sowieckim⁸⁸.

Tegoż dnia miała miejsce wielka dzienna wyprawa amerykańska, w której wzięło udział 109 samolotów. Niestety, na 107 zrzutów powstańcy odebrali zaledwie 19. Większość zasobników wpadła w ręce Niemców.

Amerykanie stracili dwa samoloty i 11 lotników⁸⁹. Następnego dnia Mikołajczyk podziękował Edenowi za amerykańską operację, ten zaś obiecał zabiegać u Amerykanów o dalsze operacje i zarazem dopilnować dalszego stałego podejmowania brytyjskich lotów nocnych z Włoch na Warszawę. Eden oświadczył Mikołajczykowi, że Churchill i Roosevelt „uważali za dobry omen zmianę stanowiska Stalina w sprawie pomocy Warszawie i przypisywali to bardziej zdecydowanej postawie, jaką zajęli wobec niego w tej materii. Uważali, że Polacy muszą wykorzystać ten zwrot i przewidywali, wspólny telegram do Stalina w polskiej sprawie, oraz ponowny wyjazd Mikołajczyka do Moskwy dla uzgodnienia

86. Woodward, str. 219.

87. I.P.M.G.S. — PRM — L.49/250.

88. CAB 65/47 WM (44) 123.9 CA.

89. Garliński, str. 208 i dalsze.

swych dalszych planów z rządem sowieckim, po czym podążyłby bezpośrednio do uwolnionej Warszawy, celem utworzenia tam nowego rządu”.

Eden ponownie pytał Mikołajczyka, dlaczego jeszcze nie doszło do dymisji Sosnkowskiego, którego ustąpienie uważał za kardynalny warunek powodzenia rozmów polsko-sowieckich. Wyraził gotowość odwiedzenia Raczkiewicza celem wytłumaczenia mu konieczności usunięcia Sosnkowskiego.

Eden zapytał, czy Naczelnny Wódz przeciwstawiał się w korespondencji z Krajem polityce rządu polskiego, zmierzającej do porozumienia z Sowietami. Mikołajczyk odrzucił tego rodzaju insynuacje⁹⁰.

Dwudziestego września Eden i Mikołajczyk rozmawiali z Raczkiewiczem. Eden oznajmił Prezydentowi, że Brytyjczycy nie mogą współpracować z Sosnkowskim, gdyż prowadzi on własną politykę, odbiegającą od polityki rządu polskiego. Premier groził własną dymisją, gdyby Naczelnny Wódz pozostał na swoim stanowisku. Raczkiewicz tłumaczył, że nie mógł usunąć Sosnkowskiego ze względu na sytuację w wojsku, które burzyło się z powodu braku skutecznej pomocy dla Warszawy⁹¹.

Po rozmowie z Raczkiewiczem Eden skarżył się dziennikarzom, że postępowanie Sosnkowskiego i Raczkiewicza utrudniało sytuację zarówno rządowi polskiemu jak i aliantom, gdyż potwierdzało tezę sowiecką, że właściwie w Londynie istniały dwa rządy polskie, jeden wszechmocny Raczkiewicza i Sosnkowskiego, a drugi słaby, bez znaczenia politycznego, Mikołajczyka⁹². Do dymisji Sosnkowskiego doszło 30 września⁹³.

Dwudziestego trzeciego września Mikołajczyk prosił Edena o ponowienie dziennej operacji amerykańskiej, oraz uzgodnienie między wojskowymi władzami brytyjskimi, amerykańskimi i polskimi planów stałego zasilania Warszawy z powietrza⁹⁴. Z J. G. Winantem, ambasadorem amerykańskim w Londynie, Mikołajczyk rozmawiał na ten temat 25 września i Winant oświadczył, że dowództwo amerykańskiego lotnictwa uważa powtórzenie wyprawy za niemożliwe ze względu na zwijanie przez Amerykanów baz na lotniskach sowieckich, coraz krótsze dni oraz niewielką skuteczność wyprawy z 18 września⁹⁵.

Na skutek coraz bardziej alarmujących wiadomości z War-

90. I.P.M.G.S. — PRM — L.49/261.

91. Woodward, str. 220-1.

92. I.P.M.G.S. — PRM 46/262 A.

93. O szczegóły patrz: W. Babiński, *Przyczynki Historyczne do okresu 1939-1945*, (Londyn, 1967), str. 428 i dalsze.

94. I.P.M.G.S. — PRM — L.49/264.

95. I.P.M.G.S. — A.11/73/7.

szawy Mikołajczyk prosił 27 września o widzenie z Churchillem, które zostało ustalone na 29 września.

Dnia 28 września Churchill oświadczył w Izbie Gmin, że stanowisko Londynu i Waszyngtonu w sprawie Polski nie było identyczne ze stanowiskiem Moskwy. Churchill pragnął Polski silnej, przyjaznej i niepodległej, ale o granicach do przyjęcia przez Rosję. Zdaniem Churchilla Polska mogła być wyzwolona jedynie przez Armię Czerwoną, zaś Rosja miała prawo do bezpiecznych granic i przyjaznego sąsiada na zachodzie. Żywił nadzieję, że Stalin umożliwi Anglii współdziałanie w rozwiązywaniu spraw Polski, że nie będzie dwóch konkurencyjnych rządów polskich, że Mikołajczyk będzie mógł wkrótce wznowić swoje rozmowy w Moskwie, które przyniosą dobry układ i umożliwią powstanie zjednoczonego rządu polskiego. Doprowadzą do porozumienia „popieranego przez wszystkie trzy wielkie mocarstwa”, pomiędzy Polską „lubelską” i „londyńską”⁹⁶.

Tegoż dnia, ze względu na krytyczne położenie powstańców w związku z niemieckim natarciem na Mokotów, Mikołajczyk prosił Churchilla, Roosevelta i Stalina o natychmiastową, silną interwencję lotnictwa alianckiego na rzecz Warszawy⁹⁷.

Następnego dnia — 29 września — Mikołajczyk wyraził Churchillowi swoje niezadowolenie z jego ostatniej wypowiedzi na temat Polski, której pewne ustępy, „zamiast wzmacniać, osłabiały stronę polską w decydującym momencie, gdy wznowione być mają rokowania polsko-sowieckie”. Chodziło o „określenie zagadnienia granic na korzyść Rosji”, przy pominięciu tym razem polskich postulatów terytorialnych na zachodzie, oraz o „przedstawienie sprawy w ten sposób, jak gdyby słaba Polska przedstawiać mogła niebezpieczeństwo dla potężnej Rosji, nie zaś na odwrót”. Churchill wyjaśniał, że „o kompensatach dla Polski na zachodzie” mówił już „publicznie uprzednio i stanowiska swego nie zmienił. Nadal też popiera rząd polski w sprawie „niepodległości i suwerenności państwa polskiego”. Życzliwie mówił o Rosji, gdyż chciał przez to ułatwić prowadzenie przyszłych rozmów polsko-sowiecko-brytyjskich, na których powodzeniu ogromnie mu zależało.

Mikołajczyk apelował o „pełne i jawne poparcie” Anglosasów dla rządu polskiego „wobec Rosji”, oraz o pomoc dla Warszawy, która znajdowała się w niezmiernie krytycznym położeniu z powodu braku amunicji żywności i lekarstw.

Churchill zapewniał stronę polską, że Anglosasi uczynią

96. *House of Commons Debates*, 403/489-90.

97. I.P.M.G.S. — PRM — L.49/268 i 269.

wszystko „co tylko będzie wykonalne”, aby przyjść stolicy z pomocą. Zapytywał jednak, czy w razie gdyby dalsza obrona Warszawy okazała się niemożliwa, „jej obrońcy mogliby przedostać się poza linię sowieckiego frontu”. Mikołajczyk objaśnił, że możliwości takiej nie było i że powstańcy muszą walczyć do końca, tj. nadejścia sowieckiej odsieczy lub kapitulacji.

Zdaniem Churchilla Mikołajczyk powinien za jakieś dziesięć dni „znowu udać się do Moskwy dla dalszych rozmów ze Stalinem”. Mikołajczyk uważał to za bezcelowe w tej chwili z powodu braku „uprzedniego wyjaśnienia stanowiska rządu sowieckiego w odniesieniu do propozycji sformułowanych w memorandum rządu polskiego z 29 sierpnia⁹⁸”, które przewidywało natychmiast po oswobodzeniu Warszawy udanie się tam Mikołajczyka wraz z ministrami reprezentującymi cztery stronnictwa popierające rząd — SL, PPS, SN i SP — oraz przewodniczącego Rady Narodowej, celem utworzenia nowego rządu w oparciu o „grubą czwórkę” i PPR. Nowy rząd miał doprowadzić do porozumienia z Moskwą, zorganizować administrację, przygotować załatwienie spraw granicznych w oparciu o następujące zasady: a) Polska nie może wyjść z wojny pomniejszona terytorialnie i ludnościowo, b) przy Polsce pozostaną na wschodzie główne centra życia kulturalnego i źródła surowców, c) na zachodzie Polska otrzyma obszary po Odrę i Nysę oraz część Prus Wschodnich. Nowe władze miały też możliwie szybko przygotować wolne wybory i znieść stanowisko Naczelnego Wodza.

Wojska polskie w Kraju miały działać pod sowieckim dowództwem operacyjnym⁹⁹.

Wieczorem 29 września, korzystając ze zgody Churchilla, Mikołajczyk przesłał mu telegram do Stalina z prośbą o przekazania do adresata z poparciem. W telegramie tym Mikołajczyk przedstawił niesłychanie ciężkie położenie Warszawy i prośbę dowódcy A.K. o jak najszybsze wznowienie szturmów sowieckiego na Warszawę, celem uwolnienia stolicy, dopóki broni się jeszcze.

Tegoż wieczoru Churchill zapewnił Mikołajczyka, „że ekspedycja amerykańska gotowa jest do odlotu na Warszawę, który spodziewany jest w zależności od stanu pogody, „poczynając od dnia 1 października”.

Warunki atmosferyczne uniemożliwiły start zarówno 1 jak i 2 października.

Drugiego października o godz. 20-tej umilkły strzały w War-

98. I.P.M.G.S. — PRM — L.49/270.

99. I.P.M.G.S. — PRM — L.49/270.

szawie. Zaprzeszanie działań wojennych nastąpiło po 63 dniach walki, przy wyczerpaniu wszelkich zasobów i pełnym wygłodzeniu załogi i ludności.

Na wieść o upadku Warszawy Churchill złożył w dniu 5 października, na posiedzeniu Izby Gmin, w imieniu Izby i członków rządu brytyjskiego hołd bohaterskiej postawie A.K. i ludności cywilnej Warszawy¹⁰⁰.

Ogólnie w czasie powstania z baz włoskich startowało na Warszawę 196 samolotów. Z tych zaledwie 42 potrafiły dotrzeć do Warszawy i dokonać zrzutów, z których powstańcy odebrali tylko 25. Wykonano także 43 zrzuty na Kampinos i Lasy Kabackie. Nie miały one jednak żadnego prawie wpływu na stan uzbrojenia Powstańców.

Przy próbach dotarcia z Włoch do Warszawy RAF stracił 39 samolotów i 245 lotników, z których 204 poległo, a 41 dostało się do niewoli niemieckiej lub polskich oddziałów partyzanckich.

Ze 149 zrzutów dokonanych na Warszawę z baz zachodnich — Włoch i Anglii — powstańcy odebrali tylko 44: 25 polskich i brytyjskich oraz 19 amerykańskich.

Z Włoch latano w ciągu 23 nocy. Większość sukcesów w zrzutach zasobników na Warszawę przypadło na pierwszą połowę sierpnia. Po 15 sierpnia zrzuty dokonywane z baz włoskich nie dotarły do rąk powstańców¹⁰¹.

W sumie alianci zachodni zrzucili na Warszawę 239 ton zaopatrzenia, z których zaledwie 88 otrzymali powstańcy. Pozostałe 151 ton zrzutów odebrali Niemcy, ludność cywilna, lub uległo zniszczeniu¹⁰².

Zrzuty więc przyniosły o wiele większe korzyści Niemcom niż powstańcom, co zresztą, jak już wiemy, przewidywali Brytyjczycy.

W ogólnym zestawieniu Alianci zachodni przy próbach niesienia pomocy Stolicy stracili 41 samolotów i 256 lotników.

W konkluzji należy podkreślić, że zasadnicze cele brytyjskiej polityki wobec Polski, w czasie Powstania Warszawskiego, nie uległy większym zmianom. Brytyjczykom głównie chodziło o doprowadzenie do porozumienia między rządem polskim, Moskwą i PKWN'em. Porozumienie to miało umożliwić polskim władzom w Londynie powrót do kraju, zapewnić im w nim jak największe wpływy, zapobiec powstaniu w Polsce rządu czysto komunistycznego, oraz uchronić „wielką koalicję” przed niepożądanymi zatar-

100. Raczyński, str. 376.

101. Garliński, str. 212.

102. *Tamże*, str. 245-6.

gami w jej łonie w sprawie Polski. Anglicy chcieli uniknąć istnienia dwóch wzajemnie zwalczających się polskich ośrodków i obozów politycznych, z wszystkimi tego konsekwencjami. Niemniej, Brytyjczycy godzili się z tym, że powojenna Polska będzie znajdować się pod sowiecką kuratelą.

Pomoc militarna, jaką Brytyjczycy udzielili powstaniu była niezmiernie ograniczona i dana przede wszystkim z politycznych względów. Anglicy wzbraniли się przed udzieleniem większej pomocy wojskowej powstaniu, gdyż musieliby do tego użyć lotnictwa przeznaczonego do innych działań i ponieść duże straty w ludziach i sprzęcie. Loty do Polski były trudne, długie i niebezpieczne. Trasa Londyn-Warszawa wynosiła 1550 km., a Brindisi-Warszawa — 1430 km. Wiedzieli też, że pomoc jakiej udzielali nie mogła mieć zasadniczego wpływu na przebieg i wynik walk w stolicy. Na rzecz tej walki czynili pewne „gesty”, poza które wychodzić nie chcieli. Co więcej, uważali, że Polacy nie rozumieli ograniczonych możliwości Brytyjczyków ze względów technicznych i geograficznych i nie doceniali, że pomoc dla Warszawy trzeba było nagle improwizować.

Brytyjczycy pomagali Warszawie, gdyż obawiali się, iż jej upadek pociągnie za sobą podanie się do dymisji gabinetu Mikołajczyka, oraz powstanie w Londynie rządu „antyrosyjskiego”, co ostatecznie przekreśliłoby ich zdaniem możliwość polsko-sowietkiej ugody.

Anglicy chcieli ratować powstanie głównie drogą zabiegów dyplomatycznych w Moskwie i Waszyngtonie. Głównie przez wspólne anglo-amerykańskie naciski na Stalina, aby zmienił swój stosunek do powstania. Churchill parokrotnie namawiał Roosevelta do ostrych wspólnych wystąpień w Moskwie na rzecz Warszawy. Namowy te nie znalazły koniecznego odezwu u Prezydenta, który nie kwapił się do bardziej zdecydowanych interwencji na Kremlu, w sprawie Polski. Roosevelt był w tym czasie prawie całkowicie pochłonięty kultywowaniem amerykańsko-sowietkiej współpracy i nadchodzącymi wyborami prezydenckimi w Ameryce i traktował kwestię polską i powstanie jako zagadnienie mało istotne. Sprawa polska interesowała go tylko na tyle, o ile mogła mieć wpływ na bieg toczącej się wojny oraz na wynik wyborów, o czym zresztą Stalin dobrze wiedział¹⁰³.

Postawa Roosevelta czyniła ze Stalina ostatecznego „arbitra” w polskich sprawach.

Po upadku powstania i rządu Mikołajczyka wpływy polskie

103. Ciechanowski, str. 89 i dalsze.

na politykę brytyjską spadły prawie do zera. Powstanie i jego tragiczny koniec nie wywarły większego bezpośredniego wpływu na dalszy rozwój stosunków w łonie „Wielkiej Koalicji”, która za główny swój cel nadal jeszcze stawiała sobie pokonanie Niemiec i Japonii. Po powstaniu przyszła jeszcze Jałta, Poczdam, San Francisco i brytyjsko-amerykańskie cofnięcie uznania londyńskiemu rządowi.

Jan CIECHANOWSKI

Witold LEITGEBER

1946 — ROK DECYZJI W SPRAWIE ROZWIĄZANIA POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH NA ZACHODZIE W ŚWIEŁIE DOKUMENTÓW BRYTYJSKICH

Sprawa rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie po Drugiej Wojnie Światowej ma wiele aspektów. Przede wszystkim można ją przedstawić od strony albo polskiej albo brytyjskiej a następnie na takich odcinkach jak stanowisko Rządu R.P. wobec PSZ jemu podległych oraz nastawienie Wielkiej Brytanii do PSZ pod dowództwem brytyjskim. Ponad to są jeszcze takie zagadnienia jak stanowisko Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej wobec PSZ za granicą oraz jego stosunki z rządem brytyjskim i nastawienie Wielkiej Brytanii do kampanii prowadzonej przeciw PSZ przez Związek Sowiecki i ośrodki międzynarodowego komunizmu.

W mojej pracy chcę skupić się na stanowisku rządu brytyjskiego wobec PSZ oraz na jego nastawieniu do wyższych dowódców polskich a w szczególności do osoby gen. Władysława Andersa. Inne zagadnienia poruszę jedynie ubocznie. Pracę mam oparłem na dokumentacji brytyjskiej, co pozwoli mi spojrzeć na zagadnienie z brytyjskiego punktu widzenia*.

Od początku 1977 roku udostępnione zostały do wglądu publicznego tajne dotąd brytyjskie akta państwowe z 1946

* Rozwój wydarzeń widziany od strony polskiej omówił Bronisław Łokaj w opracowaniu pt. „Likwidacja Polskich Sił Zbrojnych, 1945-1946”, *Zeszyty Historyczne* nr 35, Paryż, 1976.

* [] nawias autora w odróżnieniu od nawiasu () w oryginale dokumentu.

* — odnośnik na danej stronie.

¹, ², ³ itd. — odnośniki do źródeł podanych na końcu tej pracy.

roku. Znajdują się one w Public Record Office w Londynie. Mamy więc po raz pierwszy możliwość zapoznania się z materiałami dotyczącymi tego decydującego roku w sprawie rozwiązania PSZ. Drugim zagadnieniem polskim, które wysuwa się na czoło wśród tej dokumentacji, to kwestia stale odraczanych wolnych i demokratycznych wyborów w Polsce, do których przeprowadzenia zobowiązany był Tymczasowy Rząd w wyniku układów międzynarodowych w Jałcie i Poczdamie. Kwestia ta związana była pośrednio ze sprawą PSZ na Zachodzie.

Zanim przystąpię do właściwego tematu mej pracy, trzeba przypomnieć w skrócie ogólną sytuację w świecie i w samej Wielkiej Brytanii, na której tle ważyły się losy PSZ. Właśnie zakończyła się Druga Wojna Światowa, która miała przynieść trwałą pokój i wolność narodom uciemiężonym przez Niemcy hitlerowskie. Rzeczywistość daleka była od tych nadziei. Sytuację scharakteryzował dobitnie Winston Churchill w przemówieniu wygłoszonym 5 marca 1946 roku w mieście amerykańskim Fulton. Mówił w nim o „żelaznej kurtynie”, która zapadła poprzez kontynent europejski „od Szczecina nad Bałtykiem po Triest nad Adriatykiem” oraz o „rządach policyjnych w starodawnych państwach Europy Środkowej i Wschodniej”. Tymczasem Wielka Brytania, w której władzę sprawował rząd Partii Pracy pod przewodnictwem premiera Clementa Attlee borykała się z wieloma powojennymi problemami zarówno wewnętrznymi jak i zagranicznymi. Miała trudności ekonomicznofinansowe. W 1946 roku musiała wprowadzić po raz pierwszy w swej historii racjonowanie chleba, czego nie było nawet podczas minionej wojny. Istniało zagadnienie odbudowy kraju i zapewnienia pracy własnym zdemobilizowanym żołnierzom. A dalej była sprawa realizacji wielkiego programu reform gospodarczospołecznych. Poza tym istniała kwestia przyszłości Imperium Brytyjskiego a zwłaszcza skierowania Indii na drogę niepodległego bytu. Było zagadnienie Palestyny — i tyle innych. Tak więc sprawa Polskich Sił Zbrojnych była tylko jedną wśród tylu innych.

Rozdział I

SYTUACJA POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH W 1945 ROKU

Sprawa przyszłości PSZ stała się aktualna z chwilą kiedy Wielka Brytania w dniu 6 lipca 1945 roku uznała Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w Warszawie a cofnęła uznanie rzą-

dowi polskiemu w Londynie. Decyzja ta pociągała za sobą dalsze konsekwencje w stosunku do PSZ. Pierwszą z nich było nieuznawanie zwierzchnictwa Prezydenta R.P. a także stanowiska Naczelnego Wodza, co nastąpiło w sierpniu tego roku.

Wielka Brytania obiecała na konferencji poczdamskiej ułatwić powrót żołnierzy polskich do kraju. Komunikat z 2 sierpnia, wydany po konferencji, w rozdziale dotyczącym Polski mówił¹:

„Trzy mocarstwa [Wielka Brytania, USA, ZSSR] pragną przyjąć z pomocą polskiemu Rządowi Tymczasowemu, ułatwiając powrót do Polski, tak szybko jak to będzie możliwe w praktyce, wszystkich Polaków za granicą, którzy chcą odjechać, w tym żołnierzy PSZ i marynarzy marynarki handlowej. Trzy mocarstwa oczekują, że tym Polakom, którzy powrócą do kraju przyznane zostaną prawa osobiste i majątkowe na takich samych podstawach jak wszystkim obywatelom”.

Na tych zobowiązaniach międzynarodowych opierać się miały przyszłe decyzje brytyjskie. Rząd brytyjski miał jeszcze inne zobowiązania o charakterze raczej moralnym niż prawnym. Winston Churchill, kiedy był premierem wojennego rządu koalicyjnego, przewidując widocznie możliwość, iż po postanowieniach konferencji krymskiej odnośnie przyszłości Polski, część żołnierzy nie będzie mogła lub nie będzie chciała powrócić do kraju — oświadczył w dniu 27 lutego 1945 roku w Izbie Gmin²:

„Rząd Jego Królewskiej Mości nigdy nie zapomni o długu jaki ma wobec żołnierzy polskich, którzy służyli tak dzielnie. Mam szczerą nadzieję, że tym wszystkim, którzy walczyli pod naszym dowództwem będzie można zaofiarować przywileje i obywatelstwo Imperium Brytyjskiego jeśli zechcą. Nie jestem w stanie złożyć oświadczenia na ten temat dzisiaj, bo wszystkie zagadnienia dotyczące obywatelstwa muszą być przedyskutowane pomiędzy Wielką Brytanią i Dominiami, a na to potrzeba czasu. Jednakże, jeśli idzie o nas samych, to uważalibyśmy sobie za zaszczyt gdyby zamieszkali wśród nas tak wierni i mężni wojownicy jakby byli ludźmi naszej własnej krwi *”.

* W. Churchill w swych pamiętnikach wojennych wspomina o tym przemówieniu oraz przytacza tekst swej notatki na ten temat do ministra spraw zagranicznych z 5. 3. 1945. Churchill zamieścił także tekst swej pierwszej notatki w tej sprawie do ministra spraw zagranicznych z 28. 12. 1944: „Z pewnością można by upewnić tych żołnierzy, którzy walczyli w dywizjach polskich, że bez względu na to, co się wydarzy, Imperium Brytyjskie znajdzie dla nich dom. To jest smutny list od syna Aubrey Herbert'a. Ze względów zdrowotnych nie nadawał się do wojska brytyjskiego, tak więc przez ostatnie dwa lata walczy razem z Polakami”. Chodzi tu o por. Aubrona Herbert'a, oficera 1-ej Dywizji Pancerniej, którego można uważać za inspiratora wystąpienia Churchilla w Izbie Gmin (patrz *Kultura* nr 350). Wszystko to razem wskazuje, że propozycja Churchilla obywatelstwa dla żołnierzy polskich była czymś przemyślanym mimo swej ogólnikowości³.

Chociaż wypowiedź Churchilla nie była zbyt precyzyjna, to jednak jego następca, premier Attlee czuł się nią związany i uważał — jak się przekonamy — iż musi z tej obietnicy wywiązać się z honorem.

Polskie Siły Zbrojne w dniu 6 lipca stacjonowały, podobnie jak w chwili zakończenia wojny, w Wielkiej Brytanii, w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec, we Włoszech oraz na Środkowym Wschodzie. Stan ich, według źródeł brytyjskich⁴, wynosił 230.500 żołnierzy*. Ponadto były tysiączne rzesze, rozsiane po różnych krajach świata, rodzin wojskowych względnie tzw. *dependents*, według nomenklatury brytyjskiej, czyli osób z tych lub innych powodów zależnych od wojska polskiego. W końcu wspomnieć należy o jeńcach wrześnieowych i z Armii Krajowej znajdujących się w Niemczech. Wprawdzie nie podpadali oni pod pojęcie żołnierzy „pod dowództwem brytyjskim”, o których los władze brytyjskie powinny się troszczyć, to jednak dowódcy polscy o to upominali się, wychodząc z założenia, że służyli wspólnej sprawie podczas drugiej wojny światowej.

Rząd brytyjski, zdając sobie sprawę ze stanu umysłów żołnierzy polskich, nie podejmował początkowo żadnych kroków celem skłonienia ich do powrotu do kraju. Jedynie tych, którzy sami okazali chęć powrotu, skierowywano do specjalnych brytyjskich obozów repatriacyjnych, skąd mieli być odesłani do Polski stopniowo i nie bez trudności transportowych**. Równocześnie Tymczasowy Rząd w Warszawie przedstawiał rządowi brytyjskiemu różne propozycje załatwienia sprawy PSZ, przeważnie nie do przyjęcia a rząd brytyjski wysuwał ze swej strony własne dezyderaty zmierzające głównie do uzyskania od Warszawy gwarancji zabezpieczających los żołnierzy po powrocie do Polski. Tymczasem PSZ pod dowództwem brytyjskim stały się przedmiotem ataków propagandowych Warszawy, Moskwy oraz innych ośrodków międzynarodowego komunizmu.

Raport Ambasady Brytyjskiej w Warszawie

Sytuację jaka istniała do końca 1945 roku reasumuje poufny „Roczny raport o Polsce, za rok 1945” przesłany brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych przez ambasadora brytyjskiego

* Szczegółowe dane podano w Dodatku na str. 91 i nast.

** O tych trudnościach mówi Memoriał m.in. Bevina z 17. 11. 1945 przedstawiony Gabinetowi⁵ oraz protokół z posiedzenia Gabinetu w dniu 20. 11. 1945⁶.

w Warszawie, Victora Cavendish-Bentinck. Raport został opracowany przez radcę ambasady, Roberta M. A. Hankey'a w dniu 28 lutego 1946. W części dotyczącej „Powrotu Armii Polskiej” czytamy⁷:

„16. Był to najtrudniejszy niezłatwiony problem w stosunkach anglo-polskich. Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie... okazały małą chęć powrotu do Polski. Po pierwsze, była trudność polityczna, wynikająca ze związania żołnierzy przysięgą z Prezydentem Raczkiewiczem w Londynie. Po drugie, wielu żołnierzy było niepewnych jak zostaną potraktowani jeśli i kiedy wrócą do Polski. Wielu z nich było oficerami w przedwojennej Polsce pod reżymem piłsudczykowskim lub 'sanacją'; część była właścicielami ziemskimi; inni, zwłaszcza w armii gen. Andersa, pochodzili z terytoriów przekazanych Związkowi Sowieckiemu i opuściwszy Rosję z gen. Andersem, po więzieniu w ciężkich warunkach od października 1939 do lipca 1941 roku, nie mieli zupełnie ochoty wracać do — jak to uważają — rosyjskiej strefy wpływów.

„17. Po trzecie, wielu sądziło, że pozostając poza Polską jako zbrojna masa ludzka wywrą nacisk na Tymczasowy Rząd, ażeby odbył wolne wybory oraz że jest ich obowiązkiem pozostać za granicą w Polskich Siłach Zbrojnych do chwili, kiedy się to osiągnie. Potem mogliby być w stanie, zbiorowo, wywrzeć silny wpływ na przyszły rząd Polski.

„18. ... Stopniowo stało się jasne, że Tymczasowy Rząd nie chce w rzeczywistości, ażeby ci wszyscy żołnierze oraz osoby cywilne powrócili do Polski przed wyborami. Wiedzano, że są oni silnie przesączeni ideami zachodnimi, wielu jest rozgoryczonych utratą terytoriów wschodnich, a także przewidywano że poprą w wyborach Mikołajczyka i innych Polaków, którzy wypowiadają się za dalszymi bliskimi stosunkami z demokracjami zachodnimi. To wyjaśnia dlaczego rząd polski nie pragnął ułatwić ich powrotu do Polski, jedynie na jego własnych warunkach i był szczególnie zainteresowany rozbięciem PSZ na Zachodzie przy pomocy presji politycznej i dyplomatycznej.

„19. W dniu 4 sierpnia chargé d'affaires J.K.M. poinformował rząd Polski, że Rząd J.K.M. pragnie, ażeby wszyscy obywatele polscy, którzy chcą powrotu do Polski, powrócili skoro tylko da się poczynić nieodzowne przygotowania. Rząd J.K.M. uważał za swój obowiązek zapewnić w miarę możliwości, ażeby oficerowie i szeregowi mieli odpowiednią okazję do powzięcia decyzji bez uprzedzeń i pośpiechu, przy pełnej znajomości faktów oraz wolni od strachu lub przymusu; ażeby można było poczynić przygotowania w sposób uporządkowany do powrotu do Polski tych, którzy zechcą oraz ażeby nikt nie był zmuszany do powrotu wbrew swej woli. Rząd J.K.M. zwrócił się o potwierdzenie czy Tymczasowy Rząd podziela takie poglądy...

„20. Polski punkt widzenia nie łatwo było pogodzić z tymi założeniami. W dniu 1 sierpnia ogłoszono apel do żołnierzy PSZ za granicą do powrotu... ale ostrzeżono, że każdy kto w jakiś sposób starał się utrudnić swym rodakom powrót, stanie przed sądem jako wróg narodu, bez względu na swą pozycję lub rangę...

„21. W dniu 9 sierpnia Tymczasowy Rząd przesłał odpowiedź na pismenną notę brytyjską streszczoną w paragrafie 19. Odpowiedź określała, krótko mówiąc, stanowisko władz polskich następująco: rząd polski pragnie szybkiego powrotu wszystkich żołnierzy z wyjątkiem elementów antydemokratycznych i faszystowskich... Rząd polski ma dowody, że dowództwo polskie na Zachodzie wywiera naciski i szerzy fałszywe wiadomości dla skłonienia żołnierzy do pozostania za granicą. Rząd polski uważa, że poza granicami Polski nie może być polskich oddziałów wojskowych, które nie byłyby pod rozkazami

Naczelnego Dowództwa w Warszawie. Rząd polski proponuje więc wysłanie misji wojskowej, która by przejęła dowództwo nad oddziałami polskimi. Misja zadecydowałaby o dacie i pierwszeństwie powrotu na zasadzie wolnej decyzji oficerów i szeregowych a ci, którzy wyrażą chęć pozostania za granicą będą mogli to zrobić po opuszczeniu armii polskiej.

„22. Ta wymiana korespondencji i wyjaśnień ustnych jakie temu towarzyszyły, nie ułatwiła w jakiejś mierze rozwiązania problemu — ponieważ żaden Polak na Zachodzie, który chciałby wrócić do Polski, nie mógł mieć zupełnej pewności czy będzie czy też nie będzie, po powrocie, zakwalifikowany jako „element antydemokratyczny lub faszystowski” lub oskarżony o utrudnianie powrotu rodaków. Więzienia w Polsce są pełne w tej chwili. Nie ma normalnego postępowania sądowego ani praw osobistych odnośnie aresztowania.

„23. ... W dniu 3 września polski ambasador i attaché wojskowy omawiali sprawę w War Office. Wyjaśniono ambasadorowi, że niemożliwa jest zgoda na to, by jakiś Polak warszawski otrzymał dowództwo nad oddziałami polskimi na Zachodzie, ponieważ bardzo niewielu gotowych by było zaakceptować go... W końcu uzgodniono następujące zalecenia:

- a) Tymczasowy Rząd wyda oświadczenie, które odpowie możliwie jak najpełniej na to, co obecnie zaprzęta umysł w PSZ.
- b) Tymczasowy Rząd zamiast wysyłania głównodowodzącego powinien wydelegować do Zjednoczonego Królestwa misję wojskową dla omówienia całego zagadnienia z władzami brytyjskimi.
- c) Tymczasowy Rząd ma, po przybyciu misji wojskowej, zakomunikować Rządowi J.K.M. krótką listę tych wyższych oficerów, którym w żadnym wypadku nie zezwoli na powrót.

„24. Mniej więcej w tym samym czasie Tymczasowy Rząd zaproponował w Warszawie, ażeby misja wojskowa na czele z gen. Świerczewskim, który walczył pod pseudonimem gen. Walter w Brygadzie Międzynarodowej w hiszpańskiej wojnie domowej, udała się do Anglii dla objęcia dowództwa nad całymi PSZ. Zważywszy, iż jedna z głównych obaw Polaków na Zachodzie polega na tym, że uważają obecny reżym w Warszawie za zamaskowaną dyktaturę komunistyczną, wybór tak znanego międzynarodowego komunisty na szefa misji nie miał chyba na celu zachęcenia do powrotu wszystkich żołnierzy polskich. Tak więc Rząd J.K.M. nie zgodził się na osobę gen. Świerczewskiego, tym bardziej że nota polska otrzymana 13 września określała gen. Świerczewskiego jako 'dowódcę Armii Polskiej na Zachodzie' oraz mówiła, że jego zadaniem będzie odbycie rozmów z Rządem J.K.M. w sprawie przyjęcia jego dowództwa nad oddziałami Armii Polskiej na Zachodzie... W końcu rząd polski mianował generała [Izydora] Modelskiego szefem misji wojskowej w Londynie dla przedyskutowania wszystkich problemów związanych z powrotem żołnierzy polskich za granicę pod dowództwem brytyjskim i zlikwidowania oddziałów, które nie zechcą wrócić. Gen. Modelskiemu miał towarzyszyć płk [Wiktor] Grosz, dziennikarz o raczej wątpliwej reputacji przed wojną, który — było jasne — stałby się jego stróżem [watch-dog] z ramienia polskiej Partii Komunistycznej.

„25. Dyskusje z misją gen. Modelskiego zaczęły się w Londynie 16 października...

„26. Z misją Modelskiego nie poczyniono żadnych postępów... W połowie listopada rząd polski wezwał gen. Modelskiego na konsultacje.

„27. W dniu 13 listopada Ambasador J.K.M. odbył rozmowę z marsz. Rola-Żymierskim i wiceministrem spraw zagranicznych Modzelewskim...

Otrzymał od nich zapewnienie, że każdy żołnierz, który okazał chęć powrotu będzie przyjęty, lecz wyrazili oni nadzieję, że przeszkoleni technicy pilnie potrzebni znajdą się jako pierwsi wśród odesłanych.

„28. Minister spraw zagranicznych Rzymowski w drodze powrotnej z Waszyngtonu widział się w Londynie z [brytyjskim] ministrem spraw zagranicznych. Min. Rzymowski zgodził się, ażeby Tymczasowy Rząd i Rząd J.K.M. przygotowały w Zjednoczonym Królestwie oświadczenie i ażeby zostało ono zakomunikowane PSZ na Zachodzie dla skłonienia ich do powrotu... Po gwałtownej antybrytyjskiej kampanii prasowej... dalsze rokowania odbyły się w grudniu z wiceministrem spraw zagranicznych, który odwiedził Londyn i z końcem roku oświadczenie zostało mniej więcej uzgodnione... Pod koniec roku zaczęli przybywać do Gdańska żołnierze spośród 23.000, którzy w Zjednoczonym Królestwie zgłosili się na powrót.

„29. Tymczasem powstały trudności z zaaranżowaniem powrotu 14.000 żołnierzy armii gen. Andersa...

„30. ...transport ich rozpoczął się dopiero 24 listopada.

„31. Kiedy pierwszy transport przybył do Katowic 1 grudnia, odczytano im rozkaz marsz. Roli-Zymierskiego, który ubolewał, że powracają indywidualnie, bez broni, w przeciwieństwie do powrotu Armii Polskiej ze Związku Sowieckiego w pełnym rynsztunku i ze sprzętem jako formacje bojowe... Fakt, że żołnierze polscy z Włoch posiadali broń boczną został zupełnie zatajony, podobnie jak fakt, że starannie dopilnowano, ażeby żołnierze wrócili z pełnym wyposażeniem osobistym i ażeby mieli — na specjalną prośbę Tymczasowego Rządu — porcje żywnościowe aż za 14 dni każdy... Cenzura nie dopuściła do ogłoszenia prawdziwych faktów przez Ambasadę J.K.M.

...

„33. Rząd polski wyraźnie starał się zatruć atmosferę, ale trzeba dodać gwoli sprawiedliwości, że sądząc z wypowiedzi samych żołnierzy po powrocie z Włoch, nie zostali oni dobrze potraktowani przez polskie władze wojskowe we Włoszech, kiedy jako pierwsi zgłosili się na powrót oraz zostali nawet pozbawieni swych odznaczeń. Żołnierze ci jednak byli pełni pochwałą dla sposobu w jaki traktowały ich władze brytyjskie...”.

Tyle Raport ambasady brytyjskiej w Warszawie, który daje nam szczegółowy obraz sytuacji PSZ na Zachodzie w 1945 roku. Ujawnia on fakty dotąd mało znane albo znane w formie pogłosek jak na przykład informacja, że gen. Walter-Świerczewski miał być głównodowodzącym PSZ na Zachodzie.

W ciągu tego roku stosunkowo mała ilość żołnierzy okazała chęć powrotu. Według źródeł brytyjskich było ich 37.400⁷. W Marynarce Wojennej i Lotnictwie prawie nikt nie zgłosił się na powrót*. Głównie powracali żołnierze, którzy w szeregach PSZ znaleźli się albo stosunkowo późno podczas wojny, m.in. Polacy z Wehrmachtu przymusowo wcieleni doń przez hitlerowców, albo dopiero po wojnie. Gen. Anders podał np. że spośród 60.000 żołnierzy, którzy walczyli pod Monte Cassino, tylko 310 wróciło¹⁴.

* patrz Dodatek str. 91 i nast.

Rozdział II

WSTĘPNY PLAN MIN. BEVINA Z STYCZNIA 1946 ROKU. WEZWANIE DO POWROTU

Z początkiem 1946 roku rząd brytyjski przystąpił do ostatecznego załatwienia sprawy PSZ. Dowodem wagi jaką przywiązywał do tego jest fakt, że sprawa ta wielokrotnie rozważana była na najwyższym szczeblu rządowym tj. przez sam Gabinet. Resortowo, jako zagadnienie wybitnie polityczne a nie wojskowe, należała do ministra spraw zagranicznych, którym był Ernest Bevin. Wstępny krok stanowił tajny „Memoriał sekretarza stanu do spraw zagranicznych” z 14 stycznia przedstawiony Gabinetowi⁴. Jest to bardzo obszerne, drukowane opracowanie, liczące sześć stron dużego formatu. Na początku min. Bevin prosi członków Gabinetu o wyrażenie zgody na następujące wnioski w sprawie rozwiązania problemu PSZ:

„(I) Oświadczenie złożone przez W. Churchilla 27. 2. 1945 powinno być interpretowane nie jako oznaczające gwarancję osiedlenia na terytoriach brytyjskich lub nadania obywatelstwa brytyjskiego wszystkim żołnierzom PSZ pod dowództwem brytyjskim, ale jako wyraz gotowości Rządu J.K.M. przy współpracy innych rządów udzielenia pomocy, kiedy nadejdzie czas, tak ażeby umożliwić tym, którzy walczyli wraz z nami przez całą wojnę i postanowili w końcu nie powrócić do Polski — rozpoczęcie wraz z osobami od nich zależnymi [*dependents*] nowego życia poza własnym krajem.

„(II) Należy opracować oświadczenie na temat polityki Rządu J.K.M. odnośnie przyszłości PSZ dla zakomunikowania go wszystkim żołnierzom polskim; będzie ono opierać się na informacjach dostarczonych przez Tymczasowy Rząd na temat warunków proponowanych powracającym żołnierzom oraz powinno ono stwierdzić wyraźnie, że obowiązkiem tych wszystkich, którzy mogą zrobić coś dla odbudowy własnego kraju, jest powrót do Polski na podstawie tych warunków.

„(III) Oświadczenie to powinno też zawierać pouczenie o charakterze zdecydowanie zniechęcającym, jeśli idzie o perspektywę na przyszłość, dla tych, którzy nie powrócą i powinno podkreślić w szczególności, że (a) nie ma mowy o tym, ażeby oddziały polskie pod dowództwem brytyjskim zachowane zostały jako wojsko i że (b) dotrzymując obietnicy Churchilla, Rząd J.K.M. udzieli takiej pomocy jakiej będzie mógł, ażeby umożliwić tym, którzy walczyli u naszego boku podczas całej wojny, podjęcie nowego życia, ale nie może dać wszystkim żołnierzom gwarancji jeśli idzie o zezwolenie na podjęcie życia cywilnego i zatrudnienia na terytoriach brytyjskich, w Wielkiej Brytanii lub krajach zamorskich, ani też obiecać automatycznego nadania obywatelstwa brytyjskiego.

„(IV) Generał Anders i inni dowódcy polscy powinni być wezwani do Wielkiej Brytanii na konsultacje przed wydaniem proponowanego oświadczenia i, w imieniu Rządu J.K.M., poinformowani o jego treści przeze mnie a w razie potrzeby także przez premiera. Trzeba ostrzec dowódców polskich, że ci żołnierze, którzy nie będą optowali za powrotem, zostaną

prawdopodobnie usunięci ze swych oddziałów i umieszczeni w osobnych obozach wojskowych w oczekiwaniu na demobilizację.

...

„(VII) Proponuję podjęcie kroków wobec rządów francuskiego, holenderskiego i belgijskiego oraz innych, które okazują zainteresowanie polską siłą roboczą, ażeby wysondować czy przyjmą żołnierzy PSZ dla ich osiedlenia.

„(VIII) Należy poprosić sekretarzy stanu do spraw Indii, Dominii i Kolonii, ażeby ze mną zbadali w duchu jak najbardziej przychylnym możliwość osiedlenia niepowracających żołnierzy we Wspólnocie Brytyjskiej i Imperium.

„(IX) Chciałbym otrzymać upoważnienie do zbadania wraz z ministrem wojny możliwości usunięcia gen. Andersa z dowództwa Drugiego Korpusu we Włoszech”.

Min. Bevin po postawieniu powyższych wniosków, w dalszym ciągu swego Memoriału podaje ich uzasadnienie oraz przedstawia najpilniejsze problemy:

„4. Jasne jest, że PSZ nie mogą bez końca pozostawać pod bronią w Wielkiej Brytanii, Włoszech, na Środkowym Wschodzie i Niemczech. W rzeczy samej, oddziały w Niemczech zwróciły ostatnio uwagę marsz. Żukowa oraz min. Mołotowa i ich dalsza obecność w Niemczech może stać się wysoce kłopotliwa politycznie... Podobnie Drugi Korpus we Włoszech jest przedmiotem nieustannych ataków publicznych ze strony rządu polskiego, który oskarża gen. Andersa o współpracę z elementami wywrotowymi w Polsce... Obawiam się, że niektóre zarzuty są prawdziwe... Obecność gen. Andersa i jego żołnierzy staje się dla nas coraz bardziej kłopotliwa. Ponadto oddziały polskie muszą być zabrane z Włoch i Środkowego Wschodu jeśli chcemy domagać się usunięcia Czerwonej Armii z krajów wschodnioeuropejskich. Z tych wszystkich przyczyn jest pożądane możliwie szybkie rozpuszczenie wojska polskiego i skłonienie jak największej ilości żołnierzy do dobrowolnego powrotu do Polski...

„5. ... Generał Morgan* i inni zainteresowani dowódcy brytyjscy uważają, że bez współpracy generałów polskich jest mała nadzieja na powrót większej ilości Polaków do Polski. Jednakże, według War Office, nie ma nadziei na uzyskanie takiej współpracy. Nie mniej proponuję... sprowadzenie dowódców polskich do Londynu, tak ażeby nie mieli wątpliwości co do stanowiska i polityki Rządu J.K.M. ...

...

„9. Odnośnie przyszłości tych, którzy ostatecznie nie będą chcieli powrócić do Polski, będziemy mieli szczęście, jeśli — nawet przy dość pomyślnych okolicznościach — nie staniemy wobec problemu co najmniej 120.000 żołnierzy i osób od nich zależnych. W stosunku do wielu z tych żołnierzy mamy dług honorowy za ich udział w wojnie (choć pewna ich część przeszła na naszą stronę z Wehrmachtu dopiero w późniejszym okresie). Uważam, że co najmniej tym, którzy walczyli obok nas przez cały czas i osobom od nich zależnym musimy w każdym razie udzielić wszelkiej możliwej pomocy przy podjęciu nowego życia...

* Gen. William Morgan, najpierw szef Sztabu, a potem od października 1945 r. naczelny dowódca sojusznicy Śródziemnomorskich Sił Zbrojnych.

„10. Dotąd rozmyślnie powstrzymywaliśmy się od interpretowania oświadczenia Churchilla z obawy, że czyniąc tak utwierdzimy żołnierzy PSZ w ich niechęci do powrotu do Polski. Moim zdaniem nadszedł teraz czas kiedy nie możemy już dłużej unikać tej sprawy... Interpretacja jaką zaproponowałem (paragraf I) ...znacznie ogranicza implikacje jakie można by wysnuć z faktycznych słów Churchilla. Ale uważam, że dalej niż to nie możemy pójść bez ryzyka i ze względu na uczciwość...
...

„14. Pozostaje pilna sprawa, co zrobić z żołnierzami, którzy nie powrócą, zanim powyższe będą ostateczne decyzje w sprawie ich przyszłego osiedlenia, co zajmie pewien czas... Nie byłoby dla nas łatwą rzeczą rozbrojenie tych żołnierzy wbrew ich woli albo opiekowanie się nimi jako osobami cywilnymi w Niemczech, Włoszech i na Środkowym Wschodzie... Nie będziemy więc w stanie przeprowadzić szybko procedury demobilizacji...”*

W „Aneksie” do swego Memoriału min. Bevin omówił jeszcze nastawienie Tymczasowego Rządu w Warszawie:

„Polityka nasza głoszona publicznie, o której mówiliśmy także Stalinowi w Poczdamie, polega na tym, że chcemy powrotu jak największej liczby żołnierzy, ale nie będziemy zmuszali tych, którzy nie chcą wrócić. Jasne było, że żołnierze będą pragnęli — i mają takie prawo — posiadać możliwie jak najwięcej wiadomości o Polsce, do której powróciliby oraz muszą mieć czas do namysłu... Bardzo wcześniej zaproponowano rządowi polskiemu... dostarczenie nam informacji na temat traktowania powracających. Tymczasowy Rząd okazał się jak najbardziej trudny w całej tej sprawie...”.

W końcu min. Bevin dodał, że oddanie wojska pod rozkazy oficerów przysłanych z Polski doprowadziłoby do buntu oraz że rząd brytyjski odrzuca propozycję Warszawy przeprowadzenia natychmiastowej demobilizacji niepowracających żołnierzy, bo oznaczałoby to zmuszenie ich do podjęcia od razu ostatecznej decyzji, co byłoby niesprawiedliwe, zwłaszcza że większość chce najpierw odczekać na wynik wyborów powszechnych w Polsce.

Ten argument odczekania z rozwiązaniem PSZ na odbycie wyborów wysuwali potem dowódcy polscy wobec władz brytyjskich, ale bezskutecznie.

Tak wyglądał ogólny plan działania sformułowany przez min. Bevina w jego Memoriale. Główna jego propozycja polegała na skierowaniu do żołnierzy PSZ apelu rządu brytyjskiego, wzywającego ich do powrotu do kraju, w oparciu o oczekiwane oświadczenie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej.

Dalsze koleje planu min. Bevina

Memoriał min. Bevina został przekazany do informacji szefom

* Min. Bevin przedstawił jeszcze sprawę pozycji osobistej gen. Andersa, którą omawiam osobno na str. 83.

sztabów brytyjskiego wojska, marynarki i lotnictwa z prośbą o wypowiedzenie się. Wkrótce przesłali oni swój Raport z dnia 18 stycznia⁸, w którym poparli stanowisko ministra spraw zagranicznych:

„3. Zgadamy się z tym, że oświadczenie ministra spraw zagranicznych powinno dawać bardzo niezachęcającą alternatywę powrotu do Polski. Z drugiej strony uważamy za rzecz jak najbardziej ważną, ażeby przyrzeczenie poprzedniego premiera złożone w stosunku do tych, którzy walczyli razem z nami było honorowane. Całe [brytyjskie] Siły Zbrojne zawdzięczają wiele Polakom. Okręty polskie stanowiły integralną część floty brytyjskiej. Korpus Polski we Włoszech pod gen. Andersem stanowił poważne wzmocnienie armii sojuszniczych na tym teatrze wojennym; walczył dzielnie za cenę ciężkich strat; bez tego Korpusu szereg działań ofensywnych przeprowadzonych od Cassino i potem nie byłby właściwie możliwy. Lotnictwo Polskie również wniosło swój wkład znacznie przewyższający udział wszystkich naszych sojuszników europejskich. Stanowiło nieodłączną część wszystkich dowództw RAF'u i walczyło obok nas przez całą wojnę m.in. biorąc wybitny udział w Bitwie o Anglię... Ostatecznie biorąc musimy zapewnić możliwie najlepsze warunki tym, którzy odmówią powrotu a którzy walczyli wraz z nami przez znaczną część wojny.

„4. Jesteśmy pod silnym wrażeniem jednomyslności opinii w sprawie wpływu osobistego gen. Andersa na jego żołnierzy... Trzeba podjąć wszelkie próby, ażeby uzyskać jego współpracę, wzywając go do Londynu na konsultacje z ministrem spraw zagranicznych i premierem.

„5. Uważamy jednak, że jest tylko niewielka możliwość powodzenia takiej próby i że w braku powodzenia byłoby rzeczą ze wszech miar pożądaną nie zezwolić gen. Andersowi na powrót do Korpusu we Włoszech”.

Raport ten podpisali: szef Imperialnego Sztabu Generalnego, marszałek polny Alanbrooke, szef Sztabu Lotnictwa RAF, marszałek Arthur Tedder i wiceszef Sztabu Marynarki, wiceadmirał Rhoderick R. McGrigor.

Z kolei Memoriał min. Bevin'a oraz Raport szefów sztabów były tematem obrad Gabinetu w dniu 22 stycznia, pod przewodnictwem premiera Attlee. Jak wynika z protokołu posiedzenia⁹, min. Bevin raz jeszcze zrekapitulował ustnie cały problem. Przewidywał, że znaczna liczba żołnierzy odmówi powrotu pomimo wszystkich wysiłków i podkreślił, że żołnierze ci „walczyli dzielnie i dobrze” a Wielka Brytania ma „zobowiązania moralne, ażeby potraktować ich szczerze”. Nie mniej są oni źródłem coraz bardziej kłopotliwej sytuacji politycznej w stosunkach Wielkiej Brytanii ze Związkiem Sowieckim i Polską. Ponadto utrzymanie PSZ jest bardzo kosztowne. Min. Bevin podał, że obecny koszt wynosi około £ 2½ miliona miesięcznie. Na zakończenie min. Bevin powiedział, że po naradzie z dowódcami polskimi, którzy „wykorzystują swój wielki wpływ na żołnierzy, ażeby nie dopuścić do ich powrotu do kraju”, będzie zapewne trzeba „zapobiec ich wyjazdowi z powrotem do Włoch”.

Protokół mówi dalej o przebiegu dyskusji Gabinetu:

„Minister spraw wewnętrznych [Chuter Ede] powiedział, że nie posiada uprawnień, na podstawie których mógłby nie dopuścić do wyjazdu gen. Andersa z Wielkiej Brytanii.

„Zasugerowano, że nie odwołując się do władz cywilnych, można by wydać zarządzenia wojskowe, tak ażeby gen. Anders jako żołnierz pod dowództwem brytyjskim nie powrócił do Włoch”.

Dodajmy już teraz, że nigdy nie doszło ani do próby zatrzymania gen. Andersa w Londynie ani do usunięcia go ze stanowiska dowódcy 2-go Korpusu pomimo jego licznych wypowiedzi publicznych, które wywoływały zakłopotanie rządu brytyjskiego.

Na zakończenie posiedzenia Gabinetu upoważniono min. Bevin do postępowania w sprawie PSZ po ogólnych liniach wytyczonych w Memoriale.

Podczas gdy opracowywany był tekst oświadczenia min. Bevin dla żołnierzy, wzywającego do powrotu, powstały dodatkowe trudności ze strony rządu w Warszawie a także na arenie międzynarodowej. Min. Bevin mówił o nich na posiedzeniu Gabinetu w dniu 18 lutego. Cytujemy oficjalny protokół¹⁰:

„Minister spraw zagranicznych poinformował, że [delegat sowiecki, Andriej] Wyszyński przedstawił sekretarzowi generalnemu ONZ'u do rozesłania państwom członkowskim Memorandum jugosłowiańskie, które twierdzi, że Armia Polska we Włoszech stanowi groźbę dla pokoju i ładu na granicy jugosłowiańsko-włoskiej. Minister spraw zagranicznych przesłał członkom Rady Bezpieczeństwa oświadczenie na temat prawdziwych faktów... Tymczasem rząd polski ogłosił, że oddziały polskie poza granicami kraju nie mogą być uważane za Polskie Siły Zbrojne a ci żołnierze, którzy chcą powrócić muszą zgłaszać się indywidualnie do konsulatów polskich”.

Nota warszawska w tej sprawie pochodziła z dnia 14 lutego.

Na Memorandum jugosłowiańskie z 15 lutego min. Bevin odpowiedział pismem do sekretarza generalnego ONZ'u, Trygve Lie, które zostało ogłoszone 19 lutego¹¹. Zaprzeczało ono stawianym zarzutom względnie wyjaśniało stan faktyczny.

Kolejnym krokiem rządu brytyjskiego było powołanie przez premiera Attlee w dniu 11 marca małego „Gabinetowego Komitetu do spraw Polskich Sił Zbrojnych” [*Cabinet Polish Forces Committee*] pod przewodnictwem ministra skarbu, Hugh Daltona. Komitet ten miał służyć pomocą ministrowi spraw zagranicznych. Premier Attlee w Notatce z tego samego dnia przedstawionej Gabinetowi, zdefiniował następująco zadania rządu¹²:

„Problemy podzielić można na cztery grupy:

a) Potrzeba natychmiastowego przeniesienia oddziałów polskich z Włoch

- i rozwiązania całych PSZ pod dowództwem brytyjskim tak szybko jak to możliwe ze względów praktycznych;
- b) zakończenie przygotowań do repatriacji do Polski tych żołnierzy PSZ pod dowództwem brytyjskim i osób od nich zależnych, którzy chcą powrócić;
- c) osiedlenie w krajach brytyjskich i obcych części tych żołnierzy i osób cywilnych, którzy nie chcą wrócić do Polski;
- d) wchłonięcie pozostałych w Zjednoczonym Królestwie albo w zatrudnieniu cywilnym albo w Brytyjskich Siłach Zbrojnych”.

Po tych pracach przygotowawczych pozostało tylko odbycie rozmów z dowódcami polskimi dla poinformowania ich o decyzjach powziętych przez rząd brytyjski. Nie było mowy o jakichś rokovaniach z nimi.

Minister Bevin odpiera ataki w Izbie Gmin

Tymczasem min. Bevin stał się przedmiotem nacisków i ataków w sprawie PSZ ze strony części brytyjskiej opinii publicznej. W dniu 20 lutego był interpelowany w Izbie Gmin przez dwóch posłów ze skrajnie lewicowego odłamu Partii Pracy, K. Zilliaca i I. Mikardo, którzy mówili o agentach gen. Andersa prowadzących akcję nielegalną, terrorystyczną i konspiracyjną w Polsce oraz powtórzyli zarzuty podobne do tych jakie postawiono w Memorandum jugosłowiańskim z 15 lutego. Min. Bevin w swej odpowiedzi odpierał oskarżenia, podkreślając, że nie ma konkretnych dowodów na ich poparcie oraz przypominając, że żołnierze polscy walczyli u boku Wielkiej Brytanii podczas minionej wojny. Równocześnie z obroną gen. Andersa i PSZ wystąpili dwaj posłowie z Partii Konserwatywnej, mjr Tufton Beamish i profesor D. L. Savory¹³.

Następnego dnia, 21 lutego, na zakończenie debaty w Izbie Gmin na temat polityki zagranicznej, min. Bevin raz jeszcze powrócił do sprawy PSZ. Powtórzył znaną już nam argumentację jeśli chodzi o rozwiązanie tego problemu oraz złożył ogólnie sprawozdanie z dotychczasowych prac rządu. Z kolei min. Bevin powiedział¹³:

„Mam bardzo skomplikowany problem. Czy żołnierze mają być odesłani do Polski? Czy żołnierze ci mają być odesłani na wschód od Linii Curzona? To nie jest tylko pisanie artykułu [prasowego], który rozstrzyga sprawę. Tu idzie o każdego indywidualnego człowieka. Nie jestem przeciwny zakończeniu sprawy. Muszę to zrobić. Ale muszę to zrobić na zasadach sprawiedliwości i słuszności. Nie mogę rzucać ludzi wilkom na pożarcie...

„Nigdy w moim życiu nie zawiodłem nikogo, kto padł ofiarą i nie mam zamiaru przykładać ręki do tego także i w tym wypadku. Pozwólcie roz-

wiązać problemy na ściśle racjonalnych, zdrowych podstawach i nie robić narzędzia propagandy politycznej z tych ludzi, z których ogromna większość, tysiące, to tylko zwykli żołnierze. Dodam, że dla samej Polski mam wielki podziw. Jaki inny kraj przeszedł tak wiele jak Polska — poddawana torturom z ręki wielkich mocarstw, dzielona? Powiada się, że wśród Polaków zawsze trudno o zgodę — ale kto potrafiłby dojść do zgody, kiedy życie narodu polskiego jest takie przez jakie przeszedł?...

„Mam nadzieję, że będę mógł przedstawić Izbie honorowe rozwiązanie sprawy, które będzie zadawałające tak dla Polski jak i — spodziewam się — dla sumienia narodu brytyjskiego, który co najmniej korzystał z tych żołnierzy dla obrony własnej skóry, kiedy wróg niemal wkraczał do Kairu”.

Na tym zakończyła się debata w Izbie Gmin.

*Rozmowa z gen. Andersem i innymi dowódcami polskimi
w dniu 15. 3. 1946*

W dniu 15 marca 1946 doszło do zapowiedzianej rozmowy z gen. Andersem i dowódcami polskimi dla poinformowania ich o decyzjach rządu brytyjskiego. O godz. 10-ej rano tego dnia premier Attlee i min. Bevin spotkali się z gen. Andersem na Downing Street nr 10. Obecny był także szef Imperialnego Sztabu Generalnego, marsz. Alanbrooke. Potem o godz. 11.30 minister spraw zagranicznych przyjął w gmachu Foreign Office dowódców polskich. Obecni byli: gen. Stanisław Kopański (szef Sztabu Głównego), gen. Stanisław Maczek (Szkocja), gen. Klemens Rudnicki (Niemcy), gen. Józef Wiatr (Środkowy Wschód), wiceadmirał Jerzy Świrski (Marynarka Wojenna) i gen. Maciej Iżycki (Lotnictwo).

Według poufnego protokołu Foreign Office z tych rozmów¹⁴, premier Attlee na wstępie wyraził zadowolenie ze spotkania z gen. Andersem i mówił jak wysoko Wielka Brytania ocenia działania zarówno jego samego jak i jego żołnierzy na rzecz wspólnej sprawy. Jednakże — powiedział dalej premier Attlee — obecnie kiedy wojna skończyła się, stało się nieuchronne, iż nie można nadal zachować PSZ i że muszą być rozwiązane oraz zdemobilizowane skoro tylko da się poczynić odpowiednie przygotowania. Rząd starannie rozważał problemy pod względem merytorycznym. Nie ma mowy o jakimś „dyktacie z zewnątrz”. Rząd J.K.M. jest w pełni świadom swych zobowiązań, ażeby zrobić wszystko co może dla wszystkich żołnierzy polskich. Premier brytyjski mówił dalej:

„Stałym celem rządu było i jest zapewnienie właściwego traktowania PSZ i danie wszystkim żołnierzom jak najpełniejszej okazji powrotu do ich kraju, któremu przysporzyli tyle honoru — przy odpowiednich gwaran-

ejach i w warunkach godnych ich wielkich ofiar... Rząd J.K.M. wykazał dużą cierpliwość przy załatwianiu sprawy, ponieważ chciał, ażeby żołnierze mieli wiele czasu na powzięcie decyzji. Premier jest przekonany, że Rząd J.K.M. słusznie uważa, iż ogromna większość żołnierzy, patriotycznych Polaków, będzie chciała i uzna za swój obowiązek powrócić do Polski jeśli zadowoli się ich co do warunków tam ich czekających”.

Następnie premier Attlee powiedział, że otrzymał oświadczenie Tymczasowego Rządu na ten temat. Będzie ono wraz z oświadczeniem ministra spraw zagranicznych rozdane żołnieriom 18 marca. Oba teksty zostały już doręczone gen. Andersowi. Premier Attlee powiedział:

„Oczywiście nie będzie wywierany żaden przymus na tych, którzy nie zechcą wrócić. Rząd J.K.M. uczyni wszystko, ażeby zapewnić im przyszłość. Trzeba jednak wyraźnie stwierdzić, że jest to bardzo trudny problem. Nie można zagwarantować, że wszyscy będą mogli zainstalować się na terytoriach brytyjskich. Nie ma mowy o jakiejś Legii Cudzoziemskiej w ramach armii brytyjskiej. Mogą być pewne możliwości dla bardzo niewielu w wojsku brytyjskim... W tych okolicznościach jedynym możliwym wyjściem z sytuacji jest podjęcie próby skłonienia jak największej Polaków do powrotu do Polski... Premier zwrócił się do gen. Andersa z prośbą o pełną współpracę przy realizacji tej polityki... Gen. Anders powinien zapewnić, że żołnierze pod jego dowództwem będą mogli dokonać swobodnego wyboru, bez propagandy, nacisków lub obstrukcji... Premier powiedział, że rozumie nastawienie gen. Andersa do wielu rzeczy, które wydarzyły się w przeszłości. Musimy jednak myśleć teraz o przyszłości — żołnierzy i Polski...”.

Po premierze Attlee zabrał głos gen. Anders w imieniu własnym oraz innych dowódców polskich, podkreślając, że teksty oświadczeń otrzymał zaledwie dnia poprzedniego. Gen. Anders:

„Treść oświadczenia Tymczasowego Rządu nie zdziwiła go. Żołnierze Drugiego Korpusu słuchają radia warszawskiego oraz moskiewskiego i przekonają się, że oświadczenie nie zawiera nic nowego. Z wyjątkiem wstępnego paragrafu, niewiele ono mówi poza karami jakie mogą być wymierzone żołnierzom po powrocie... Sytuacja w Polsce jest aż nadto dobrze znana jego żołnierzom. Oświadczenie polskie nie zawiera nic co by świadczyło, iż sytuacja ta, albo stanowisko Tymczasowego Rządu, zmieniły się pod jakimś względem. Zdaniem gen. Andersa i innych dowódców oświadczenie to nie będzie pomocne.

„Proponowane oświadczenie ministra spraw zagranicznych i uwagi premiera mają daleko większe znaczenie. Każdy żołnierz jest świadom tego, że był pierwszym sojusznikiem Wielkiej Brytanii w 1939 roku oraz że od tego czasu stale obok niej walczył i zawsze spełniał swój obowiązek. Rozważał on w swym sumieniu czy było coś błędnego w polityce Polski podczas całego tego okresu. Doszedł szczerze do wniosku, że naród polski cały czas postępował słusznie. Polska wiele wycierpiała z rąk zarówno Rosjan jak i Niemców, ale nie straciła wiary i będzie znów naprawdę wolna.

„... Gen Anders stale sądził, że obecna administracja w Polsce jest uważana za tymczasową a jej zadaniem jest przygotowanie wolnych wyborów, tak ażeby można było utworzyć naprawdę reprezentacyjny rząd. Generał

niał wrażenie, że Rząd J.K.M. odczeka do tej chwili zanim podejmie decydujące kroki w sprawie PSZ...

„Generał Anders powiedział, że rozumie problemy, przed którymi stoi Rząd J.K.M. Generał nie robił trudności tym żołnierzom pod jego dowództwem, którzy chcieli wracać do Polski i połączyć się ze swymi rodzinami. Dla tych powodów wracali a nie ze względów ideologicznych. Przeszło 90 % ludności Polski broni się przed sowietyzacją. Chociaż w Polsce prowadzona jest teraz ostra propaganda antybrytyjska, to jednak ludzie nadal są głęboko przekonani, że wojsko za granicą stanowi główne powiązanie kraju z mocarstwami zachodnimi... Rozwiązanie PSZ za granicą stworzy w Polsce wrażenie, iż Wielka Brytania straciła zainteresowanie przyszłością Polski...

„...Przedostatni ustęp proponowanej deklaracji ministra spraw zagranicznych stwierdzający, że nie jest on w stanie zagwarantować czy będzie jeszcze dalsza okazja powrotu do Polski oznacza, iż odtąd drzwi będą zamknięte dla tych wszystkich Polaków. Jest to dla gen. Andersa trudna sytuacja i ciężko mu podjąć decyzję w tak krótkim czasie. Widzi teraz, że stanął w obliczu *fait accompli*”.

Następnie mówił min. Bevin:

„Minister spraw zagranicznych zapytał gen. Andersa ile chce czasu na decyzję. Minister podkreślił, że podstawą jego dyskusji w Poczdamie nie była kwestia czy powrót żołnierzy ma być uzależniony od odbycia wyborów a raczej to, że należy umożliwić żołnierzom powrót przed ich odbyciem... Nie może on posłużyć się Armią Polską jako groźbą dla wpłynięcia na wybory”.

Przechodząc do sprawy demobilizacji, min. Bevin powiedział:

„Wszyscy w Wielkiej Brytanii — żołnierze, politycy i ogromna część Partii Pracy, z paroma tylko odmiennymi głosami — uważają, iż mają wielki dług honorowy w stosunku do Polaków. Ale stoimy teraz wobec tego problemu demobilizacji. Minister pragnie, ażeby Generał i inni dowódcy polscy pomogli nam do skłonienia do powrotu tak wielu jak to będzie możliwe. Im więcej wróci, tym większą będzie to rękojmnią niepodległości Polski*”.

Min. Bevin zgodził się na postulat gen. Andersa, ażeby problem wojska rozpatrywać razem ze sprawą polskich uchodźców

* Min. Bevin przy różnych okazjach podkreślał swe przekonanie, że powrót żołnierzy przyczyni się do wzmocnienia w Polsce ośrodków antykomunistycznych i jej niepodległości. Swe przekonanie opierał m.in. na rozmowie jaką odbył w Londynie 15. 11. 1945 z wicepremierem Tymczasowego Rządu, Stanisławem Mikołajczykiem. Min. Bevin informował Gabinet o treści tej rozmowy w swym Memoriale z 17. 11. 1945⁵. Czytamy w nim: „P. Mikołajczyk powtórzył, tak jak mówił nam stale przedtem, że jest niezwykle ważne, by uzyskać możliwie jak najwcześniej powrót żołnierzy, ponieważ wzmocni to ośrodki antykomunistyczne w Polsce... Zgadzam się w pełni z poglądem p. Mikołajczyka i uważam, że natychmiastowy powrót tych żołnierzy ma wielkie znaczenie polityczne w walce między siłami komunistycznymi a demokratycznymi w Polsce oraz jest w interesie utrzymania i rozwinięcia kontaktów między Polską a Zachodem, do czego komuniści chcą nie dopuścić”.

cywilnych. Jeśli zaś idzie o twierdzenie gen. Andersa, iż został postawiony wobec „faktu dokonanego”, min. Bevin stwierdził, że realizuje jedynie politykę rządu brytyjskiego dawno już zapowiadaną.

A oto dalszy ciąg rozmowy według cytowanego przez nas protokołu Foreign Office:

„Generał Anders zapytał jak długi okres czasu Rząd J.K.M. przewiduje na ukończenie demobilizacji.

„Min. Bevin odpowiedział... że nie będzie natychmiastowego, z dnia na dzień, rozkazu demobilizacji wszystkich wojsk. Wiele będzie zależało od decyzji gdzie żołnierze będą zdemobilizowani, to znaczy czy do Polski czy nie.

„Gen. Anders obiecał, iż zapewni by nie było żadnych nacisków na żołnierzy dla wpłynięcia na nich przy pobieraniu decyzji... Gen. Morgan może być pewien, że on, generał Anders, będzie współpracował. Chce być pomocny”.

W końcu min. Bevin zgodził się na propozycję gen. Andersa i obiecał odłożyć ogłoszenie swego oświadczenia do dnia 20 marca.

Następnie odbyło się spotkanie min. Bevina z dowódcami polskimi. Zdał on sprawę z przebiegu rozmowy z gen. Andersem i prosił o współpracę wszystkich oficerów celem skłonienia żołnierzy do powrotu do Polski. Protokół Foreign Office podaje jaka była ich reakcja¹⁴:

„Generał Kopański powiedział, iż sądzi, że gen. Anders już wyjaśnił swój punkt widzenia i innych dowódców. Zdaje sobie sprawę, że nie ma możliwości stałego utrzymania pod bronią PSZ pod dowództwem brytyjskim. Jednakże dowódcy polscy mieli nadzieję, że żadna decyzja na temat przyszłości PSZ nie będzie podjęta przed wyborami w Polsce. Ale dowódcy ci są przynajmniej wdzięczni, że umożliwi się im współpracę przy ustalaniu planów demobilizacji.

„Wiceadmirał Swirski wspomniał o ogłoszonej nocie Tymczasowego Rządu z 14 lutego i zapytał czy jej stwierdzenie, że wojska polskie za granicą nie stanowią już części Polskich Sił Zbrojnych nie podcina samych podstaw proponowanego oświadczenia na temat warunków, na jakich żołnierze powracający zostaną przyjęci w Polsce.

„Minister spraw zagranicznych odpowiedział, że nota była potem omawiana z Tymczasowym Rządem i wiele trudności wyjaśniono. Tymczasowy Rząd dał zapewnienie, iż warunki przedstawione w jego proponowanym oświadczeniu będą jednak stosowane do powracających żołnierzy.

„Generał Iżycki wyraził zdanie, że jeśli idzie o lotników polskich, to żadne oświadczenia lub wyjaśnienia nie będą miały wielkiego wpływu na ich nastawienie. Są w sceptycznym nastroju oraz nie ufają Warszawie ani nie wierzą w zapewnienia Warszawy. Uprzejmie wysłuchają i na tym skończy się.

„Minister spraw zagranicznych powiedział, że zamierza osobiście przedstawić sprawę prasie a także przemówić przez radio do żołnierzy polskich. Jeśli jedynie uprzejmie wysłuchają a potem postanowią głosować przeciw niemu, to jako polityk jest do tego przyzwyczajony”.

Taki był przebieg rozmowy min. Bevina z dowódcami polskimi. Jak mogliśmy przekonać się z protokołu rozmowy, dowódcy polscy nie odmówili współpracy z rządem brytyjskim przy kształtowaniu przyszłych losów żołnierzy i obiecali nie przeszkadzać przy pobieraniu przez żołnierzy decyzji powrotu lub pozostania poza krajem. Ale nie obiecali — jak to z góry przewidywał zresztą War Office — pomagać celem skłonienia ich do powrotu.

*Oświadczenie min. Bevina: wezwanie do powrotu
z dnia 20. 3. 1946*

Min. Bevin złożył swe oświadczenie w Izbie Gmin 20 marca¹⁵. Zgodnie z obietnicą daną gen. Andersowi, nastąpiło to o dwa dni później niż pierwotnie zamierzał. W przemówieniu tym min. Bevin mówił o zasadach jakimi kierował się rząd przy rozwiązywaniu sprawy PSZ, o trudnościach przed jakimi stoi a także o pozytywnym wyniku rozmów, które odbył z gen. Andersem i innymi dowódcami polskimi. Równocześnie zapowiedział, że w tym samym dniu [tj. 20. 3. 46] każdy żołnierz polski otrzyma jego odezwę [*message*] w języku polskim wraz z oświadczeniem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej na temat tego jak będzie traktowany po powrocie do kraju. Pod koniec przemówienia min. Bevin powiedział:

„Jestem przekonany, że Wysoka Izba chciałaby, abym złożył hołd wspa-
niałej służbie jaką Polskie Siły Zbrojne jednego z naszych pierwszych
sojuszników, spełniły w minionej wojnie na rzecz wspólnej sprawy, przez
cały czas trwania długiej walki. Rząd J.K.M. i — jestem przekonany —
cała Izba zdaje sobie sprawę z naszego długu wobec tych żołnierzy... Głęboko
ubolewam, że niektórzy posłowie łączyli zagadnienie istnienia tych Sił Zbroj-
nych z naszymi stosunkami z ZSSR. Uważam, że trudno byłoby wyrzucić
większą krzywdę w stosunku do gromady ludzkiej jak brać tych żołnierzy za
przedmiot propagandy z tej czy innej strony”.

Odezwa min. Bevina do żołnierzy zawierała następujące punkty¹⁵:

— Rząd J.K.M. uważa, że wszyscy żołnierze PSZ, dla których powrót jest możliwy, powinni z własnej woli wrócić jak najprędzej; jest to w najlepszym interesie Polski;

— Rząd J.K.M. uważa oświadczenie Tymczasowego Rządu o sposobie traktowania powracających żołnierzy za „zadawalające”;

— tym żołnierzom i osobom od nich zależnym, którzy uznają powrót za niemożliwy, Rząd J.K.M., wykonując obietnicę Churchilla, przyjdzie z pomocą w miarę swych sił i środków, w sposób godny ich zasług, ale nie może dać żadnych dalszych obietnic ani gwarancji, że będą mogli osiedlić się na terytoriach brytyjskich;

— Rząd J.K.M. zamierza w możliwie bliskim czasie zwolnić ze służby tych żołnierzy, którzy nie będą chcieli wrócić.

Min. Bevin w następujących słowach apelował do żołnierzy o powrót do Polski:

„W imieniu Rządu J.K.M. zwracam się do każdego żołnierza PSZ z osobną z usilną prośbą o sumienne zastanowienie się nad tymi alternatywami. Chcę wierzyć, że ogromna większość skorzysta z tej okazji, która być może nie powtórzy się”.

Przemówienie min. Bevina w Izbie Gmin i odezwa do żołnierzy szły po linii wytyczonej uprzednio w Memoriale z 14 stycznia. Min. Bevin może złagodził nieco swe pierwotne założenie, według którego „oświadczenie powinno zawierać pouczenie o charakterze *z d e c y d o w a n i e* zniechęcającym jeśli idzie o perspektywy na przyszłość dla tych, którzy nie powrócą”. Stało się tak na skutek zapewne raportów jakie otrzymywał Foreign Office o sytuacji politycznej w Polsce oraz na skutek stanowiska Tymczasowego Rządu, które dowodziło, że zależy mu raczej na zlikwidowaniu PSZ niż na powrocie żołnierzy. Z drugiej strony w odezwie min. Bevina nie podkreślono wyraźnie, że żołnierze przy pobieraniu decyzji pozostania będą mieli zupełną swobodę i nie będą przynaglani, o czym była mowa podczas prac wstępnych rządu brytyjskiego.

Zanotujmy jeszcze, że w odezwie nie poruszono sprawy, która zaprzętała myśli żołnierzy — jak o tym mówił gen. Anders i dowódcy polscy w rozmowach z rządem brytyjskim — a mianowicie kwestii utrzymania kontaktu z Zachodem oraz problemu wolnych wyborów w Polsce. Min. Bevin wspomniał jednak ogólnie, w przemówieniu w Izbie Gmin, o zobowiązaniach Wielkiej Brytanii wynikających z Jałty i Poczdamu:

„Kiedy żołnierze powrócą do kraju, mogą być pewni, że nadal użyjemy naszych wpływów, tak ażeby zapewnić ścisłe wykonanie tych decyzji”.

Dalsze losy żołnierzy zależały od tego jak wielka ich liczba postanowi pozostać. Wkrótce okazało się, że odzew na apel min. Bevina był niewielki. Od 20 marca do maja 1946 roku zgłosiło się na powrót 6.800 żołnierzy*.

Rząd brytyjski zorientowawszy się w sytuacji przystąpił do kolejnego etapu rozwiązywania PSZ, tzn. do problemu co zrobić z żołnierzami, którzy pozostali. Obliczano ich na 160.000 żołnierzy. Było to znacznie więcej niż rząd brytyjski pierwotnie przewidywał.

* patrz Dodatek str. 91 i nast.

Rozdział III

KONCEPCJA KORPUSU ROZMIESZCZENIA

W dniu 4 kwietnia zebrał się po raz pierwszy Gabinetowy Komitet do spraw PSZ pod przewodnictwem min. Daltona, celem rozważenia sytuacji a przede wszystkim tajnego „Memoriału ministra spraw wewnętrznych” z dnia 27 marca, w którym wysunięto projekt załatwienia zagadnienia żołnierzy niepowracających do kraju.

Memoriał¹⁶ na wstępie mówi o problemach wewnętrznych, prawnych i organizacyjnych, wynikających z napływu tylu cudzoziemców i rozlokowania ich w Zjednoczonym Królestwie. Ludzie ci nie podpadają pod żadne dotychczasowe kategorie obcokrajowców. Memoriał stwierdza dalej:

„Cała rejestrowana ludność cudzoziemska w Zjednoczonym Królestwie nie przekroczyła dotąd liczby 290.000 osób i tak wielki napływ obcokrajowców (wszyscy tej samej narodowości i wszyscy przybywający w stosunkowo ograniczonym okresie czasu) może spowodować wiele trudności natury praktycznej i wywołać ogólne zaniepokojenie lub wrogość”.

W dalszym ciągu Memoriał przedstawia do rozważenia następujący wniosek:

„Proponuję przeto, ażeby rozważyć najpierw sprawę czy ci żołnierze PSZ, którzy odmówią powrotu do Polski, powinni być zaciągnięci do nieliniowych jednostek Armii Brytyjskiej, na wzór Korpusu Pionierów, do czasu kiedy będzie można ich zdemobilizować i poczynić przygotowania do ich osiedlenia w życiu cywilnym.

„Jeśli żołnierze PSZ mają otrzymać pomoc Rządu J.K.M. przy znalezieniu środków utrzymania, wówczas jest rzeczą słuszną zwrócić się do nich, ażeby, jako pierwszy krok, zapisali się na pewien czas, ochotniczo, do jednostek Brytyjskich Sił Zbrojnych oraz ażeby podjęli się pracy, która byłaby użyteczna dla Wielkiej Brytanii. Oczywiście koncepcja zaciągu do jednostek nieliniowych musi być przedstawiona tym Polakom ostrożnie, tak ażeby uniknąć wszelkiej sugestii, iż chce się dać im niższy status. Mam jednak nadzieję, że tę trudność można będzie pokonać...”.

Memoriał był przedmiotem obrad — jak wspomniałem powyżej — Gabinetowego Komitetu d/s PSZ, który po przeprowadzeniu dyskusji postanowił — cytując protokół z obrad 4 kwietnia¹⁷:

„Komitet zwrócił się do Ministra Wojny by wraz z Ministrem Lotnictwa, Pierwszym Lordem Admiralceji, Ministrem Pracy i Podsekretarzem Stanu Foreign Office poddał dalszej rozprawie kwestię utworzenia Korpusu Roz-

mieszczenia [*Resettlement Corps*], który objąłby Polaków sprowadzonych do Wielkiej Brytanii w oczekiwaniu na demobilizację”.

W ten sposób, po raz pierwszy, została wysunięta koncepcja Korpusu Rozmieszczenia. W dalszym ciągu była ona rozpatrywana i rozpracowywana oraz modyfikowana przez powołany przez War Office komitet [*Polish Land Forces Disposal Committee*], w którym reprezentowani byli przedstawiciele różnych resortów rządowych. Z ramienia polskiego Sztabu Głównego w pracach tego komitetu brał udział ppłk Jerzy Zaremba. Powstały też mniejsze komisje w różnych zainteresowanych ministerstwach. Sprawa osiedlenia tak wielkiej liczby żołnierzy obcych stwarzała problemy bez precedensu w historii brytyjskiej, nieraz bardzo skomplikowane ze względu na powojenną sytuację Wielkiej Brytanii, gospodarczo-finansową oraz społeczną jak i ze względu na istniejące ustawodawstwo, w ramach którego koncepcja Korpusu Rozmieszczenia trudno się mieściła. Nie było też żadnego przepisu prawnego, który by przewidywał tego rodzaju nową kategorię cudzoziemców. Ponadto trzeba było przygotować społeczeństwo brytyjskie na ewentualność przyjęcia do swego łona tak wielu obcokrajowców a także porozumieć się ze związkami zawodowymi.

Istniały też problemy szczegółowe, takie jak kwestia transportu żołnierzy z Włoch i Środkowego Wschodu, kwestia mieszkaniowa, wyżywieniowa a dalej nauki języka angielskiego i przeszkolenia w zawodach cywilnych. Były także zagadnienia organizacyjno-administracyjne. War Office dość wcześnie stwierdził np. że trzeba zachować w Korpusie Rozmieszczenia polskie kadry oficerskie ponieważ nie byłoby dość oficerów brytyjskich na obsadzenie stanowisk [obliczano, że na to potrzeba by było około 4.000 oficerów]¹⁸.

Dopiero gdy główne podstawy Polskiego Korpusu Rozmieszczenia zostały ustalone, min. Bevin postanowił wezwać do siebie dowódców polskich z gen. Andersem na czele, aby ich o tym poinformować zanim sprawa będzie publicznie ogłoszona w Izbie Gmin. Datę spotkania wyznaczono na dzień 21 maja. Brytyjczycy nie byli pewni z jaką spotkają się reakcją. Wyższy urzędnik Foreign Office a poprzednio radca ambasady brytyjskiej w Warszawie, Robert Hankey w notatce służbowej dla min. Bevina dał taką radę¹⁹:

„Ogólnie biorąc uzyskamy zapewne najlepsze wyniki jeśli damy generałom polskim wrażenie, iż są konsultowani oraz proszeni o radę i pomoc”.

Przed spotkaniem u min. Bevina dowódcy polscy byli tego

samego dnia rano na konferencji w War Office pod przewodnictwem gen. L. O. Lyne, pełniącego funkcję Director of Staff Duties [oficer do zleceń]. Ze strony polskiej obecni byli generałowie Anders, Kopański i Antoni Chruściel [zastępca szefa Sztabu Głównego] oraz kpt. Eugeniusz Lubomirski w roli tłumacza. Gen. Lyne podał ogólne założenia planu brytyjskiego, podkreślając, że Korpus Rozmieszczenia „będzie organizacją wojskową administrowaną przez oficerów polskich wraz z oficerami brytyjskimi w charakterze doradców²⁰”. Podczas dyskusji jaka nastąpiła gen. Anders poruszył różne problemy 2-go Korpusu.

Drugie spotkanie min. Bevina z dowódcami polskimi w dniu 21. 5. 1946

Spotkanie min. Bevina z gen. Andersem, gen. Kopańskim, wiceadmirałem Świrskim i gen. Iżyckim odbyło się 21 maja o godz. 18-tej w siedzibie Foreign Office. Obecny był także gen. Morgan oraz inni oficerowie brytyjscy i wyżsi urzędnicy. Według poufnego protokołu Foreign Office²¹, min. Bevin powiedział:

„Rząd J.K.M. szczególnie pragnie znalezienia, możliwie jak najszybciej, miejsca w życiu cywilnym dla tych, którzy nie powrócą do Polski. W tym celu opracowano plan Korpusu Rozmieszczenia w Wielkiej Brytanii... Nie można opóźniać realizacji tego planu... tak ażeby żołnierze mogli skorzystać z obecnej okazji uzyskania przyzwoitych warunków życia cywilnego. Nasi żołnierze po demobilizacji są zabezpieczeni ustawowo i ministerstwo pracy ma pewne obowiązki przyjęcia im z pomocą celem znalezienia odpowiedniego zatrudnienia. Polacy nie są w takiej samej sytuacji. Nie byłoby przeto rzeczą sprawiedliwą danie im tylko wypłaty i pozostawienie ich własnemu losowi. Dlatego zaproponowano stworzenie Korpusu Rozmieszczenia, który służyć ma do przesączenia żołnierzy w sposób uporządkowany na stanowiska pracy...

„Kiedy 2-gi Korpus zostanie sprowadzony z Włoch do Wielkiej Brytanii, poczyni się starania, ażeby żony żołnierzy i ich rodziny przybyły jeśli nie tym samym statkiem, to przynajmniej wkrótce potem, tak aby rodziny nie były rozdzielone dłużej niż to konieczne.

„Żołd i warunki służby w Korpusie Rozmieszczenia będą przedmiotem dalszych dyskusji. Jest nadzieja, że odpowiadać będą standartowi brytyjskiemu...

„Min. Bevin pragnie, ażeby składając oświadczenie w Izbie Gmin w dniu 22 maja, miał przeświadczenie, iż uzyskał maksymalne poparcie i zaufanie zainteresowanych...”.

Z kolei gen. Anders przedstawił swe poglądy na plan brytyjski, stwierdzając m.in.:

„Żołnierze jego zawsze walczyli w przekonaniu, że będą mogli wrócić

do wolnej Polski... W Polsce całe społeczeństwo, z wyjątkiem drobnej mniejszości komunistów, uważa Armię Polską za granicę za jedyne ogniwo łączące Polskę z sojusznikami zachodnimi. Rozwiązanie PSZ zrobi więc złe wrażenie w Polsce. Ponadto sami żołnierze nie chcą być zdemobilizowani... Decyzja rozpuszczenia wojska zanim polski Tymczasowy Rząd wykona swą obietnicę odbycia wyborów stanowić będzie ciężki cios dla żołnierzy.

„Ze względu na wiele niebezpieczeństw zagrażających w tej chwili z wszystkich stron, żołnierze rozumieją konieczność przeniesienia ich do Zjednoczonego Królestwa. Dojdą do wniosku, że obecnie nie istnieje zamiar obrony Włoch ale rozumieć będą potrzebę obrony Wielkiej Brytanii...

„Generał zwrócił się z prośbą, ażeby 2-gi Korpus, który jest znacznie większy od korpusu brytyjskiego i w rzeczywistości stanowi jak gdyby wielką rodzinę lub małe państwo — został przeniesiony do Wielkiej Brytanii w swej nienaruszonej strukturze organizacyjnej i ażeby przejście do Korpusu Rozmieszczenia zaczęło się dopiero wtedy, kiedy cały personel 2-go Korpusu znajdzie się w Wielkiej Brytanii... Ponadto, kiedy żołnierze przybędą do Wielkiej Brytanii, muszą — ze względu na utrzymanie ich morale — być w pełni zajęci jako żołnierze i w tym celu będą musieli być zaopatrzeni w sprzęt szkoleniowy. Problem żołdu i warunków służby ma znaczenie drugorzędne. Ważne natomiast jest, ażeby wszystkie służby pomocnicze 2-go Korpusu, jego szpitale, szkoły, prasa, kantyny, teatry i placówki opieki zostały utrzymane razem i przeniesione wraz z żołnierzami. Nade wszystko ważne jest, aby rodziny wojskowe przybyły do Wielkiej Brytanii albo z żołnierzami albo wkrótce potem”.

Min. Bevin odpowiedział, że oczekiwanie na przyjazd całego 2-go Korpusu do Wielkiej Brytanii uniemożliwiłoby wchłanianie żołnierzy do życia cywilnego. Wartość obecnego planu polega właśnie na tym, że umożliwia stopniowe przechodzenie żołnierzy do pracy cywilnej, w miarę przybywania poszczególnych jednostek. Min. Bevin również wyjaśnił, że chociaż Korpus Rozmieszczenia, technicznie biorąc, będzie organizacją wojskową a nie cywilną, to jednak żołnierze nie będą mieli pełnego bojowego wyposażenia. Minister mówił także o przeszkoleniu w zawodach cywilnych oraz o pilnej potrzebie rąk do pracy w rolnictwie i górnictwie. Min. Bevin odpowiedział gen. Andersowi w sprawie politycznej przez niego poruszonej, co następuje:

„Minister podkreślił, że demobilizacja 2-go Korpusu nie ma żadnego wpływu na stanowisko Rządu J.K.M. odnośnie rozwoju sytuacji wewnętrznej w Polsce. Stale wywieramy naciski, tak ażeby polski Tymczasowy Rząd wykonał swe zobowiązania. Właśnie w tym tygodniu rząd Stanów Zjednoczonych zawiesił przyznane ostatnio kredyty.

„Wielka Brytania nie zgodziłaby się chętnie z poglądem, że należałoby zatrzymać 2-gi Korpus polski jako narzędzie naszej dyplomacji. Musimy prowadzić naszą dyplomację jako rząd brytyjski i należałobyśmy się w poważnych trudnościach gdybyśmy chcieli postępować inaczej.

„Minister szczerze uważa, że jeśli zezwoli się by sprawy przez dłuższy jeszcze czas pozostawały niezłatwione, wówczas sytuacja i nastawienie zmienia się, utrudniając znacznie wchłonięcie Polaków do życia cywilnego w

Wielkiej Brytanii i Dominiach. Obecnie staramy się o postawienie Polaków na równej stopie z naszymi własnymi żołnierzami. Minister czuje się zmuszony prosić gen. Andersa jako dowódcę, któremu los jego żołnierzy leży szczerze na sercu, ażeby współpracował przy realizacji planu...”.

W dalszym ciągu rozmowy zabierali głos jeszcze parokrotnie gen. Anders i min. Bevin oraz gen. Lyne, gen. Iżycki, który poruszył m.in. problem obywatelstwa brytyjskiego i gen. Kopański. Protokół podaje:

„Gen. Kopański powiedział, że chce podkreślić, iż nastawienie generałów polskich do planu brytyjskiego i proponowanego przeniesienia 2-go Korpusu nie wynika z przesłanek politycznych. Sprawy dotyczące ludzi są najważniejsze... Generał prosił, aby specjalną uwagę zwrócono na sytuację żołnierzy PSZ z 1939 roku oraz Armii Krajowej, wziętych do niewoli przez Niemców. Dotąd nie są oni uważani przez Rząd J.K.M. za żołnierzy wchodzących w skład Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim...”

„Min. Bevin zwrócił się do generałów polskich, by zgodzili się zasadniczo na przedłożony plan i zaufali, że władze brytyjskie ustalą szczegóły w porozumieniu z nimi...”.

Na wezwanie min. Bevina, by dowódcy polscy przedstawili ten plan swoim żołnierzom w możliwie jak najlepszym świetle, gen. Anders odpowiedział:

„Trudno będzie wyjaśnić żołnierzom konieczność przeniesienia ich do nowej organizacji. Będzie on musiał powiedzieć im, że Polskie Siły Zbrojne przestały istnieć”.

Pismem z dnia 25 maja, skierowanym do min. Bevina osobiście, generałowie Anders, Kopański, Iżycki i wiceadm. Świrski zrekapitulowali raz jeszcze swe stanowisko²², w podobny sposób jak to już zrobili podczas odbytej rozmowy. Przedstawili zarówno polityczną stronę zagadnienia jak i swe nastawienie do decyzji przekształcenia PSZ w Korpus Rozmieszczenia. Równocześnie generałowie „w poczuciu odpowiedzialności za los swych żołnierzy” zapewnili rząd brytyjski, iż są gotowi przyczynić się do urzeczywistnienia powziętych przezeń postanowień. Na piśmie tym są inicjały min. Bevina świadczące, że je czytał.

Dodajmy tu, że ani cytowany powyżej protokół Foreign Office ani drugi protokół War Office²³ z rozmowy w dniu 21 maja nic nie wspominają o gotowości takiej współpracy ze strony dowódców polskich.

Oświadczenie min. Bevina w Izbie Gmin w dniu 22. 5. 1946

Tymczasem w dniu 22 maja, zgodnie z zapowiedzią, min.

Bevin złożył oświadczenie w Izbie Gmin w formie ustnej odpowiedzi na interpelację posła konserwatywnego mjr. T. Beamisha, informując o decyzji Rządu J.K.M. utworzenia Korpusu Rozmieszczenia²⁴. Jako pierwszy krok w kierunku demobilizacji i utworzenia Korpusu, rząd brytyjski postanowił sprowadzić 2-gi Korpus do Wielkiej Brytanii.

Pierwsze oddziały 2-go Korpusu zaczęły przybywać w następnym miesiącu. Dalszą konsekwencją decyzji rządu brytyjskiego było oddanie, na prośbę Tymczasowego Rządu, O.R.P. „Błyskawica”. Przekazanie okrętu nastąpiło w dniu 28 maja za pośrednictwem Royal Navy. Rząd brytyjski uważał, że jest zobowiązany to zrobić ponieważ okręt ten stanowił własność Państwa Polskiego, w przeciwieństwie do niektórych innych jednostek Polskiej Marynarki Wojennej pod dowództwem brytyjskim, które były tylko wypożyczone²⁵.

Wkrótce potem rząd brytyjski znalazł się ponownie w kłopotliwej sytuacji w związku z zapowiedzianą na dzień 8 czerwca wielką Defiladą Zwycięstwa w Londynie. Trzy dni przedtem, 5 czerwca, rząd był raz jeszcze zapytywany w Izbie Gmin przez posłów konserwatywnych [Winston Churchill, Richard Law] w sprawie udziału w tej defiladzie oddziałów Polskich Sił Zbrojnych. W imieniu rządu wyjaśnienia udzielił podsekretarz stanu Foreign Office, Hector McNeil. Powiedział, że problem rozwiązano kompromisowo, tak ażeby reprezentowane były w defiladzie wojska obu rządów. Nie zaproszono Marynarki Wojennej i Wojska Polskiego na Zachodzie ale zaproszono lotników polskich, którzy walczyli w Bitwie o Anglię, aby pomaszerowali razem z oddziałem RAF. McNeil dodał, że Polacy z RAF jeszcze nie wyrazili zgody. Ponadto — powiedział podsekretarz stanu — musieliśmy poprosić rząd warszawski o przysłanie swego oddziału, co przyrzekł zrobić ale do tej chwili nie zrobił²⁶.

R o z d z i a ł IV

POLSKI KORPUS PRZYSPOSOBIENIA I ROZMIESZCZENIA

Podstawą prawną upoważniającą utworzenie Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia* był wydany i podpisany

* Nazwa brytyjska brzmiała: „Polish Re-Settlement Corps” co zostało oficjalnie przetłumaczone: „Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia”, w skrócie: „PKPR”.

przez króla Jerzego VI „Royal Warrant” z dnia 24 czerwca 1946 roku a z mocą obowiązującą od 1 czerwca²⁷. Odpowiednia ustawa uchwalona została dopiero na początku następnego roku jako „Polish Resettlement Act, 1947”²⁸.

Zanim PKPR przybrał swą ostateczną formę, prace organizacyjne trwały jeszcze parę miesięcy. Sprawą tą nie zajmował się już Gabinet brytyjski a jedynie jego Komitet d/s PSZ oraz różne ministerstwa, zwłaszcza War Office. Dowódcy polscy a w szczególności szef Sztabu Głównego współdziałali w pewnej mierze przy tych pracach organizacyjnych zarówno na terenie War Office jak i na szczeblu brytyjskich wyższych dowódców wojskowych poza Wielką Brytanią. Ci ostatni wykazywali lepsze zrozumienie polskiego punktu widzenia niż centrala w Londynie. Dowódcy polscy przedkładali swe dezyderaty odnośnie wielu spraw dotyczących przyszłości żołnierzy. Chodziło głównie o rodziny wojskowe oraz o los około 7.000 osób, którymi 2-gi Korpus opiekował się a które nie były krewnymi żołnierzy (sieroty) i o blisko 700 młodych ludzi, którzy opuścili Polskę po wojnie w obawie aresztowania²⁹.

Ostatecznie sprawy tzw. *dependents*, pojmwanych dość szeroko, zostały pomyślnie załatwione, chociaż w wypadku niektórych kategorii osób dopiero w późniejszym terminie. Jednakże rząd brytyjski nigdy nie rozciągnął automatycznego prawa wstępowania do PKPR na jeńców z Kampanii Wrześniowej oraz z Armii Krajowej jak tego domagał się specjalnie gen. Kopański i gen. Iżycki. War Office [brygadier H. E. Pyman] pismem z 4 września do Control Office for Germany and Austria [brytyjski zarząd wojskowy] udzielił następującego wyjaśnienia w sprawie, kto może zapisać się do PKPR³⁰:

„Zasada dająca prawo do zapisania się do PKPR jest następująca: dany Polak musiał służyć w Polskich Siłach Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim i musiał być zaciągnięty do tych Sił Zbrojnych przed dniem 1 czerwca 1945 roku. Przypuszczam, że co najmniej część jeńców polskich w Niemczech podpada pod tę kategorię i w tym wypadku mają oni prawo wstąpienia do PKPR”.

Mimo tak zawężającej interpretacji prawa do zapisania się do PKPR, wielu wrześniowców i żołnierzy A.K. znalazło drogę do Wielkiej Brytanii jeśli starali się o to indywidualnie*.

Również kwestia automatycznego prawa do obywatelstwa brytyjskiego dla żołnierzy polskich nie znalazła pozytywnego rozwiązania, podobnie jak pewne projekty włączenia znacznej części

* patrz Dodatek, str. 91 i nast.

PSZ do Brytyjskich Sił Zbrojnych jako wojsk okupacyjnych w Niemczech.

Na posiedzeniu Gabinetowego Komitetu d/s PSZ w dniu 1 sierpnia rozpatrywano kwestię, kto z generałów polskich ma być mianowany Inspektorem Generalnym PKPR. Zebranie poprzedziły narady w ministerstwie wojny i ministerstwie spraw zagranicznych.

Ministerstwo wojny przedstawiło swe stanowisko w „War Office Paper” z dnia 25 lipca następująco³⁰:

„Uzgodniono, że w żadnym wypadku gen. Anders nie może być łączony z PKPR; że gen. Kopański powinien być mianowany pełniącym obowiązki Inspektora Generalnego a jego nominacja powinna być zatwierdzona po około dwóch miesiącach; że gen. Anders powinien być powiadomiony o tej decyzji w stosownym czasie...”.

Stanowisko War Office znalazło pełne poparcie Foreign Office. Wyższy urzędnik tego ministerstwa, Robert Hankey w notatce służbowej z 30 lipca dla ministra stanu F.O., Philip J. Noel-Baker, w przygotowaniu do posiedzenia Komitetu d/s PSZ pisał³¹:

„Gen. Anders i niektórzy inni wyżsi oficerowie polscy mieli nadzieję, że uda się utrzymać istnienie Polskich Sił Zbrojnych. Marzyli, że te Siły Zbrojne mogłyby walczyć obok Mocarstw Zachodnich przeciw Rosji w konflikcie jaki przewidują i że potem PSZ pomaszerują zwycięsko do Polski uwolnionej od wpływów rosyjskich. Odwrotnie, Rząd J.K.M. uważa, że PKPR jest czymś tymczasowym i przejściowym dla osiedlenia Polaków w życiu cywilnym albo w Wielkiej Brytanii albo za granicą... My również odnosimy się z wielką niechęcią do prób stworzenia z Korpusu ośrodka opozycji politycznej wobec rządu warszawskiego... Nadzór brytyjski musi być taki, ażeby nie dopuścić do tego, by Korpus stał się narzędziem „alternatywnego” [shadow] rządu londyńskiego a kontakty z tajnymi polskimi organizacjami politycznymi w Polsce muszą być udaremnione tak dalece jak to jest możliwe...”

„Zarówno War Office jak i Foreign Office są zgodne co do tego, że bez względu jakie będą dalsze koleje sprawy, gen. Anders nie może być wyższym oficerem polskim w Korpusie. Min. Lawson [minister wojny] zaproponuje gen. Kopańskiego. Gen. Kopański jest umiarkowanym prostolinijnym, niepolitycznym żołnierzem (nadzwyczajnie jak na Polaka) i posiadamy wskazówki świadczące, że będzie on w mniejszym stopniu nie do przyjęcia dla Warszawy niż jakiś inny wojskowy”.

Gabinetowy Komitet d/s PSZ pod przewodnictwem min. Daltona przyjął do wiadomości propozycje przedstawione przez ministra wojny, ażeby Inspektorem Generalnym PKPR został gen. Kopański³². Na tym samym posiedzeniu zatwierdzono przyszłą pensję dla gen. Andersa, o czym piszę szerzej w następnym rozdziale.

W końcu sierpnia prace przygotowawcze zostały ukończone. Wtedy brytyjskie ministerstwo wojny zwróciło się do żołnierzy polskich z „Deklaracją” proponującą im zgłaszanie się do PKPR. Odpowiedni druk War Office otrzymał każdy żołnierz. Ta obszerna Deklaracja wyjaśniała szczegółowo cele i warunki służby. Czytamy w niej między innymi³³:

„Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia (*Polish Resettlement Corps*) wchodzi w skład Armii Brytyjskiej. Tworzy się go, aby dopomóc oficerom i szeregowym Polskich Sił Zbrojnych przysposobić się do życia cywilnego. Armia Brytyjska pragnie usilnie uczynić wszystko co jest w jej mocy, ażeby przyjąć z pomocą polskim towarzyszom broni, którzy podczas wojny służyli wspólnej sprawie.

„Tym spośród was, którzy nie wstąpią do PKPR Armia Brytyjska nie będzie mogła pomóc. Dla Waszego własnego dobra usilnie się Wam zaleca wstąpić do PKPR. Przekonacie się, że Armia Brytyjska mile będzie Was widziała i dopomoże wszelkimi sposobami do znalezienia miejsca w życiu cywilnym w Zjednoczonym Królestwie lub za granicą.

„Jeżeli w czasie służby w PKPR chcielibyście powrócić do Polski, będziecie mogli to uczynić w każdej chwili, przy czym przejazd będzie bezpłatny...

„Z chwilą wstąpienia do PKPR staniecie się żołnierzami Armii Brytyjskiej i będziecie podlegali normalnym brytyjskim przepisom dyscyplinarnym...”.

Deklaracja War Office stwierdzała, że czas trwania służby w PKPR ustala się na dwa lata, tak żeby dać pełną możliwość znalezienia pracy. Jednakże ci, którzy znajdą pracę wcześniej, przejdą do rezerwy z tym, że w razie opuszczenia pracy cywilnej będą mogli być powołani ponownie do PKPR. Po podaniu szczegółów dotyczących stopni wojskowych, żołdu, dodatków rodzinnych, zakwaterowania, urlopów i ilości bezpłatnych przejazdów kolejowych oraz opieki nad rodzinami wojskowymi, Deklaracja mówi:

„Niewątpliwie będziecie chcieli nauczyć się angielskiego. Armia Brytyjska zapewni Wam naukę tego języka i umożliwi zapoznanie się z brytyjskim życiem w ogólności, systemem pieniężnym oraz dołoży wszelkich starań, ażeby Was przygotować do życia cywilnego tutaj lub za granicą.

„Głównym zadaniem PKPR będzie dostarczenie Wam stałego zatrudnienia w życiu cywilnym. Zanim jednak to nastąpi, możecie być użyty, jako żołnierze, do różnego rodzaju pożytecznych prac.

„Te prace mogą być zwykłymi zajęciami wojskowymi, podobnie jak zajęcia żołnierzy brytyjskich w koszarach lub magazynach. Będą one wykonywane przez żołnierzy polskich prawdopodobnie łącznie z brytyjskimi na terenie różnych ośrodków. Może też to być pomoc w rolnictwie i w przemyśle, podobnie jak pomoc żołnierzy brytyjskich przydzielanych w razie potrzeby. Jest mnóstwo pracy do wykonania w Wielkiej Brytanii, głównie w zakresie odbudowy i będziecie powoływani do pomocy zanim nie znajdzie się dla Was stałe zajęcia. Wykonując jako żołnierze tego rodzaju prace,

będziecie otrzymywali żołd bez dodatkowego wynagrodzenia od cywilnego pracodawcy”.

W końcu Deklaracja mówiła o możliwościach na przyszłość dla członków PKPR: a) powrót do Polski, b) zaciągnięcie się do zawodowej Armii Brytyjskiej, c) emigracja do innych krajów, d) praca w Wielkiej Brytanii w zawodach cywilnych.

Przytoczyliśmy tekst Deklaracji War Office w oficjalnym, brytyjskim tłumaczeniu na język polski, które miejscami odbiega od poprawnej polszczyzny. W Deklaracji tej na podkreślenie zasługuje jej przyjazny ton, częste wzmianki o polsko-brytyjskim koleżeństwie broni, o chęci pomocy oraz uwypuklenie podobieństwa w traktowaniu żołnierzy polskich i brytyjskich. Warunki służby w PKPR okazały się lepsze niż można było oczekiwać po pierwotnych projektach lub wyrażanych obawach.

Gen. Kopański jako szef Sztabu Głównego, „upoważniony przez naczelne władze Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie”, zwrócił się do żołnierzy z Rozkazem w dniu 3 września, w którym ocenił pozytywnie proponowane warunki służby w PKPR. Rozkaz mówił między innymi³⁴:

„Z chwilą, gdy dalsza służba pod bronią na obczyźnie stała się niemożliwa, obecna forma organizacyjna i przeznaczenie PKPR wydają się względnie najlepszym rozwiązaniem, zapewniającym przyszłość tym żołnierzom i ich rodzinom, którzy w obecnych warunkach nie wracają do Kraju. Dlatego naczelne władze Sił Zbrojnych zalecają wstąpienie do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia...

„Służby w PKPR nie uważamy za służbę w obcych siłach zbrojnych, ponieważ zadaniem tego Korpusu jest przygotowanie do życia cywilnego, osiedlenia i zatrudnienia, a nie przygotowanie się do spełnienia zadań wojennych...

„Ewentualna służba naszych żołnierzy w zawodowej Armii Brytyjskiej... będzie uważana za służbę w obcych siłach zbrojnych.

„Nie wolno zapominać o naszych kolegach z kampanii 1939/40 i Armii Krajowej, którzy obecnie znajdują się w obozach na Kontynencie. Jesteśmy przeświadczeni, że władze brytyjskie całkowicie zdają sobie sprawę z powagi tego zagadnienia i uczynią wszystko, co jest w ich mocy, by zabezpieczyć przyszłość tych naszych kolegów”.

Rozkaz gen. Kopańskiego kończy się stwierdzeniem, że zgłasza swoje wstąpienie do PKPR i że zaleca podległym mu żołnierzom zrobienia tego samego. Również gen. Anders w przemówieniu w dniu 12 września do żołnierzy 14-tej Brygady Pancernej w Wielkiej Brytanii powiedział, że mają zapisać się do PKPR³⁵.

Zalecenia te ogromna większość żołnierzy wykonała. Zapisy do PKPR zaczęły się od Sztabu Głównego w Londynie w dniu 7 września, po uprzednim wydaniu żołnierzom, przez polskie władze wojskowe, zaświadczenia o zakończeniu służby w Polskich

Siłach Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim. Zapisy w innych oddziałach rozpoczęły się 11 września.

Tak więc Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie przestały istnieć niemal dokładnie co do dnia w siódmą rocznicę ich powstania. Pierwsze oddziały tych Sił Zbrojnych powstały we wrześniu 1939 roku w Coëtquidan we Francji.

Rozdział V

POZYCJA GENERAŁA ANDERSA

Generał Anders, jego stanowisko polityczne i jego wystąpienia publiczne obok specjalnej pozycji jaką miał w Polskich Siłach Zbrojnych a zwłaszcza w 2-gim Korpusie stwarzały dla rządu brytyjskiego dodatkowe trudności przy załatwianiu sprawy PSZ. Trudności te sprecyzował min. Bevin w cytowanym przez nas Memoriale z 14. I. 1946, zajmując się problemem, jak wyeliminować zgubny wpływ gen. Andersa⁴. Na ten temat Memoriał mówił:

„15. Jeśli idzie o wpływ gen. Andersa, to jestem przekonany, iż rychła i ostra akcja jest pożądana. Bez względu na to jak wiele jest prawdy w oskarżeniach Warszawy, iż zarówno on jak i oficerowie pod jego rozkazami popierają czynnie działalność wywrotową w Polsce, nie ma wątpliwości, że gen. Anders uważany jest przez rząd sowiecki i polski a także przez wielu ludzi we Włoszech za przywódcę ośrodka reakcyjnego. Sam gen. Anders nie robi wielkiej tajemnicy z tego, że w jego przekonaniu wojna między Rosją Sowiecką a demokracjami zachodnimi jest nieunikniona. Nie ma też wątpliwości, że głównym celem gen. Andersa jest utrzymanie w niepokornym stanie, tak długo jak to możliwe, wojsk pod jego rozkazami jako niezależnej armii polskiej za granicą przeciw obecnemu reżymowi w Polsce. Jego zdaniem armia ta ma uosabiać prawdziwe tradycje Państwa Polskiego. Ogólnie sądzi się zarówno wśród przyjaciół gen. Andersa jak i jego wrogów w Polsce, że ma on niewzruszony zamiar użycia tej armii w stosownej chwili do zdecydowanej zbrojnej interwencji w wewnętrzne sprawy Polski. Taki zamiar stanowi niebezpieczny czynnik destabilizacyjny w życiu polskim i służy celom polityki rosyjskiej. Generał Anders ma wybitny osobisty wpływ na wyobraźnię swych żołnierzy oraz cieszy się ich całkowitym oddaniem a właściwie wszystkich żołnierzy polskich za granicą. Twierdzi się, że z tego powodu nie możemy, w naszym własnym interesie, usunąć gen. Andersa z obecnie zajmowanego stanowiska dowódcy ponieważ bez niego nie zdołamy utrzymać ładu i pod naszym nadzorem wojsk polskich we Włoszech. Ale czy nasz interes rzeczywiście tego wymaga?”.

Ten ustęp Memoriału min. Bevina kończy się wezwaniem do szczegółowego rozważenia tego pytania a więc ewentualności usunięcia gen. Andersa z dowództwa 2-go Korpusu. Jak wiemy, nigdy do tego nie doszło. Złożyły się na to różne powody.

Odnośnie oskarżeń wysuwanych przez Moskwę i Warszawę przeciw gen. Andersowi, to własne informacje jakie otrzymywał rząd brytyjski, wprawdzie je potwierdzały w pewnym stopniu ale nie wyolbrzymiały ich znaczenia. I tak np. „Przegląd obecnej sytuacji w 2-gim Korpusie” z dnia 12 stycznia, opracowany w brytyjskim ministerstwie spraw zagranicznych podaje³⁶:

„Wiedzieliśmy już od kilku miesięcy, że Polskie Siły Zbrojne a zwłaszcza 2-gi Korpus utrzymują stale łączność z ośrodkami podziemnymi w Polsce* przy pomocy kurierów między Włochami a Polską oraz nielegalnej radiostacji. Należy stwierdzić, że zupełne wstrzymanie kursowania kurierów jest poza naszymi możliwościami. Nasłuch nielegalnej radiostacji... ustalił, że znajduje się ona w suterrenach poselstwa polskiego przy Stolicy Apostolskiej”.

Równocześnie brytyjskie Naczelne Dowództwo na Środkowym Wschodzie depeszowało do War Office w Londynie w dniu 21 stycznia³⁸:

„Ściśle tajne. Od pewnego już czasu śledzimy czy odbywa się szkolenie oficerów polskich w Egipcie do akcji terrorystyczno-sabotażowej i dywersyjnej. Nie ma żadnych dowodów na poparcie twierdzeń rządu warszawskiego.

„Na szkolnictwo polskie na Środkowym Wschodzie składa się dziesięć szkół kadeckich w Palestynie i jedna w Egipcie, w których dzieci i sieroty otrzymują normalną naukę i wykształcenie techniczne. Bardzo niewielką część nauki poświęca się na przedmioty wojskowe, w tym na musztrę i gimnastykę. Dzieci są w wieku od 8 do 18 lat płci obojga”.

Rząd brytyjski zdawał sobie sprawę z tego, że rząd warszawski wysuwając swe oskarżenia przeciw gen. Andersowi kierował się w znacznym stopniu względami taktycznymi, zmierzającymi do rozbicia PSZ za granicą. Na terenie Włoch zadanie takie miał ambasador Tymczasowego Rządu, prof. Stanisław Kot w Rzymie. Ambasador brytyjski w Warszawie, V. Cavendish-Bentinck pisał w liście z 4 marca do wysokiego urzędnika Foreign Office, C. Frederick Warnera³⁹:

„Ten stary łobuz [rascal], profesor Kot, ambasador polski w Rzymie, przyszedł do mnie wczoraj na lunch... Udał się on do Rzymu ze zdecydowanym zamiarem złamania dyscypliny w polskim Drugim Korpusie oraz doprowadzenia do jego rozkładu przy użyciu na szeroką skalę swych agen-

* Henry Lennox Hopkinson, brytyjski doradca polityczny przy naczelnym dowódcy sojusznicznym Śródziemnomorskich Sił Zbrojnych w depeszy z Rzymu z 20. 1. 1946 do Foreign Office donosił, że gen. Anders chciałby za pośrednictwem brytyjskim, nawiązać kontakt z Stanisławem Mikołajczykiem w Polsce. Foreign Office odniósł się do tego chłodno uważając, że może to skompromitować politycznie Mikołajczyka, że stanowiłoby to duże ryzyko i mogłoby pójść na rękę komunistom w ich walce z nim a Mikołajczyk powinien być w dobrych stosunkach z Rosją³⁷.

tów. Tego nie zdołał osiągnąć... Profesor Kot mówi prawdę jedynie wtedy, kiedy mu to odpowiada...”.

Również ambasador brytyjski w Rzymie, Noel Charles w depe-
szy do Foreign Office donosił 5 lutego, że „machinacje Kota
wywołują odrazę nawet wśród jego własnego personelu⁴⁰”.

W tej samej depeшы ambasador Noel Charles przestrzegał
przed jakimiś drastycznymi krokami rządu brytyjskiego w sto-
sunku do gen. Andersa:

„Zaproszenie gen. Andersa i innych do Londynu i wyjaśnienie im sytuacji
jest świetnym pomysłem. Zgadzam się jednak z gen. Morganem, że nieze-
zwolenie gen. Andersowi na powrót do Włoch mogłoby mieć katastrofalne
konsekwencje. Mogłoby to doprowadzić żołnierzy do wyrządzenia wszelkiego
rodzaju szkód politycznych i materialnych, za co nas obarczono by odpo-
wiedzialnością.

„Zgadzam się, że z politycznego punktu widzenia obecność tego dzielnego
Generała i jego wojska we Włoszech staje się jak najbardziej kłopotliwa...”.

Można więc przyjąć, że w końcu wielki osobisty autorytet
gen. Andersa, o którym zresztą wspominał min. Bevin w swym
Memoriale, przeważył szalę na rzecz pozostawienia go na zajmo-
wanym stanowisku dowódczym bez zmian i pogodzenia się z tym
niewygodnym dla rządu brytyjskiego faktem.

Tym zapewne tłumaczy się też niezdecydowane nastawienie
rządu brytyjskiego do różnych publicznych wystąpień politycznych
gen. Andersa. Jednym z nich zajmowano się na posiedzeniu
Gabinetu brytyjskiego w dniu 3 czerwca. Protokół z obrad
Gabinetu podaje⁴¹:

„Zwrócono uwagę Gabinetu na specjalny rozkaz gen. Andersa do pol-
skiego Drugiego Korpusu we Włoszech w sprawie zbliżającego się przenie-
sienia wojsk do Zjednoczonego Królestwa. Według doniesień prasowych,
w rozkazie tym znajduje się m.in. następujące oświadczenie: 'Pójdziemy
z ziemi włoskiej poprzez ziemię brytyjską a jutro nie wiadomo poprzez jaki
szlak do Polski. Polski, o jaką walczyliśmy i której żadne serce polskie
nie wyobraża sobie bez Lwowa i Wilna. Nasz marsz ku Polsce wolnej i nie-
podległej trwa nadal' ”.

„Podkreślono, że takie wypowiedzi spowodować muszą rozdrażnienie
rządu polskiego i sowieckiego oraz mogą zwiększyć trudności w przygotowa-
niach do rozpuszczenia Polskich Sił Zbrojnych.

„Minister spraw zagranicznych powiedział, że rozważa całą sprawę i obec-
nie nie jest w stanie przedstawić Gabinetowi żadnych propozycji”.

W liście min. Bevina do gen. Kopańskiego z dnia 15 czerwca,
w odpowiedzi na pismo generałów polskich z 25. 5. 1946, obok
potwierdzenia jego odbioru, znajduje się następujący ustęp²²:

„Czuję się zmuszony przypomnieć, że w rozkazie dziennym do 2-go Kor-
pusu, ogłoszonym tutaj w dniu 3 czerwca, gen. Anders wspomniał o zamiarze

lub pragnieniu Polaków za granicą powrotu 'szlakiem jeszcze nieznanym do prawdziwej Polski, o którą walczyliśmy a której żadne polskie serce nie może sobie wyobrazić bez Lwowa i Wilna'. Mam gorącą nadzieję, że ani gen. Anders ani żaden inny generał polski albo wydawnictwo oficjalne nie wyrazi ponownie tego rodzaju uczuć w wypowiedziach oficjalnych, bez względu na to jakie ktoś może mieć poglądy osobiste. Jest rzeczą zasadniczą, by Korpus Rozmieszczenia nie stał się ani nie był uważany za ośrodek, z którego można prowadzić propagandę polityczną przeciw granicom Związku Sowieckiego i Polski, uznanym międzynarodowo".

Minister Bevin tego samego dnia przesłał depeszę szyfrową do naczelnego dowódcy sojuszniczego Śródziemnomorskich Sił Zbrojnych tekst tego pisma celem zawiadomienia o nim gen. Andersa.

Nadzieja min. Bevina na niepowtórzenie się takich wystąpień publicznych gen. Andersa nie sprawdziła się jednak. Gabinet brytyjski w dniu 24 czerwca zajmował się jego nowym przemówieniem. Protokół z tego posiedzenia podaje⁴²:

„Uwagę Gabinetu zwrócono na wiadomość o przemówieniu gen. Andersa w Palestynie, w którym miał powiedzieć, że nadal działa na rzecz niepodległej Polski, w tym Lwowa i Wilna. Czy było konieczne, ażeby gen. Anders właśnie teraz mógł być udać się do Palestyny? Czy nie można było nie dopuścić do tego, ażeby gen. Anders składał nadal tego rodzaju oświadczenia, które muszą rozdrażnić rządy polski i sowiecki?

„Minister wojny obiecał zbadać sprawę i przedstawienie premierowi sprawozdania z wyników”.

Gabinet brytyjski już więcej tym się nie zajmował a sprawa przemówienia gen. Andersa w Palestynie rozeszła się po kościach.

Minister wojny, John James Lawson wyjaśnił powody w piśmie z dnia 19 lipca do ministra stanu Foreign Office, Philipa Noel-Bakera³⁰:

„Uważam, że z incydentu tego nie możemy robić powodu usunięcia gen. Andersa z dowództwa PSZ we Włoszech. Jak Panu wiadomo, kwestia zwolnienia gen. Andersa była brana pod uwagę co najmniej dwukrotnie w ciągu minionego roku... Gen. Anders jest w bardzo delikatnej sytuacji w stosunku do swych własnych żołnierzy, od chwili ogłoszenia zamiaru Rządu J.K.M. rozpuszczenia wojsk polskich pod dowództwem brytyjskim. Obwieszczenie to zwiększyło wpływy pewnych reakcyjnych oficerów, których poglądy polityczne są jaskrawie sprzeczne ze stanowiskiem Rządu J.K.M.

„Chociaż w pełni zdaję sobie sprawę ze skutków tego rodzaju przemówień politycznych gen. Andersa jeśli idzie o nasze rokowania z rządem polskim i rosyjskim, to jednak mam przeświadczenie, że wpływy gen. Andersa w 2-gim Korpusie polskim są nadal bardzo znaczne i jestem przekonany, że usunięcie jego umożliwiłoby przewagę wpływów reakcyjnych w Korpusie w jak najbardziej nieodpowiedniej chwili.

„Wydałoby polecenie, ażeby gen. Anders nie składał żadnych oświadczeń politycznych bez uzyskania najpierw zezwolenia gen. Morgana... Sądzę, że te polecenia a także pismo ministra spraw zagranicznych, które gen. Anders

już otrzymał powinny położyć kres tym jak najbardziej pożałowania godnym wypadkom”.

Tak więc obok osobistej silnej pozycji gen. Andersa, także obawy, iż są wśród oficerów 2-go Korpusu pewne koła jeszcze bardziej nieprzejednane niż on, spowodowały niejako patrzenie przez palce na wypowiedzi Generała.

Jakkolwiek rząd brytyjski, ze względów oportunistycznych, nie wyciągnął konsekwencji w stosunku do gen. Andersa, to jednak jego wystąpienia publiczne zaważyły na decyzji nie mianowania go Inspektorem Generalnym PKPR jak o tym mówiliśmy poprzednio. Zgodnie z zaleceniem War Office z 25 lipca, został on o tym powiadomiony „w odpowiedniej chwili”, która nastąpiła dość późno. Władze brytyjskie obawiały się, że niemianowanie gen. Andersa Inspektorem Generalnym PKPR może wywołać oburzenie żołnierzy. Wołały więc odłożyć ogłoszenie wiadomości o tym do momentu, kiedy PKPR zostanie wylansowany i ustabilizowany³⁰.

O poinformowaniu gen. Andersa dowiadujemy się z depeszy War Office z dnia 23 września do Kwatery Głównej Śródziemnomorskich Sił Zbrojnych⁴³:

„Ścisłe tajne. Osobiście dla gen. Morgana od wiceszefa Imperialnego Sztabu Generalnego. Anders był na obiedzie z zastępcą szefa Imperialnego Sztabu Generalnego 20 września i powiedziano mu jak wysoce cenimy sobie jego współpracę przy pomyślnym wylansowaniu PKPR oraz że liczymy na jego dalszą pomoc w przyszłości ale że było niemożliwe ze względów politycznych mianowanie go dowódcą tego Korpusu. Anders był wyraźnie przygotowany na tę wiadomość i przyjął ją zupełnie spokojnie. Powiedział, że rozumie nasz punkt widzenia... Anders był jak najbardziej przyjazny i chętny do współpracy podczas swego pobytu tutaj. Powiedzieliśmy mu nieoficjalnie, że Rząd J.K.M. zamierza zatrudnić go w taki sposób, ażeby nadal mógł służyć radą a jego wpływy wśród Polaków były wykorzystane...”.

Chociaż gen. Anders nie został Inspektorem Generalnym PKPR, to jednak War Office wystąpił z wnioskiem o przyznanie mu odpowiedniego uposażenia „w uznaniu cennej służby na rzecz sprawy sojuszniczej”. W notatce służbowej [War Office Paper] z 25. 7. 1946, w przygotowaniu do posiedzenia Gabinetowego Komitetu d/s PSZ czytamy³⁰:

„Należy przewidzieć hojne świadczenia finansowe na utrzymanie generała Andersa”.

Zaproponowano sumę £ 1.200 rocznie, dodając przy tym, że nie należy mówić gen. Andersowi, iż jest to dożywocie.

Na posiedzeniu Gabinetowego Komitetu d/s PSZ w dniu

1 sierpnia formalnie przyjęto tę propozycję. Protokół z posiedzenia podaje³²:

„Minister wojny... zaproponował, ażeby gen. Anders otrzymał sumę w okolicy £ 1.200 rocznie i ażeby potem znaleziono dla niego jakieś zatrudnienie poza Zjednoczonym Królestwem, z którym związana byłaby równoznaczna pensja”³³.

Dla orientacji podaję, że w owym czasie pensja np. wspomnianego wiceszefa Sztabu Marynarki brytyjskiej wynosiła £ 3.000. Taką samą pensję otrzymywał minister stanu Foreign Office, podczas gdy podsekretarz stanu Foreign Office — £ 1.500. Poseł do Izby Gmin otrzymywał £ 600 rocznie.

Wysuwane były później projekty objazdu przez gen. Andersa Dominiów, m.in. Afryki Południowej, mającego na celu ułatwienie osiedlenia tam żołnierzy polskich. Była również propozycja mianowania gen. Andersa honorowo brytyjskim generałem dywizji. Z planów tych jednak nic nie wyszło. Foreign Office miał zastrzeżenia.

W pierwszej połowie września, późnym popołudniem, odwiedził gen. Andersa, w jego mieszkaniu londyńskim, Robert Hankey z Foreign Office i odbył dłuższą rozmowę. Hankey w liście z 11 września do gen. Lyne z War Office opisał przebieg tej rozmowy⁴⁵:

„Zastałem gen. Andersa w bardzo dobrej formie, po wzięciu wszystkiego pod uwagę. Chce wyraźnie być pomocny.

„Gen. Anders powiedział, że Polacy mieli po swej stronie wiele trudności z PKPR. Jeśli idzie o niego samego, to część tych trudności wynikała z faktu, że projekt ten w ostatecznej swej postaci nie odpowiadał pod wieloma względami temu, czego on mógł być się spodziewać z rozmów przeprowadzonych z nami w maju. Ale gen. Anders w pełni rozumie nasze trudności. On sam oraz Polacy, z którymi rozmawiał w Londynie zdają sobie sprawę z tego, że PKPR jest czymś najlepszym co mogliśmy zrobić i w rzeczywistości stanowi bardzo szczerą propozycję. Gen. Anders dokona objazdu różnych oddziałów 2-go Korpusu, które już przybyły do Wielkiej Brytanii i powie żołnierzom, iż powinni wstępować do PKPR. Bardzo wielu żołnierzy pytało go o radę i gen. Anders nie wątpi, że go posłuchają.

„Ze swej strony powiedziałem gen. Andersowi o ogromnych trudnościach jakie mieliśmy z przygotowaniem szczegółów administracyjnych PKPR i że liczymy na to, iż nikt nie wstrzyma się od zaciągnięcia się do PKPR ponieważ nie widzimy żadnej innej alternatywy jeśli idzie o możliwość przyjsia z pomocą Polakom... Gdyby ich rozproszono w sposób niezorganizowany, wówczas pokrzyżowałoby to sytuację mieszkaniową, żywnościową i w dziedzinie zatrudnienia...

„Powiedziałem też gen. Andersowi, iż mam nadzieję, że będzie szczególnie ostrożny w wypowiedziach i przemówieniach do żołnierzy, podczas swego

* Dodajmy, że we wrześniu Admiralicja brytyjska wystąpiła z wnioskiem o przyznanie podobnego uposażenia dla wiceadm. Swirskiego a brytyjskie Ministerstwo Lotnictwa — dla gen. Iżyckiego⁴⁴.

objazdu oddziałów. Komuniści tylko czekają, ażeby zrobić zamieszanie a on sam będzie bacznie obserwowany... Gen. Anders odpowiedział, że rozumie to w pełni... Nie zamierza mówić nic na temat polityki zagranicznej, chociaż sądzi, że będzie musiał odeprzeć oskarżenia, iż chce nowej wojny. To jest ostatnia rzecz jakiej pragnie. Ma jednak nadzieję, że doczeka się Polski cieszącej się niepodległością... Gen. Anders powiedział mi... że już nie przewiduje, ażeby groziła wojna z Rosją natychmiast. Zdaje sobie sprawę z tego, że jest to wojna na słowa. Jednakże nadal uważa, że nie zdołamy uregulować naszych stosunków z Rosją bez ostatecznego konfliktu. Dodał przy tym, że może to być kwestią odległej przyszłości...

„Gen. Anders nie sądzi, ażeby miał jakieś prawo do sprzeciwiania się ułożeniu sobie życia przez żołnierzy polskich w cywilu...”.

Z punktu widzenia władz brytyjskich sprawa gen. Andersa została zamknięta. Stał się w Wielkiej Brytanii osobą prywatną. Jak można sądzić z przytoczonego powyżej sprawozdania z rozmowy z nim, sam gen. Anders pogodził się z losem. Dokonał też ewolucji swych poglądów na temat bezpośredniej groźby nowej wojny. Nie mniej żył w oczekiwaniu — jak się wyraził — „na ostatni rozdział tej wielkiej przygody dziejowej”, która nagle przerwała się w latach 1945-1946⁴⁶.

ZAKOŃCZENIE

Abstrahując od samej decyzji rządu brytyjskiego cofnięcia uznania Rządowi R.P. w Londynie, która podlega krytyce, przyznać jednak należy, że — w świetle przedstawionych dokumentów — postępowanie Wielkiej Brytanii w sprawie rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (wynikające z tej decyzji) cechowało poczucie zobowiązań moralnych i duży humanitaryzm, który przejawiał się m.in. w tym, że każdemu indywidualnemu żołnierzowi dano możliwość swobodnego powzięcia decyzji odnośnie powrotu do kraju względnie pozostania na obczyźnie. Rząd brytyjski podszedł do zagadnienia w sposób systematyczny, realnie i pragmatycznie, wykazując cierpliwość i niechęć do pochopnych kroków. Najpierw pozostawił żołnierzom dłuższy czas do namysłu i faktycznie sprawy nie ruszał. Potem opracował plan działania, rozkładając go na dwa etapy: wezwanie do powrotu do Polski a z kolei zorganizowanie rozmieszczenia tych, którzy pozostali.

Rząd brytyjski chciał przede wszystkim powrotu jak największej liczby żołnierzy. Kierował się przy tym obietnicą daną

w Poczdamie a także względami utylitarnymi. Chciał uniknąć powikłań międzynarodowych a przede wszystkim nie mieć kłopotu z problemem wewnętrznym polegającym na tym, co zrobić z wielką ilością obcokrajowców we własnym kraju. Rząd brytyjski uważał ponadto, słusznie czy błędnie, że powrót żołnierzy przed wyborami powszechnymi w Polsce przyczyni się do wzmocnienia jej niepodległości i kontaktów z Zachodem poprzez wsparcie ośrodków antykomunistycznych.

Gdy okazało się, że apel o powrót spotkał się z niedużym odzewem, rząd brytyjski stworzył Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia. W czasach współczesnych koncepcja taka nie miała precedensu. Była pomyślana zarówno rozsądnie jak i szczerze, nie tylko w stosunku do samych żołnierzy ale także ich rodzin pojętych bardzo szeroko. PKPR pozwolił na uporządkowane rozwiązanie Polskich Sił Zbrojnych, dając żołnierzom możliwość przygotowania się do życia cywilnego i stopniowego doń przejścia. Trzeba pamiętać, że Wielka Brytania po wojnie nie miała w stosunku do żołnierzy polskich żadnych zobowiązań prawnych, wynikających czy to z układów anglopolskich czy też z jakiejś konwencji międzynarodowych. Z czysto prawnego punktu widzenia nie miała również obowiązku udzielenia zezwolenia na osiedlenie się żołnierzy na swym terytorium. Formalnie biorąc mogła domagać się, ażeby z ukończeniem wojny powrócili do swego kraju.

Na decyzję rządu brytyjskiego wpłynęła jednak dawna tradycja brytyjska udzielania azylu osobom prześladowanym albo tym, którym zagrażało prześladowanie, chociaż w wypadku żołnierzy PSZ mogło to odnosić się tylko do nieznacznej ich części. Również zaważyły zasady humanitaryzmu tak typowe dla życia brytyjskiego. *Last but not least*, rząd brytyjski poczuwał się do obowiązku moralnego wynikającego z faktu, że większość żołnierzy polskich służyła pod dowództwem brytyjskim. Żadne inne państwo sojusznicze, o którego wolność żołnierze polscy bili się, nie zdobyło się na okazanie, choćby w mniejszej mierze, swej wdzięczności.

Dowódcy polscy z gen. Andersem na czele, początkowo wychodzili z założenia, że z zakończeniem Drugiej Wojny Światowej walka o wolność i niepodległość Polski nie ustała. Liczyli się z możliwością nowej wojny, tym razem ze Związkiem Sowieckim. Chcieli — jak wyraził się gen. Anders — pozostać wierni Sojusznikom nawet wbrew ich woli. Stosowali taktykę opóźniającą rozwiązanie PSZ. Dopiero po pewnym czasie dowódcy polscy doszli do przekonania, że ich punkt widzenia nie ma szans.

Uznali wobec tego, że mają teraz obowiązek zatroszczenia się przede wszystkim o najlepsze warunki przyszłego bytu dla swych żołnierzy i ich rodzin. Postanowili współpracować z władzami brytyjskimi przy uregulowaniu tego problemu. Miało to pośrednio pozytywny wpływ na całe nastawienie Brytyjczyków. Wprawdzie dowódcy polscy nie mogli wpłynąć na zasadnicze decyzje rządu brytyjskiego w sprawie rozwiązania PSZ, to jednak dzięki swym wystąpieniom i przedkładanym dezyderatom zdołali w pewnej mierze przeprowadzić niektóre swe postulaty.

Epilog historii Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie podczas drugiej wojny światowej ma wszelkie cechy klasycznej tragedii. Ideały, o które żołnierz polski walczył od samego początku wojny nie zostały osiągnięte — i to nie z jego własnej winy a pomimo ogromnej ofiary krwi i trudu. Przeważające przeciwności sprzyściły się przeciw niemu, prowadząc do katastrofy narodowej i osobistej. Do Polski, o jakiej ten żołnierz marzył, nie wrócił pod rozwiniętymi sztandarami. Bez rozgłosu, jakby po kryjomu przeszedł do życia cywilnego na wygnaniu.

Takie były początki tego, co dziś stanowi emigrację polską w Wielkiej Brytanii i w innych krajach diaspory polskiej w świecie. Trzon jej stanowili żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i oni wywarli piętno na pierwotne oblicze tej emigracji.

D O D A T E K

DANE LICZBOWE DOTYCZĄCE POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH POD DOWÓDZTWE M BRYTYJSKIM

Dane te trudno dokładnie ustalić. Są różne wahania pomiędzy cyframi podawanymi przez władze brytyjskie. Jak można przypuszczać, spowodowane zostało to kilkoma przyczynami. Do stanów liczbowych wliczano zapewne nieraz także tych żołnierzy, którzy czekali na repatriację do Polski. Ponadto polskie władze wojskowe, mimo formalnych zakazów brytyjskich, przyjmowały do wojska zgłaszających się po wojnie Polaków, uzupełniając stany uszczuplone przez wyjazd do kraju. W końcu istniała pewna płynność stanów, zwłaszcza we Włoszech, z którą tamtejsza ewidencja nie potrafiła sobie dać rady w skutek nie dokładnej znajomości odnośnych przepisów brytyjskich, na co brytyjskie władze wojskowe niejednokrotnie skarżyły się. Wy-

daje się, że szczególnie dowódcy brytyjscy we Włoszech przy-
mykali często oczy na dalszą rekrutację do PSZ.

Oto różne dane według źródeł brytyjskich:

Stan PSZ w dniu 6. 7. 1945⁴

Wielka Brytania	60.000
Włochy	110.000
Środkowy Wschód	11.000
Niemcy, strefa brytyjska	30.000
Lotnictwo (15 dywizjonów)	15.000
Marynarka Wojenna	4.500
Razem :	230.000

Zgłosiło się na powrót w 1945^{4,7}

Wielka Brytania	23.000
Włochy i Środkowy Wschód	14.000
Niemcy, strefa brytyjska	400
Lotnictwo	57
Marynarka Wojenna	30-40
Razem :	37.497

Stan 2-go Korpusu⁴⁷

październik 1945	105.439
19 stycznia 1946	109.785

Czeka na demobilizację

marzec 1946 ¹⁴	200.000
kwiecień 1946 ¹⁷	228.000
Wielka Brytania	40.000
2-gi Korpus	110.000
Niemcy, strefa brytyjska	30.000
Inne teatry operacyjne	30.000
Lotnictwo:	
Wielka Brytania	ok. 12.000
Niemcy	ok. 1.500
Obszar Śródziemnomorski	ok. 500
Marynarka Wojenna	4.000
Razem :	228.000

Powróciło do Polski w okresie 20 marzec - maj 1946²⁴

Wielka Brytania	3.200*
Włochy	3.000
Niemcy, strefa brytyjska	500
Środkowy Wschód	100
Razem:	6.800

Czeka na demobilizację²⁴

maj 1946	160.000
----------------	---------

Dla pełni obrazu warto porównać powyższe dane brytyjskie z danymi w oparciu głównie o źródła polskie (Instytut im. Gen. Sikorskiego w Londynie) jakie zawarte są w książce Jerzego Zubrzyckiego „Polish Immigrants in Britain”, The Hague, 1956, str. 57 i dalsze. Oto niektóre dane:

Polskie Siły Zbrojne pod dowództwem brytyjskim, 1940-45

Evakuowani z Francji (czerwiec 1940)	35.500
„Evakuacja” z okupowanej Europy	14.210
Rekrutacja w Wielkiej Brytanii	1.780
Rekrutacja w Kanadzie, Argentynie, Brazylii	2.290
Armia Polska z ZSSR	83.000
Polacy z Wehrmachtu i Organizacji Todta	89.300
Rekrutacja w Francji, 1944/45	7.000
Polacy z niemieckich obozów jenieckich ..	21.750
Razem:	254.830

Polegli i zmarli	minus 26.830
Stan w lipcu 1945	228.000
Byli jeńcy	plus 21.000
Stan w grudniu 1945	249.000

* Wszyscy żołnierze wojska, z wyjątkiem 192 marynarzy i 72 lotników.

Dane liczbowe po rozwiązaniu PSZ

Zapisani do PKPR	114.000
Zdemobilizowani poza PKPR	8.000
Niezapisani do PKPR (tzw. oporni)	1.000
Repatriowani do Polski*	105.000
z Wielkiej Brytanii	86.000
z Włoch	12.000
z Niemiec	5.000
z Środkowego Wschodu	2.000
Repatriowani do Francji, Kanady, Argentyny, Brazylii	14.000
Osiedleni we Francji	7.000
Razem:	249.000
Rodziny wojskowe i tzw. dependents	33.000
(przeszli przez PKPR)	
European Voluntary Workers, 1945-49	29.400
(Polacy z obozów niemieckich osiedleni w W. Brytanii)	

ŹRÓDŁA CYTATÓW*

1. *The Times*, 3. 8. 1945.
2. Parliamentary Debates (Hansard), House of Commons, Vol. 408, 27. 2. 1945.
3. Winston Churchill, *The Second World War*, London, 1954, Vol. VI, str. 565, 619, 629.
4. C.P. /46/13.
5. C.P. /45/290.
6. C.M. 54/45/4.
7. F.O. 371 N 3192/1064/55.
8. C.P. /46/18.
9. C.M. 7/46/4.
10. C.M. 16/46/3.
11. *The Manchester Guardian*, 19. 2. 1946.
12. C.P. /46/106.
13. Parliamentary Debates (Hansard), House of Commons, Vol. 419, 20. 2. 1946 i 21. 2. 1946.
14. F.O. 371 N 3670/86/55.

* 79 % Polaków z Wehrmachtu, Todta i jeńców, którzy wstąpili do PSZ na Zachodzie, powróciło do Polski.

* Akta Gabinetu brytyjskiego oznaczone literami: C.M. oraz C.P., Akta „Foreign Office, General Correspondence, Political” oznaczone: F.O. 371. Wszystkie akta znajdują się w Public Record Office w Londynie.

15. Parliamentary Debates (Hansard), House of Commons, Vol. 420, 20. 3. 1946 i F.O. 371 N 3831/10/55.
16. F.O. 371 N 4190/2615/55.
17. F.O. 371 N 4647/2615/55.
18. F.O. 371 N 5745/2615/55.
19. F.O. 371 N 6702/2615/55.
20. F.O. 371 N 6815/2615/55.
21. F.O. 371 N 6719/2615/55.
22. F.O. 371 N 6856/10/55.
23. F.O. 371 N 6991/10/55.
24. Parliamentary Debates (Hansard), House of Commons, Vol. 423, 22. 5. 1946 i F.O. 371 N 6736/2615/55.
25. F.O. 371 N 6677/10/55.
26. Parliamentary Debates (Hansard), House of Commons, Vol. 423, 5. 6. 1946.
27. War Office, Special Army Order A.O. 96/1946.
28. Polish Resettlement Bill, S.O. No 64 A.
Polish Resettlement Act, 1947 10 & 11 GEO. 6. CH. 19.
29. F.O. 371 N 11771/2615/55.
30. F.O. 371 N 9611/10/55.
31. F.O. 371 N 10256/2615/55.
32. F.O. 371 N 10257/2615/55.
33. *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza*, Londyn, 30. 8. 1946.
34. *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza*, Londyn, 5. 9. 1946.
35. *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza*, Londyn, 14. 9. 1946.
36. F.O. 371 N 537/86/55.
37. F.O. 371 N 878/86/55 i N 1221/86/55.
38. F.O. 371 N 1258/86/55.
39. F.O. 371 N 3549/86/55.
40. F.O. 371 N 1657/86/55.
41. C.M. 54/46/4.
42. C.M. 61/46/4.
43. F.O. 371 N 12337/10/55.
44. F.O. 371 N 11377/2615/55.
45. F.O. 371 N 11938/2615/55.
46. Władysław Anders, *Bez ostatniego rozdziału*, Londyn, 1949, str. 439.
47. F.O. 371 N 3320/86/55.

POMOCNICZA BIBLIOGRAFIA

- Władysław Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939-1946*. Londyn, 1949.
- Stanisław Kopański, *Wspomnienia wojenne 1939-1946*. Londyn, 1961.
- Witold Leitgeber (opr.), *It Speaks for Itself. What British War Leaders Said about Polish Armed Forces, 1939-1946*. Londyn, 1946.
- Witold Leitgeber. *W Kwaterze Prasowej. Dziennik z lat wojny 1939-1945*. Londyn, 1972.
- Przewodnik dla powracających żołnierzy*, Londyn 1946 (zawiera pełen tekst apelu min. Bevena i oświadczenie Tymczasowego Rządu).
- Documents on Return of Poles to Poland*, Polish Press Agency, Edinburgh, 1946.
- Future of the Polish Army, Navy and Air Force. Documents and Opinions*, Polish Press Agency, Edinburgh, 1946.

Józef LICHTEN

O ASYMILACJI ŻYDÓW W POLSCE

od wybuchu pierwszej wojny światowej
do końca drugiej wojny
(1914-1945)

Idea asymilacji Żydów jest ściśle związana z trudnym zagadnieniem stosunków polsko-żydowskich we wszystkich ich pozytywnych i negatywnych aspektach, z historią antysemityzmu a nawet historią Żydów i Polski. Omówienie wszystkich tych spraw w jednej pracy, która zakresliła sobie cel dużo skromniejszy, znacznie rozszerzyłoby jej rozmiary. Stąd trzeba było cel ten ograniczyć w czasie i przestrzeni.

Spojrzymy na proces, program i pracę asymilacji wyłącznie oczami środowiska asymilującego się a nie społeczeństwa — z którym zjednoczyć się pragnęłoby; dla jasności obrazu, choć oczywiście tylko w miarę możliwości, nie zajmujemy się całokształtem polskiej polityki państwowej i społecznej wobec Żydów, ani wojującym nacjonalizmem, który swoim nastawieniem znakomicie utrudniał postęp asymilacji; pominiemy wreszcie niekończący się łańcuch ataków i oskarżeń ze strony tych ugrupowań żydowskich, które zwalczały przywiązanie do kultury polskiej i wszelką dążność młodzieży i starszego społeczeństwa do zespolenia Żydów z państwem i narodem polskim.

Zajmiemy się przede wszystkim wiekiem dwudziestym i to od momentu wybuchu wojny światowej, gdyż od tej chwili rozpoczyna się doba nowej asymilacji, nowy rozdział w jej historii — okres historii ruchu zjednoczeniowego, jak odtąd asymilację

nazywać się będzie, w Polsce. Uwagi o latach poprzedzających tworzą tylko tło dla tematu właściwego a wypadki drugiej wojny stanowią będą zamykającą klamrę, epilog, jakże tragiczny, niestety, w swej grozie.

Literatura naukowa i publicystyczna o roli Żydów w Polsce i wzajemnych stosunkach pomiędzy obydwojma społeczeństwami do początków naszego wieku jest zresztą dość bogata i chociaż prądy asymilacyjne traktowane są w nich często po macoszemu¹, to jednak poświęcono im dużo więcej uwagi i przypisano dużo większe znaczenie aniżeli kierunkom asymilacyjnym w Polsce budującej się i niepodległej. O tym najbliższym nam w czasie, ostatnim okresie napisano bardzo mało a jeszcze mniej — rzeczowo i obiektywnie. O całości zagadnienia traktuje poważne studium socjologiczne Aleksandra Hertza², które korzystnie odbija się od poziomu prac innych, niejednokrotnie tendencyjnych, niechętnych, pisanych bez oparcia o źródła, a co gorsza — bez dokładnej znajomości zagadnienia. Prace te, ujmujące temat z perspektywy triumfujących osiągnięć czasów dzisiejszych, na ogół lekceważą dążenia dni ubiegłych, które szły w innym kierunku. Prace takie często tracą przez to charakter i wartość studiów historycznych. Zapominają, że obecny, najzupełniej inny układ sił w społeczeństwie żydowskim świata nie jest rezultatem wewnętrznego, pokojowego zwycięstwa jednej ideologii nad drugą. To tragiczny kataklizm, który przyszedł z zewnątrz, zmienił do gruntu oblicze żydostwa.

Warto zanotować jednak także głosy odmienne, choć nie zawsze sympatyzujące z asymilacją. Jeden z autorów, pisząc co prawda o asymilacji węgierskiej, podkreślił:

„Współcześni pisarze żydowscy nie lekceważą całkowicie zagadnienia asymilacji. Ale czasem używają jej jako *whipping boy* (niesłusznie odbierający chłostę) zamiast starać się zrozumieć jej istotne znaczenie, choć niekoniecznie zgadzać się z nią muszą... jednakże każde zbyt uproszczone podejście do procesu asymilacji, zasadniczego elementu w wielu tysiącach lat żydowskiej historii, budzi poważne metodologiczne a nawet etyczne problemy³”. (tłumaczenie moje).

1. Wyjątek stanowią: Jakób Shatzky, *Historia Żydów w Warszawie* (po żydowsku), niestety nieukończona, Yiddish Scientific Institute — YIVO, New York, 1953; Bernard D. Weinryb, *The Jews of Poland*, The Jewish Publication Society of America, Philadelphia, 1973.

2. Aleksander Hertz, *Żydzi w kulturze polskiej*, Instytut Literacki, Paryż, 1961.

3. *Jews and non-Jews in Eastern Europe* (1918-1945) edited by Bela Vago and George L. Mosse, John Wiley and Sons, New York, Toronto. Israel Universities Press, Jerusalem, str. 51-52.

Podobnie znakomity historyk żydowski Simon Dubnow uważał asymilację za:

„integralną część procesu historycznego; a ujęta jako całość, grała wyzwalającą rolę w historii ludzkości a stąd także w historii Żydów⁴”.
(tłumaczenie moje).

i wreszcie wymieniony wyżej Aleksander Hertz:

(asymilacja Żydów była) „programem i była procesem historycznym. Miała swych wyznawców, którzy widzieli w niej sposób rozwiązania kwestii żydowskiej w Polsce. ... I choć była ona potępiana przez Żydów narodowych i lekceważona lub odrzucana przez antysemitów, to przecież była faktem, który w życiu polskim miał duże znaczenie. I miał duże znaczenie dla kultury polskiej. Bez asymilacji jako faktu społeczno-historycznego nauka polska, sztuka polska, cała polska twórczość kulturalna byłyby poważnie zubożone. Ale asymilacja miała znaczenie i dla kultury żydowskiej. Prawdopodobnie bez asymilacji dążenia narodowo-emancypacyjne żydostwa nie mogłyby się w takiej pełni rozwinąć. Dzisiejszy Izrael niejedno zawdzięcza polskim asymilatorom”.

Specjalnie w okresie powojennym, pod wpływem katastrofy żydostwa w ogóle, a polskiego w szczególności, pod wpływem wzajemnie stawianych sobie zarzutów, czasem słusznych, czasem niesprawiedliwych, trudno było spodziewać się wielu studiów obiektywnych, spokojnych w tonie, które by przypominały także związki przyjaźni, zrozumienia a nawet uczucia pomiędzy jednostkami, grupami, organizacjami, stowarzyszeniami polskimi i żydowskimi, i mówiły nie tylko o szalejącym tuż przed wojną nacjonalizmie, warcholstwie i gettach ławkowych. Nie czas był na historię asymilacji Żydów w Polsce, na rozważania o asymilacji w ogólności. A sprawa nie była prosta. Trzeba było z jednej strony pamiętać, że asymilacja nie poprzestaje na obywatelskiej równości wobec prawa, nie jest tylko patriotyzmem a nawet nie jest równoznaczna z polonizacją, wyrażającą się przede wszystkim w używaniu języka polskiego. Asymilacja jest ideą, jest stanem psychicznym, świadomym dążeniem do zjednoczenia z państwem i narodem. Z drugiej strony ruch zjednoczeniowy — używając terminologii z okresu międzywojennego — nie tylko nie zapierał się swego pochodzenia, ale poczuwał się, jak to zobaczymy niżej, do najściślejszych związków z masami, ze społeczeństwem żydowskim. Oczywiście istniały wszędzie i także w Polsce różne stopnie, odcienie, czy odmiany asymilacji, pozostawała jednak zasadnicza postawa ideologiczna, która amalgowiała indywidualne różnice w jedną wspólną całość przynależności do kultury i społeczności polskiej.

4. *ibidem*, str. 55.

5. Hertz, *op. cit.*, str. 132.

I jeszcze jedno. Oczywiście, że asymilacja w dużym stopniu zależy od stanowiska, jakie zajmie nie tylko grupa asymilująca się ale także grupa do której pragnie się ona asymilować. Ale przynajmniej w Polsce nie było to czynnikiem decydującym. Jak przekonamy się poniżej, asymilacja postępowała naprzód, choć w ostatnich latach coraz oporniej, i nie ugięła się przed trudnościami aż do wybuchu ostatniej wojny; nie zaginęła także w czasie wojny. Nawet już w 1938 roku, a więc w przededniu katastrofy, w niesłychanie trudnych warunkach, w jakich znalazła się nie tylko myśl o zjednoczeniu ale nawet o współżyciu polsko-żydowskim, na uroczystym obchodzie 75-lecia Powstania Styczniowego w Gminie Żydowskiej w Warszawie Prof. Z. Zmigryder-Konopka, tak mówił o powstańcach:

„Wielu spośród nich w całej pełni odczuwało tradycję kultury polskiej, wierzyło w swoją przynależność do narodu polskiego... Polska tradycja walki o niepodległość... stanowiła... testament ojców, pozostawiony dla tych, którzy jako dzieci jednej ziemi mieli być na przyszłość i na wieki zbratani... czekamy spokojnie na chwilę, gdy przytłumienie głosu tradycji tej przemienie... nie ginie to co wielkie, nie zapada w przepaść zapomnienia to co szlachetne...⁶”.

skiej N. 1, Rok II, Styczeń, 1938, str. 9-10.

Nie tylko księgi historyków ale także mądrość ludowa głoszą, że przeszłość uczy nas teraźniejszości. Praca niniejsza mówi o przeszłości bez teraźniejszości. Istnieje tylko pamięć o niej wśród jednostek, które pozostały przy życiu i na stronicach skąpych materiałów, które uratowały się od pożogi. Materiałów tych jest ogromnie mało. Podobno archiwa *Żagwi i Związku Akademickiej Młodzieży Zjednoczeniowej* spłonęły a jeżeli przynajmniej część ich uchowała się, to w każdym razie przez ostatnich lat trzydzieści na ślad ich trafić się nie udało. Pozostały biblioteki i zbiory prywatne. Zebrałem zarówno w Polsce, jak w Stanach Zjednoczonych i Izraelu poszczególne numery czasopism (nigdy całe roczniki), luźne odezwy, urywki i cytaty, fakty i daty w książkach, broszurach i artykułach na inne zresztą tematy. Praca niniejsza jest pierwszą próbą syntezy historii asymilacji Żydów w Polsce od wybuchu pierwszej wojny światowej. Żyje jeszcze niewielka grupa tych, którzy albo brali czynny udział w życiu organizacyjnym międzywojennej asymilacji albo biernie z nią sympatyzowali. Tych ostatnich jest nieco więcej ale za to pamiętają o wiele mniej. Pomogły, i to bardzo, moje własne wspomnienia. Autor niniejszej pracy przez całą swą młodość brał czynny udział w ruchu zjednoczeniowym a nawet był współ-

6. Prof. Z. Zmigryder-Konopka, *Waler przeszłości*, Głos Gminy Żydow-

założycielem kilku stowarzyszeń, o których poniżej będzie mowa. Praca odwołuje się do osobistych wspomnień jednak tylko wtedy, kiedy równocześnie istnieje źródłowa dokumentacja, która w zasadzie je potwierdza i uzupełnia. Wiadomo mi, że w bibliotekach w Polsce znajdują się jeszcze dodatkowe źródła, duża część ich jest mi znana sprzed wojny. Wątpię czy wniosłyby one wiele nowego, a gdyby nawet tak było, to są mi, mimo usiłowań, w tej chwili niedostępne.

Początki i wzrost prądów asymilacyjnych

Już pierwsze osiedla żydowskie w połowie średniowiecza rozwijały się w Polsce w atmosferze wolności religijnej i swobodnego życia zbiorowego. Pozytywny stosunek królów i szlachty ułatwiał także ich sytuację materialną i wszystko to tworzyło podwaliny pod szczere i trwałe przywiązanie do nowej ziemi rodzinnej i jej mieszkańców. Nie znaczy to, że proces ten odbywał się bez wysiłku i bez trudności. Prawo do osiedlenia się w miastach, do wyboru zajęcia lub zawodu nie przychodziło łatwo. Żydzi niejednokrotnie byli fizycznie atakowani przez gawiedź, krzywym okiem patrzącą na nieznanych przybyszów. W ocenie tych zjawisk zdobyć się jednak należy na trzeźwość i obiektywizm. Bernard D. Weinryb w swej doskonałej książce słusznie powiada:

„Ale byłoby niewybaczalnym błędem, gdybyśmy stosowali nowoczesne polityczne, społeczne i prawne pojęcia do dawnych wieków, kiedy okoliczności były inne i ludzie mieli inne postawy i poglądy. Jeśli chcemy uczynić przeszłość zrozumiałą dla teraźniejszości, musimy interpretować wypadki historyczne w duchu czasu i warunków, w jakich wypadki te rozwijały się⁷”. (tłumaczenie moje).

Autor sam sobie zadaje pytanie, czy Żydzi ówcześni żyli naprawdę w trudnych warunkach, w wielkiej biedzie; prześladowani, zrezygnowani i nieszczęśliwi. Na wszystkie te pytania Weinryb odpowiada zdecydowanie przecząco. Mało tego, twierdzi nawet, że życie ich było dużo ruchliwsze i ciekawsze, aniżeli ludności tubylczej. Wystarczy przypomnieć komentarze kilku znamienitych polskich rabinów dla potwierdzenia tej tezy. Solomon Luria (1510-73) był zdania, że Żydzi w Polsce mają równe prawa ze szlachtą, a uczony Moses Isserles (około 1520-72) głosił, że mają oni w Polsce „pokój ducha” i gdyby Bóg nie zesłał Żydom Polski na schronienie, losy ludu Izraela byłyby naprawdę nie do

7. Weinryb, *op. cit.*, str. 156.

zniesienia⁸. Na tego właśnie rabina, powoływał się wiele lat później Ber Meisels, patriota okresu powstań narodowych, w następujących słowach:

„Nasz największy autorytet religijny Mojżesz Iserlis, na którego orzeczeniach wspiera się cały dom Izraela w swych przepisach, traktujących o stosunku Żydów do narodów innych religii, wskazał nam, że naród polski winniśmy więcej kochać, aniżeli wszystkie inne narody, albowiem Polacy są naszymi braćmi od wieków. Iserlis głosił, że miłszy jest bodaj suchy kęs chleba spożyty w spokojnym kraju polskim, gdzie nie żywią do nas nienawiści⁹”.

A już dużo później, w okresie wojen kozackich, kiedy Żydzi ponieśli ogromne straty w ludziach i dobytku, rabin Natan Hanower, który z całym tragizmem opisał te wypadki, mimo to w superlatywach charakteryzuje położenie Żydów w Polsce:

„Na trzech bazach świat stoi: na Torze, na służbie Bożej i na dobroczynności. Simeon, syn Gamaliela powiedział, że świat utrzymuje się w równowadze dzięki prawdzie, sprawiedliwości i pokojowi. Wszystkie te filary, na których świat stoi istnieją w Królestwie Polskim¹⁰”.

Można by jeszcze wspomnieć o Salomonie Majmonie (1754-1800), który pisząc swą autobiografię w czasie rozbiorów, choć nie szczędził słów oburzenia dla tych grup społecznych, które zakłócały harmonijne współżycie pomiędzy Żydami i Polakami, niemniej jednak podkreślał wolność religijną w Polsce.

Nie ulega wątpliwości, że cała ta wielowiekowa wspólna historia w Polsce przedrozbiorowej, jak zresztą każda historia nie pozbawiona elementów ciepłych i bliskich, choć także czasem przykrych i godnych pożałowania, wpłynęła korzystnie na rodzące się przywiązanie Żydów do swej ojczyzny i polskich współobywateli. To przywiązanie znalazło swój spontaniczny wyraz w czasie rozbiorów, kiedy śmiertelne niebezpieczeństwo groziło krajowi. Rosły polskie uczucia wśród Żydów, rosła świadomość obowiązku obrony i pracy dla Rzeczypospolitej, wspólnej dla wszystkich jej mieszkańców. Przez wieki szczycili się Żydzi swoją autonomią religijną i kulturalną, radzi byli, że rządzić się mogli swymi własnymi prawami. Było to wszystko oczywiście godne pochwały ale nie pomagało zbliżeniu obu grup społecznych. Dopiero szeregi płk. Berka Joselewicza czynnie zademonstrowały swoją przynależność do całej, zjednoczonej polskiej społeczności.

8. *ibidem*, str. 166.

9. E. Kupfer, *Ber Meisels*, Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie, 1953, str. 105.

10. Moja przedmowa do: Kazimierz Iranek-Osmecki, *Kto ratuje jedno życie...*, Księgarnia Polska Orbis, Londyn, 1966, str. 4.

Udział Żydów w powstaniu Kościuszkowskim jest dostatecznie opracowany i nie wymaga w ramach niniejszej pracy szczególnego omówienia. Przypomnieć jedynie warto broszurę Mowszy Jankielewicza, w której pisał:

„Ci, co mnie znają, muszą mi oddać sprawiedliwość mego do Polaków przywiązania. Jam to w czasie pierwszego powstania tyle mów, zapalających do miłości tej ziemi pisał i w bóżnicy prawil, jam na obronę Polski dwóch moich synów, napoiwszy zapalem, wyprowadził, którzy poszli pod komendą Józefa Berki i oba w wojnie polegli ¹¹”.

W czasie rzezi praskiej zginął w boju cały pułk Berka — uratował się tylko sam dowódca i dwóch oficerów. Jeden z nich to Jakób Epstein, protoplasta rodu, który później przez cały wiek XIX-ty odegrał przodującą rolę w ruchu asymilacyjnym. Bohaterska śmierć powstańców nie poszła w zapomnienie. W elegii za dusze zmarłych, ułożonej w 1813 roku (w języku żydowskim) czytamy:

„I opłakiwać też należy licznych męczenników, co zginęli na Pradze, przedmieściu Warszawy, śmiercią męczeńską ¹²”.

Słusznie więc pisał Leo Belmont:

„A przecie tradycje pułku starozakonnych i Joselewicza nie zagięły — przeszły czerwoną nicią przez wszystkie dalsze powstania w braterstwie broni Polaków i Żydów, dobijających się wolności dla Ojczyzny, we wspólnictwie mąk i tęsknot na mroźnych tajgach sybirskiego wygnania. Aż po datę ostatnią — w legionach ¹³”.

Gdyby pisał dzisiaj, dodałby niewątpliwie bohaterów obu powstań przeciw nazistowskiemu ciemieniu i tych wszystkich, którzy razem w czasie ostatniej wojny ginęli w więzieniach sowieckich i znowu „na mroźnych tajgach sybirskiego” zesłania.

Wypadki krakowskie 1848 roku, zwiastujące wiosnę ludów i zryw 1848 roku, wreszcie powstania listopadowe i styczniowe zacieśniały coraz silniej harmonijną współpracę Polaków i Żydów, prowadząc do nasilenia patriotyzmu i bratania. Syn Joselewicza, Józef Berkowicz, poszedł w ślady ojca i przewodził w czasie powstania listopadowego legionowi Gwardii Narodowej, złożonemu z 850-ciu żydowskich ochotników. A potem Rząd Narodowy i Komitet Narodowy krakowski z lat 1846 i 1848 uczyniły

11. Mowsza Jankielewicz, *O środkach, aby reforma Żydów w Polsce mogła być skuteczną*, Warszawa, 1819, str. 5.

12. *Historische Schriften*, Żydowski Instytut Naukowy — YIVO, Wilno, 1929, str. 818.

13. Leo Belmont, *Kwestia żydowska*, 1938.

wszystko, aby połączyć ze sobą wszystkich obywateli. Swą odezwę „do Braci Izraelitów” Rząd Narodowy rozpoczął od słów „Polacy!” i skończył: ... „i oświadczam, że wszelkie Manifesta wydane i wydać się mające stosują się do *Polaków, Izraelitów* (podkreślenie moje)¹⁴, a w *Dzienniku Rządowym Rzeczypospolitej*¹⁵ zamieszczono mało dziś znaną mowę jaką wygłosił Maurycy Krzepicki (Żyd) w starej synagodze krakowskiej. Powiedział w niej pomiędzy innymi:

„Na tej tu ziemi, gdzie spoczywają prochy przodków naszych — Synagoga Polska najpiękniej rozkwitnęła, i dla tego po całym świecie słynie z cnót i pobożności. Chwila tedy, kiedy Bóg ożywia ducha nadziei błogiej wskrzeszenia imienia i istnienia Polski, jest chwałą narodową równie dla rodziny Izraelskiej. W niebie jest jeden raj, ale na ziemi prócz Edenu nad Eufratem jest drugi Eden nad Wisłą¹⁶”.

Podobnie Żydzi brali udział w *Komitecie Narodowym* 1848 roku, który ogłosił, że:

„wszyscy jesteśmy braćmi, wszyscy Polakami... wszyscy więc kochać się jak bracia i wszyscy jako dzieci jednej, wspólnej Matki Ojczyzny służyć jej winniśmy” a tłum „bez różnicy wiary” śpiewał pieśni dziękczynne¹⁷.

Począwszy od okresu poprzedzającego powstanie styczniowe istniał już świadomy i zorganizowany ruch asymilacyjny, który odtąd rosnąć będzie na sile, przybierając coraz to nowe formy ale o wspólnej niezmienniej postawie. Obie społeczności zbliżają się do siebie coraz bardziej, całe pokolenia żydowskie wychowują się w kulturze polskiej; wolność i walka z zaborcami, a przede wszystkim z caratem, stają się wspólnym celem, nawiązują się kontakty i przyjaźnie. Na czoło życia społecznego i gospodarczego wysuwają się jednostki wybitne, Żydzi całkowicie związani uczuciowo z Polską, pionierzy asymilacji. Nie wykraczając poza ramy pracy i nie omawiając wydarzeń, które są z łatwością dostępne w szeregu źródłowych prac o powstaniu styczniowym, wskazane jest jednak podkreślić, choćby na kilku przykładach, że nie były to już tylko kierunki polonizacyjne albo patriotyczne wśród Żydów ale wyraźne tendencje asymilacyjne, dążące do zespolenia ze społeczeństwem polskim. Za taki przykład służyć może

14. E. Kupfer, *op. cit.*, str. 24.

15. *ibidem*, str. 130.

16. *Dziennik Rządowy Rzeczypospolitej Polskiej*, Nr 4, Rok 1846 — Kraków, 1 marca.

17. Agaton Giller, *Historia Powstania Narodu Polskiego w 1861-1864*, Paryż, 1870, tom I, str. 168.

niemał nieznaną odezwa do obchodu rocznicy Unii Litwy z Polską, zatytułowana: „*Wezwanie Polaków wyznania Mojżeszowego do nabożnego obchodu rocznicy Unii Litwy z Polską*”, której treść podaję w całości:

WEZWANIE POLAKÓW WYZNANIA MOJŻESZOWEGO DO NABOŻNEGO OBCHODU ROCZNICY UNII LITWY Z POLSKĄ

Dnia 12 sierpnia 1569 roku po sto ośmdziesięcioletniem bratniem złączeniu się, między Litwą i Polską w Lublinie nastąpiło ostateczne zlanie. Połączenie to przetrwało cały czas niepodległego życia Polski, i niczem nie zmącone zespoliło w taką niepodzielną całość oba narody, że wszystkie usiłowania ciemieżców naszych, do rozerwania tego węzła dążące, żadnego nie odniosły skutku. Dziś, gdy z przebudzeniem się życia narodowego, na całym obszarze Polski obchodzimy świetniejsze epoki z naszej przeszłości, na jakich nam nie zbywa, przez dziękczynne nabożeństwa i objawy powszechnej radości, i my *Polacy-żydzi*, mający dać drugi przykład bratniego połączenia się, udział w tem przyjąć powinniśmy. Rocznicę Unii obchodzić będziemy solennie nabożeństwem w d. 12 sierpnia 1861 roku w poniedziałek, o godzinie 9 rano w synagogach: przy ulicy Daniłowiczowskiej i Nalewkach, zamknięciem sklepów i wieczór rzęsiem oświetleniem mieszkań. Żałoba na ten dzień uroczysty zrzuca się.

Jak owa Unia była świadectwem zlania się dwóch narodów, oby jej obchód doroczny stał się nową rękojmią trwałości naszego z rodakami pojednania i dalszej wspólnej pracy narodowej¹⁸.

W przededniu nadciągającej burzy wypadków lat 1861-1863 zacięte, zaciętrzewione walki i zaściankowe spory, przypomnijmy tutaj choćby tzw. wojnę żydowską, którą w 1859 roku wszczęła przeciw Żydom *Gazeta Warszawska*, zaczynały słabnąć i atmosfera zwolna oczyszczała się. Wyraz tym nowym prądom dał utalentowany poeta-księgarz żydowski Henryk Marzbach w swym wierszu „Do Matki Izraelki”, który był parafrazą mickiewiczowskiego „Do Matki Polki”:

DO MATKI IZRAELKI

.....
*O Izraelko! Śpiewaj twej dziecinie,
Dopóki dola gniewu nie zagłuszy...*

.....
*Śpiewaj, o matko, pieśni twe ojczyste,
W ojczystych dźwiękach niech na całe życie
Zostaną w duszy twe akordy ojczyste,
Co kołysały żywota przedświcie!*

.....
*Ucz twego syna miłości i wiary,
Niech idzie naprzód pod postępu znakiem,*

18. A. Giller, *Historia dwóch lat*, tom III, str. 491/2.

*Pod znakiem pracy, nauki, ofiary,
Niech żyjąc w Polsce — zostanie Polakiem.*

.....
*Razem z ziomkami na ojczyznej ziemi,
Łać ma łzy szczęścia, łać i potu strugi,
Cieszyć się z niemi i orać wraz z niemi,
I dzielić trudy, pracę i zastugi!...¹⁹*
.....

Po zlikwidowaniu powstania i zorganizowanego życia społecznego, Polacy i Żydzi spotykali się w nielegalnych kółkach samokształceniowych i dyskusyjnych. Należeli do nich nie tylko akademicy i uczniowie ale także urzędnicy przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych a nawet subiekt i rzemieślnicy. Wyszli z nich późniejsi działacze społeczni i pisarze żydowskiego pochodzenia o głośnych w Polsce nazwiskach. Kółka te wzrosły bardziej jeszcze na znaczeniu w epoce pozytywizmu, który odegrał olbrzymią rolę w ruchu asymilacyjnym. I chociaż młodzież krytycznie odnosić się zaczynała do romantycznej koncepcji zbliżenia polsko-żydowskiego, to jednak budzi się „pozytywny patriotyzm” konieczności wspólnej pracy dla gospodarczej odbudowy kraju²⁰. Praca organiczna miała zjednoczyć wszystkich. Z jednej strony nawiązywały się kontakty pomiędzy polską arystokracją i żydowskimi przemysłowcami, a z drugiej strony na ekonomicznych dołach ten sam proces asymilacyjny odbywał się wśród żydowskiej drobnej burżuazji. „*Nabożny Związek Subiektów Handlowych*” staje się twierdzą pozytywizmu i kulturalnej asymilacji²¹. Asymiluje się proletariat żydowski. Zgodnie z nowymi teoriami asymilacja przysięć miała drogą gospodarczego rozwoju a nie poprzez patriotyczne zrywy; praca u podstaw miała zatrzeć różnice religijne. Pozytywizm włączył asymilację do swego programu.

Ogromnie ważną rolę w historii asymilacji Żydów w Polsce odegrała prasa w języku polskim redagowana przez Żydów i dla Żydów. Można by ją nazwać prasą polsko-żydowską. Wymagałaby ona szerszego omówienia, gdyby nie fakt, że w latach ostatnich ukazał się cykl studiów o prasie żydowskiej w Polsce, a w nich poświęcono także wiele miejsca czasopismom polsko-żydowskim. Mam na myśli rzeczowe prace Mariana Fuxsa, ogłaszane w *Biuletynie Żydowskiego Instytutu Historycznego w War-*

19. Dr F. Friedman, *Żydzi w epoce Powstania Styczniowego*, Głos Gminy Żydowskiej, Nr 1, Rok II, 1938, str. 11.

20. J. Szacki, *Rola Żydów w życiu ekonomicznym Warszawy w latach 1863-1896*, Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego, Warszawa, IV-VI 1959, Nr 30, str. 14.

21. *ibidem*, str. 19.

szawie²². Poprzestaniemy więc na kilku uwagach bezpośrednio związanych z tematem niniejszej pracy.

Pierwszą próbą był tygodnik *Dostrzegacz Nadwiślański*, redagowany w językach polskim i żydowskim. Pierwszy numer ukazał się 3 grudnia 1823 roku. Ukazały się 44 numery (aż do września 1823 roku). Tę pionierską inicjatywę powziął Antoni Eisenbaum, nazywany „wodzem asymilacji”. Syn ubogich rodziców, ukończył liceum warszawskie, pełnił przez kilka lat obowiązki dyrektora Szkoły Rabinów w Warszawie. Głosił zasadę asymilacji Żydów z narodem wśród którego żyją:

„Nauczył ich (Żydów) kochać ziemię na której się zrodzili i pełnić względem Polski obowiązki wdzięcznego syna, przekonywał, że swobody wyznania, równouprawnienia i serdecznej towarzyskości, Żydzi tylko od Polaków spodziewać się mogą... propagował wolność mojżeszowej tradycji obok wierności Polsce, jako też używanie mowy polskiej pomiędzy Żydami”.

pisał o nim Agaton Giller²³. Niemal w dziesięć lat po śmierci Eisenbauma, w czasie niezapomnianych dni 1861 roku odbyła się wspólna manifestacja nad grobem znamienitego działacza:

„Wspólny śpiew, przemówienia, wzajemne uściski Żydów z Polakami nad grobem Eizenbauma, były nowem świadectwem rzeczywistego pomiędzy nimi połączenia... Tak uświęcały na cmentarzach dwa najwięcej cierpiące ludy na kuli ziemskiej uroczystość swego zbratania²⁴”.

Dostrzegacz Nadwiślański nie utrzymał się długo. Nie zjednywał mu sympatii fakt, że był częściowo subsydiowany przez władze. Nie pozyskał sobie ani inteligencji, dla której Eisenbaum pisał po polsku, ani mas dla których drukował po żydowsku. Niemniej jednak zapominać nie wolno, że był to pierwszy periodyk tego rodzaju, który torować będzie drogę następnym czasopismom w języku polskim, przeznaczonym dla Żydów²⁵.

Upłynęło 37 lat zanim ukazał się nowy, podobny tygodnik. Była to *Jutrenka — Tygodnik dla Izraelitów Polskich*, wydawana już wyłącznie po polsku. Numer pierwszy ukazał się

22. Marian Fuks, *Prasa żydowska w Warszawie XIX wieku*, Biuletyn Żydowskiego Inst. Hist. w Polsce, Nr 1/89, 2/90, 3/91, 1/93. 1974-1975 i tego samego autora *Początki nowoczesnej prasy żydowskiej w Warszawie (do 1918 roku)* Nr 3/95, 1975. Prace te były mi ogromnie pomocne i zestokroć z nich korzystałem.

23. Giller, *op. cit.*, str. 180.

24. Kupfer, *op. cit.*, str. 103.

25. W czasie powstania listopadowego przez czas krótki ukazywał się tygodnik *Izraelita Polski*. Nie zachowały się żadne numery — zostały spalone w czasie okupacji.

5 lipca 1861 r. Redaktorem został Daniel Neufeld, współpracownik wielkiej i znanej encyklopedii Orgelbranda. Pismo popierał przedstawiciele asymilacji i postępowej inteligencji żydowskiej. Opowiedział się za nim także rabin Ber Meisels. *Jutrzenka* kontynuowała kierunek asymilacyjny. Czytamy w niej:

„Tak jest, Kraj ma prawo wymagania po nas, abyśmy rzeczą, duchem, mową obyczajem, życiem stali się dziećmi tej ziemi²⁶...”

ale wprowadziła jeden jeszcze ważny element dla zrozumienia pomiędzy obu społeczeństwami. Były to często drażliwe zagadnienia religijne, szło już nie tylko o zbliżenie polsko-żydowskie ale także chrześcijańsko-mojżeszowe.

„Dla uniknięcia nieporozumień dodać winniśmy, że niebezpieczeństwo z powodu zaniedbania kwestii żydowskiej Krajowi grożące nie leży ani w księgach Starego Zakonu i przez Chrześcijan także za święte poczytanych, ani nawet w systemacie Talmudu, ale w skutkach długowiecznego stanu odosobnienia, w którym Izraelitów dotąd trzymano i którego usunięcie stanowi jedną z najpiękniejszych zdobyczy cywilizacji stulecia naszego”.

Redaktor *Jutrzenki* podkreśla dalej, że:

„religia nie wpływa na stosunki obywatelskie, Żyd jest obywatelem w swoim kraju, a współwyznawca jego w innych krajach, tyle go obchodzić będzie, ile katolika polskiego obchodzić może francuski, albo protestanta angielskiego protestant szwedzki”.

I wreszcie w obszernym sprawozdaniu z pogrzebu ks. Antoniego Melchiora Fijałkowskiego, Metropolity Warszawskiego, tygodnik podkreśla:

„prawdziwa tolerancja zasadza się na wzajemnym poszanowaniu świętości przekonań. Wyznania europejskie, opierające się na mono-teizmie, mogą się nawzajem szanować bez grzeszenia względem Boga i bez ubliżenia sobie samym²⁷...”.

Pisane to było na sto lat przed uchwałami Drugiego Soboru Watykańskiego. *Jutrzenka* została zamknięta pod koniec 1863 roku, po upadku powstania, przez carski Zarząd Cenzury a redaktora Daniela Neufelda zesłano na Sybir pod zarzutem, że wydał „żydowską gazetę rewolucyjną”!

W niespełna trzy lata potem powstaje nowy tygodnik *Izraelita*, który wychodził przez lat 47 aż do roku 1912. Przez pierwszych trzydzieści lat redaktorem pisma był Samuel Cwi Pełtyn,

26. Fuks, *op. cit.*, 2/90, 1974, str. 38.

27. Fuks, *op. cit.*, str. 36, 43, 39.

z zawodu nauczyciel i wszechstronnie wykształcony publicysta. Peltyn kładł specjalny nacisk na oświatę i wychowanie mas żydowskich w kulturze polskiej i na choćby częściową reformę religijną. Domagał się szkół świeckich. Popierało go to samo środowisko asymilacyjne, które grupowało się w latach poprzednich wokół *Dostrzegacza* i *Jutrzenki*. Poziom tygodnika był bardzo wysoki, pisali do niego nie tylko Żydzi; między innymi także Maria Konopnicka i Eliza Orzeszkowa. W ciągu dziesięcioleci wydawania *Izraelity* zachodziły wielkie zmiany w społeczeństwie żydowskim. Powstawały nowe ideologie i kierunki polityczno-społeczne. Powstaje syjonizm, wówczas jeszcze tylko jako nieziszczalna idea, budzi się do życia nacjonalizm żydowski, ciężkie warunki ekonomiczne zmuszają masy do emigracji. *Izraelita* nie zmienia jednak swych asymilacyjnych założeń:

„... Mamyż my, weterani niedoli i najdoświadczeńsi mistrze w sztuce wytrwania przy swoim, rządzić się zasadą: 'tam tylko, gdzie mi dobrze, jest moja ojczyzna?' Nie! Po tysiąckroć nie! Ojczyzną naszą jedyną jest ziemia, na którejśmy się urodzili i wyrosli, narodem naszym ten, wśród którego żyjemy, którego częścią składową w dniach lepszej doli stać się pragnęliśmy i postanowili. I niechaj co chce się stanie, niechaj z łona tej ziemi tu i ówdzie wulkany wybuchną, niechaj ten naród w swych mętach, w chwilach obłędu wrogo z nami postępuje — nam nie wolno raz zajętego stanowiska opuścić, nam nie wolno przemieszczać się w takich chwilach i tej ziemi, i temu narodowi, i sobie samym! Zrzec się tej jedności z narodem, by w sferze marzeń szukać punktu oparcia dla swego bytu, jest czynem nierozwagi, żadnych dodatków, a wiele ujemnych skutków sprowadzić mogącym²⁸”.

Wszystkie powyższe periodyki były tygodnikami. Dopiero 1 stycznia 1906 roku powstaje ich ideowy spadkobierca — duży dziennik *Nowa Gazeta*, założony i redagowany przez Stanisława Kempnera, jednego z czołowych przywódców asymilacji. Gazeta nie liczyła wyłącznie na czytelnika żydowskiego, choć przejawiała duże zainteresowanie sprawami żydowskimi. Wśród współpracowników miała najlepsze pióra — pisywali do niej wybitni rzecznicy asymilacji jak Henryk Nussbaum, Samuel Dickstein czy Leo Belmont ale także Aleksander Świętochowski, Aleksander Brückner, Władysław Reymont, a Stefan Żeromski drukował „Dzieje Grzechu” w odcinkach *Nowej Gazety*²⁹. W kilka tygodni po odzyskaniu niepodległości dziennik przechodzi w inne ręce i zmienia nazwę na *Gazeta Polska* i pod tym tytułem wychodzić będzie w wolnej Polsce. Rozpocznie się nowy okres w historii asymilacji Żydów polskich.

28. Fuks, *op. cit.*, 3/91, 1974, str. 34.

29. Fuks, *op. cit.*, 3/95, 1975, str. 41.

Ruch zjednoczeniowy od wybuchu wojny światowej

Wybuch wojny zaskoczył społeczeństwo polskie. Jeszcze pod koniec lipca nie spodziewano się nawet, że zatarg austriacko-serbski doprowadzi do zbrojnego konfliktu. Niemniej jednak niezwłocznie po jej wybuchu zdano sobie sprawę, że zbliża się moment przełomowy i decydujący w dążeniach niepodległościowych. Całe społeczeństwo, a z nim starsi działacze i młodzież żydowska czująca i myśląca po polsku przystąpiły do pracy w tym kierunku. Najlepiej zorganizowany był ruch zjednoczeniowy we Lwowie, chociaż i tutaj przed wojną rozwijał się nieco ospale. Ruch polityczny i społeczno-kulturalny ogniskował się tam w kołach *Towarzystwa Szkół Ludowych* a w 1907 roku powstało *Towarzystwo Akademickie „Zjednoczenie”*, które krzewiło idee uobywatelnienia Żydów w duchu polskim i stało się ośrodkiem prądów asymilacyjnych. Ośrodek ten wydawał swe własne pismo pod wymownym tytułem *Jedność*, a potem tygodnik *Zjednoczenie*. W Krakowie powstać miało dopiero *Stronnictwo Niezawisłych Żydów*, a w Warszawie, pod czujnym okiem carskiej policji, rozwijały się nielegalne kółka samokształceniowe, które nazywano „neo-asymilacją polską”. Równolegle atmosfera współpracy i narastającej przyjaźni polsko-żydowskiej pod zaborem austriackim i hasła pozytywizmu w zaborze rosyjskim sprzyjały ideom asymilacji Żydów. Mimo istniejącego antysemityzmu w prasie, w organizacjach społecznych i w życiu politycznym, grupy asymilatorskie miały wielu sprzymierzeńców, specjalnie w kołach literackich, a udział Żydów w życiu gospodarczym kraju otwierał nowe możliwości zbliżenia i współpracy ze społeczeństwem polskim.

Manifest *Koła Polskiego* we Wiedniu z sierpnia 1914 roku był wyrazem nadziei, że z walki trzech państw zaborczych powstanie Polska. *Koło Polskie* stwierdzało wówczas jednomyślnie, że „naród polski żyje i chce żyć” i nawoływało do stworzenia legionów, które:

„pójdą w bój, aby na szalę tej największej wojny, rzucić także godny narodu polskiego wysiłek³⁰”.

Manifest podpisali również działacze żydowscy, przywódcy

30. Mateusz Mieses, *Żydzi w akcji wyzwolenia Polski*, Głos Gminy Żydowskiej, XX-lecie Polski Niepodległej, Warszawa, Październik-Listopad 1938 roku, str. 235.

ruchu asymilacyjnego, jak Loewenstein i Steinhaus; brali oni również udział w przygotowawczych pracach NKN'u.

Niezwykłą sprężystość wykazała młodzież. Może dlatego, że na uniwersytetach w Krakowie i Lwowie studiowało wielu Żydów, którzy albo nie mogli, albo nie chcieli kształcić się na uniwersytetach rosyjskich, może dlatego że była już zorganizowana w związkach akademickich poza granicami kraju. Nie wygasła jeszcze tradycja ruchów rewolucyjnych z 1905-6 roku, akcji żydowskiej Frakcji Rewolucyjnej PPS, i udziału młodzieży w strajku szkolnym w zaborze rosyjskim. Z tych grup i z tych tradycji wyrosnąć miały Legiony. Nie chcemy przez to powiedzieć, że wszyscy legioniści-Żydzi byli zwolennikami i rzecznikami prądów asymilacyjnych, niemniej, sądząc z uprzedniej i późniejszej działalności wielu z nich, możemy stwierdzić bez błędu, że było ich wielu a procentowo bardzo wielu. Ochotnicy napływali nie tylko z kraju ale i z zagranicy. Wystarczy, choćby przykładowo, wspomnieć Bronisława Mansperla, sekretarza paryskiej *Filarecji*, który zginął w bitwie pod Kulkami. Z terenu szwajcarskiego — Mateusz Frenkiel a z Londynu — Kazimierz Szczerba-Likiernik brali udział w bojach I-szej Brygady. Wielu członków Stowarzyszenia Akademickiego *Zjednoczenie*, z obu zaborów otrzymało za swe bohaterstwo i zasługi w Legionach *Virtuti Militari* i Krzyże Niepodległości³¹. Szybko zorganizowała się również młodzież, hołdująca idei asymilacji, na terenach b. zaboru rosyjskiego. Już w kilka tygodni po wejściu Niemców do Warszawy, grono tej młodzieży postanowiło powołać do życia „zrzeszenie filantropijno-społeczne” wraz z „sekcją asymilacyjną”, która by przeciwstawiła się „agitacji nacjonalistyczno-syjonistycznej”. W dniu 5 października 1915 roku powstaje *Związek Młodzieży Polskiej pochodzenia żydowskiego „Żagiew”*³². Nazwa *Żagiew* stała się odtąd obok „*Zjednoczenia*” symbolem, niejako znakiem rozpoznawczym dla całej młodzieży działającej pod sztandarem asymilacji. Wśród pokoleń, które przyjąć miały i włączyć się do pracy, autorytet i szacunek dla założycieli *Żagwi* był ogromny. Przetrwał on aż do końca, aż do czasów nazistowskiej i sowieckiej okupacji. W ciągu pierwszych miesięcy swego istnienia nowy Związek Młodzieży zorganizował szereg posiedzeń dyskusyjnych, które miały przygotować deklarację ideową.

3 maja 1916 roku dosłownie cała Warszawa spontanicznie obchodziła rocznicę Konstytucji. Była to jedna z największych,

31. *ibidem*, str. 238.

32. *Żagiew*, Pismo Związku Młodzieży Polskiej pochodzenia żydowskiego, Rok IV, Warszawa, kwiecień 1919 r. 1-2 (13-14), str. 11.

najpotężniejszych, najradośniejszych manifestacji, jaką może kiedykolwiek przedtem i potem stolica przeżyła. 300.000 osób brało udział w pochodzie a dziesiątki tysięcy przyglądało mu się. Pochód szedł przez wiele godzin. *Żagiew* wzięła w nim czynny udział.

Ogłoszony niedługo potem akt z 5 listopada tego samego roku, wywołał dużo większe zainteresowanie i obudził większe nadzieje aniżeli manifest Mikołaja Mikołajewicza, naczelnego wodza wojsk rosyjskich z 14 sierpnia 1914, który właściwie przeszedł bez echa. Manifest rosyjski stwierdzał ogólnikowo, że „pod berłem cara odrodzi się Polska swobodna w swojej wierze, języku i samorządzie”. Polacy niebardzo wierzyli w to „carskie berło”, tym bardziej, że po tych pustych słowach nie nastąpiły żadne czyny. Natomiast akt Wilhelma II-go i Franciszka Józefa proklamował przynajmniej utworzenie niezależnego państwa polskiego, jednakże z dziedziczną monarchią i ustrojem konstytucyjnym. Opinia publiczna przyjęła akt z 5 listopada na ogół pozytywnie, choć nie bez zastrzeżeń. Niezwłocznie potem *Żagiew* zwracając się do polskich Żydów, ogłosiła swoje oświadczenie, w którym czytamy między innymi:

„Żydzi Polscy!

Kraj, w którym osiedliliście się, w którym mieszkacie przez setki lat — Polska — obchodzi dzisiaj dzień pamiętny — dzień, w którym wznosi się ze stanu niewoli do stanu wolności i niepodległości” (tłum. moje).

„Wierzimy, że od dnia dzisiejszego potraficie dowieść Waszem postępowaniem i czynami, że są i w Was nieklamane uczucia wdzięczności i przywiązania do ziemi, która przez długie wieki karmiła Waszych przodków i w której leżą ich prochy... Kto dziś nie umie docenić w sercu swem radości naszej ojczyzny, jest niegodnym przebywania na tej ukochanej naszej ziemi³³”.

W latach wojennych działalność *Żagwi* stawała się coraz szersza. Na Nowy Rok 1917 roku wydała odezwę, tym razem skierowaną do własnych szeregów. Odezwa ta zachowała się najpewniej tylko w jednym egzemplarzu. Podajemy ją w całości jako unikat:

Koledzy!

Chwila obecna, gdy odradza się Państwo Polskie, wkłada na nas ciężki obowiązek pracy nad uobywatelnieniem żydostwa polskiego, obowiązek przy-

33. Całej odezwy nie udało mi się odnaleźć. Pierwsza część wzięta jest z: Stephanie Landyn, *A World Problem — Jews — Poland — Humanity*. Translated from Polish. The Book Importing House, Pittsburgh, Pa., str. 204; druga część: *Żagiew*, op. cit., str. 12.

gotowania masy żydowskiej do wielkiej ewolucji, jakiej uleść musi w niedalekiej przyszłości. Młodzież warszawska, grupująca się koło Związku Młodzieży Polskiej pochodzenia żydowskiego *Żagiew* pracę już rozpoczęła.

Stojąc na gruncie państwowości polskiej, uznając, że jedynie Rząd Polski mocen jest rozwiązać sprawę żydowską w Polsce i odrzucając wszelkie półśrodki, rozpoczęliśmy w czerwcu roku ubiegłego pracę w stolicy Polski. Czas jednak by zakres naszej działalności objął całe Królestwo. Pożądaniem jest tedy, aby w całym szeregu miast prowincjonalnych powstały samodzielne grupy naszego Związku oraz Drużyny Skautowe im. płk. Berka Joselewicza.

Koledzy! Wszyscy Ci z pośród Was, którzy byli w Warszawie w drugiej połowie roku 1916-tego wiedzą, jak niespodziewanie wielki rozgłos zyskała nasza praca, wiedzą oni, iż uznająca się za Polaków młodzież pochodzenia żydowskiego skupiła się dookoła naszego sztandaru, wiedzą — iż setki młodzieży naszymi wskazaniem się kieruje. Jak żywotną była nasza organizacja, dowodem niechaj będzie fakt, iż na całym obszarze Polski my jedni zdobyliśmy się na wydanie odezwy do żydów polskich, czyn — na jaki nie odważyła się żadna grupa „asymilatorów”.

Koledzy! Serce Polski — Warszawa — rolę swą spełnia: początek akcji już jest: teraz — kolej na prowincję! Niechaj rozwinie się na całym obszarze ziemi polskiej jedna wielka organizacja młodzieży polskiej pochodzenia żydowskiego, organizacja tak potężna — iżby zadrżeli przed nią nacjonałści żydowscy, iżby ułatwiła ona pracę Rządowi Polskiemu, gdy ten przystąpi do rozwiązywania sprawy żydowskiej.

Do czynu więc! Do pracy! Organizujcie samodzielne grupy naszego Związku!

Delegaci
Związku Młodzieży Polskiej
pochodzenia żydowskiego
„*Żagiew*”.

M. st. Warszawa, dn. 1 stycznia 1917 r.

Na wezwanie pierwsza odezwała się Łódź, tworząc łódzką grupę *Żagwi* i wydając podobną odezwę, bardziej polemiczną w swej treści³⁴. Wkrótce potem powstają oddziały w wielu innych miastach dawnego Królestwa Polskiego. Władze okupacyjne zaniepokoiły się tą rozrastającą się działalnością organizacji, mającej wyraźnie niepodległościowe i antyniemieckie oblicze. Rozpoczęły się areszty członków Zarządu Centralnego i rewizje w ich mieszkaniach. Wytoczono im nawet proces o należenie do „tajnego, nielegalnego” związku. Organizacja założyła również własne pismo pod tą samą nazwą (*Żagiew*), którego pierwszy numer ukazał się 15 sierpnia 1915 roku. Pismo to, pod redakcją dwóch czołowych przedstawicieli ruchu asymilacyjnego, Stefana Lublinera i Jana Ruffa, wychodziło do roku 1922, po czym ustąpiło miejsca innym czasopismom o tych samych ideologicznych podstawach.

34. Grupa Łódzka Związku Młodzieży Polskiej pochodzenia żydowskiego *Żagiew*, M. Łódź, dn. 15 lutego 1917 r. (fotostatyczna kopia w moim posiadaniu).

Żagiew krzewiła swe idee również wśród młodzieży młodszej, licząc się z koniecznością przygotowania zastępów nowego pokolenia na przyszłość. Kiedy bratnia organizacja lwowska (*Zjednoczenie*) tworzyła Koła Młodzieży im. Berka Joselewicza z Zarządem Głównym na czele, Akademicy żydowskiego pochodzenia w Warszawie (*Żagiew*) zakładali własne drużyny skautowe im. Berka Joselewicza. Był on uważany za ojca duchowego asymilacji. Zarząd Główny Kół Młodzieży ogłosił w 1919 roku rezolucję, którą rozumieć należy jako ich wytyczne ideowe. Przytaczamy ją w części:

„1. Zebrani w polskim Lwowie, my młodzież polska wyznania żydowskiego, widząc w powstaniu Państwa Polskiego ucieleśnienie tęsknot, marzeń i wysiłków ducha narodowego, chylimy się w kornym hołdzie przed wszystkimi bojownikami o wolność Ojczyzny, a wśród nich składamy hołd tym bohaterom — Żydom, którzy polegli w bojach o Polskę i sprawili, że Żydzi polscy, przez najszlachetniejszą krew swej młodzieży, przez krew kolegów i towarzyszy naszych: Steinhausa, Knopfa, Rapaporta, Weinbergera, Lewiego, Gutentaga, Schildhausa, Pollaka, Pelca, i Garfeina, stali się budowniczymi gmachu Ojczyzny. Tym zaś kolegom i towarzyszom naszym, którzy posłuszni wezwaniu władzy narodowej poszli na żołnierski trud i znój i walczą dziś z wrogami Polski na wszystkich frontach, stwierdzając tem, że Żydzi polscy stanowią integralną część Ojczyzny polskiej, ślemy my najmłodszy wyrazy pozdrowienia i czci najwyższej.

2. Stojąc na straży idei polskiej wśród Żydów, my młodzież polska wyznania żydowskiego chcemy w masach żydowskich, z którymi nas pochodzenie, wiara i tradycja Ojców miłość serdeczna wiąże i nierozzerwalnie wiązać będzie, wzbudzić szczerą miłość i przywiązanie do Polski i wszczepić w nie poczucie prawdziwego obywatelstwa Rzeczypospolitej polskiej i dlatego jak z jednej strony czuwać chcemy nad spełnieniem przez Żydów obowiązków obywatelskich i sami świecić w tem przykładem, tudzież najusilniej zwalczyć prądy separatyzmu żydowskiego, tak z drugiej strony silnie i wytrwale bronić chcemy praw tych Żydów przed wszelkim zamachem, krzywdą, czy niesprawiedliwością, bo w Wolnej im Niepodległej Ojczyźnie naszej nie wolno krzywdzić obywateli polskich³⁵”.

Pierwsza Wolna Drużyna Skautowa im. płk. Berka Joselewicza zwróciła się do szerszego ogółu młodzieży w październiku, 1916 roku. Ten mało znany dokument podajemy również w całości:

Koleczy!

Zarzewie waśni i nienawiści do Polski i społeczeństwa polskiego, rozniecane przez nacjonalistów żydowskich wśród mas izraelskich, przedostało się do młodzieży, kształcącej się prawie wyłącznie na tle kultury polskiej; iskry tego pożaru tleją nawet wśród chłopców uczęszczających do szkół nie z litery i języka lecz z ducha polskich.

35. *Zgoda*, pismo poświęcone ugodzie polsko-żydowskiej, Kraków - Warszawa, 15 września, Rok 1919, Nr 7, str. 7-8.

Wyrazem tych prądów antypolskich jest ruch skautowy żydowski, zorganizowany i otoczony najczulszą opieką przez nacjonalistów najgorszego i najzjadlejszego typu.

Drużyna imienia pułkownika Berka Joselewicza zawiązana została głównie w celu dania tym z pośród młodzieży pochodzenia żydowskiego, którzy otrzymują kulturę polską i poczuwają się do więzów, łączących ich z tego tytułu z krajem naszym ojczystym — możliwości uniknięcia sideł haniebnego ruchu przeciwpolskiego, przyswojenia i zrozumienia obowiązków obywatelskich polskich.

Celem działalności drużyny im. płk. Berka Joselewicza będzie tedy rozwój charakteru i woli wśród młodzieży pochodzenia żydowskiego, a również rozbudzenia ducha obywatelskiego polskiego, przywiązania do kraju, ukochania jego tradycji — czyli zwięźle: stworzenia zastępu szczerych patriotów i godnych obywateli.

Od was — młodzieży — zależy, by praca ta przybrała należne rozmiary i zbudowała podwaliny, na których przyszłość wzniesie wymarzone gmachy zgodnego i braterskiego współżycia ze społeczeństwem polskim.

Zapisujcie się tedy jaknajliczniej i nakłaniajcie opieszłych do jak najszybszego zaciągnięcia się w szeregi drużyny skautowej imienia pułkownika Berka Joselewicza.

I-sza Wolna Drużyna Skautowa
im. płk. Berka Joselewicza

Warszawa, Październik — 1916 r.

W pół roku potem istniał już szereg drużyn, skupionych wokół własnej komendy, która ogłosiła wezwanie „do młodzieży polskiej pochodzenia żydowskiego”, aby przygotowywała się do wspólnej z całym społeczeństwem polskim pracy nad budową zmartwychwstałej Ojczyzny naszej, do pracy w imię hasła: „Dla Polski i za Polskę!”³⁶..

Drużyny Skautowe (podobnie jak Koła Młodzieży) miały przede wszystkim zadania patriotyczno-wychowawcze; chciały wykształcić młodzież żydowską spod swego znaku w kulturze polskiej i przywiązaniu do kraju ojczystego. Zadanie było to niełatwe. Z jednej strony nacjonalistyczny skauting żydowski uważał za swój cel ostateczny budowę własnej siedziby narodowej w Palestynie i przygotowywał młodzież do pionierskiej pracy na ziemi do której zdążał. Z drugiej strony wiele drużyn należących do Związku Harcerstwa Polskiego nie przyjmowało młodzieży żydowskiej do swoich szeregów, często wbrew woli swoich własnych władz naczelnych. Żagiew stanęła więc wobec konieczności tworzenia własnych drużyn. Na dobitkę władze okupacyjne krzywym okiem patrzyły i na tę organizację żagwiacką. Toteż jeszcze przed końcem wojny uznały ją za nielegalną i zabroniły

36. Wezwanie do młodzieży polskiej pochodzenia żydowskiego, Komenda Drużyn Skautowych im. płk. Berka Joselewicza, M. st. Warszawa, w kwietniu 1917 r.

jej działalności³⁷. Niezwłocznie potem Komenda drużyn ogłosiła protest, który podano do publicznej wiadomości:

„Dzisiaj gdy ma powstać Rząd Polski, gdy, jak głosi patent 12 września, najwyższą władzę państwową w Królestwie Polskiem oddaje się, aż do jej objęcia przez Króla lub Regenta Radzie Regencyjnej, nie wolno władzom general-gubernatorstwa interwenjować w sprawie żydowskiej, nie wolno rozwiązywać instytucji działającej w myśl interesów Państwowości Polskiej... W Warszawie — stolicy niemieckiego general-gubernatorstwa niema widocznie miejsca na polską działalność, to też odraczamy ją do chwili, gdy na Zamku Królewskim rozpostrze swe skrzydła Orzeł Biały — godło Niepodległej Zjednoczonej Polski³⁸”.

Po odzyskaniu niepodległości próbowano odnowić szereg skautowe ale wypadki lwowskie i wojna z bolszewikami, kiedy do wojska ochotniczo zgłosiły się całe zastępy młodzieży szkół średnich ogromnie utrudniły ten zamiar. Warto w tym miejscu dodać, że w ruchu zjednoczeniowym myśl o własnym skautingu trwała jeszcze przez wiele lat. W 1932 roku działać znowu zaczyna harcerstwo zjednoczeniowe (używano wówczas tej nazwy dla tego samego ruchu). Organizuje się męski i żeński kurs instruktorski. Powstają drużyny akademickie, uczniów klas szóstej, siódmej i ósmej szkół średnich i młodzieży do lat 17, wilczków i żółtodziobów. Niewiele jednak o nich wiemy; żadne materiały o ich działalności nie zachowały się.

Opisana wyżej struktura organizacyjna młodzieży zjednoczeniowej obejmująca głównie b. zabory austriacki i rosyjski, bardzo różnorodna, choć związana jednym zasadniczym celem, istniała do roku 1924. Uogólniając — do tego czasu na terenie b. Królestwa Kongresowego z Warszawą na czele, siłą dominującą była *Żagiew*, która powoli włączała się w nowsze Akademickie Towarzystwo *Zjednoczenie* (nazwa uzgodniona z organizacją lwowską), a we Lwowie — Towarzystwo Akademickie *Zjednoczenie*, o dłuższej tradycji, sięgające po czasy jeszcze przedwojenne. Istniała pomiędzy tymi dwoma ośrodkami jedna tylko różnica. Lwów szukał rozwiązania zagadnień polsko-żydowskich w światopoglądzie umiarkowanym socjalistycznym, kiedy Warszawa odrzu-

37. Pismo zawiadamiające o tym w przekładzie z niemieckiego brzmiało: S. Nr 1, a 4004, Pot. P. Warszawa, dn. 28 września 1917 r. Ponieważ Związek nie jest tutaj legalizowany, zabrania się niniejszym jego dalszej działalności. Jednocześnie zwraca się uwagę, iż próba o legalizację takiego Związku będzie odrzucona, ze względu na rozporządzenie p. Szefa Administracji z dn. 31-7-17 zabraniającego tworzenia nowych towarzystw sportowych i zrzeszeń młodzieży. W. Z. (podpis nieczytelny). Do Komendanta Oddziału Skautowego im. płk. Berka Joselewicza. *Żagiew* Nr 5-6, Październik, 1917 r.

38. *Żagiew*, Kwiecień, 1919 r., str. 13.

cała podejście klasowe i stała na gruncie ogólnodemokratycznym.

W końcu powstała jednak myśl powiązania wszystkich tych grup i kierunków w jedną, zwartą organizację i w 1924 roku zwołany został do Lwowa Zjazd delegatów ośrodków młodzieży polskiej wyznania mojżeszowego z całej Polski. Na Zjeździe tym stworzono *Związek Akademickiej Młodzieży Zjednoczeniowej*, z centralą w Warszawie (ZAMZ) i uchwalono deklarację ideową. Ruch nazywać się miał odtąd ruchem zjednoczeniowym. Do ogólnokrajowej Rady Naczelnej ZAMZ weszli obok młodszego pokolenia, także weterani *Żagwi* i lwowskiego *Zjednoczenia*. Nowa organizacja połączyła więc młode i średnie pokolenie, które wzięło na siebie obowiązek kształcenia nowych kadr.

Był to okres ogromnego rozwoju, ilościowego i jakościowego. Do ZAMZ weszły ośrodki z Warszawy, Lwowa, Krakowa, Wilna i Gdańska oraz koła prowincjonalne z Łodzi, Lublina, Częstochowy, Kielc i Przemyśla, nie licząc miast mniejszych. Nie zachowały się listy członków, stąd nie wiemy ilu ich nowa organizacja posiadała. Przypuszczać należy, że wraz z sympatykami było ich około trzech do czterech tysięcy. Wiadomo, że tylko na Zjeździe środowiska warszawskiego w 1926 roku obecnych było z górą 400 członków³⁹.

Powstaje sekcja Młodzieży Szkolnej, niezmiernie ruchliwa w dziedzinie samokształceniowej i odczytowej. Tworzy się jako placówka autonomiczna Samopomoc ZAMZ, ogromnie w okresie depresji gospodarczej pożyteczna. Warto jest przypatrzeć się z jakiego środowiska społecznego pochodziła młodzież zjednoczeniowa, a to tym bardziej, że o ruchu asymilacyjnym, specjalnie w okresie międzywojennym pisze się, jak podkreśliliśmy we wstępie, na ogół mało i często błędnie. Historycy i socjologowie z przeróżnych względów na ogół omijają ten temat albo poprzestają na krótkich o nim wzmiankach. Historycy i socjologowie żydowscy odnoszą się do niego specjalnie niechętnie i zazwyczaj (choć zdarzają się wyjątki) nie rozumiejąc założeń i celów ruchu uważają zjednoczeniowców za odszczepieńców od społeczeństwa żydowskiego. Niektórzy z nich, pisząc o asymilacji jak o żelaznym wilku, chcą widzieć w każdym jej zwolenniku potomka zasymilowanej i mającej burżuazji żydowskiej XIX-go wieku, w trzeciej albo nawet czwartej generacji spadkobiercę fortun przemysłowych i handlowych. Prawdą jest jednak, że jednostki takie stanowiły w *Zjednoczeniu* znakomitą mniejszość. Członkowie ZAMZ na ogół nie byli w koligacji ze znanymi rodzinami bankierskimi czy przemysłowymi. Byli wśród nich synowie i córki

39. *Zjednoczenie*, Lwów, Luty-Marzec 1926, str. 13.

inteligencji — wolnych zawodów, dziennikarzy czy urzędników przedsiębiorstw handlowych, ale także sprzedawców, drobnych kupców i rzemieślników. Słowem cały wachlarz mieszczaństwa żydowskiego. Często byli dopiero w pierwszej generacji urodzeni w Polsce a ich ojcowie, którzy nieraz nosili jeszcze rosyjskie imiona, należeli do tzw. Żydów rosyjskich, osiadłych w Królestwie Kongresowym dopiero pod koniec XIX-go albo nawet na początku XX-go wieku. W duchu patriotycznym wychowała ich wszystkich szkoła polska. I tych, którzy z domów swych ojców i dziadów wynieśli tradycje przywiązania do polskości ale także tych, którzy tych tradycji nie posiadali. Nie cała młodzież zjednoczeniowa była nawet zamożna. Prosiła o ulgi w opłatach czesnego albo kolonii letnich, zgłaszała się po tanie bony obiadowe, krótkoterminowe pożyczki albo zniżki przy kupowaniu skryptów. Toteż mit o zamożnych synach dawnej asymilacji był sfabrykowany przez koła nieżyczliwe ruchowi zjednoczeniowemu. Pokutuje on po dziś dzień nawet w naukowych pracach o asymilacji.

Związek Akademickiej Młodzieży Zjednoczeniowej (ZAMZ) posiadał własny skromny Instytut Wydawniczy i w ciągu swego istnienia wydawał szereg czasopism. Jedno z nich to „*Rozwaga* — miesięcznik poświęcony idei zjednoczenia Żydów z Państwem i Narodem Polskim” — założone w 1918 roku. Po roku 1924 *Rozwaga* staje się organem Rady Naczelnej Związku. Przestaje wychodzić w 1928 roku, kiedy *Zjednoczenie*, miesięcznik o identycznym podtytule przenosi się ze Lwowa do Warszawy i staje się oficjalnym organem ZAMZ. Mniej więcej w tym samym czasie wychodzić zaczyna trzy razy w miesiącu *Dzwon* pod hasłem: „Demokracja polityczna i społeczna rozwiąże sprawę żydowską”. *Dzwon* był pismem o sympatiach socjalistycznych i wzorował się na ideologii środowiska lwowskiego *Zjednoczenia*⁴⁰. Oczywiście zarówno przed jak i po 1924 roku, poza wspomnianą już *Żagwią* wychodziły jeszcze inne czasopisma, jak *Zgoda* (Kraków), „*Uwagi* — kartki poświęcone pracy polskiej wśród Żydów” (Łódź), *Głos Młodzieży* (Warszawa), *Nasza Jutrzenka* — ilustrowane pismo dla dzieci i młodzieży (Lwów), ale nie posiadały one ani szerszego zasięgu ani (poza *Naszą Jutrzenką*) nie wychodziły przez czas dłuższy.

Zespolone w jedną całość organizacyjną wszystkie środowiska

40. Zachowało się tylko kilka numerów *Rozwagi* (znany mi jest jeden) i *Dzwonu*. Istnieją trzy numery *Dzwonu* a nie dwa, jak podaje Izrael Szajn w swej bibliografii (Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce, Nr 2/78, 1971, str. 112). Korzystałem również z 15 numerów *Zjednoczenia* (lwowskiego i warszawskiego).

i koła prowincjonalne ZAMZ zachowały jednak swe różnice ideologiczne i taktyczne które narastały zarówno ze względów natury wewnętrznej jak — zewnętrznej. Wewnątrz — konieczność podporządkowania się decyzjom władz naczelnych często prowadziła do niezadowolenia i krytyki. Na zewnątrz — trudne warunki społeczno-polityczne i gospodarcze państwa, wzrastający antysemityzm i ekscesy anty-żydowskie na uniwersytetach, ataki kół narodowo-żydowskich, penetracja lewicy społecznej (choć pewna część członków sympatyzowała z socjalizmem, to jednak ŻAMZ stała zdecydowanie na gruncie antykomunistycznym) również nie ułatwiała pracy. Stąd od czasu do czasu powstawały wewnętrzne rozłamy i tworzyły się nowe frakcje. Zjawiska te będą omówione szczegółowiej w rozdziale traktującym o ideologii ruchu zjednoczeniowego.

Przedtem jednak trzeba przyrzeć się działalności tzw. „starszego społeczeństwa” (jak je młodzież nazywała) od chwili wybuchu niepodległości. Przywódcy ruchu i prądów asymilatorskich, którzy czynnie i w dużym stopniu skutecznie jeszcze w XIX-tym i na początku XX-go wieku umacniali więź współpracy i zrozumienia z postępowymi odłamami społeczeństwa polskiego przez udział we wspólnych organizacjach i własnych kółkach polityczno-społecznych, w momencie wybuchu wojny nie od razu przystąpili do stworzenia własnych zrębów organizacyjnych jak to uczyniła młodzież. Wiele na to złożyło się przyczyn. Istniały różne orientacje polityczne — austriacka i rosyjska; sami, starzejąc się powoli, brali już udział w ogólnopolskich organizacjach, specjalnie gospodarczych, część ich zmieniła wyznanie i wołała nie interesować się więcej sprawami żydowskimi. Inni jeszcze nie wyszli myślowo z bliskich im zasad „pracy organicznej” pozytywizmu lat ostatnich, który oddawszy wielkie usługi tzw. kwestii żydowskiej schodził już z placu, ustępując młodemu romantyzmowi idei niepodległości i zbrojnej o nią walki. Oczywiście istniały małe grupy i zasłużone jednostki, które o swych ideałach wieku młodzieńczego nie zapomniały. Byli wśród nich politycy, profesorowie, adwokaci, redaktorzy, przemysłowcy — działacze o wielkim znaczeniu i wpływach. Pod koniec 1917 roku powstaje jednak placówka o szerszym zasięgu. Było nią *Towarzystwo Pracy Społecznej wśród żydów w Polsce*⁴¹, pierwsze na terenie Królestwa Kongresowego zrzeszenie obywateli wyzna-

41. Ruch zjednoczeniowy pisał słowo „żyd” przez małe „ż”, wychodząc z założenia, że nie oznacza ono narodowości. Ze względu na to, że obecnie jest na ogół przyjęte pisać je przez duże „Ż”, będziemy trzymali się tej pisowni.

jących program asymilacji⁴². Cele *Towarzystwa* przedstawione zostały w deklaracji „publicznie ogłoszonej”. Cytujemy z niej:

„Zadaniem Towarzystwa będzie ujęcie spraw ludności żydowskiej w Polsce we wszystkich dzielnicach z dążnością do oparcia ich na podstawie równouprawnionego i zgodnego współżycia z ogółem ludności, to bowiem znakomicie ułatwi i przyspieszy przejęcie się żydów zasadniczymi ideałami Polski, nie wykluczającymi bynajmniej wierności ideałom starodawnej wiary i tradycji. Towarzystwo pragnie podjąć energiczną pracę celem podniesienia poziomu kulturalnego tych swoich współwyznawców, do których świadomość praw obowiązków obywatela polskiego nie doszła w dostatecznej mierze lub przez przeciwnie nam ugrupowania została opatrnie zaszczerpiona. Ugrupowanie zasadniczego i faktycznego równouprawnienia ludności żydowskiej nie tylko w państwie, lecz i społeczeństwie będzie jednym z głównych zadań naszych. Towarzystwo obronę tych praw pojmuje, jako swój niezłomny obowiązek w imię hasła demokratycznych, które stanowią o sile duchowej każdego państwa współczesnego.

Oto w najbardziej zwartych ramach obraz tego czem Towarzystwo nasze być zamierza. Podejmujemy pracę w poczuciu świętego obowiązku wobec kraju, który nam jest jedyną ojczyzną i wobec szerokich mas żydowskich, które nam są bratnie”.

W b. zaborze austriackim, w niespełna rok później, częściowo z inicjatywy akademickiego *Zjednoczenia* lwowskiego, powstaje już w wolnej Polsce regionalny *Związek Polaków wyznania mojżeszowego* i wkrótce potem *Związek Równości Obywatelskiej Żydów-Polaków*. Założenia ideologiczne obu organizacji były identyczne ale działały one osobno a nie razem, tylko ze względu na różnice personalne pomiędzy ich przywódcami. *Związek Polaków wyznania mojżeszowego* zajął się pracą kulturalną, zakładał szkoły polskie dla dzieci żydowskich i wydawał dla nich pismo *Nowa Jutrzenka*. „*Związek Równości*” wydawał własny dziennik, początkowo pod nazwą *Dzień*, potem — *Goniec Wieczorny*. Dziennik ten wychodził przez prawie dwa lata, aż do zasadniczych zmian, które wprowadził w strukturze ogólnopolskiego ruchu zjednoczeniowego Walny Zjazd z połowy 1919 roku, o którym niżej będzie mowa.

Wszystkie te wysiłki organizacyjne, mimo, że ożywione najlepszą wolą były jednak rozproszone i stąd zasięg ich wpływów nie był dostatecznie duży. Przez wiele miesięcy trwały próby scalenia wszystkich tych dzielnicowych ugrupowań, aż na dni 10-12 maja 1919 roku zwołany został do Warszawy Walny Zjazd *Zjednoczenia Polaków wyznania mojżeszowego wszystkich ziem polskich*. Zarejestrowało się na nim 438 delegatów reprezentu-

42. Pamiętnik Pierwszego Walnego Zjazdu Zjednoczenia Polaków wyznania mojżeszowego wszystkich ziem polskich, Warszawa, Nakładem Zjednoczenia, 1919, str. 6-8.

jących 23 miasta. Liczba obecnych była jeszcze wyższa. Nadesłano również 24 depesze powitalne od prowincjonalnych komitetów organizacyjnych i poszczególnych działaczy. Zjazd zakreślił w ogólnych ramach cele nowego stowarzyszenia:

„Zjednoczenie, które pragniemy powołać do życia, nie ma być stronnictwem politycznym: należeć mogą do niego obywatele różnych przekonań i partij politycznych pod jednym tylko warunkiem, aby uznawali się za obywateli narodowości polskiej. Nie ma być Zjednoczenie organizacją, utworzoną dla spraw wyznania. Sprawy wyznania czy religii każdy z członków Zjednoczenia załatwiać może w sumieniu własnem, w świątyni, czy wreszcie w zborze wyznaniowym... Zjednoczenie nasze pragnie współdziałać z instytucjami państwowymi i społecznymi, podejmując pracę nad uzdrowieniem i uporządkowaniem dotychczasowych anormalnych stosunków między ludnością chrześcijańską i żydowską oraz nad zespoleniem tej ostatniej z Narodem polskim... Nie w interesie egoistycznym naszej grupy podjąć chcemy tę pracę, lecz jako obywatele, przejęci gorącym życzeniem, aby wielki odłam ludności krajowej jednego z nami pochodzenia i wyznania stać się mógł społecznie i ekonomicznie prawdziwie integralną częścią społeczności krajowej. Jeżeli dotąd... stosunki pomiędzy ludnością chrześcijańską i żydowską były na ogół niezadowolające... to Polska serce naszych, Polska wieszczów narodowych, Polska bojowników wolności wyda wyrok potępienia na te czyny niegodne, nad którymi boleje każdy prawy obywatel Ojczyzny... Obok praw pisanych potrzeba nam żywego czynu ludzi zespolonych uczuciami humanitarnymi i miłością Ojczyzny. Taki to czyn pragniemy też widzieć w Zjednoczeniu naszym i wzywamy ludzi dobrej woli, aby zechcieli podać nam dłoń pomocną. Wierzymy, że przy tej pomocy już nie tylko jednostki, lecz i całe grupy obywateli pójdą z ufnością za głosem obowiązku, do którego przez usta nasze wzywać ich będzie Ojczyzna⁴³”.

Zjednoczenie Polaków wyznania mojżeszowego wszystkich ziem polskich, wybrało Zarząd Główny, który miał prowadzić agendy organizacji. Nie zachowało się archiwum tej organizacji toteż nie wiemy jakie prace wykonywała i jak długo istniała. Wydaje się, że nie istniała długo. Różnice dzielnicowe wciąż były silne. Wiadomo tylko, że kiedy w pięć lat potem powstał ZAMZ, wielu członków *Zjednoczenia* „starszej generacji” przeszło do nowego Związku, który, jak już zaznaczyliśmy, objął nie tylko młodzież akademicką ale także pokolenie średnie. W latach 1930-tych do ZAMZ należały już cztery pokolenia „zjednoczeniowców”. Jak już również podkreśliłem, ZAMZ nie był instytucją zamożną. Samopomoc wymagała specjalnego funduszu, poza tym powstała możliwość budowy własnego domu akademickiego. Zadanie to było zbyt wielkie, aby je jedna organizacja o własnych siłach mogła rozwiązywać. Dla tych wszystkich celów — przede wszystkim materialnych ale także ideologicznych powstało w po-

43. *ibidem*, str. 13, 18-19.

łowie lat 1920-tych *Stowarzyszenie Przyjaciół Młodzieży Akademickiej „Zjednoczenie”*, do którego weszli wybitni seniorzy ruchu zjednoczeniowego. Szereg komisji zajęło się wieloma sprawami, którym ZAMZ podołać nie był w stanie. *Stowarzyszenie Przyjaciół* służyło jako łącznik pomiędzy młodzieżą akademicką, a średnim i starszym pokoleniem. Nie było liczne, ale posiadało duży autorytet ze względu na znaczenie w społeczeństwie i szacunek jakim cieszyli się jego członkowie. Ogromnie trudno jest ustalić, jaką część społeczeństwa żydowskiego w Polsce stanowili zorganizowani zwolennicy asymilacji. Nie można całkowicie polegać nawet na najbardziej, wydawałoby się, niezawodnych źródłach jak spisy ludności. Dwa takie spisy odbyły się w Polsce niepodległej — w 1921 i 1931 roku. Według pierwszego ludność żydowska w Polsce liczyła 2.846.000 a według drugiego — 3.114.000 osób. Spis pierwszy posiadał rubrykę „narodowość”: 707.400 osób opowiedziało się za „narodowością polską”. Można przyjąć, że Żyd, którego językiem ojczystym był język polski i który wychowany był w polskiej kulturze należał do tej grupy. Niektórzy statystycy czy socjologowie uważają tę liczbę za wyolbrzymioną, twierdząc, zresztą głośno, że wiele osób, biorących udział w pierwszym spisie mogło pomieszać pojęcie „obywatelstwo” z „narodowością”. Tak czy owak w tym pierwszym spisie około 25 % Żydów oświadczyło, że należą do polskiej narodowości.

Spis ludności z 1931 roku wprowadził rubrykę „język ojczysty” zamiast narodowości, z myślą, że jest to pojęcie jaśniejsze, łatwiejsze do odpowiedzi. Tylko 372.000 obywateli-Żydów podało w tym drugim spisie język polski jako swój język ojczysty. Liczba ta jednak nie odpowiadała istotnemu stanowi rzeczy. Powinno było być raczej odwrotnie, winno było ich być więcej, aniżeli w spisie z 1921 roku, gdyż nawet syjoniści (a była to grupa najliczniejsza), z małymi wyjątkami, chociaż czuwalili się do narodowości żydowskiej, to jednak używali języka polskiego jako mowy ojczystej. Ale właśnie te grupy, pod wpływem rosnącego antysemityzmu, energicznie agitowały, aby *wszyscy* Żydzi jako protest podawali język żydowski jako ojczysty, mimo, że nie odpowiadało to stanowi faktycznemu. Poza tym baczniejsza analiza wyników spisu z 1931 roku wykaże, że spadek ilości Żydów, którzy podali polski za swój język ojczysty w porównaniu z „narodowością” sprzed lat dziesięciu dotyczy przede wszystkim ziem wschodnich. W województwach tych ludność żydowska znalazła się w trudnej sytuacji. Obawiała się głosować za językiem polskim, aby nie narazić się mniejszościom, nieprzyjaźnie nastawione nie zapominały o Berku Joselewiczu, „ojcu duchowym”

nym wobec ludności i państwa polskiego. Słusznie ujął te wszystkie trudności Hertz:

„Przy takim podejściu próbowanie statystycznego ujęcia rozmiarów asymilacji Żydów polskich, byłoby zadaniem niezbyt wdzięcznym i małoprodukcyjnym. Były różne stopnie i odcienie zasymilowania się, były postawy spreczne w tych samych ludziach⁴⁴”.

Na przełomie lat dwudziestu powstał również *Związek Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski*. Była to organizacja kombatancka, do której weszli i brali w niej żywy udział także dawni członkowie *Żagwi* i *Zjednoczenia*. Mimo to Związek nie był w całości organizacją zjednoczeniową. Deklaracja ideowa Związku nawiązywała do przeszłości:

„Na męczeńskim szlaku stuletnich zmagania Narodu Polskiego o wolność i niepodległość — od insurekcji Kościuszkowskiej, aż po Czyn Legionowy Józefa Piłsudskiego i po ostatnie wojny o całość wskrzeszonej już Ojczyzny — snuje się złotą nicią zasłużony poczet Żydów, którzy pełni męstwa i poświęcenia brali udział we wspólnych walkach o wolność... Na terenie życia żydowskiego jesteśmy tymi, którzy przekazaną nam przez Praojców i Ojców tradycję wcieliliśmy w Czyn, spiesząc do walki na zew Komendanta i tradycję tego Czynu chcemy zanim przejdziemy przez życie, przekazać dorastającemu pokoleniu żydowskiemu ku poznaniu i naśladowaniu⁴⁵”.

Kombatanci byli gorącymi patriotami, głęboko przywiązani do kraju swego urodzenia. Drugi Walny Zjazd Delegatów Związku odbył się w styczniu 1936 roku i między innymi powziął następującą rezolucję:

„Drugi Walny Zjazd Delegatów Zw. Ż. U. W. o N. P. stwierdzając nierozzerwalną łączność Żydów polskich z Polską, jako ich ojczyzną, — uważa za naczelny obowiązek obywatelski wyteżoną pracę nad wzmoczeniem wielkości i potęgi Rzeczypospolitej, by Polska dzisiejsza zrealizowała ideały, które w walce o Jej Niepodległość przyświecały i stała się w rzeczywistości wspólnym dobrem wszystkich Jej obywateli⁴⁶”.

Zjazd uchwalił również silną rezolucję przeciw antysemityzmowi, domagając się konsolidacji społeczeństwa żydowskiego w walce o prawa obywatelskie, choćby dzieliły je różnice poglądów w sprawach politycznych czy społecznych. Oddziały regio-

44. Hertz, *op. cit.*, str. 147.

45. Związek Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski, Jednodniówka z okazji imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, Stanisławów, Marzec 1935, str. 3, 5.

46. *Świt* — organ poświęcony sprawom politycznym i gospodarczym, Jednodniówka, Kołomyja, 17 kwietnia 1936 r., str. 4.

żydowskiego ruchu niepodległościowego, urządziły o nim odczyty i obchodziły (w 1934 roku) 125-letnią rocznicę jego śmierci. Jednodniówka jednego z Oddziałów Związku, wydana z okazji imienin Marszałka Piłsudskiego przypomina jego słowa, skierowane do delegacji żydowskich kombatanów w czasie wizyty w Sulejówku:

„Praca Wasza ciężka i trudna. Pozornie dzisiaj bezcelowa i beznadziejna. Społeczeństwo wyraźnie rozdzielone jest na dwa światy, dwa różne nacjonalizmy. Od jednego i drugiego jesteście odepchnięci. Sami i — dlatego nieliczni. Dlatego nie dla dzisiejszych ludzi, w niewolniczej hodowanych szkole, Wasze ideały⁴⁷”.

Wielu członków Związku walczyło w armii polskiej od początku ostatniej wojny, aż do jej końca. Będzie o niej jeszcze mowa w Epilogu.

Podstawy i rozbieżności ideologiczne

Okres działalności zarówno młodzieży jak starszego społeczeństwa od początków pierwszej wojny aż do stworzenia ogólnopolskiego ZAMZ nazwaćby można okresem asymilacji klasycznej. Mimo, że widoczne jeszcze były dzielnicowe różnice w podejściu i interpretacji, wszystkie grupy i organizacje należące do tego ruchu, miały jeśli nie identyczną to przynajmniej wspólną postawę ideologiczną. Istniało wprawdzie ciążenie grupy lwowskiej ku socjalizmowi a grupy warszawskiej — do demokracji mieszczańskiej, przeciwstawiającej się zarówno nacjonalizmowi polskiemu jak żydowskiemu, istniały również różnice w rozumieniu własnych obowiązków wobec reszty społeczeństwa żydowskiego. Zagadnienie przynależności narodowej było ciągle żywo dyskutowane, specjalnie w ośrodkach prowincjonalnych ale wszystko to na ogół nie zakłócało harmonii i zgodnej współpracy. Zasadniczą bazą ideologiczną stworzyły już *Żagiew* i *Drużyny Skautowe im. Płk. Berka Joselewicza*, których odezwy omówiliśmy w poprzednim rozdziale. Założenia te były jeszcze wielokrotnie i wszechstronnie rozważane zarówno w Warszawie jak we Lwowie. Zapal, patriotyzm i entuzjazm młodzieży może najlepiej, choć nieco retorycznie, ujął jeden z działaczy *Zjednoczenia* lwowskiego odpowiadając na ankietę zarządzoną przez Komisję Rządzącą we Lwowie.

47. Jednodniówka z okazji imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, *op. cit.*, str. 5.

„Dla tej idei naszej, która nam zawsze jasno przyświecała, poświęciliśmy wszystko, co w nas było najdroższego. Majestat krwi żydowskiej za Polskę przelanej, spoczywa na pracy naszej. Bo z naszych właśnie, najmłodszych już szeregów ideowych wyszli ci Żydzi, co w Legionach czasu tej wojny życie swe za Polskę w ofierze złożyli: Sternschuss, Schalit, Blauer, Mansperl, Rapaport, Motel Lewinson, Turteltaub, Reiss, Spira, Latz, Löwenthal, Reich, Erlich, Sonnenschein, Beretz, Selig Birnfeld, Schön, Tennenbaum, Frey, Schneider, Knopf, Finkelstein, Weinberg, Lewi, Schildhaus, — z naszego grona wyszedł Legionista Steinhaus, co ranny śmiertelnie wyszeptał jeszcze, że jest szczęśliwy, iż umiera za Polskę jako żyd, a z pośród najbliższych kolegów naszych i towarzyszy ideowych utraciliśmy tych, co ostatnio już za polski Lwów zginęli: Henryka Pollaka i Salomona Pelza, dziecko Getta — bohaterów i bohatera Adama Garfeina, co się łamał w sobie od czasu pogromu w tragicznym bólu i serdecznej męce Ducha, a służył i zginął za Polskę, bo mówił, że: 'żydom będzie lepiej przez jego służbę...'. Unosi się nad nimi wszystkimi pobrząk wielkiej idei naszej...

My nie żądamy od nikogo poświadczeń polskości naszej, bo są niemi tępna serc naszych i rytmika uczuć naszych, ani nie żądamy od nikogo poświadczeń naszego żydostwa, bo tkwimy w niem siłą krwi naszej, wiarą praojców naszych i miłością współbraci naszych ⁴⁸”.

Podobne stanowisko zajął, omówiony wyżej, Pierwszy Walny Zjazd Zjednoczenia Polaków Wyznania Mojeszowego:

„Nie odstępując od wiary naszych ojców, nie wyrzekając się swojej tradycji i historii, stoimy na gruncie narodowości polskiej bez zastrzeżeń, oddajemy się Polskiej Ojczyźnie z całym sercem, chcemy jej służyć i współpracować dla jej rozwoju i rozkwitu. Żądamy jednak z drugiej strony pełnego i faktycznego równouprawnienia, usunięcia wszelkiego ucisku ekonomicznego lub politycznego. Chcemy być obywatelami polskimi o pełnych prawach i obowiązkach a nie obywatelami drugiej klasy ⁴⁹”.

Z oświadczeń tych wynika, że asymilacja stojąc twardo na gruncie narodowości polskiej, poczuwała się równocześnie do silnych węzłów pochodzenia ze społecznością żydowską i nie żądała od nikogo „poświadczenia” dla swych poglądów. Ruch zjednoczeniowy uważał, że naród nie jest pojęciem zamkniętym albo dziedzicznym, jak kiedyś była klasa lub stan, i każdy ma prawo chcieć do niego należeć⁵⁰. Dlatego też choć hołdował innym poglądom, zdawał sobie sprawę z rzeczywistości i rozumiał, że inni mogą z przeróżnych względów opowiadać się za narodowością żydowską. Nie zgadzał się ze syjonizmem, uważał go za ruch, który odciągał masy od ziemi na której się urodziły, ale zacho-

48. *Prawne rozwiązanie kwestyi żydowskiej w Polsce*, Lwów, Redakcja Zjednoczenia, 1919 r., str. 2-3.

49. *Pamiętnik, op. cit.*, str. 51.

50. Jan Ruff, *Żydzi — Polityka — Polska*, Warszawa, 1923, str. 9.

wując sobie swobodę należenia do narodowości polskiej, przyznawał wszystkim wolność wyboru a nawet za tą wolnością publicznie się opowiadał:

„Uznania narodowości żydowskiej, prawa istnienia jej i rozwoju na ziemiach polskich, państwo polskie dziś odmówić nie może... I my fakt odrębności narodowości żydowskiej uznajemy i my się z konsekwencyami tej odrębności liczymy, lecz w konsekwencyach tych nie idziemy poza granice konieczności. Toć przecie nie o odgraniczanie ludności żydowskiej od społeczeństwa polskiego nam idzie, lecz o łączenie, o współżycie dla dobra Polski, dla dobra żydów⁵¹”.

Uznając prawo każdej jednostki „do samookreślenia narodowo-kulturalnego”, *Zjednoczenie* stało jednak zdecydowanie na gruncie swej deklaracji ideowej sformułowanej w 1924 roku, która głosiła:

„Żydzi osiedli w Polsce z górą od 800 lat... Polska jest zatem jedyną ojczyzną żydów polskich... Należy odrzucić myśl o jakiegokolwiek lub dokądkolwiek skierowanej, przymusowej i masowej emigracji Żydów z Polski... Pęd demokracji zbuduje polityczne, kulturalne i uczuciowe zjednoczenie żydów z Państwem i Narodem Polskim⁵²”.

Późniejsze pokolenia zjednoczeniowe przekładały program pozytywny nad negatywny. Mimo, że sami byli atakowani, atakować nie chcieli, nie chcieli „wyrzekać się” niczego albo „odchodzić” od tradycji swych ojców, dążyli do pełnych i bez reszty związków z kulturą polską. Zagadnienie narodowości dla wielu powoli przestawało być pojęciem zasadniczym. Im bardziej rósł na sile nacjonalizm polski, im bardziej społeczność żydowska podkreślała swą narodowość żydowską, im wyższy stawał się mur oba nacjonalizmy dzielący, im tragiczniej rozwijały się wypadki, tym bardziej „zjednoczeniowcy” woleli mówić o demokracji i prawach każdego obywatela, unikali ostrych definicji, chcieli zbliżyć się do mas żydowskich, domagali się dla nich pełnych praw obywatelskich. Idea zjednoczeniowa potrafiła rozróżnić pomiędzy pojęciem „zbiorowości” i „narodu” (a nawet „narodowości”). Zjednoczeniowcy pochodzili ze zbiorowości żydowskiej i poczuli się do obowiązków wobec niej. Dlatego też tak często czytamy w ich oświadczeniach o łączności z „masą żydowską”. Zbiorowość łączy w sobie elementy historyczne, tradycyjne, wyznaniowe, które powiązane są ze sobą. Sięga w przeszłość ale istnieje i żywa jest dalej. W nomenklaturze ruchu zjednoczeniowego naród jest elementem państwa a ruch ten czuł się związany i walczył o jedno tylko państwo — państwo polskie.

51. *Prawne rozwiązanie...*, op. cit., str. 7.

52. *Zjednoczenie*, 15. XI. 1931.

Asymilacja, a specjalnie jej dwudziestowieczna odmiana, nie była i nie miała być kierunkiem politycznym, chociaż często czytało się o „partii asymilatorów”. Możliwe, że pisano w ten sposób, gdyż kilka razy w ciągu okresu międzywojennego tworzyły się grupy polityczne, zakładane przez asymilatorów albo neo-asymilatorów. I tak w okresie wyborów do Sejmu Ustawodawczego powstały *Stronnictwo Niezawistych Żydów* w Krakowie i *Koło Patriotów Polskich wyznania mojżeszowego* we Lwowie, a w latach późniejszych (1928) powstał na terenie Wileńszczyzny *Żydowski Klub Myśli Państwowej*, który dążył do rozbudzenia w masach żydowskich poczucia państwowości polskiej i miał wyraźne cele polityczne. Kazimierz Sterling, jeden z twórców ruchu zjednoczeniowego, tak określił asymilację:

„Otóż przede wszystkim rozwiać nam wypada szkodliwą fikcję, błakającą się po łamach pism i przynoszącą prawdziwą szkodę, jakoby asymilacja mogła być ruchem politycznym... Asymilacja — jest to proces socjologiczny, najzupełniej uniezależniony od jakiegokolwiek frakcji lub partii⁵³...”.

Podobnie Hertz:

„...była ona (asymilacja) programem i była procesem historycznym... I była zjawiskiem społecznym⁵⁴”.

Stąd tematem ciągłych rozważań było urzeczywistnienie i przyszłość asymilacji Żydów polskich jako zjawiska społecznego. Zastanawiano się nad tym już u zarania niepodległości. Organizacje zjednoczeniowe zdawały sobie sprawę, że chociaż proces emancypacji a nawet polonizacji, przede wszystkim językowej, wśród mas żydowskich rozwija się, to jednak nie był to proces o którym myśleli i do którego dążyli. Często zwraca się uwagę, że emancypacja a nawet asymilacja przyspieszyła ruchy narodowo-żydowskie czy syjonistyczne w Europie Wschodniej, gdyż pozwoliła masom zamkniętym w tradycyjno-religijnych gettach spojrzeć wokół siebie i dojrzeć otaczający je świat. Dużo szerzej i głębiej pojmowała asymilację młodzież zjednoczeniowa — wychodziła ona poza i ponad sferę zewnętrzną stroju, życia w gettach czy nawet języka i mówiła o uczuciach i przekonaniach, związkach integrujących Żydów z polską kulturą i społecznością. Zdawała sobie jednak sprawę, że w pracy tej wziąć winno udział także państwo.

53. Kazimierz Sterling, *Państwowość Polska a Żydzi*, Warszawa, 1916, str. 22.

54. Hertz, *op. cit.*, str. 132.

„Tak więc program nasz jest programem asymilacji. Ale transmisje jej przerzucamy na państwo, na ten wielki wyraz uorganizowanego społeczeństwa... Będziemy się tylko domagać współdziałania państwa w realizacji celów, będziemy żądać jedynie torowania dróg dla żelaznego prawa bio-socjologicznego⁵⁵”.

W miarę upływu lat warunki polityczne w państwie komplikowały się coraz bardziej. Dochodziło do sytuacji, w której nie tylko ruch zjednoczeniowy ale całe społeczeństwo żydowskie nie dostawało moralnego poparcia od szerokich kół społeczeństwa i państwa. *Zjednoczenie* bez przerwy występowało w słowie i w piśmie przeciw narastającym prądom antyżydowskim, specjalnie w środowisku akademickim. Była to konsekwentna linia nie tyle obrony własnej, ile wykazania szkodliwości tych prądów dla całego kraju. Ostrzeżenia te snuły się czerwoną nicią przez cały czas pracy ideologicznej ruchu zjednoczeniowego. Jeszcze na samym początku, w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa idącego od bolszewickiej Rosji, *Żagiew* przestrzegała:

„Wzywamy jeszcze raz i wzywać będziemy ciągle. Póki nam sił starczy, póki w nas bije żywe polskie serce! W godzinach pomroku reakcji, nie wolno się kryć za węgły domów: mieć odwagę, mieć rozmach jasnowidzących trzeba... wnosimy okrzyk żywy wśród morza rozszalałych instynktów — okrzyk wolnego człowieka, który widzi, że większość stacza się w przepaść, skąd nawet pomoc z Zachodu go nie wygrzebie! Niesiemy młodą żywiołową siłę protestu, składamy ją w hekatombie wojny, pieczętujemy jej czystość krwią własną — żądamy od Was, oficjalni chorążowie aktywni i rezerwowi asymilacji — czynu. Póki zegar dwunastej nie wydzwoni⁵⁶”.

Prorocze niestety były te słowa.

Toteż już w parę lat po powstaniu połączonego *Związku Akademickiej Młodzieży Zjednoczeniowej* wewnątrz organizacji powstają nowe myśli i prądy. Może najmniej drastyczna była dawna rozbieżność pomiędzy środowiskiem warszawskim a lwowskim, które kontynuowało swój kierunek socjalistyczny. Doprowadziło to jednak do powstania wewnątrz ZAMZ ugrupowania, które również zajęło pozycję socjalistyczną i solidaryzowało się z grupą lwowską. Wydawać nawet zaczęło swój własny organ *Dzwon*, o którym już była mowa. Dużo ostrzejsze były różnice poglądów na stosunek do społeczeństwa, do całej zbiorowości żydowskiej. Z jednej strony niektórzy członkowie i sympatycy, choć w mniejszości, nie potrafiąc sprostać trudnej sytuacji

55. Ruff, *op. cit.*, str. 10.

56. *Żagiew*, Warszawa, Kwiecień-Maj 1920 r. Nr 1-2 (15-16), str. 2. Odezwa do ogółu Obywateli — Związek Młodzieży Polskiej „*Żagiew*” Warszawa, dn. 17 października 1918 r.

w jakiej ruch zjednoczeniowy, atakowany z obu stron się znalazł, ugięła się i postanawiając, choćby w następnych generacjach, zerwać całkowicie ze swym pochodzeniem, z czysto oportunistycznych względów zmieniała wyznanie na rzymsko-katolickie. Stanowisko to spotkało się jednak z krytyką i wprowadziło zgrzyty wewnętrzne. Drugi Zjazd ZAMZ w 1928 roku powziął następującą rezolucję:

„Obóz zjednoczeniowy będzie potępiać korumpowanie etyki społecznej przez nieszczerze przechodzenie ze względów oportunistycznych na łono tego czy innego wyznania⁵⁷”.

Z drugiej strony inni członkowie uważali, że ZAMZ za małą uwagę przywiązuje do konieczności zbliżenia się do mas żydowskich, do pracy oświatowej wśród nich, do tworzenia nowych zastępów swoich sympatyków. Nie wychodzili z programem maksymalistycznym i nieugiętym. Nie traktowali sprawy przynależności narodowościowej za zasadniczą, poczuli się równocześnie do łączności ze zbiorowością żydowską i kulturą polską, nie chcieli atakami odpowiadać na ataki organizacji i pism żydowskich, uważali, że stać muszą „na straży praw obywatelskich ogółu żydowskiego⁵⁸”. Stworzyli nowe ugrupowanie pod nazwą: *Zespół Pracy Realnej*, choć także wewnątrz ZAMZ, i w zgodzie z podstawowymi założeniami Związku. Z kolei „Zespół wyłonił spośród siebie, już niezależne od ZAMZ, *Demokratyczne Akademickie Stowarzyszenie Korporacyjne „Adelfia”*, które będąc korporacją akademicką, wyeliminowało jednak przestarzałe formy organizacyjne i zajęło się przede wszystkim pracą oświatową wśród młodzieży żydowskiej. Korporacje akademickie odgrywały w Polsce dużą rolę w życiu społecznym a na parę lat przed ostatnią wojną — czynne były także w życiu politycznym. Działały one zarówno w społeczeństwie polskim jak żydowskim. Te pierwsze hołdowały najczęściej hasłom skrajnie nacjonalistycznym i antysemitycznym. Po stronie żydowskiej istniał szereg (początkowo trzy a potem więcej) korporacji o światopoglądzie narodowo-żydowskim i syjonistycznym. Na gruncie zjednoczeniowym powstała korporacja *Monsalwacja*, która pozostawała jednak w bardzo luźnym związku ze zbiorowością żydowską, ograniczała się do własnego wewnętrznego życia, w zasadzie stroniąc od jakiejkolwiek działalności społecznej.

Nowe stowarzyszenie korporacyjne starało się wypełnić lukę i pracowało usilnie wśród młodzieży żydowskiej. Założyło kursy

57. *Zjednoczenie*, 15. I. 1932.

58. *Rozwaga*, Warszawa, 31 grudnia 1925 r., str. 31.

dla dziewcząt, w których nacisk kładło się na język i literaturę polską. Opiekowało się młodzieńcami, którzy wyszli z dobrowolnego getta i chcieli kształcić się w polskiej szkole świeckiej. Utrzymując formy korporacji zresztą bardzo uproszczone, *Adelfia* tworzyła nową treść — pracy wśród i dla społeczności żydowskiej. Przetrwała do wybuchu wojny i tylko bardzo niewielka ilość ich członków rozsianych po świecie pozostała przy życiu.

Już na tych kilku przykładach widać, że ruch zjednoczeniowy dwudziestolecia nie był sztywnym, zasklepionym i zawsze zadowolonym z siebie kierunkiem ideowym; nie był także jednolity i w tym leżała jego słabość ale także siła. Nie zastygł w bezruchu, istniał i działał. Ale działał w coraz trudniejszych warunkach.

„Pod wpływem rzeczywistości polskiej odpadły od nas jednostki słabsze, ciężar, jaki na sobie dźwigamy, jest ponad nasze siły. Starsze pokolenie zjednoczeniowe musi nam przyjść z pomocą, inaczej pod ciężarem padniemy. Trzeba tłumaczyć i Żydom i społeczeństwu polskiemu, że poza asymilacją nie ma programu rozwiązania kwestii żydowskiej, trzeba domagać się odpowiedniej polityki. Sądzimy, że w naszej pracy znajdziemy nie tylko pomoc starszych zjednoczeniowców, ale i wyciągniętą rękę światlejszej opinii polskiej⁵⁹”.

O tę pomoc było bardzo trudno. Starsza generacja wymierała, średnie pokolenie starzało się. Ale młodzież, chociaż w kurczących się szrankach, wytrwała do końca. Podkreślić należy, że nie wszyscy zwolennicy i sympatycy ruchu zjednoczeniowego należeli do organizacji, stąd mówiąc o asymilacji Żydów w Polsce, pamiętać trzeba także o tych, którzy stali na uboczu, ale do ruchu należeli. Każde z ugrupowań tu omówionych zasługuje na osobną monografię; z konieczności ograniczyliśmy się tylko do ogólnego zarysu, pomijając szereg mniej istotnych wydarzeń, faktów i nazwisk.

E p i l o g

Już pierwszego dnia najazdu hitlerowskiego na Polskę, zarówno *Związek Akademickiej Młodzieży Zjednoczeniowej*, jak *Związek Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski*, który posiadał wśród swych członków, a nawet przywódców, seniorów ruchu zjednoczeniowego, wydały silne w treści okolicznościowe odezwy. Odezwa b. kombatantów skierowana była do społeczeństwa żydowskiego i wzywała: „Do boju! Do walki! Do pracy!”.

59. *Zjednoczenie*, luty 1933, str. 6.

Głęboko przejęci nadchodzącą zawieruchą wojenną, w której sami będą brali czynny udział, nawiązywali do chlubnej przeszłości:

„Żydzi Polscy! W tej chwili dziejowej zrozumieć należy, że walczymy o naszą najświętszą sprawę, o Ojczyznę, o Honor, o naszą promienną przyszłość, o wolność wszystkich ludów i Odrodzenie Ludzkości.

Świadomi tej odpowiedzialności, zapatrzeni na drogie nam postaci bohaterów: płk. Berka Joselewicza, Henryka Wohla, rabina Majzelsa, legionistów Manspeerla i Sternschussa, kaprała Storch'a i wielu innych ich kolegów, którzy dowiedli swoją krwią umiłowania Polskiej Ziemi — ślubujemy wszyscy wytrwać w tej walce aż do zwycięstwa⁶⁰”.

Wojna oczywiście uniemożliwiła jakąkolwiek jawną działalność organizacyjną. Wielu zjednoczeniowców pozostało w kraju. Znaleźli się pod okupacją niemiecką i zamknięci w gettach walczący z najeźdźcą czynem, słowem i piórem. Innych los zagnał pod okupację sowiecką, do syberyjskich tajg i kopalń, a ci, którzy pozostali tam przy życiu wstąpili do formujących się oddziałów wojska polskiego. Inni znowu, po klęce wrześniowej przez Węgry, Rumunię i Litwę przedostali się do Francji i dalej walczący w kampaniach francuskiej, norweskiej, libijskiej, włoskiej. Nie sposób wyliczyć wszystkich tych jawnych i podziemnych frontów walki z wrogiem. Jerzy Stanisław Flaum, jeden z założycieli *Żagwi* i najbardziej oddanych orędowników idei zjednoczeniowej, otrzymał, będąc już w wojsku polskim we Francji, przesłaną mu Deklarację *Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski*, wydaną pod okupacją niemiecką, dnia 1 marca 1940 roku. Deklaracja ponownie formułuje obowiązki b. kombatanów i ich wiarę w lepszą przyszłość. Czytamy w niej między innymi:

„Warunkiem Sprawiedliwości Międzynarodowej, fundamentem trwałego Pokoju — zgodnego współzycia Narodów *jest odbudowanie Silnej i Wielkiej Polski*.

Dla osiągnięcia tego celu Żydzi polscy nie będą szczędzić ofiar, ani krwi, ani mienia — z wiarą, iż walczą o Wielką i Słuszną Sprawę — o Ojczyznę, która będzie troskliwą Matką dla wszystkich Swych synów, o odbudowanie Kraju, w którym nie będzie miejsca na dyskryminacje wyznaniowe lub narodowościowe.

Kombatanci Żydzi — pomni świetlanej tradycji udziału Żydów we wszystkich walkach o Wolność i Niepodległość Polski, od Insurekcji Kościuszkowskiej poprzez powstania Styczniowe i Listopadowe, Legiony oraz wojny 1920 i 1939 roku — *ślubują* wszystkimi siłami

60. Odezwy ZAMZ nie udało mi się odnaleźć. Odezwę Związku b. kombatanów zamieścił *Nasz Przegląd* (Warszawa), czołowy dziennik żydowski w języku polskim, dnia 2 września 1939 roku.

dopomóc w odbudowaniu Polski, witając gorąco powstanie Wojska Polskiego w sojuszniczej Francji, w którego szeregach winni się znaleźć wszyscy, którym droga jest Niepodległa Polska⁶¹”.



Jerzy Stanisław Flaum w artykule pisany z okazji żydowskich Świąt Nowego Roku i Sądneho Dnia uwypuklił bardziej jeszcze myśli cytowanej Deklaracji:

„Wiekową jest tradycja udziału Żydów w bojach wolnościowych i niepodległościowych Polski. Jako synowie tej samej Matki-Ziemi, Żydzi polscy posiadają chlubną kartę w dziejach walk o Niepodległość Polski...

Razem też święcić będziemy dzień zwycięstwa — dzień powrotu do Kraju. To wszystko wytwarza wśród nas poczucie braterstwa i łączności...

Polska zapewni wszystkim swym obywatelom równe prawa do szczęśliwego i wolnego życia. O taką nieśmiertelną Polskę, przysłowiową Matkę — dobrą dla wszystkich, walczyć będziemy my — żołnierze polscy⁶²”.



Mniej więcej w tym samym czasie nadeszła do Belgii również drogą okrężną Deklaracja tego samego Związku pisana pod okupacją sowiecką. Wiadomo, że władze sowieckie wpadły na trop autorów Deklaracji. Wszyscy zostali aresztowani.

Członkowie ZAMZ brali także czynny udział w pracy podziemnej pod okupacją. Najwięcej wiemy o Warszawie. Zjednoczeniowcy mieli tam swą własną grupę w getcie i byli w kontakcie z działaczami po drugiej stronie muru. Część ukrywała się i w miarę możliwości działała po „stronie aryjskiej”. W pamiętnikach, opisach walk i przeżyć niejednokrotnie spotykamy nazwiska członków przedwojennego *Zjednoczenia*. Przykładowo można tu przypomnieć inż. Jerzego Neudinga. Neuding był przez szereg lat aktywnym członkiem ZAMZ, był współzałożycielem *Zespołu Pracy Realnej i Demokratycznego Stowarzyszenia Korporacyjnego „Adelfia”* (potem wystąpił), wspomnianych w poprzedzającym rozdziale. W getcie związał się z ruchem socjalistycznym i w nocy z 17-go na 18-ty kwietnia 1942 roku został zamordowany przez gestapo wraz z innymi cenionymi działa-

61. *Żołnierz Polski* — Żyd. Jednodniówka wydana z okazji Świąt Nowego Roku Wyznania Mojżeszowego, Londyn, dnia 29 września 1943 r.

62. *ibidem*, str. 5.

czami społecznymi. Władysław Bartoszewski zapisał w swej kronice:

„W mieście panuje przeświadczenie, że było to uderzenie niemieckie w środowiska związane z ruchem podziemnym w getcie, a w szczególności z wydawaną tam prasą tajną⁶³”.

Na specjalne omówienie zasługuje wydarzenie ogromnej wagi, związane z działalnością prasy podziemnej w getcie warszawskim. Wychodzić tam zaczęło pismo pt. *Żagiew*, którego redaktorem, według istniejących relacji, był Stefan Lubliner, ten sam, który przed 27 laty założył pierwszą *Żagiew*, organ Związku Młodzieży Polskiej pochodzenia żydowskiego. Zachowały się tylko trzy numery, i to po jednym egzemplarzu, z pierwszej połowy 1942 roku — jeden egzemplarz ze stycznia (bez numeru), z marca (Nr 3) i z maja (Nr 5); każdy posiada około 12-16 stron⁶⁴. Wszystkie numery periodyku przyjęły za motto dwuwiersz Jerzego Żuławskiego:

„... *Synkowie moi da nam to Bóg, że spadną
wkrótce kajdany z nóg*”.

Numer styczniowy, który wydaje się być pierwszy, rozpoczyna się od krótkiej deklaracji — „Zamiast wstępu”. Głosi ona:

„Bez względu na wszelkie specjalne ustawy i prześladowania hitlerowskie, bez względu na mury i parkany, którymi Niemcy pragnęliby odgrodzić Żydów od reszty ludności polskiej, Żydzi byli, są i będą członkami Wielkiej Wspólnoty Polskiej, są obywatelami Państwa i Narodu Polskiego, są *Polakami*.”

Dlatego też:

Wolna, Niepodległa i Mocarstwowa Polska — naszym najwyższym Ideałem i naszym najważniejszym zadaniem”.

Analiza treści zachowanych numerów prowadzi do wniosku, że *Żagiew* hołdowała idei asymilacji. Popierała również rząd emigracyjny, Delegaturę Rządu i AK, z czcią odnosiła się do pamięci Józefa Piłsudskiego i z entuzjazmem opisywała podróże i cytowała oświadczenie gen. Sikorskiego. Pismo stało na gruncie ogólnopolskim, twierdziło, że Żydzi są członkami „wspólnoty narodowo-polskiej” a „społeczeństwo żydowskie musi zrozumieć

63. Władysław Bartoszewski, *1859 Dni Warszawy*, Wydawnictwo „Znak”, Kraków, 1974 i szereg innych źródeł.

64. Oryginały znajdują się w archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Kopie posiada Yad Waszem w Jerozolimie. Otrzymałem kopie z obu instytucji.

i musi stać na stanowisku, że Żydzi w Polsce są przede wszystkim obywatelami Państwa i Narodu Polskiego (i dopiero później Żydami)". *Żagiew* zwalczała indyferentyzm, tępotę, obojętność wśród szerokich warstw społeczeństwa. *Żagiew* ze specjalną bezwzględnością walczyła z kilkoma szajkami kolaborantów żydowskich, którzy wysługiwali się okupantowi. Wszystkie trzy zachowane numery pisma niemal bez przerwy specjalnie atakują bandę, która nosiła nazwę „Trzynastka” (od numeru domu gdzie znajdowała się jej siedziba). Na czele jej stał niejaki Abraham Gancwajch. Pismo ogłaszało również nazwiska indywidualnych donosicieli w getcie, na swej czarnej liście, nawołując, aby żaden szanujący się człowiek nie utrzymywał z nimi kontaktu. Jedna z książek o getcie w okupowanej Warszawie kilkakrotnie wspomina *Żagiew*. Z toku opowiadania wtajemniczony domyśleć się może, że jednym z jej współredaktorów był członek wyżej wspomnianej *Adelfii*, który łącznie z innymi współpracownikami pisma proponował, aby na posiedzeniu „Komisji Koordynacyjnej” prasy podziemnej po „aryjskiej stronie” przyjęto *Żagiew* do „wspólnoty pism walczących o wolność”. Wniosek przepadł głosami prasy prawicowej. Redaktorzy głęboko odczuli i ciężko przeżyli tę decyzję.

„Nie szło *Żagwi* o pomoc materialną, jakoś sobie radzili, chcieli tylko mieć to uczucie łączności, świadomość równouprawnienia we wspólnej walce o ludzkie prawa. Dla grupki ludzi, skupionych około pisemka, *Żagiew* była sztandarem. Ten sztandar został sponiewierany, uznany za gorszy od innych sztandarów, chociaż na równi z innymi był symbolem walki o wolność, która jest jedna⁶⁵”.

Numer z maja 1942 roku był, wydaje się, ostatni. Ale oto jesienią tego samego roku znowu ukazała się *Żagiew*; było to już jednak inne pismo. Wydawała je tym razem ta sama *Trzynastka* dla własnych celów dywersyjnych, podszywając się pod nazwę, która cieszyła się dobrą reputacją. Redaktor pozornie „nielegalnego” pisma ale w istocie opłacanego przez gestapo został wkrótce zgładzony jako zdrajca i prowokator przez Żydowską Organizację Bojową (ŻOB). Istnieją wiadomości, że Stefan Lubliner redaktor „prawdziwej” *Żagwi* razem z kilkoma kolegami zginął w czasie pierwszej likwidacji getta (lipiec, 1942 roku) — ale część b. kombatanów, która jeszcze pozostała przy życiu, dokonała zbrojnego zamachu na przywódców *Trzynastki* odpowiedzialnych za żagwiacką prowokację. W końcu i oni zginęli.

65. Mina Tomkiewicz, *Bomby i myszy*, Gryf Publications Ltd., Londyn, 1966, str. 181, 262.

Tak więc zorganizowany ruch zjednoczeniowy na *Żagwi* się zaczął i na *Żagwi* skończył. Z katastrofy wojennej uratowały się już tylko jednostki, dawni członkowie i sympatycy ruchu, rozsiani po wszystkich niemal kontynentach. Praca niniejsza oparta na wydarzeniach wydobytych z pyłu zapomnienia, jest testamentem ich młodości.

Rzym, 1977.

Józef LICHTEN

Julia BRUN-ŻEJMIS

CZAADAJEWA „SŁOWO O KWESTII POLSKIEJ”

Rękopis memoriału P. Ja. Czaadajewa, zatytułowany „*Un mot sur la question polonaise*” (Słowo o kwestii polskiej), odnaleziony został w latach 1930-tych¹, w archiwum biblioteki Czaadajewa, którą przekazał Muzeum Rumiancewa M. I. Żicharew, siostrzeniec i wielbiciel Czaadajewa. Tekst „memoriału” nigdy nie był uprzednio opublikowany. Maszynopis rosyjskiego tłumaczenia znajduje się obecnie w Archiwum D. I. Szachowskoja (fond 334) Oddziału rękopisów Instytutu Rosyjskiej Literatury Akademii Nauk ZSSR, w Leningradzie. Natomiast oryginał tekstu znajduje się w zbiorze archiwalnym M. I. Żicharewa (Fond 193) Oddziału rękopisów Biblioteki imienia Lenina, w Moskwie.

„Memoriał” Czaadajewa zachował się w postaci czterech stron pożółkłego listowego papieru, które zostały wklejone (najprawdopodobniej przez samego autora) w książkę Simonda de Sismondi „*Histoire de France*”, wydaną w 1823 roku w Paryżu. W podobny sposób został również ukryty inny dokument Czaadajewa, tzw. „proklamacja”, opublikowana przez znanego rosyjskiego badacza D. I. Szachowskoja, w roku 1935. Tekst „proklamacji” intryguje swoją kontrowersyjnością i jest jawnie sprzeczny z poglądami jej autora. Treść „memoriału” o Polsce wydaje się równie szokująca na tle całokształtu poglądów filozoficznych Czaadajewa. O ile jednak, zgodnie z opinią D. I. Szachowskoja, powodem ukrycia „proklamacji” był głównie jej charakter rewolucyjny, to, wręcz przeciwnie, tekst „memoriału” często całkowicie *współbrzmi* z ówczesną rosyjską racją stanu. Co więcej, polemiczny charakter rozważań Czaadajewa o Polsce przypomina żywo słynne „polskie” wiersze A. S. Puszkina, „Kłewietni-

1. „Memoriał” najprawdopodobniej został odnaleziony przez O. J. Szeremietową, autorkę nieopublikowanego artykułu o bibliotece Czaadajewa: Szeremietowa O. J., *Nadpisi i otmietki na knigach biblioteki Czaadajewa*, Oddział rękopisów Instytutu Rosyjskiej Literatury A.N. ZSSR, Leningrad, fond 334, Nr 157.

kam Rossiji" i „Borodinskaja godowszczina”, powitane entuzjastycznie przez Petersburg i pośpiesznie opublikowane w pamflecie „Na wzjatije Warszawy” w roku 1831. Sprawa więc zakonspirowania „pro-rządowego”, panslawistycznie brzmiącego „memoriału” pozostaje niewyjaśnioną zagadką.

Trudna jest także do ustalenia data napisania „memoriału”. Według świadectwa M. O. Gerszenzona, Czaadajew zmienił całkowicie charakter pisma w roku 1831². Pierwszy rękopis pisany nowym „klinowym” charakterem pisma datuje się z dnia 21 kwietnia 1831 roku. „Memoriał” charakteryzuje się tymże „klinowym” pismem, którym Czaadajew posługiwał się i w późniejszym okresie swojej twórczości. Wydaje się zatem, że datę napisania dokumentu należy odnieść do lat 30-tych — początków Wielkiej Emigracji³. „Memoriał” mógł powstać w atmosferze gorączkowych moskiewskich dyskusji na temat Powstania Listopadowego, „polskich” wierszy Puszkina oraz krytycznej oceny tychże wierszy przez P. A. Wiazemskiego i A. I. Turgieniewa⁴.

Czaadajew potępia Powstanie Listopadowe jako akt szaleńczy i samobójczy. Występuje w obronie rosyjskiej „racji stanu” wobec zarzutów Europy zachodniej, szczególnie Francji. Jego własny pogląd na „kwestię polską” nie pozbawiony jest akcentów szowinistycznych i sprowadza się do tezy o nieracjonalności polskiej idei narodowo-wyzwoleńczej w warunkach rzeczywistości porozbiorowej. Poglądy Czaadajewa wydają się szokujące w ustach autora słynnego „Listu filozoficznego” moskiewskiego filozofa, który żarliwie krytykował fanatyczny patriotyzm słowianofilski, i który często stawiał miłość do prawdy ponad miłość do ojczyzny. Wiele jest jednak poszlak i dowodów historycznych, by traktować „memoriał” Czaadajewa jako koherentny i świadomy wyraz jego poglądów.

W latach 1830-tych następuje znaczący zwrot w całokształcie poglądów historycznych Czaadajewa. Francuska rewolucja lipcowa 1830 roku zniweczyła w nim długo kultywowany obraz Europy zachodniej jako ostoji tradycyjnych wartości i porządku⁵. Czaada-

2. Patrz komentarze M. O. Gerszenzona, *Soczinienija i Pisma P. Ja. Czaadajewa*, Moskwa, 1913, t. I, str. 381.

3. Chciałbym wyrazić wdzięczność prof. Wiktorowi Weintraubowi za cenne sugestie dotyczące daty napisania „memoriału”. Zdaniem prof. Weintrauba, memoriał był napisany na przełomie lat 1830-tych i 1840-ych, nie później jednak niż przed rokiem 1846, rokiem rabacji Galicyjskiej, o której nie ma żadnego komentarza w tekście „memoriału”. D. I. Szachowskiej wskazywał na rok 1948, powodując się zmianą charakteru pisma Czaadajewa.

4. Porównaj wypowiedzi P. A. Wiazemskiego w książce M. D. Bielajewa, *Pisma Puszkina k Elizawiecie M. Hitrowo (1827-1832)*, Leningrad, 1924, str. 294-295, oraz wypowiedź A. I. Turgieniewa w *Puszkין i ego sowremienniki* wypusk XVII LXVIII, St. Petersburg, 1913, str. 388.

5. Patrz listy Czaadajewa dotyczące rewolucji lipcowej 1830 roku. M. O. Gerszenzon, *op. cit.*, t. I, str. 183-190, 165.

jew, podobnie jak Tiutczew, przewidywał kataklizm na Zachodzie i przepowiadał szczególną misję Rosji. Poglądy te zbliżyły Czaadajewa pozornie do myśli słowianofilskiej. Błędne byłoby jednak posądzać Czaadajewa o głębsze sympatie słowianofilskie, a tym bardziej o tendencje panslawistyczne. „Moskiewski filozof” z Basmannoj całe swoje życie głęboko wierzył w uniwersalny charakter procesu historycznego, jednoczący wszystkie narody we wspólnym duchowym procesie doskonalenia się moralnego i dążenia do „ustanowienia Królestwa Bożego na ziemi”. Poglądy te wyrażają przekonanie Czaadajewa o ekskluzywności cywilizacji zachodnio-europejskiej i jej szczególnej roli w przyszłym rozwoju Rosji. Zdaniem Czaadajewa, Rosja staje się narodem historycznym jedynie w warunkach, gdy wyraża uniwersalną, moralną „siłę” ogólnoludzkiego procesu historycznego. Zgodnie z interpretacją Czaadajewa zatem, idea narodowościowa jest jedynie wstępną fazą poznania i urzeczywistnienia prawd wyższych i bardziej absolutnych.

W kontekście tak rozumianej, uogólniającej wizji filozoficznej należy także interpretować entuzjazm Czaadajewa wobec patriotycznych „polskich” wierszy Puszkina, które skądinąd były ostro krytykowane za „barbarzyństwo” i szowinizm w moskiewskich kręgach intelektualnych⁶. W słynnym *post-scriptum* listu do Puszkina z 1831 roku, Czaadajew radośnie wita pojawienie się „rosyjskiego Dante”, prawdziwie narodowego poety⁷. Zagadkowe słowa *post-scriptum*: „*quand l'on a deviné... un bout de la puissance qui nous pousse, une seconde fois, on la devinera... entière bien sur*”⁸, daszą się jedynie zinterpretować z punktu widzenia całości poglądów Czaadajewa. Filozofowi bowiem wydaje się, że Puszkין opiewając materialny, polityczny aspekt przemian historycznych jest bliski także odkrycia innej, bardziej ważnej koncepcji rozwoju uniwersalnej idei moralnej. W ten sposób Czaadajew przypisuje poecie swoją własną interpretację idei narodowościowej. Znamienne „*Attendons*” zakańczające list nasuwa myśl, że Czaadajew nie jest do końca przekonany czy Puszkין rzeczywiście podziela jego idee.

Czaadajewowskie zagadkowe *post-scriptum*, sprzeczne z „duchem” samego listu, intrygowało szereg rusycystów w ciągu dzieścioleci. Znakomity polski i amerykański uczony Wacław Lednicki komentował *post-scriptum* jako wypowiedź wręcz ironiczną i na podstawie swojej interpretacji skonstruował dość błędną hipotezę o Czaadajewie jako prototypie tajemniczej postaci rosyjskiego polonofila z niedokończonego wiersza Puszkina⁹. Lednicki

6. Patrz przypis Nr 4.

7. M. O. Gerszenzon, *op. cit.*, t. I, str. 166.

8. *ibidem* (Kiedy odgadło się część poruszającej nas siły, nie ulega wątpliwości, że na drugi raz odgadnie się ją całkowicie).

9. Wacław Lednicki, „Some Doubts about the Identity of Pushkin's Polonophil”, *The Slavic and East European Review*, 1951, vol. 30, Nr 74.

świadomie odrzucił sąd D.I. Szachowskoja, który już w latach 1930-tych wskazywał na powiązania ideowe pomiędzy zagadkowym *post-scriptum* a „memoriałem” o Polsce. Istnieje też szereg wypowiedzi listownych A.I. Turgieniewa, które opisują Czaadajewa jako zapalonego obrońcę „polskich” wierszy Puszkina¹⁰. W świetle nowoodnalezionego „memoriału” hipoteza Szachowskoja wydaje się słuszna. Podważa ona szereg konkluzji słynnej książki Wacława Lednickiego „Russia, Poland and the West”¹¹ — swego rodzaju podstawowego podręcznika wiedzy o stosunkach polsko-rosyjskich na Zachodzie. Czaadajewowskie *post-scriptum* jest jakby ideowym mottem do jego „memoriału” o Polsce. Właściwa analiza *post-scriptum* wiedzie do głębszego zrozumienia idei przewodniej „memoriału”. Poetyckie bowiem argumenty Puszkina z „Klewiernikom Rossiji” są prawie powtórzone w potocznej prozie rozważań Czaadajewa o Polsce.

W roku 1948, inny badacz sowiecki, F.I. Berelewicz, opublikował artykuł oparty o znajomość treści „memoriału”¹². Artykuł ten przeprowadza dość powierzchowną analizę porównawczą pomiędzy „polskimi” poglądami Czaadajewa a poglądami dekabrysty M.I. Łunina, autora artykułu „*Coup d'œil sur les affaires de Pologne*”, napisanego na zesłaniu w Syberii w 1840 roku. Historia stosunku Czaadajewa do Dekabrystów ma swoją bogatą bibliografię w literaturze sowieckiej. O ile jednak nastroje polityczne wśród Dekabrystów lat 1820-tych odkrywają mało znaczącą rolę w dojrzałych poglądach Czaadajewa-filozofa, artykuł Łunina wskazuje na pewne analogie. Szczególnie argumenty o gospodarczych i politycznych korzyściach płynących z faktu przyłączenia ziem polskich do rosyjskiego imperium brzmią prawie identycznie u obu myślicieli. Wydaje się jednak, że zbieżności te mogą się tłumaczyć raczej rozpowszechnionymi ówczesnie nastrojami pansławistycznymi wśród społeczeństwa rosyjskiego niż głębszą filozoficzną bliskością Czaadajewa i Łunina.

Istnieje przypuszczenie, że Czaadajew mógł mieć głębsze powody by występować przeciwko polskiemu powstaniu i szczególnie przeciwko polskim „oszczerstwom” w Europie. Polskie „żale”, dzięki ukształtowaniu anty-rosyjskiej opinii publicznej na Zachodzie, pogłębiły wydatnie polityczną i moralną przepaść między carską Rosją a Europą. Tzw. „kwestia polska” silnie kolidowała z Czaadajewowską ideą misji historycznej Rosji jako hegemona narodów słowiańskich wobec narodów Europy. Zdaniem

10. Porównaj list A.I. Turgieniewa do brata Mikołaja z dnia 26 kwietnia 1831 roku. „Zurнал Ministerstwa Narodowego Proswieszczenija”, Marzec, 1913, str. 19-21.

11. Wacław Lednicki, *Russia, Poland and the West*, Port Washington, N.Y., 1954.

12. F.I. Berelewicz, *P. Ja. Czaadajew i polskie wosstanie 1830 g.*, Dokłady i sobszczenia istoriczeskogo fakulteta Moskovskogo uniwersiteta, 1948, str. 27-32.

Czaadajewa, Rosja, korzystając z dystansu historycznego i geograficznego, potrafiłaby przekazać Europie świeżość i spontaniczność swojej młodości kulturalnej. Orędownicy sprawy polskiej we Francji zaciemnili, w sposób wysoce niepożądany dla Czaadajewa, ową idealną wizję historyczną przyszłych stosunków Rosji i Europy. Zarówno treść jak i polemiczny charakter „memoariału” Czaadajewa o Polsce w pewnym sensie odślaniają prawdziwe podłoże historycznego konfliktu pomiędzy dwoma słowiańskimi narodami, konfliktu wynikającego ze skrytej rywalizacji o pierwszeństwo wypełniania szczególnej misji „Przedmurza chrześcijaństwa” czy też „granicy wschodniej” wobec europejskiej cywilizacji.

Julia BRUN-ŻEJMIS

Oddział rękopisów Biblioteki imienia Lenina w Moskwie, ZSSR. Fond 103 (Zhikharev i Chaadaev), ed. khr. 1.

P. Ja. CZAADAJEW

SŁOWO O KWESTII POLSKIEJ (*Un mot sur la question polonaise*)

Po tym gdy zostało stłumione powstanie polskie, jego główni sprawcy znaleźli azyl we Francji.

Korzystając z nieznajomości historii Polski, jak również jej aktualnej sytuacji, w kraju, w którym się znajdują, mogli oni z łatwością przedstawić swoje szalone przedsięwzięcie nie tylko jako wybaczone, ale również godne pochwały.

Dziwna rzecz! Położenie geograficzne Polski jest tam nawet tak mało znane, że można było zaobserwować jak pewnego dnia, jeden z najbardziej szanowanych członków Izby Deputowanych z powagą zaproponował wysłanie na pomoc powstańcom polskim floty do portu Polangen, nie wywołując nawet rozweselenia swych czcigodnych słuchaczy. Przemówienia wygłoszone nie dawno na rzecz Polski na terenie Zgromadzenia Narodowego, świadczą o takiej samej ignorancji w *kwestii polskiej* jako takiej. Oto więc, w niewielu słowach, jak te kwestie widzi umysł bezstronny i dobrze poinformowany.

1. Kiedy nowe państwo, ukształtowane przez licznych Słowian, podległych Rosjanom albo Waregom — które miało pewnego dnia stać się rozległym imperium rosyjskim — zostało utrwalone za panowania Jarosława, obejmowało ono cały kraj,

położony między zatoką Finlandzką na północy i morzem Czarnym na południu, Wołgą na wschodzie i lewym brzegiem Niemna na zachodzie. Linia graniczna, która oddzielała wówczas Rosjan od ich sąsiadów Polaków, przebiegała na równinach wzdłuż lewego brzegu Niemna, przecinała kraje, gdzie znajdujemy miasta Augustów, Siedlce, Lublin, Jarosław, i ciągnęła się wzdłuż biegu rzeki San aż do podnóża gór Karpackich (sic!). Jest to ta sama linia demarkacyjna, która jeszcze za naszych dni stanowi rzeczywistą granicę między tymi dwoma narodowościami, rosyjską i polską. Ludność, która mieszka na wschód od tej linii, mówi narzeczem rosyjskim i należy do kościoła greckiego, ta ze strony zachodniej wypowiada się po polsku i wyznaje obrządek rzymski.

2. Polacy stanowią tylko jedną gałąź wielkiej rodziny słowiańskiej. Stanowili niegdyś i stanowią jeszcze dzisiaj tylko małą liczebnie ludność. Słynna republika polska w okresie swojej największej potęgi była tylko państwem złożonym z różnych narodów, pośród których Rosjanie, zamieszkujący okolice zwane Białorusią i Małorusią, stanowili największą siłę. Ta ludność rosyjska, zaanektowana przez republikę, przyłączyła się do Polaków jedynie pod warunkiem, że będzie korzystała ze wszystkich przywilejów swej własnej narodowości i wolności — z praw, które jej zapewniono słynnymi *Pacta conventa*. Te prawa i przywileje z biegiem czasu były brutalnie naruszane przez Polskę i nieustannie gwałcone w połączeniu z najbardziej ohydnyymi prześladowaniami religijnymi. To właśnie wskutek tych okropnych cierpień prowincje rosyjskie oderwały się od republiki i przyłączyły się do grupy narodów słowiańskich, która się nazywała *Cesarstwem Wszschrosji*. To oddzielenie się, rozpoczęte w 1651 roku a zakończone w końcu XVII-go wieku, było tylko nieuniknionym skutkiem błędów uciskającego rządu, nietolerancji kleru rzymskiego i całkiem naturalnego dążenia tej części narodu rosyjskiego do zrzucenia obcego jarzma i powrotu do własnej narodowości.

3. Po odejściu narodów rosyjskich, Polska właściwa, albo też jak ją wówczas nazywano, *Polska Koronna*, ograniczona do swych własnych sił, nie mogąc dłużej być niezależnym państwem, stała się łupem Austrii i Prus, a cesarz Napoleon połączył ją na nowo i utworzył z niej Wielkie Księstwo Warszawskie, które później wzięło aktywny udział w wojnie 1812 roku przeciwko Rosji. Kiedy armie rosyjskie zdobyły Księstwo w 1813 roku, car Aleksander włączył większą jego część do swoich włości pod nazwą Królestwa Polskiego. Przyłączony na nowo do Rosji siłą oręża, kraj ten daleko jednak nie był traktowany jako kraj zdobyty. Rosjanie i Polacy na całej przestrzeni naszego obszer-

nego mocarstwa posiadają jednakowe prawa. Poprzez fakt tego połączenia Polak wszedł w łono tego wielkiego zrzeszenia narodów słowiańskich, którym jest cesarstwo, aby w nim korzystać z nowych przywilejów, jakie naturalnie przyznaje potężne państwo wszystkich swoim członkom.

4. Zachodnie prowincje dawnej Polski, przyłączone odtąd do państw niemieckich, cierpieć musiały do tego stopnia pod obcym wpływem, że ludność polska znalazła się tam... (*oderwany kawałek rękopisu*) w mniejszości i, że z każdym dniem dawała się coraz bardziej wchłaniać przez wielki organizm niemiecki: tak się stało ze Śląskiem, Pomorzem i jedną częścią Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

5. W prowincjach przyłączonych do cesarstwa rosyjskiego (z wyjątkiem Królestwa Polskiego) ci, których nazywano Polakami, stanowią około jednej trzeciej części całej ludności. Reszta mieszkańców jest prawie wyłącznie rosyjska. Ci ostatni zachowują jeszcze w pełni pamięć o tym jak ich ojcowie byli dawniej dręczeni pod władzą polską i żywią do swych panów — żywej pozostałości tego reżymu — tak dalece zakorzenioną nienawiść, że swe częściowe ocalenie zawdzięczają jedynie opiece rządu rosyjskiego. Wśród prowincji, które są częścią cesarstwa austriackiego, część wschodnia Galicji — nazywana niegdyś Rusią Czerwoną i wyznająca obrządek grecki zachowuje prawie w całości swoją narodowość a Polacy nie cieszą się wcale sympatiami tubylców; druga część — ta, w której góruje obrządek rzymski — jest prawie całkowicie zgermanizowana.

6. Połączenie byłych krajów polskich w jedną całość w której Polacy znaleźliby się w większości, utworzyłoby tylko państwo liczące najwyżej 6 do 7 milionów, wśród których byłiby jeszcze rozproszeni w wielkiej ilości Niemcy i Żydzi. Odbudowa niepodległej Polski, zaludnionej w ten sposób, otoczonej wielkimi i potężnymi państwami, nie dałaby więc — nawet gdyby ta rzecz była kiedyś możliwa — żadnej gwarancji trwałości. Dążenie do przyłączenia do tego królestwa dawniej polskich prowincji, zamieszkałych obecnie przez ludność całkowicie zgermanizowaną, która już jest częścią konfederacji niemieckiej — nie byłoby ani sprawiedliwe, ani wykonalne. Rozczłonkować Rosję przez wyrwanie siłą orężną jej zachodnich prowincji, które pozostały rosyjskimi dzięki narodowym uczuciom, byłoby przedsięwzięciem nie-dorzecznym. Zachowanie tych prowincji jest zresztą dla Rosji sprawą życiową. W dniu, w którym spróbowano by urzeczywistnić ten plan, powstałaby ona masowo, aby się temu przeciwsta-

wić; okazałoby się wówczas jak wydobywają się na światło dzienne wszystkie siły jej ducha narodowego. Jest nawet możliwe, że same te prowincje przeciwstawiłyby się ze wszystkich swych sił — zarówno z powodu odziedziczonej pamięci o długotrwałym ucisku, pod którym cierpiały, jak i z powodu wielu potężnych interesów, które je wiążą z cesarstwem.

7. Niejeden oświecony Polak, zaprotestowałby przeciwko oddzieleniu się od obecnego państwa po to, aby (nawet dopuściwszy pomoc kilku państw europejskich) utworzyć związek niepodległej Polski. Polak ten zapewne przekonany byłby o tym, że dobrobyt narodów mógłby znaleźć swój doskonały rozwój jedynie w łonie wielkich organizmów politycznych i że w szczególności naród polski, ze względu na swoje pochodzenie słowiańskie, winien dzielić losy bratniego narodu, który wlewa w życie obu narodów tyle elementów siły i pomyślności.

8. Należy wreszcie sobie przypomnieć, że w początkach powstawania imperium rosyjskiego istniał tylko związek różnych narodów słowiańskich, które (tak, jak tego uczy nas kronika Nestora) przyjęły swoją nazwę od imigrantów rosyjskich. Jeszcze dzisiaj jest to wciąż to samo zjednoczenie polityczne, które — obejmując dwie trzecie całej rasy słowiańskiej i ciesząc się niezależną egzystencją wśród narodów tego samego pochodzenia — reprezentuje rzeczywiście element słowiański w całej swojej czystości. Złączeni z tym wielkim organizmem, Polacy nie tylko wcale nie wyrzekliby się swej narodowości, lecz w ten sposób skonsolidowaliby ją bardziej, podczas gdy rozłączając się, nieuniknienie wpadliby pod wpływ niemiecki, którego absorbującemu działaniu uległa już wielka część Słowian zachodnich.

P. Ja. CZAADAJEW

WSPOMNIENIA

Władysław W. KULSKI

PAMIĘTNIK B. POLSKIEGO DYPLOMATY (1)

W grudniu 1927 roku ukończyłem wyższe studia, zaczęte na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, które po otrzymaniu dyplomu magistra prawa kontynuowałem przez dwa lata w Paryskiej Szkole Prawa, gdzie nadano mi tytuł doktora prawa. Moja teza doktorska na temat bezpieczeństwa międzynarodowego w świetle Paktu Ligi Narodów wskazywała na me zainteresowanie sprawami międzynarodowymi. Nic zatem dziwnego, że zaraz starałem się wejść do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Po upływie krótkiego czasu moje starania zostały uwieńczone sukcesem: zostałem przyjęty w czerwcu 1928 roku do M.S.Z. August Zaleski był wtedy ministrem, a późniejszy Ambasador w Berlinie, Alfred Wysocki, wiceministrem. Zaleski był człowiekiem opanowanym, dobrze znającym Zachodnią Europę, włącznie z Anglią, gdzie za młodych lat studiował, i w pełni zasługiwał na miano *gentleman'a*, jakim go określił Sir Austin Chamberlain, ówczesny Brytyjski Sekretarz Stanu Spraw Zagranicznych.

Polska służba zagraniczna w 1928 roku miała za sobą zaledwie dziesięć lat. Starsi urzędnicy albo wyszli z austriackiej szkoły dyplomatyczno-konsularnej, albo zdobyli doświadczenie w czasie Pierwszej Wojny Światowej, pracując w różnych organizacjach, broniących spraw polskich w stolicach świata, w szczególności w Paryżu. Nieproporcjonalnie wysoki odsetek stanowili arystokraci z powodu ich znajomości języków obcych i często wykształcenia poza granicami kraju. Wśród nas, młodego narybku, prze-

ważali wtedy urzędnicy, którzy bodaj jakiś czas studiowali za granicą. Biorąc pod uwagę brak tradycji polskiej służby zagranicznej, trzeba powiedzieć, że na ogół poziom tej służby nie był niższy, niż w zachodnich państwach. Doświadczenie szybko zastępowało brak tradycji zawodowej.

Dostałem mój pierwszy przydział do Wydziału Organizacji Międzynarodowych, który zajmował się przede wszystkim sprawami Ligi Narodów i stosunkami z Watykanem. Adam Tarnowski, późniejszy minister w Sofii, był naczelnikiem Wydziału, a Władysław Sokołowski, jego zastępcą. Wśród kolegów chciałbym wspomnieć kilku, z którymi łączyły mnie więzy przyjaźni. Jednym z nich był Stanisław Dygat, potomek powstańca 63-go roku, który wyemigrował był do Francji. Stąd Stanisław i jego brat Antoni, architekt, wrócili do Polski i nabyli obywatelstwo polskie dopiero w 1921 roku. Ponieważ językiem dyplomatycznym M.S.Z. był francuski, więc nasze elaboraty były poprawiane przez zawsze pomocnego Dygata. Drugim miłym kolegą w tym czasie był Kazimierz Trębicki, wtedy młody praktykant, przygotowujący się do wstępnych egzaminów, które obowiązywały aspirantów do M.S.Z. Sokołowski, szczerze dbający o urzędników Wydziału, często zaglądał do naszego pokoju z oknami wychodzącymi na ulicę Wierzbową, i przypominał Trębickiemu o czekających go egzaminach. Po jego wyjściu Trębicki, poirytowany tymi napominaniami, mówił: „Przecież tylko o tym ciągle myślę”. Częstym gościem w naszym pokoju był Strzembosz, referent spraw watykańskich. Był endekiem i został później usunięty ze służby przez Becka, choć znał na wylot sprawy Stolicy Apostolskiej. Nie był to jeden wypadek „czystek” Becka, który pozbywał się przeciwników politycznych Marszałka Piłsudskiego.

W początkowych latach trzydziestych, kiedy Marszałek Piłsudski zaczął prześladować opozycję i kiedy mój szwagier Norbert Barlicki, jeden z przywódców Polskiej Partii Socjalistycznej, znalazł się w więzieniu Brzeskim razem z wieloma innymi przeciwnikami Marszałka, straciłem poprzednią sympatię dla tego przedwojennego i wojennego bojownika za niepodległość Polski. Piszę o tym w tym miejscu, bo ten epizod w moim życiu łączy się z osobą Sokołowskiego. Pisywałem w tym czasie anonimowe artykuły o polityce zagranicznej do *Robotnika* i *Tygodnia*, który był wydawany przez Thugutta, jednego z przywódców Wyzwolenia. Pewnego dnia siedziałem w gabinecie Sokołowskiego. Wtem zadzwonił telefon. Usłyszałem głos Drymmera — oka i ucha Becka — który mówił dość głośno tak, że mogłem przysłuchiwać się rozmowie. Drymmer pytał o mnie, podejrzewał, że coś broiłem, ale nie miał na to dowodów. Sokołowski w całej

swej niewinności uspokoił Drymmera, zapewniając, że jestem lojalnym urzędnikiem, który nie odważyłby się na akcję opozycyjną. Na tym sprawa zakończyła się.

Piłsudski miał nie tylko polityczną, ale także osobistą niechęć do Barlickiego. W okresie Rewolucji Piątego Roku obaj spotkali się w Sosnowcu i nie zapalił wzajemną sympatią. W 1920 roku, kiedy wojska bolszewickie stały przed murami Warszawy, odbywało się posiedzenie Rady Obrony Państwa, na którym to posiedzeniu przewodniczył Piłsudski i w którym brali udział przywódcy wszystkich partii. Obradowali nad treścią odezwy do wojska. Piłsudski powiedział, że trzeba wziąć za wzór odezwy Napoleona. Na to mój szwagier zauważył: „Ale tu nie ma Napoleona”. Piłsudski takich rzeczy nie przebaczał.

W kilka miesięcy po mianowaniu mnie urzędnikiem M.S.Z. zostałem w czerwcu 1928 roku przydzielony do delegacji polskiej, udającej się na sesję Przygotowawczej Komisji do Konferencji Rozbrojeniowej. To pierwsze zetknięcie się w Genewie z rzeczywistością międzynarodową pozwoliło mi pozbyć się młodzieńczego idealizmu. Mogłem przekonać się, że delegaci państw kierowali się wyłącznie interesami narodowymi, a tylko pokrywali to szumną frazeologią o przywiązaniu ich rządów do wspaniałych zasad moralnych.

Franciszek Sokal był wtedy stałym polskim delegatem do Ligi i w tym charakterze stał na czele delegacji do Komisji Przygotowawczej. Był on ogólnie szanowany przez innych delegatów do Komisji i przez Sekretariat Ligi. Przewyższał inteligencją i poczuciem taktu swych następców, Edwarda Raczyńskiego i Tytusa Komarnickiego.

W czasie sesji Komisji Przygotowawczej w czerwcu 1928 roku byłem świadkiem zabawnej sceny. Nasz delegat Sokal ofiarował w pewnym momencie papierosa Maksymowi Litwinowowi, przedstawicielowi sowieckiemu, który wziął dwa papierosy, mówiąc, że drugi bierze w imieniu Sowieckiej Republiki Ukraińskiej. Była to aluzja do federacyjnych ambicji Marszałka Piłsudskiego, które spaliły na panewce w 1920 roku. Sokal i Litwinow siedzieli obok siebie, ponieważ tak zrządził protokół alfabetyczny. Za Litwinowem siedziała jego żona, Angielka, która mu pomagała w angielskim. Na dzień 1-go Maja zawsze miała na sobie czerwony sweter, jako symbol swoich przekonań politycznych. Litwinow często mówił, że jego rząd uprawiał politykę realistyczną. Przypominałem sobie jego słowa we wrześniu 1939 roku, kiedy Sowiety wspólnie z Niemcami podzieliły Polskę między sobą. Stalin był realistą. Wolał neutralność i połowę Polski oraz kraje

bałtyckie, ofiarowane przez Hitlera, od przymierza z Anglią i Francją, które nic nie ofiarowywały za udział w wojnie z Niemcami, która mogła się skończyć klęską Rosji.

Pierwsze lata, spędzone w moim Wydziale, pozwoliły mi zaznajomić się ze sprawami międzynarodowymi, ponieważ Genewa była ośrodkiem polityki europejskiej. Nie miała wprawdzie wpływu na inne sprawy, jak np. azjatyckie i południowo-amerykańskie pomimo, że Japonia, Chiny i kraje łacińsko-amerykańskie były członkami Ligi. Ale co Liga mogła zdziałać na tamtych kontynentach wobec nieobecności Stanów Zjednoczonych? Wielkie mocarstwa europejskie były reprezentowane: Anglia i Francja do końca istnienia Ligi, Niemcy od 1926 roku aż do objęcia władzy przez Hitlera, a Włochy jeszcze jakiś czas po wybuchu wojny z Abisynią. Rosja sowiecka weszła do Ligi w 1934 roku po opuszczeniu jej przez Niemcy hitlerowskie.

Liga była dla Polski ważnym terenem dyplomatycznym, ponieważ jej kompetencja rozciągała się na sprawy mniejszościowe i gdańskie. Ponadto Polska była zainteresowana głównie polityką europejską.

W pierwszych latach mego przydziału do wyżej wzmiankowanego Wydziału miałem dwa razy wgląd w dyplomację watykańską. Raz chodziło o artykuł kodeksu karnego, który to kodeks był wtedy projektowany przez Polską Komisję Kodyfikacyjną. Artykuł ten zabraniał sztucznego poronienia pod karą więzienia. Jedyne wyjątkiem był dozwolony w wypadku, kiedy usunięcie płodu ratowało życie matki. Nuncjusz papielski (nie pamiętam, czy to był jeszcze Monsignor Achilles Ratti, późniejszy Papież Pius XI) zaprotestował w imieniu doktryny katolickiej, wedle której nieochrzczony płód byłby skazany na wieczne zesłanie do otchłani, tzw. limbo. Lepiej zatem było poświęcić życie ochrzczonej matki, dla której wrota nieba były otwarte. Protest nuncjusza nie zaważył na obradach i decyzji Komisji.

Innym razem, w 1929 roku, byłem zaintrygowany pogłoskami w prasie zachodnioeuropejskiej o tajnych rokowaniach między Stolicą Apostolską i Mussolinim. Jak wiadomo, stosunki zostały zerwane między Watykanem i Włochami w 1870 roku po zajęciu przez wojska włoskie państwa papieskiego, włącznie z Rzymem. Ówczesny Papież ogłosił się więźniem Watykanu. Przeczytawszy te pogłoski, zaalarmowałem naszego referenta od spraw watykańskich, Strzembosza, który zaraz wysłał depeszę do Władysława Skrzyńskiego, Ambasadora przy Watykanie. Zgodnie z tą instrukcją. Skrzyński udał się do Watykanu, żeby zaindagować Sekretarza Stanu, Kardynała Gasparri. Spotkał Kardynała wychodzącego właśnie z watykańskiej bramy. Kardynał był ubrany bardzo

uroczyście. Na zapytanie, czy jest jakaś prawda w pogłoskach prasowych, odpowiedział, że może obaj ujrzą tę szczęśliwą chwilę pogodzenia się Stolicy Apostolskiej z Rządem Włoskim, kiedy już będą w niebie. Ta odpowiedź Kardynała doszła do M.S.Z. nazajutrz, to jest tegoż dnia, kiedy dzienniki doniosły o podpisaniu poprzedniego dnia przez Kardynała Gasparri i Mussoliniego tzw. układów laterańskich, które położyły kres sporowi i pozwoliły na nawiązanie stosunków dyplomatycznych między obu Rzymami, na stworzenie państwa Watykańskiego, i podpisanie konkordatu, gwarantującego prawa kościoła włoskiego, Kardynał o tyle nie minął się z prawdą, że obaj, on i Ambasador, byli w podeszłym wieku i mogli przenieść się do wieczności w ciągu tej godziny, która dzieliła ich spotkanie od podpisania układów.

Po raz trzeci i już osobiście zetknąłem się z Watykanem o wiele później, bo w 1951 roku, to jest w kilka lat po osiedleniu się w Stanach Zjednoczonych. Mój przyjaciel i były współpracownik w Wydziale Prawnym M.S.Z. w latach 1936-39, kiedy byłem naczelnikiem tego Wydziału, Kazimierz Swarcenberg-Czerny, napisał do mnie prosząc o zebranie używanych podręczników w amerykańskich katolickich uniwersytetach i *college'ach*. Wiedział, że takich katolickich wyższych uczelni było w Stanach wiele. Wykładał on wtedy prawo międzynarodowe na Katolickim Uniwersytecie w Lublinie, jedynym takim uniwersytecie w krajach komunistycznych. Biblioteka w Lublinie została bardzo zdekompletowana w czasie niemieckiej okupacji.

Wydawało się zarówno jemu, jak i mnie, że sprawę da się załatwić szybko. Moją pierwszą myślą było zwrócić się do Kardynała new-yorskiego Spellmana. Kardynał odpowiedział grzecznie, ale odmówił pomocy, bo, jak napisał, zajmował się wtedy pomocą dla katolików na Maltzie i nie miał czasu na inne akcje charytatywne poza Oceanem. Nie pozostało mi nic innego jak apelować o pomoc dla Lubelskiego Uniwersytetu Katolickiego do samej Stolicy Apostolskiej, która, miałem nadzieję, załatwi tę niezbyt trudną sprawę przez swe kontakty z uczelniami katolickimi w Zachodniej Europie. Odpowiedź nadeszła od Monsignora Montini, który wtedy wspólnie z Monsiorem Tardini pełnił funkcje Sekretarza Stanu. (Papież Pius XII nie chciał mieć Sekretarza Stanu, rezerwując sobie kierowanie polityką zagraniczną Stolicy Apostolskiej). Monsignor Montini odpisał, że jako mieszkaniec Stanów, powinienem zwrócić się do Kardynała Spellmana. Jedyny rezultat mych bezowocnych starań w tym błędnym kole kościelnej biurokracji był list Monsignora Montiniego — obecnie Papieża Pawła VI-go — który przechowuję na pamiątkę w moim osobistym archiwum.

Oczywiście nie napisałem o tych mych perypetiach do Szwarzenberga-Czernego, żeby go nie przygnębić brakiem zainteresowania dla Uniwersytetu Katolickiego ze strony hierarchii amerykańskiej i Stolicy Apostolskiej. Wolałem, żeby myślał, że to ja zlekceważyłem jego prośbę.

Moja działalność urzędowa była w latach 1929-1935 związana z Ligą Narodów bądź jako członka polskich delegacji, bądź później jako Pierwszego Sekretarza, a następnie jako Radcy Stałej Polskiej Delegacji do Ligi. Niedługo po rozpoczęciu tej działalności zacząłem cieszyć się w środowisku genewskim reputacją zdolnego prawnika, który często potrafił podsunąć kompromisową formułę i tak zakończyć spory. Nieraz spotykałem w Genewie Jules Basdevant, mojego byłego profesora w Paryżu. Mimo tego, że ja byłem przedtem jego uczniem i mimo dużej różnicy wieku, łączył nas w Genewie stosunek koleżeńskiej przyjaźni. Pewnego razu w 1931 roku przechadzaliśmy się po korytarzach Ligi. Basdevant zagadnął mnie o sprawę tzw. Korytarza Polskiego (Pomorza), którego istnienie było kością niezgody między Polską i Niemcami. Francja starała się od 1924 roku nawiązać przyjazne stosunki z Niemcami — w razie konieczności kosztem Polski. Nic więc dziwnego, że Basdevant, wówczas Radca Prawny francuskiego M.S.Z., zwierzył się mnie z intencji swego rządu pośredniczenia między Warszawą i Berlinem w sprawie odstąpienia Niemcom Pomorza. Odpowiedziałem mu, że jeżeli Polska nosiłaby się z taką myślą, czego nie zamierzała zrobić, to obyłaby się bez pośredników. Ten incydent utwierdził mnie w przekonaniu o małej wartości przymierza francuskiego. Mimo to podtrzymywałem dobre stosunki z delegatami francuskimi w Genewie, trzymając się zasady, że różnice poglądów i interesów nie powinny być przeszkodą w kontaktach dyplomatycznych.

Zwykle reprezentowałem Polskę na posiedzeniach Komisji Prawniczej Zgromadzenia Ligi. Raz tylko musiałem z jakiegoś powodu zastąpić polskiego delegata na Komisji, która zajmowała się sprawami Mandatów. Właśnie wtedy toczyła się dyskusja na temat angielskiego Mandatu nad Palestyną. Zgodnie z instrukcją wygłosiłem przemówienie, domagające się wyższej kwoty dla imigrantów żydowskich. Delegacja angielska była ze mnie bardzo niezadowolona. Natomiast Nachum Goldmann, który przysłuchiwał się debatom zajmując miejsce wśród publiczności, i który był przedstawicielem syjonistycznym w Genewie, podziękował mi bardzo serdecznie, zapewniając, że moje nazwisko będzie zapisane do syjonistycznej księgi pamiątkowej.

W roku 1932 zebrała się Konferencja Rozbrojeniowa, której głównym problemem politycznym była albo zgoda zachodnia na

zwolnienie Niemiec z ograniczeń z ilości i jakości ich sił zbrojnych, narzuconych im w Traktacie Wersalskim, albo redukcja zbrojeń angielskich i francuskich. Wobec tego, że trzy te państwa nie doszły do porozumienia, Konferencja spaliła na panewce w 1933 roku. Hitler wycofał Niemcy z Konferencji Rozbrojeniowej i z Ligi Narodów.

Tytus Komarnicki był sekretarzem generalnym polskiej delegacji do Konferencji, a ja jego zastępcą. Konferencja dała mi okazję do autorstwa dwóch dokumentów międzynarodowych. Pierwszym było memorandum o rozbrojeniu moralnym, jako warunku rozbrojenia orężnego. To memorandum domagało się zaprzestania propagandy, uderzającej w interesy innego państwa. Jak łatwo się domyślić, chodziło mi o niemiecką propagandę rewizjonistyczną. To przeze mnie opracowane memorandum zostało złożone przez Mariana Szumlakowskiego, który był jednym z polskich delegatów. Anglia i Francja, rozumiejąc o co chodziło, przyjęły memorandum niechętnie, bo oba te kraje zamierzały pomóc Niemcom w odzyskaniu Pomorza i Gdańska. Wobec tego memorandum poszło do archiwum Konferencji.

Drugim mym „wyczynem” było opracowanie wspólnie z delegacją sowiecką definicji agresora, która została przedłożona Konferencji, ale bez skutku wobec opozycji angielsko-francuskiej. Jednak na tym sprawa się nie zakończyła.

Wobec złych stosunków w 1933 roku zarówno polskich jak i sowieckich z Niemcami, w których Hitler doszedł do władzy i położył koniec polityce współpracy z Moskwą i którego polityki wobec Polski jeszcze nie można było domyślić się w 1933 roku, rok ten stał się krótkotrwałym okresem ocieplenia się stosunków między Warszawą i Moskwą. Stąd nie było przeszkody w mojej współpracy z radcą prawnym delegacji sowieckiej do Konferencji Rozbrojeniowej, Laszkiewiczem. Był to kulturalny i sympatyczny człowiek, który pełnił te same funkcje prawne już w carskim M.S.Z. i został zatrzymany w służbie po Rewolucji Październikowej. Obie delegacje miały na oku możliwą agresję niemiecką. Laszkiewicz i ja bez trudu opracowaliśmy definicję agresji. Ta definicja głosiła, że za agresora będzie uważane to państwo, które wypowie wojnę innemu państwu, albo które wtargnie na jego terytorium bez wypowiedzenia wojny, albo które zaatakuje siły zbrojne innego państwa, albo będzie blokować wybrzeża innego państwa, albo wreszcie będzie pozwalać uzbrojonym bandom na przekraczanie granicy innego państwa. Ponadto, definicja dodawała, że żadne powody polityczne nie mogą usprawiedliwić agresji.

Odrzucenie tej definicji przez Anglię i Francję i wobec tego

brak widoku na przyjęcie jej przez Konferencję Rozbrojeniową spowodowały, że Rosja, Polska i inni sąsiedzi Sowietów wcielili ją do regionalnego traktatu międzynarodowego, podpisanego w Londynie 3 lipca 1933 roku przez Polskę, Rosję, Rumunię, Estonię, Łotwę, Turcję, Persję i Afganistan. Mój trud nie poszedł na marne.

Ta definicja agresora została całkowicie usprawiedliwiona w czasie Drugiej Wojny Światowej w swych przykładach agresji. Zarówno napad niemiecki na Polskę, jak wkroczenie wojsk sowieckich do Polski we wrześniu 1939 roku były agresjami wedle tej definicji. To samo można powiedzieć o późniejszych napaściach niemieckich w czasie tejże wojny na inne kraje, jako też o akcjach sowieckich wobec ich sąsiadów.

W czasie Konferencji delegacja polska była czasami przyjmowana przez jednego z głównych sowieckich delegatów Ambasadora w Paryżu Dowgalewskiego. Jego *lunch'e* były słynne z tego, że zaczynały się od podania wielkiej misy, pełnej kawioru najlepszego gatunku. Dowgalewski zginął w okresie czystek stalinowskich. Po śmierci Stalina Moskwa udostępniła prasie zachodniej wiele fotografii z okresu jego życia. Wtedy zobaczyłem fotografię pogrzebu Dowgalewskiego. Stalin był jednym z tych, którzy nieśli urnę z prochami. Miał on makabryczne poczucie humoru.

Od 1933 roku raz tylko jeszcze brałem udział w rokowaniach z Sowietami. Było to w 1937 roku, kiedy byłem naczelnikiem Wydziału Prawnego M.S.Z. Chodziło o umowę na temat uprawnień sowieckiej misji handlowej w Warszawie. Rosja przywiązywała duże znaczenie do tego układu, ponieważ uważała go za model dla podobnych umów z innymi państwami. Ambasador sowiecki zamierzał wyjechać do Moskwy następnego dnia i nalegał na szybkie wykończenie tekstu. Wobec tego ja i mój rozmówca, Radca Ambasady, pracowaliśmy bez przerwy 24 godziny. Podczas gdy uzgodnione teksty były przepisywane, przerwy w pracy pozwalały nam obu na krótkie odpoczynki, w czasie których sowiecki Radca opowiadał mi o przywilejach sowieckiej inteligencji, a więc o jej dużych dochodach, dobrych mieszkaniach i możliwości posiadania samochodu. Może chciał mnie przekonać o wyższości ustroju komunistycznego. Ja jednak wiedziałem, że piękne obrazy, które roztaczał, nie były zgodne z rzeczywistością ówczesną w Sowietach. Ponadto nie potrzebowałem zostać obywatelom sowieckim, żeby mieć wówczas piękne mieszkanie i dobry dochód. Tylko nie posiadałem samochodu, bo jeszcze wtedy nie umiałem go prowadzić. Odwdzięczałem mu się za jego bezowocny wysiłek propagandowy herbatą i sandwiczami. Skończyliśmy pracę na czas. Tenże Radca wkrótce potem został mia-

nowany Ministrem w Kownie, a w po niedługim czasie zginął w stalinowskich czystkach. Ten sam los spotkał innych dyplomatów sowieckich, których znałem i którzy wydawali mi się wiernymi wykonawcami rozkazów Stalina.

Wracając do Konferencji Rozbrojeniowej, przypatrywałem się pracowitości jej licznych komisji, w których brali udział między innymi i nasi oficerowie na czele z generałem Burhardt-Bukackim — niezmiernie kulturalnym i miłym panem. Opowiadał nam, że był spokrewniony ze średniowieczną rodziną krzyżacką Burhardtów. Kiedy w latach dwudziestych był komendantem okręgu wojskowego na Pomorzu, Niemcy zwołali zebranie w Prusach Wschodnich dla uczczenia pamięci Krzyżaków. Ku nieprzyjemnemu zdziwieniu obecnych potomków Krzyżaków, Burhardt przybył tam w mundurze polskiego generała, ale co mieli zrobić. Miał do tego prawo z uwagi na swych niemieckich przodków.

Komisje Konferencji pracowały niejako w próżni, bo Konferencja od początku nie rokowała powodzenia.

W kuluarach Konferencji kursowała anegdota o starszym panu i jego synu, którzy jakoby obserwowali przebieg obrad na galerii dla publiczności. Po przemówieniu francuskiego delegata, który twierdził, że bezpieczeństwo powinno poprzedzać rozbrojenie, ojciec zauważył: „Ma rację”. Następnym mówcą był delegat niemiecki, który odwrotnie twierdził, że rozbrojenie byłoby najlepszą gwarancją bezpieczeństwa. Ojciec znów powtórzył, że Niemiec miał słuszość. Zniecierpliwiony syn zwrócił uwagę ojca na to, że ci dwa mówcy nie mogli mieć racji jednocześnie. Na to ojciec spokojnie przyznał rację także synowi. Morał, płynący z tej anegdoty, był wielce pouczający, mianowicie, że każda strona w międzynarodowym sporze może mieć rację, ale tylko częściową.

Spór arabsko-izraelski jest dobrym współczesnym przykładem dla ilustracji tego morału.

W czasie i wkrótce po Konferencji Rozbrojeniowej miałem okazję poznać dwie znane osobistości międzynarodowe. Jedną z nich był Karol Rudek, urodzony i wychowany w Krakowie, a po Rewolucji Październikowej dziennikarz sowiecki. Był on przydzielony do delegacji sowieckiej z uwagi na swą znajomość języków i świata zachodniego, choć już wtedy był w niełasce u Stalina. Miał przydzielonych sobie dwóch „aniołów stróżów”, Romma, wtedy korespondenta Tassa, a drugim był Umański, późniejszy Ambasador w Waszyngtonie. Obaj prawdopodobnie byli funkcjonariuszami G.P.U.

Pewnego razu kilku z nas, Polaków, zaprosiło ich wszystkich trzech na obiad. Radek był nie tylko wykształcony, ale miał też duże poczucie humoru. Stąd rozmowa z nim była wielce zajmująca. Oczywiście władał płynnie polskim. Między innymi, dowodził, że Katarzyna Wielka popełniła błąd, zgadzając się na rozbiory Polski wspólnie z Prusami i Austrią, kiedy już posiadała protektorat nad całą Polską. Nie wiedział ani on, ani my, że Stalin naprawi ten błąd po drugiej wojnie światowej. Po obiedzie zaproponowaliśmy naszym trzem gościom, żeby zakończyć wieczór kawą i likierami w innej restauracji. Zgodzili się. Wyjazd był przez nas tak zaaranżowany, że moi koledzy wzięli Radka do jednego samochodu, podczas gdy ja i jego dwaj towarzysze siedliśmy do drugiego samochodu. Przydzieleni do pilnowania Radka jego „opiekunowie” nie ukrywali przede mną swego złego humoru. Za to Radek podobno cieszył się z tego w gruncie rzeczy niewinnego figla. Jak wiadomo, zginął kilka lat później w więzieniu sowieckim.

Drugą, ale jakże inną osobistością, którą wkrótce po Konferencji Rozbrojeniowej poznałem osobiście, był Ignacy Paderewski, który tak zasłużył się Polsce w okresie Pierwszej Wojny Światowej i Paryskiej Konferencji Pokojowej w 1919 roku. My, Polacy, wiedzieliśmy, że jego dom w Morges, położony niedaleko Genewy, w jednym dniu każdego tygodnia był otwarty dla rodaków. Postanowiliśmy z kilku kolegami go odwiedzić. Przyjął nas bardzo serdecznie. Wiedzieliśmy, że nie wolno było laikom rozmawiać z nim o muzyce. Tematem rozmowy była polityka międzynarodowa, którą Paderewski zawsze żywo się interesował. Był tak taktowny, że z nami, urzędnikami M.S.Z., omijał kwestię polityki zagranicznej Becka, której był zdecydowanym przeciwnikiem. Po rozmowie w salonie, gdzie stało wiele dedykowanych fotografii głów koronowanych i prezydentów państw, przeszliśmy do sali jadalnej, gdzie zasiedliśmy przy dużym podłużnym stole. Służba wniosła herbatę i ciasta, jako że to był czas na podwieczorek. W pewnej chwili sięgnąłem po moje papierosy. Paderewski to zauważył i, choć był już w podeszłym wieku, dosłownie pobiegł na mój koniec stołu, żeby mi zapalić papierosa. Ten gest sędziego artysty i męża stanu, który okazał się tak ujmującym gospodarzem, pozostał mi na zawsze w pamięci.

Konferencja Rozbrojeniowa zakończyła się zupełnym fiaskiem, do czego przyczynił się Hitler, wycofując Niemcy w 1933 roku z Konferencji i z Ligi Narodów. Mnie wkrótce potem przeniesiono z M.S.Z. w Warszawie do Genewy, gdzie zostałem mianowany najpierw Pierwszym Sekretarzem Stałej Delegacji do Ligi, a w rok później jej Radcą.

Już jako radca tej Delegacji mogłem obserwować przebieg konfliktu włosko-abisyńskiego. Mussolini napadł na Abisynię jesienią 1935 roku. Włochy stały się agresorem, w stosunku do którego członkowie Ligi zobowiązani byli zastosować sankcje przewidziane w Pakcie Ligi. Jednakże mniejsze państwa mogły tylko iść śladem Anglii i Francji, które były wtedy jedynymi prócz Włoch mocarstwami, posiadającymi żywotne interesy w Afryce. Rosja sowiecka, choć już należała do Ligi, nie miała jeszcze żadnych wpływów w tej części świata. Trzeba pamiętać, że Japonia i Niemcy wycofały się już z Genewy. Japonia opuściła Ligę na skutek krytyki jej zbrojnej akcji przeciw Chinom w początkowych latach trzydziestych. Debaty na temat japońskiej agresji pokazały dobitnie, że Liga nie mogła niczego dokonać na Dalekim Wschodzie wobec tego, że Stany Zjednoczone nie były członkiem tej organizacji. Pamiętam do dziś dnia lekceważące zachowanie się przedstawiciela Japonii, który na zapytania innych członków Rady Ligi niezmiennie odpowiadał z uśmiechem, że wielka odległość z Genewy do Tokio przeszkadzała mu w otrzymaniu na czas instrukcji swego rządu. Oczywiście „zapominał” o istnieniu telegraficznych połączeń. Tak schodził dzień za dniem, podczas gdy wojska japońskie coraz dalej posuwały się na terenie Chin. Wreszcie łagodne krytyki członków Ligi, unikających zresztą nawet wzmianki o sankcjach, które powinny być zastosowane, tak znecierpliwiły Tokio, że rząd japoński zdecydował się na opuszczenie Ligi.

Sprawa Abisynii dotyczyła innego kontynentu, gdzie Anglia i Francja miały decydujący głos. Londyn i Paryż prowadziły w tej sprawie jednocześnie dwie sprzeczne ze sobą polityki. Z jednej strony te dwa rządy były gotowe dojść do porozumienia z Mussolinim kosztem Abisynii, aby utrzymać Włochy w antyniemieckim froncie. Mussolini jeszcze wtedy przeciwstawiał się Niemcom, chcąc ochronić niepodległość Austrii, klienta Włoch, przed ambicjami Hitlera, i zapobiec temu, żeby granica włosko-austriacka nie stała się granicą włosko-niemiecką.

Z drugiej strony, Anglia i Francja zainicjowały przyjęcie przez Ligę Narodów sankcji gospodarczych, które były tak łagodne, że włoska gospodarka mogła odczuć ich skutki dopiero po dobrych kilku latach. Takie sankcje miały jako jedyny skutek zirytowanie włoskiego „Duce”.

Polska, choć niechętnie, przyłączyła się do sankcji wstrzymując dostawy węgla, za co Rzym odwzajemnił się zaprzestaniem budowy we włoskich dokach dwóch trans-oceanicznych statków, późniejszych *Batorego* i *Piłsudskiego*. Poza tym Polska obawiała się tak jak Londyn i Paryż, że sankcje mogą wepchnąć Mussoli-

niego w ramiona Hitlera. Trzeba dodać, że Polska nie miała żadnego bezpośredniego zatargu z Włochami.

Sankcje byłyby skuteczne, gdyby objęły embargo na dostawy nafty. Ten krok był zaproponowany przez delegata kanadyjskiego, który następnego dnia został za to odwołany przez swój rząd — prawdopodobnie na życzenie Londynu. Inną sankcją, jeszcze bardziej skuteczną, byłoby zamknięcie Kanału Sueskiego, kontrolowanego wówczas przez Anglię. Londyn nie zamierzał tego uczynić.

Obserwując tę ostrożną politykę wobec faszystowskich Włoch nieraz myślałem, co by się stało, gdyby wprowadzono embargo na naftę, bez dostaw której armia włoska była sparaliżowana, albo gdyby zamknięto Kanał Sueski. Może Mussolini odpowiedziałby wypowiedzeniem wojny Francji i Anglii i wtedy poniósłby kompletną klęskę wobec wielkiej przewagi francusko-angielskich sił. Włochy byłyby oswobodzone od zmory faszystowskiej i nie doszłoby do przymierza włosko-niemieckiego. Niestety Londyn i Paryż przepuściły tę okazję pozbycia się Mussoliniego.

Pierre Laval zawsze, jak pamiętam, ubrany w czarny garnitur i biały krawat, był gorącym zwolennikiem porozumienia z Mussolinim. Był wtedy francuskim premierem. Jako świadek jego rozmowy z delegatem szwedzkim, który nalegał na ostrą politykę wobec Włoch, przypominam sobie, że Laval odpowiedział, że Szwecja nie potrzebuje się niepokoić o swe bezpieczeństwo, ale on Laval musi zabezpieczyć interesy Francji. Myślał o zabezpieczeniu tych interesów w stosunku do hitlerowskich Niemiec. Kto by wtedy domyślił się, że ten antyniemiecki polityk w kilka lat później stanie się gorącym zwolennikiem współpracy francusko-niemieckiej po klęsce 1940 roku?

Nalegając na obserwowanie łagodnych sankcji antywłoskich, rządy francuski i angielski jednocześnie starały się o porozumienie z Rzymem. Premier Pierre Laval i Sir Samuel Hoare, brytyjski Sekretarz Stanu Spraw Zagranicznych, udali się w grudniu 1935 roku do Rzymu, gdzie zawarli z Mussolinim porozumienie, na mocy którego południowa część Abisynii zamieszkała przez ludność nie-abisyńskiego pochodzenia, miała stać się kolonią włoską, a północna część włoskim protektoratem. Była to całkowita kapitulacja wobec Mussoliniego. Jeżeli ten układ wszedłby w życie, to może nie doszłoby do przymierza włosko-niemieckiego. Jednakże, kiedy wskutek niedyskrecji prasowej ten układ doszedł do wiadomości angielskiej opinii publicznej zareagowała ona ostrym oburzeniem. Sir Samuel Hoare musiał podać się do dymisji. Układ upadł, co nie przeszkodziło Mussoliniemu w podbiciu Abisynii. Włochy wyszły z Ligi Narodów, której

bezsilność nawet wobec pomniejszego mocarstwa europejskiego została zademonstrowana wobec całego świata. Istnienie Ligi mogło odtąd być ignorowane przez Niemcy, Włochy i Japonię — trzech przyszłych sprzymierzeńców w czasie drugiej wojny światowej. Nic dziwnego więc, że nikt nie myślał odwoływać się do Ligi w czasie kryzysu 1939 roku.

Przypatrywałem się tym wydarzeniom z Genewy, będąc polskim członkiem komitetu pięciu, mianowanego przez Radę Ligi dla przygotowywania materiałów dla Rady w sprawie sporu włosko-abisyńskiego. Czterej inni członkowie byli to Anglik i Francuz — eksperci od spraw afrykańskich, oraz Hiszpan i Turek. Tylko ten ostatni był gwałtownie antywłoski, ponieważ jego kraj obawiał się ambicji Mussoliniego, który głosił, że Morze Śródziemne jest włoskim „Mare Nostrum”. Ja musiałem wykonywać instrukcje Becka, który faworyzował Włochy, jako ważniejsze dla Polski niż odległa Abisynia.

Raz zastąpiłem Becka na komitecie Ligi, który składał się z Ministrów Spraw Zagranicznych. Nicolae Titulescu, ówczesny rumuński Minister Spraw Zagranicznych którego twarz, bez śladu zarostu, przypominała twarz eunucha, zaatakował bez koniecznego powodu politykę pro-włoską Becka w sprawie abisyńskiej. Może spodziewał się, że ja, z powodu nieobecności Becka, nic mu nie odpowiem. Nie było czasu na uzyskanie instrukcji Becka. Wobec tego musiałem stanąć w obronie polityki polskiej. Zły na Titulescu, który jako Minister sprzymierzonego z Polską kraju powinien był wstrzymać się od tej krytyki, zacząłem me przemówienie od słów: „Z całym szacunkiem dla wysokich funkcji Pana Ministra Titulescu”, co implikowało, że nie miałem tego szacunku dla jego osoby. Anthony Eden, który był obecny na zebraniu, uśmiechnął się, rozumiejąc me rozróżnienie między funkcjami i osobą. Ku memu zdumieniu Titulescu nie obraził się, wręcz odwrotnie przeprosił za swój atak na rząd polski.

Wiadomość o układzie Hoare-Laval z Mussolinim podziałała jak zimny prysznic na mniejszych członków Ligi. Zrozumieli, że byli igraszką w rękach Francji i Anglii w rozgrywkach z Włochami. Wkrótce potem jedno państwo za drugim porzucało sankcje, które od początku, a jeszcze więcej teraz po powyższym układzie były farsą niezbyt szkodliwą dla Włoch. Polska uczyniła to jedna z pierwszych.

W następnych latach Beck i jego sztab, włącznie ze mną, stawali w hotelu z widokiem na jezioro Lemańskie i na szczyty Alp. Wielka sala jadalna mieściła się na wewnętrznym oszklonym podwórzu, z którego można było widzieć okna wielu pokoiów na kilku piętrach. Przy jednym z tych okien siadywał czasami

smutny cesarz Haillé Selaśię, wygnaniec ze swego kraju okupowanego przez Włochy. Pewnie myślał o krótkiej pamięci gości hotelowych, przeważnie delegatów do Ligi, którzy już zdążyli zapomnieć o nim i o jego ojczyźnie.

Od wejścia niemieckiej Republiki Weimarskiej w 1926 roku do Ligi Narodów aż do wyjścia z Ligi w 1933 roku już hitlerowskich Niemiec, główne polskie trudności w Genewie wynikały z ciągłych ataków niemieckich na polską politykę gdańską i na traktowanie mniejszości niemieckiej. Rządy weimarskie wykorzystywały spory polsko-gdańskie i petycje mniejszości niemieckiej, jako narzędzia propagandowego dla swego głównego celu, jakim miało być odebranie Polsce co najmniej Pomorza i Górnego Śląska oraz aneksja Gdańska. Oczywiście byli i inni Niemcy, którzy woleliby odzyskać granice wschodnie z 1914 roku, włącznie z Wielkopolską, a byli i tacy, którzy pragnęli zupełnego zniknięcia Polski z mapy Europy. Generał Hans von Seeckt, dowódca niemieckiej armii, podzielał ten ostatni pogląd. Twórcą niemieckiej polityki okrażenia dyplomatycznego Polski był Gustaw Stresemann, długoletni minister Spraw Zagranicznych. Pamiętam do dziś dnia jego bladą i chorowicie opuchniętą twarz. Jego celem było zbliżenie się Niemiec do Anglii i Francji, podtrzymując dobre stosunki z Rosją Sowiecką. Od roku 1924 poczynił wielkie postępy w stosunkach z Francją i Anglią. Aristides Briand był jego chętnym partnerem. Obaj założyli podwaliny pod politykę wzajemnego zbliżenia się obu krajów. Odtąd alians francuski zaczął tracić na wartości dla Polski. Ponadto budowa francuskiej Linii Maginot wskazywała na to, że sztab francuski w razie ataku niemieckiego nie zamierzał pomóc Polsce przez ofensywę wojsk francuskich, ale myślał tylko o defensywie. Ta strategia francuska stała się podstawą polityki francuskiej w latach 1939-40 aż do chwili, kiedy Hitler udowodnił Francuzom, że Linia Maginota może być przekroczona, i nie zadał im zupełnej klęski. Republika Weimarska wyraziła swą niechęć do Polski nie tylko polityką okrażenia, ale także wojną celną, która miała zrujnować gospodarczo nasz kraj.

Jeżeli by Hitler w marcu 1939 roku zamiast zajmować Pragę oraz czysto narodowe ziemie czeskie i słowackie, zażądał od Polski zgody na inkorporację Gdańska i Pomorza, to zapewne mógłby śmiało zaatakować Polskę bez obawy wplątania się w wojnę z Anglią i Francją, których opinia publiczna uważała, że tylko upór Polski był winien tej wojnie lokalnej. Zajęcie Pragi udowodniło Londynowi, że Hitler miał plany o wiele ambitniejsze niż tylko odbieranie ziem z przewagą albo dużym odsetkiem Niemców. Ale Hitler nie był Stresemannem.

Po klęsce Niemiec i ich podzieleniu w następstwie Drugiej Wojny Światowej Polska uzyskała granice na Odrze i Nysie, o czym chyba żaden Polak nie marzył przed wybuchem tej wojny. Było to ironią losu, że Niemiecka Republika Federalna do czasu zawarcia układów z Rosją i Polską w 1970 roku aspirowała do przywrócenia granic z 1939, które jej poprzedniczka, Republika Weimarska, uważała za niemożliwe do przyjęcia. Warto dodać, o czym niewielu Polaków wie, że program uczestników spisku na Hitlera w czasie wojny planował odzyskanie granic wschodnich z 1914 roku (sic!) w razie obalenia Hitlera i zawarcia przez demokratyczne Niemcy negocjowanego pokoju z wrogami Niemiec hitlerowskich.

Nawet po przyjściu do władzy Hitlera polityka przyjaźni francusko-niemieckiej przetrwała w Paryżu. Iluż to Francuzów mówiło, że nie warto prowadzić wojny o Gdańsk, jakby Hitlerowi o to tylko chodziło. Tylko nacisk Anglii, która była gotowa na walkę z Hitlerem, obawiając się, że jego ambicje hegemonii niemieckiej dotyczyły całego kontynentu, skłoniły wreszcie Paryż na wypowiedzenie wojny z charakterystycznym opóźnieniem o kilka godzin po wypowiedzeniu wojny przez Anglię.

Z punktu widzenia polskiego było ironią, że Briand i Stressemann otrzymali pokojową nagrodę Nobla. Może też niejeden rodak bez zadowolenia patrzy teraz na plakę pamiątkową dla Brianda na murze okalającym gmach francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

W debatach na Radzie Ligi Niemcy zawsze stawały po stronie Gdańska i popierały petycje mniejszościowe polskich Niemców, które to petycje były uzgadniane poprzednio z Berlinem. Jak wiadomo, Polska w 1919 roku była zmuszona przez mocarstwa zachodnie do podpisania Traktatu o ochronie swych mniejszości narodowych i religijnych. Niemcy, choć zwyciężone w 1918 roku, nie były wezwane do podpisania takiego traktatu, mimo, że posiadały własne mniejszości, przede wszystkim polską. Nie wyobrażano sobie na Zachodzie, że „kulturalne” Niemcy mogłyby prześladować mniejszości. Co innego wschodnio-europejska Polska. Hitler udowodnił, że „kulturalne” Niemcy były zdolne do ludobójstwa.

Petycje mniejszościowe napływały regularnie do Genewy od dwóch tylko narodowości: niemieckiej i ukraińskiej. Zajmowałem się tymi petycjami na terenie Ligi i muszę powiedzieć, że było to niezbyt przyjemne spędzanie czasu. Petycje niemieckie dotyczyły tylko drobnych dyskryminacji dokonywanych przez władze lokalne, podczas gdy ukraińskie skargi były o wiele bardziej uzasadnione.

Rząd polski próbował się bronić wysuwaniem na Zgromadzeniu Ligi propozycji rozciągnięcia ochrony mniejszości na wszystkie państwa. Oczywiście ani Anglia, ani Francja nawet o tym nie myślały, choć oba te kraje miały mniejszości na swych terytoriach, jak np. Alzackich albo katolickich Irlandczyków, nie mówiąc o setkach milionów innych narodowości w ich posiadłościach kolonialnych.

We wrześniu 1934 roku sytuacja w Genewie zmieniła się radykalnie. Hitler był u władzy i na jego polecenie Niemcy już poprzedniego roku wyszły z Ligi. Natomiast Rosja sowiecka miała zostać członkiem Ligi. Powstało zagadnienie, czy Rosja, jako nowy członek Rady Ligi, nie pójdzie śladem Niemiec i nie będzie wykorzystywać petycji polskich mniejszości dla swych celów politycznych. Beck, który już wtedy był Ministrem Spraw Zagranicznych, zadał mi pytanie, jak wyjść obronną ręką z tej sytuacji. Nie chciał wręcz wypowiadać Traktatu Mniejszościowego, bo obawiał się stworzyć precedens dla Hitlera do wypowiedzenia Traktatu Wersalskiego, który stworzył granice polsko-niemieckie. Później okazało się, że Hitler nie potrzebował żadnych precedensów.

Ta rozmowa z Beckiem odbyła się na motorówce, którą jeździliśmy po jeziorze genewskim, my dwaj i Dyrektor Gabinetu Becka, Michał Łubieński. Zastanawiałem się nad pytaniem Becka resztę dnia i późnym wieczorem miałem już rozwiązanie, które polegało na tym, że rząd polski miał odmówić wszelkiej współpracy z Ligą Narodów w sprawach swych mniejszości narodowych. Równało to się w skutkach praktycznych z wypowiedzeniem traktatu, ale nim nie było. Procedura Ligi była taka, że petycja mniejszościowa nie mogła być rozpatrzona bez jednoczesnych wyjaśnień przez rząd, którego się dotyczyła. Wedle mego rozwiązania sprawy, rząd polski zapowiadał, że takich wyjaśnień nie będzie dostarczał. Beck powtórzył dosłownie moją formułę przerwania współpracy w sprawach mniejszościowych w swym przemówieniu, wygłoszonym na Zgromadzeniu Ligi w dniu 13 września 1934 roku. Delegaci Francji, Anglii i Włoch wyrazili swe „święte” oburzenie i na tym burza w szklance wody skończyła się. Sowiecka delegacja przyjęła spokojnie nasze oświadczenie, a Niemcy hitlerowskie już nie zwracały wielkiej uwagi na to, co działo się w Genewie. Polska nareszcie była uwolniona od wtrącania się Ligi w nasze sprawy wewnętrzne. Beck był mi tak wdzięczny, że promował mnie z Pierwszego Sekretarza na Radcę Polskiej Stałej Delegacji do Ligi, a w roku 1936 powołał mnie do Warszawy najpierw na stanowisko Radcy Prawnego

Ministerstwa, a potem na Naczelnika Wydziału Prawnego, na którym pozostałem aż do wybuchu wojny.

W międzyczasie, kiedy jeszcze byłem w Genewie, Sekretariat Ligi, gdzie miałem wielu przyjaciół, chciał mnie mianować wysokim urzędnikiem w Departamencie Politycznym, co nie doszło do skutku z powodu innych planów min. Becka co do mojej osoby.

Pozostałem w łaskach Becka przez kilka lat. Moje stosunki z nim zaczęły się psuć w 1937 roku z dwóch, jak się domyślam, powodów: intryg jego najbliższego otoczenia, gdzie obawiano się moich wpływów, i braku sympatii ze strony Pani Beckowej, która lubiła być otoczona pochlebcami, podczas gdy ja nie zamierzałem służyć ani jej ani jej mężowi w roli dworaka. Służyłem tylko Polsce.

Kiedy w roku 1936 wróciłem do Warszawy, Michał Łubieński, formalnie Dyrektor Gabinetu Ministra, był *de facto* wiceministrem Spraw Zagranicznych, podczas gdy Jan Szembeck — wiceminister, był raczej figurantem na tym stanowisku. Ta sytuacja zostawiała Szembekowi dużo wolnego czasu, który poświęcał spisywaniu swych rozmów z urzędnikami M.S.Z. i z zagranicznymi dyplomatami. Dzięki temu mamy w spuściźnie po nim jego cenny Dziariusz.

Straciwszy łaski Becka w 1937 roku, zostałem odcięty przez jego Gabinet od dopływu najtajniejszych raportów z placówek. Byłbym ciemny jak tabaka w rogu, żeby nie to, że miałem dobre stosunki z Tadeuszem Gwiazdoskim, Naczelnikiem Wydziału Spraw Międzynarodowych, i Józefem Potockim, Naczelnikiem Wydziału Zachodniego. Ci dwaj trzymali mnie *au courant* ważnych wydarzeń. O dramatycznej rozmowie 24 października 1938 roku Ambasadora w Berlinie, Józefa Lipskiego, z Joachimem Ribbentropem, ministrem Spraw Zagranicznych Rzeszy Niemieckiej, dowiedziałem się w listopadzie z ust samego Ambasadora. Ta rozmowa, w której Ribbentrop domagał się inkorporacji Gdańska i eksterytorialnej strefy poprzez Pomorze do Prus Wschodnich z szosami i linią kolejową z Niemiec do Prus i z przecięciem Pomorza przez pół, była trzymana w wielkiej tajemnicy, ponieważ oznaczała koniec niemieckiej polityki Becka. Wtedy powinien być podać się do dymisji.

Tu jest miejsce na moją ocenę polityki zagranicznej Becka. Był on skrytym ale inteligentnym człowiekiem i niewątpliwie dobrym patriotą. Nie wierzył w wartość aliansu francuskiego, w czym miał rację. Szukał bezpieczeństwa Polski w układach z obu wielkimi sąsiadami, z którymi Polska miała umowy o nie-agresji z 1932 roku z Rosją i z 1934 roku z Niemcami. Myślał,

że spór niemiecko-sowiecki będzie trwał wiecznie z powodu diatriby Hitlera przeciw komunizmowi i Sowietom. Zapominał o tym, czego uczyła wielowiekowa historia stosunków międzynarodowych, na przykład o przyjaźni Franciszka Pierwszego, króla Francji, z Sułtanem Tureckim, i jego wroga, cesarza Karola V-go, z Szachem perskim w czasach kiedy Islam był ideologicznym wrogiem Chrześcijaństwa, albo o pomocy danej przez pierwszych ministrów Królestwa Francji, Kardynałów Richelieu i Mazariniego, Protestantom niemieckim przeciw Katolickiemu Cesarzowi niemieckiemu w celu osłabienia wysiłków Cesarza, zmierzających do ustanowienia silnej władzy centralnej w Niemczech. Różnice ideologiczne nie były nigdy przeszkodą w nawiązaniu dobrych stosunków między dwoma krajami, mającymi tego samego przeciwnika. Toteż układ Hitlera z Stalinem w 1939 roku był dla Becka gorzką niespodzianką. Wierzył naiwnie w słowo Kanclerza, jak zawsze z szacunkiem nazywał Hitlera, w szczególności w to, że Hitler będzie szanował zarówno uprawnienia polskie w Gdańsku, jak polskie granice zachodnie. Co prawda, oświadczenia Hitlera do jesieni 1938 roku były uspakajające pod tym względem. Hitler miał swój kalendarz pierwszeństw i zostawiał uregulowanie stosunków z Polską do czasu wypowiedzenia postanowień Traktatu Wersalskiego co do ograniczenia zbrojeń niemieckich, zajęcia zdemilitaryzowanej Nadrenii, i załatwienia sprawy czeskiej. Do tego czasu potrzebne mu były dobre stosunki z Polską. Dopiero po przyłączeniu Sude-tów czeskich przyszedł czas na Polskę. W międzyczasie Beck wierzył, że drażliwą sprawę gdańską załatwi z Hitlerem przez rodzaj kondominium polsko-niemieckiego, które pozostawiłoby w zasadzie nietknięte uprawnienia polskie w Wolnym Mieście.

Drugim filarem jego koncepcji było budowanie bariery między Niemcami i Rosją w postaci bloku państw, położonych między tymi mocarstwami, od Szwecji aż do Bałkanów. Tu też mylił się, bo każdy z tych krajów chciał na własną rękę ratować się prowadząc politykę nieuzgodnioną z innymi państwami tej strefy, i żaden nie zamierzał wiązać się z Polską, najbardziej zagrożoną w związku ze swym niebezpiecznym położeniem geopolitycznym.

W sumie założenia Becka były zbudowane na piasku, o czym przekonał się w 1939 roku. Sprawiedliwość każe dodać, że nie było w ówczesnych warunkach żadnej alternatywnej polityki. Społeczeństwo polskie nie zgodziłoby się na przymierze z Niemcami, który to alians Göring często sugerował przy okazji swych wizyt w Polsce. Przypuśćmy na chwilę, że taki alians byłby zawarty. Polska uderzyłaby wraz z Niemcami na Rosję. Jeżeli ta wyprawa skończyłaby się zwycięstwem, to łatwo domyślić się,

że Hitler zażądałby powrotu do granic z 1914, może zostawiając Polsce Wielkopolskę. Polska byłaby wynagrodzona dostępem do Morza Czarnego, via Odessa, którą Hitler później wspaniało-myślnie darował Rumunii. Polska musiałaby albo przyjąć te warunki, albo uległaby w walce zbrojnej, jak w 1939 roku.

Odwrotne przymierze, z Rosją przeciw Niemcom, też nie znalazłoby poparcia w społeczeństwie. Zresztą, czy Stalin zawarłby przymierze z Polską za wysoką cenę wojny z Niemcami? Jak wypadki w 1939 roku dowiodły, wołał neutralność, sowicie wynagrodzoną przez Hitlera. Stalin do ostatniej chwili w 1941 roku chciał uniknąć wojny z Niemcami.

Jedynie słuszna krytyka Becka dotyczy jego polityki wobec Czechosłowacji. Odziedziczył po Marszałku Piłsudskim niechęć do Czechów, podzielaną przez znaczną część Polaków. Te dwa narody słowiańskie dzieliła historia i różnice w orientacjach międzynarodowych. Pokutowały wspomnienia historyczne. W Średniowieczu Czesi, jako część Imperium Niemieckiego, nieraz walczyli z Polakami. Wiele wieków później Polacy galicyjscy, wdzięczni Habsburgom za autonomię Galicji, byli lojalni wobec państwa austriackiego, podczas gdy Czesi walczyli politycznie o taką autonomię i niezbyt kochali dynastię habsburską. Potem, po Pierwszej Wojnie Światowej przyszedł spór o Śląsk Cieszyński. Ponadto Praga myślała błędnie, że tylko Polska była zagrożona przez Niemcy, i unikała uzgadniania polityki z Warszawą. Wreszcie Czesi byli rusofilami, podczas gdy takich nie było w Polsce. Jednym słowem, nie istniała wspólna platforma aż do czasu, kiedy Hitler zagroził bytowi Czechosłowacji.

Niemżliwe jest teraz odpowiedzieć na pytania, co by było, jeżeli Polska stanęłaby po stronie Czechosłowacji na jesieni 1938 roku? Czy Czesi zdecydowaliby się na opór orężny wspólnie z Polską? Czy Anglia i Francja przysłyby z pomocą? Jakie byłoby wtedy stanowisko Rosji? Ale te wszystkie pytania nie usprawiedliwiają polityki Becka, który dążył do podważenia istnienia Czechosłowacji, mając nadzieję, że Węgry zabrawszy Czeską Ruś staną się przyjaznym sąsiadem na Karpatach i że niepodległa Słowacja stanie się polskim sprzymierzeńcem. Ale decydował Hitler, ale nie Beck. W rezultacie wojska niemieckie zajęły w marcu 1939 roku zarówno Czechy, jak Słowację i okrażyły Polskę od południa, zachodu i północy. Sytuacja strategiczna Polski stała się beznadziejną.

Polityka Becka rozwijała się równolegle do niemieckiej. Po Monachium, w którym Czechy straciły Sudety, Polska w drodze ultimatum zagarnęła czeską część Śląska Cieszyńskiego z mieszaną ludnością czeską i polską. Ten krok był tak samo karygodny jak

francusko-angielska sprzedaż Niemcom w Monachium czeskich Sudetów. Ale zachodnia opinia publiczna miała teraz okazję oburzania się na Polskę, zapominając trochę za prędko o tym, co Anglia i Francja uczyniły w Monachium.

Na szczęście ja nic nie miałem wspólnego z tą operacją czeską, będąc od 1937 roku w niełasce i odstawiony na boczny tor. Stroną prawną aneksji części czeskiej Śląska Cieszyńskiego zajmował się na życzenie Michała Łubieńskiego mój zastępca, Michał Potulicki.

W czasie pełnienia funkcji Naczelnika Wydziału Prawnego w latach 1936-39 miałem do czynienia, między innymi, ze sporem polsko-francuskim o warszawską elektrownię, której właścicielka — spółka francuska — miała monopol na dostawę elektryczności dla stolicy na podstawie kontraktu, zawartego jeszcze z władzami rosyjskimi. Polskie sądy wywłaszczyły tę spółkę z powodu wielu pogwałceń przez nią kontraktu, między innymi, za wygórowaną cenę za używanie elektryczności. Rząd francuski domagał się ogromnego odszkodowania dla spółki na podstawie polsko-francuskiej konwencji handlowej, która dała Francji prawo ochraniać w Polsce interesów spółek, kontrolowanych większościami kapitałem francuskim.

Ja i mój zastępca, Michał Potulicki, pozostawiliśmy w stałym kontakcie w tej sprawie ze Stefanem Starzyńskim, Prezydentem miasta i Mieczysławem Fryde, radcą prawnym Magistratu. Fryde, adwokat specjalizujący się w sprawach cudzoziemskich spółek akcyjnych, działających w Polsce, w pierwszej rozmowie ze mną powiedział, że ma wątpliwości co do francuskiej narodowości spółki w rozumieniu powyższej konwencji polsko-francuskiej, gdyż elektryczność prawie na całym świecie była kontrolowana przez spółki albo niemieckie albo amerykańskie. Uzgodniliśmy, że zacznie poszukiwania w tej materii. Jakoż w kilka miesięcy później Fryde przyszedł do mnie z dowodami, że rzekomo francuska spółka, choć rejestrowana w Paryżu, była *de facto* kontrolowana przez *holding company* w Bazylei, która z kolei była kontrolowana przez niemiecką firmę Siemens und Schuckert. W ten sposób sprawa, jeżeli chodzi o Francję, została zamknięta.

Jednakże szereg polityków francuskich, którzy brali łapówki od spółki, a pośrednio od Siemens und Schuckert, bombardowali Ambasadora w Warszawie, Léona Noëla, który pewno miał dosyć nastroju Paryża i nieskuteczności jego interwencji w Warszawie, przeniósł swą urazę na mnie, jako jednego z winowajców bezskuteczności jego interwencji. Nie trwało to długo, ale w tym właśnie czasie nadeszła dla mnie z Paryża rozетка Legii Honorowej, którą dostałem nie za żadne zasługi dla Francji, ale

w drodze zwykłej wymiany dekoracji między Polską i Francją. Ambasador okazał swe niezadowolenie ze mnie pominięciem zwykłego dla takich okazji ceremoniału i wręczył mi w swym biurze pudło z dekoracją, jakby to było pudełko czekoladek.

W tychże latach 1936-39 miałem okazję poznania nie tylko Noëla, ale także innych przedstawicieli państw obcych w Warszawie. Léon Noël był poprzednio przedstawicielem francuskim w Pradze i wyniósł stamtąd pewną niechęć do Polaków. Można powiedzieć bez przesady, że nienawidził Becka za jego stanowisko wobec Czechów i za politykę niezależną od życzeń Paryża. Jak wynika z jego raportów do Paryża, które były udostępnione po wojnie, radził swemu rządowi uprzedzić Polskę o niemożności skutecznej pomocy w razie ataku niemieckiego na nasz kraj. Paryż nigdy tego nie zrobił, licząc na pomoc polską w razie, gdyby atak niemiecki zaczął się od Francji. Noël był raczej chłodny w stosunkach osobistych.

Ambasadorem niemieckim był Hans von Moltke, typowy junkier pruski, który na pewno nie lubił Polaków i zapewne nie był zwolennikiem przejściowej polityki Hitlera dobrych stosunków z Polską. W gabinecie Moltkego wisiał na ścianie portret jego stryjecznego dziada, generała Helmuth von Moltke, szefa sztabu w czasie zwycięskiej wojny z Francją w latach 1870-71. Ale ten niemiecki ambasador przynajmniej nie był hitlerowcem, których uważał za parweniuszów. Hans Frank w czasie swych wizyt w Polsce odpłacał mu tą samą monetą, traktując go pogardliwie nawet wobec świadków polskich.

Stosunek Moltkego do Polaków odzwierciedla opowiadanie, które usłyszałem od Ambasadora Noëla już w czasie wojny. Któregoś popołudnia Moltke i Noël wracali konno z przejażdżki w okolicach Wilanowa w godzinie kiedy dzieci po skończonych zajęciach szkolnych wybiegały ze szkoły. Noël zwrócił uwagę Moltkego na gromadkę rozszczebiotanych dzieci mówiąc, że to mu przypomina jego własne dzieci. Moltke chłodno odpowiedział z zasępioną miną, że Polska ma za wiele dzieci, i że one są przekleństwem jego kraju.

Poza Moltkem i Noëlem znałem dobrze Ambasadora amerykańskiego Anthony Drexel-Biddle, który był świetnie poinformowany i niezwykle uprzejmy. Cieszył się ogólną sympatią w Warszawie. Jego ówczesna żona, wdowa po bogatym Amerykaninie Schultze, ułatwiała mu wydawanie wielkich i wystawnych przyjęć. Biddle witał gości zapewniając każdego bez wyjątku, że bardzo cieszy się z jego przyjścia. Były Pierwszy Sekretarz Ambasady amerykańskiej opowiedział mi już po wojnie następującą na ten temat anegdotę. Pewnego wieczora Ambasador,

otoczony swymi współpracownikami, stał w hallu wejściowym Ambasady wraz z żoną, witając jak zwykle z właściwą sobie uprzejmością każdego wchodzącego gościa. Ambasadorowa, widocznie zniecierpliwiona, zapytała męża, czy tak dobrze zna tę tak serdecznie witaną osobę. Ambasador spokojnie odpowiedział, że nie był nawet pewny, czy ten gość był zaproszony przez Ambasadę.

Byliśmy w Ambasadzie amerykańskiej na wystawnym przyjęciu Sylwestrowym gdzie witaliśmy rok 1939. Tańczono bez-trosko modny wtedy Lambeth Walk. Niewielu z obecnych tam warszawiaków wiedziało o zaczynającym się konflikcie polsko-niemieckim, który miał przynieść im w nadchodzącym roku bezmiar cierpień i nieszczęść. Ja wiedziałem o gromadzących się chmurach, ale czy mogłem przewidzieć, że oboje z żoną będziemy spotykać rok 1940 w małym hoteliku w Paryżu, jako uciekinierzy z Polski?

W okresie „miodowych” stosunków polsko-niemieckich (1934-1938) musieliśmy wraz z moim zastępcą, Michałem Potulickim, kilkakrotnie gościć przyjeżdżających prawników niemieckich na czele z Hansem Frankiem, hitlerowskim szefem prawników. Wśród nich byli profesorowie prawa, prokuratorzy, adwokaci i urzędnicy Ministerstwa Sprawiedliwości. Frank był bardzo przystojnym mężczyzną o pięknych oczach z ciepłym spojrzeniem. Kto by się wtedy domyślił, że ten sam człowiek stanie się później okrutnym generał-gubernatorem w okupowanej centralnej Polsce?

Podczas jednej z takich wizyt niemieccy prawnicy zostali zawiezieni przez Potulickiego do pałacyku Prezydenta Rzeczypospolitej w Białowieży. Idąc po kolacji do sypialni, mieszczących się na piętrze, Niemcy zabrali ze sobą pozostałe na stole w jadalni butelki z żubrówką i kryształowe kieliszki, należące do zastawy prezydenckiej. Nazajutrz nieśli do stacji kolejowej niedopite butelki i cenne kieliszki. Potulicki również bezceremonialnie kazał im oddać kieliszki i zamiast nich zaopatrzył ich w zwyczajne szklanki z bufetu kolejowego.

Innym razem z okazji takiej wizyty oprowadzałem starszego pana, wysokiego urzędnika pruskiego Ministerstwa Sprawiedliwości, po gmachu naszego Ministerstwa Sprawiedliwości, dawnym pałacu Raczyńskich. W salonie recepcyjnym wisiały ładne obrazy z epoki Stanisławowskiej. Nie wiedząc o czym rozmawiać z tym gościem, zwróciłem jego uwagę na te dzieła sztuki. On na to machnął pogardliwie ręką, mówiąc, że sztuka teraz go mało obchodzi, gdyż jego cała uwaga jest zwrócona na wielkie dzieła polityczne Führera.

Beck odrzucił żądania Hitlera w rozmowie z nim 19 stycznia 1939 roku. W końcu stycznia Ribbentrop odwiedził Warszawę, żeby po raz ostatni spróbować nakłonić rząd polski do przyjęcia żądań Hitlera: tj. oddania Gdańska i budowy eksterytorialnej strefy poprzez Pomorze. Świta jego urzędników, ubranych w nowe mundury dyplomatów niemieckich, czarne i wyszywane srebrnymi haftami, które przypominały mundury SS-manów, zamieszkała w Pałacu Blanka, stanowiącym własność miasta. Po ich wyjeździe Prezydent Starzyński w rozmowie ze mną skarżył się, że brakowało wielu srebrnych bibelotów z XVIII-go wieku. Takie to były obyczaje „wyższej rasy” już przed wojną.

W czasie tej wizyty Ribbentropa Beck znowu odrzucił niemieckie żądania. Było jasne, że konflikt zbrojny z Niemcami stał się nieunikniony. Nie miał być izolowaną wojną, ponieważ okres angielskiego *appeasement* miał się wkrótce skończyć zajęciem Pragi i protektoratem niemieckim w Czechach i Słowacji.

W Londynie powstało pytanie, czy Hitler nie był nowym Ludwikiem XIV-tym, albo Napoleonem, który też chciał podbić cały kontynent europejski. Wniosek był nieunikniony, że był to niemiecki Napoleon (każdy duży naród może mieć swego Napoleona ale na swą własną miarę. Francja miała Napoleona, który był człowiekiem wysoce kulturalnym. Niemcy zdobyli się na swego Napoleona, który zaczął karierę w rymsztokach Wiednia). Tradycja polityki angielskiej wobec Europy polegała na zasadzie, że nie wolno jednemu mocarstwu opanować kontynentu, gdyż to mogłoby postawić Anglię w obliczu śmiertelnego zagrożenia. Wobec tego Londyn zaczął udzielać gwarancji państwom w Europie Wschodniej, które wydawały się zagrożone przez Hitlera. Pierwsza taka gwarancja była udzielona Polsce 31 marca 1939. Wydawała się deską ratunku dla Polski, której nie groziła już izolowana wojna z Rzeszą Niemiecką. Wybawiła także Becka z sytuacji, w której znalazł się po bankructwie swojej polityki niemieckiej. Teraz Hitler musiał się liczyć z tym, że wojna z Polską będzie także wojną europejską.

Beck 3 kwietnia 1939 roku udał się do Londynu, gdzie uzyskał zamiarę jednostronnej gwarancji angielskiej na obopólną gwarancję, tj. na przymierze. To była duża zmiana na lepsze, bo jednostronna gwarancja może być odwołana przez państwo, które jej udziela, ale istnienie dwustronnej gwarancji zależy od zgody obu stron.

Dokument, podpisany przez oba rządy w czasie wizyty Becka w dniu 6 kwietnia 1939, zawierał następujące postanowienia:

I.

1. Rząd polski i rząd J. K. Mości w Zjednoczonym Królestwie rejestrują następujące decyzje, które są rezultatem rozmów, jakie odbyły się w Londynie w dniach od 4 do 6 kwietnia 1939 roku pomiędzy polskim ministrem Spraw Zagranicznych z jednej strony, a Pierwszym Ministrem [Sir Neville Chamberlainem] oraz Sekretarzem Stanu Spraw Zagranicznych [Lordem Halifaxem], z drugiej strony;

2. Oba Rządy, zdecydowane oprzeć swą współpracę na trwałej podstawie przez wymianę wzajemnych zobowiązań o pomocy, są gotowe zawrzeć formalny układ na następujących zasadach:

(a) Jeżeli Niemcy zaatakują Polskę, to Rząd J. K. Mości w Zjednoczonym Królestwie przyjdzie natychmiast z pomocą;

(b) Jeżeli Niemcy będą próbować podważyć niepodległość Polski przez ekonomiczną penetrację lub w jakikolwiek inny sposób, to Rząd J. K. Mości w Zjednoczonym Królestwie podtrzyma Polskę w jej oporze takim próbom. Jeżeli wtedy Niemcy zaatakują Polskę, postanowienia paragrafu (a) będą zastosowane. W wypadku innej akcji niemieckiej, która by wyraźnie zagrażała polskiej niepodległości i była tego rodzaju, że Rząd polski uważałby w swym żywotnym interesie przeciwstawić się temu swymi siłami narodowymi, to Zjednoczone Królestwo przyjdzie Polsce ze swą pomocą;

(c) Polska wzajemnie ofiarowuje taką samą gwarancję Zjednoczonemu Królestwu;

(d) Rządy polski i J. K. Mości w Zjednoczonym Królestwie będą siebie w pełni i szybko informować o wydarzeniach, które zagrażałyby niepodległości jednego z tych dwóch krajów.

3. Jako wyraz swej szczerzej intencji zawarcia formalnego układu o pomocy dla Polski w okolicznościach powyżej określonych. Rząd J. K. Mości w Zjednoczonym Królestwie poinformował Rząd polski i oświadczył to samo publicznie, że w czasie, potrzebnym na zawarcie formalnego układu, wzmiankowanego w powyższym paragrafie 2, Rząd J. K. Mości będzie się uważał za zobowiązanego natychmiast do udzielenia polskiemu Rządowi wszelkiej pomocy w zakresie swych sił w sytuacji, kiedy jakakolwiek akcja wyraźnie zagrażałaby polskiej niepodległości i Rząd polski uważałby w swym żywotnym interesie oprzeć się takiej akcji swymi siłami narodowymi.

4. Rząd polski ze swej strony ofiarowuje Rządowi J. K. Mości w Zjednoczonym Królestwie wzajemne zobowiązanie tej samej treści, które to zobowiązanie jest już w mocy, podobnie jak zobowiązanie Rządu J. K. Mości, i pozostanie w mocy na okres potrzebny na zawarcie formalnego układu, przewidzianego powyżej w paragrafie 2.

II.

5. Następujące kwestie pozostają do rozstrzygnięcia przed zawarciem formalnego układu:

(a) Rząd J. K. Mości życzy sobie, aby formalny układ postanawiał, że w wypadku kiedy Zjednoczone Królestwo i Francja wstąpiłyby do wojny z Niemcami w celu odparcia niemieckiej agresji w Zachodniej Europie (Holandia, Belgia, Szwajcaria, Dania), wtedy Polska przyjdzie im z pomocą. (Pan Beck docenia żywotne znaczenie tej sprawy dla Zjednoczonego Królestwa i zobowiązuje się co do tego, że Rząd polski weźmie to pod poważną uwagę).

(b) Zobowiązanie, które Rząd J. K. Mości przyjął wobec Polski na okres potrzebny dla zawarcia formalnego układu, zostało także przyjęte przez Francję. Istnieje obopólne porozumienie co do tego że zobowiązania, które Rząd J. K. Mości ma przyjąć w formalnym układzie, powinny być także przyjęte przez Francję. Sposób załatwienia tej sprawy będzie przedmiotem dyskusji z Rządem francuskim.

6. Rząd J. K. Mości życzyłby sobie, żeby częścią formalnego układu było zobowiązanie Polski przyjęcia z pomocą Rumunii w razie, kiedy to państwo byłoby zagrożone. Rząd polski w pełni szanując zobowiązania o wzajemnej pomocy, istniejące pomiędzy Polską i Rumunią, uważa za przedwczesne wyrażenie zdecydowanej opinii co do słuszności włączenia sprawy rumuńskiej do formalnego układu. Ten sam rząd uważa, że powinien przede wszystkim omówić tę sprawę bezpośrednio z Rumuńskim i Węgierskim Rządami, ale w międzyczasie będzie natychmiast konsultować Rząd J. K. Mości w sytuacji, kiedy wydarzenia dotyczące Rumunii albo Węgier, uczynią to pożądanym.

7. Rządy polski i J. K. Mości są zgodne co do tego, że postanowienia wyżej wymienione nie przeszkadzają w zawieraniu układów z innymi krajami w celu zabezpieczenia ich własnej czy też tych państw niepodległości.

8. Jest zamiarem Rządu J. K. Mości w Zjednoczonym Królestwie:

(a) Kontynuować wymianę zdań, które ten Rząd już rozpoczął z Rządem Rumuńskim w celu rozwinięcia współpracy między Zjednoczonym Królestwem, Rumunią i innymi państwami w celach powyżej określonych;

(b) rozpocząć wymianę zdań w tym samym celu z Rządami innych członków Ententy Bałkańskiej.

9. Rząd J. K. Mości jest przekonany o znaczeniu podtrzymywania możliwie jak najlepszych stosunków z Rządem sowieckim, którego stanowisko w tych sprawach nie powinno być ignorowane, choć Rząd J. K. Mości zdaje sobie sprawę z trudności, istniejących na drodze do przyłączenia się Rządu sowieckiego do akcji tego rodzaju, jaka jest powyżej brana pod uwagę.

10. Rząd polski oświadcza ze swej strony że, jeżeli Rząd J. K. Mości w Zjednoczonym Królestwie przyjąłby dalsze zobowiązania we Wschodniej Europie, to zobowiązania te nie rozszerzą w żaden sposób zobowiązań, przyjętych przez Polskę.

11. Rząd polski podkreśla znaczenie wzięcia w rachubę stanowisk wschodnich państw bałtyckich w rozważaniach co do prób rozwinięcia dalszej współpracy”.

Rozwlekły tekst porozumienia z 6 kwietnia czyni wrażenie pośpiesznej i dosyć niedbałej redakcji. Kwestia ewentualnej niemieckiej aneksji Gdańska nie została wyraźnie wzmiankowana i tylko pośrednio była objęta punktem I b. Po wtóre, sprawa agresji niemieckiej przeciw Holandii, Belgii, Szwajcarii lub Danii została jasno postawiona, podczas gdy kwestia takiejże agresji przeciw państwom bałtyckim, ważna dla bezpieczeństwa Polski, pozostała niewyjaśniona w punkcie 11-tym. Możliwe, że jeżeli by Beck wziął mnie ze sobą do Londynu, to porozumienie byłoby lepiej zredagowane, ale ja byłem wtedy w niełasce, a poza tym Beck lekceważył sobie znaczenie międzynarodowych tekstów tak, jakby one nie odzwierciedlały polityki państw. To lekceważące traktowanie międzynarodowych umów uwidoczni się później,

kiedy Beck do ostatniej chwili nie spieszył się z zawarciem formalnego układu przymierza z Anglią pomimo, że miał prawo zawrzeć ten układ zaraz po podpisaniu porozumienia z 6 kwietnia. Było paradoksem, że Londyn nalegał od czerwca na szybkie zawarcie układu, podczas gdy Beck ociągał się, co robiło wrażenie, że Anglia, a nie Polska, była więcej zagrożona.

Porozumienie z 6 kwietnia wyraźnie wzmiankowało różnicę zdań w stosunku do Rumunii. Rząd angielski już wtedy był związany jednostronną gwarancją, udzieloną Rumunii na wypadek agresji niemieckiej. Natomiast rząd polski, który miał przymierze z Rumunią tylko na wypadek napaści sowieckiej, nie chciał rozciągać tego przymierza na wypadek agresji niemieckiej, ażeby w ten sposób nie urazić Węgier, które źle by to widziały. Jak wiadomo, Rumunia i Węgry były wtedy w nieprzyjaznych stosunkach z powodu sporu o Siedmiogród z jego dużą mniejszością węgierską. Spór ten przetrwał do dziś dnia, choć oba kraje są teraz sprzymierzeńcami Rosji sowieckiej. Rząd polski w owym czasie kultywował przyjaźń z Węgrami, zresztą popularną w polskiej opinii publicznej. Różnica w stanowiskach polskim i angielskim wobec Rumunii nie została usunięta nawet w traktacie przymierza z 25 sierpnia 1939 roku.

Hitler odpowiedział, w przemówieniu z 28 kwietnia 1939 r., na polsko-angielskie porozumienie z 6 kwietnia wypowiedzeniem układu z 1935 roku z Anglią o ograniczeniu wzajemnych zbrojeń morskich i polsko-niemieckiej Deklaracji o nie-agresji z 1934 r. Polityka Becka dobrych stosunków z Niemcami skończyła się tak, jak się skończyła polska polityka przymierza z Prusami z 1790 r. W obu wypadkach złamaniem przez Niemców danego słowa i podziałem Polski z Rosją.

Hitler w swym przemówieniu kwietniowym oznajmił, że jego poprzednie żądania wobec Polski stały się teraz nieaktualne, co oznaczało, że odtąd będzie żądał więcej niż tylko aneksji Gdańska i strefy eksterytorialnej przez Pomorze. Beck odpowiedział mu w dniu 5 maja. Odrzucając żądania niemieckie, zakończył swe przemówienie powiedzeniem, że Polska wysoko ceni pokój, ale jeszcze wyżej swój honor. To zjednało mu ogólną sympatię polską, którą się przedtem nie cieszył. Od jednego z jego sekretarzy dowiedziałem się nazajutrz, że Beck wrzucał telegramy gratulacyjne od rodaków do kosza. Rozumiał że Polacy cieszyli się z jego patriotycznej postawy, nie biorąc pod uwagę, że ta postawa była jednocześnie przyznaniem się przez Becka do bankructwa jego polityki niemieckiej, na której przedtem tyle budował nadziei.

Wojna z Niemcami nie ulegała wątpliwości, ale Beck łudził się do sierpnia, że gwarancja angielska odstraszy Hitlera, i że uda

się uniknąć starcia zbrojnego. Po raz pierwszy uległ tradycyjnemu polskiemu kompleksowi zachodniemu, który datował się co najmniej od czasów napoleońskich. Spodziewano się nadaremnie pomocy francuskiej w czasie powstań 1830 i 1863 roku. Tak samo było później. Zapominano słów Ministra Spraw Zagranicznych Francji, Sebastianiego, który z ulgą oświadczył po zdobyciu Warszawy przez wojska rosyjskie w 1831 roku: „Porządek panuje w Warszawie!”. Zarówno Sebastiani, jak później inne rządy francuskie a także angielskie, nie miały niezależnej polityki w stosunku do Polski a jedynie politykę wobec głównych mocarstw w tej części Europy: Prus a później Niemiec, i Rosji. Aż do wypowiedzenia wojny Niemcom w 1914 roku i aż do Rewolucji Październikowej w 1917 w Rosji Londyn i Paryż uzależniały swe stanowisko wobec sprawy polskiej od swej polityki wobec tych dwu państw. Oznaczało to wówczas brak zainteresowania dla polskich aspiracji. Tak jest i teraz, kiedy polityka tych dwóch rządów i Waszyngtonu wobec Polski zależy od ich stosunków z Niemiecką Republiką Federalną i z Sowietami. Najlepiej to ilustruje stanowisko trzech stolic zachodnich wobec sprawy granicy polskiej na Odrze i Nysie. Niechęć do pokonanych Niemiec i złudzenie, że da się utrzymać dobre stosunki z Rosją, spowodowały zgodę Ameryki i Anglii w 1945 roku na Konferencji Poczdamskiej na wytyczenie tej granicy, której domagała się Rosja sowiecka. Początek zimnej wojny i nadzieja na to, że Niemiecka Republika Federalna stanie się wschodnią ostoją wobec potęgi sowieckiej, spowodowały zachodnie kwestionowanie teżę granicy nie z niechęci do Polski, ale do Sowietów. Dopiero zawarcie w 1970 roku umów między Niemiecką Republiką Federalną i Rosją oraz Polską, w których ta Republika uznała polską granicę na Odrze i Nysie, skłoniły także Stany Zjednoczone i Anglię do uznania polskiej granicy zachodniej. Było to także konsekwencją polityki zachodniej tzw. *détente*.

Jedyny wyjątek stanowił okres Konferencji Pokojowej w 1919-20 roku. Wtedy Niemcy były zwyciężone, a Rosja była rządzona przez komunistów, których obawiano się zarówno w Paryżu, jak w Londynie. W szczególności Paryż miał wtedy nadzieję, że Polska stanie się nie tylko murem ochronnym przeciw Moskwie, ale zastąpi Rosję jako sprzymierzeniec antyniemiecki. Poza tym trzecie państwo rozbiorowe, Austro-Węgry, rozpadły się po klęsce 1918 roku. Wobec tego mocarstwa zachodnie miały wolne ręce. Jednak i wtedy Anglia, myśląc że zwycięska Francja będzie chciała stać się hegemonem na kontynencie, starała się przeciwstawić na Konferencji życzeniom polskim lepszemu granicy zachodniej, żeby zbyt nie osłabiać Niemiec, które

wydawały się Londynowi przeciwwagą do Francji. Francja natomiast sprzeciwiała się przez kilka lat aż do zawarcia polsko-sowieckiego Traktatu pokojowego w Rydze w 1921 r., zbyt dalekiej na wschodzie granicy polskiej, ponieważ ciągle lędziła się, że władza sowiecka wkrótce upadnie i wróci ukochany sprzymierzeniec rosyjski z polityką kapitalistyczną i przyjazną Francji. Wskutek opozycji angielskiej Gdańsk, zamiast być włączony do Polski, stał się Wolnym Miastem, w którym przeważająca ludność niemiecka nie zamierzała pogodzić się z odłączeniem Gdańska od Niemiec i z istnieniem uprawnień polskich. Republika Weimarska też nie mogła ścierpieć polskiej granicy na Bałtyku, która odcinała Niemcy od Prus Wschodnich. Nie trzeba było być prorokiem, żeby spodziewać się w 1919 roku konfliktu między Niemcami i Polską o Gdańsk i granicę zachodnią. To dało Hitlerowi podstawę do jego napaści na Polskę. Żeby nie to, że wpłatał się przez to w wojnę z Anglią i Francją, wszyscy Niemcy przyklaskiwaliby załatwieniu porachunków z Polską w myśl tradycji Republiki Weimarskiej.

Stalin przeciął ten węzeł gordyjski w 1945 roku. Prusy Wschodnie zostały podzielone między Rosją i Polską, a zachodnia granica Polski została wykreślona na Odrze i Nysie.

Wszystkie zmiany w stanowiskach państw zachodnich nie miały wiele wspólnego z Polską, ale wynikały z ich polityki wobec Niemiec czy to Weimarskich czy tych powojennych, oraz do Rosji, jak to było w 1919-1923 czy też w 1945-1970.

Kompleks zachodni jeszcze długo kołatał się w głowach wielu rodaków po drugiej wojnie światowej. Spodziewano się uwolnienia przez Stany Zjednoczone od reżymu komunistycznego i od sowieckiego protektoratu. Tymczasem Stany nic nie mogły zrobić w tym kierunku, ani dyplomatycznie, ani orężnie, obawiając się wojny nuklearnej z Rosją. Podział Europy na dwie strefy wpływów stał się faktem z tym, że granicą tych dwóch sfer była rzeka Elba. Polska pozostała w sferze wpływów Rosji.

Wracając do wydarzeń w 1939 r., wspomnę o moim udziale w tych wydarzeniach. Opracowałem na wiosnę i w lecie tego roku projekt nowego układu sojuszniczego z Francją, opartego o istniejące traktaty z 1921 i 1925 r. Chodziło mi o to, żeby uczynić zupełnie jasnym zobowiązanie Francji do przyścia z pomocą Polsce bez zwłoki i całymi jej siłami zbrojnymi. Ten projekt pozostał w mej teczce, ponieważ Paryż nie tylko nie zamierzał precyzować swych zobowiązań wobec Polski, ale w ogóle nie miał ochoty wpłatać się do wojny z Niemcami z powodu Gdańska — jak wtedy mówiono w Paryżu. O wiele większą wagę przywiązywałem do mego projektu traktatu sojuszniczego z An-

glią. Wiedziałem dobrze, że Paryż od wielu lat dostosowywał swą politykę do życzeń Londynu. Ponieważ porozumienie z 6 kwietnia, zawarte przez Becka z rządem angielskim, przewidywało zawarcie formalnego traktatu, uważałem, że żywotny interes polski wymagał szybkiego podpisania formalnego układu który by dokładniej określił zobowiązania Anglii. Beck był innego zdania. Ciągłe mając nadzieję, że Hitler przestraszy się możliwości wojny z Anglią i Francją w razie ataku na Polskę, myślał, że zawarcie formalnego układu z Anglią może tylko sprowokować Hitlera. Londyn był całkowicie innego zdania, mianowicie że zawarcie formalnego układu sojuszniczego z Polską byłoby ostatnim ostrzeżeniem Hitlera. Edward Raczyński, polski Ambasador w Londynie, zawiadomił M.S.Z. 9 czerwca o życzeniu rządu angielskiego, aby mnie wysłano do Londynu celem zrehabilitowania wspólnie z angielskim Radcą Prawnym traktatu o przymierzu⁶. Odpowiedź Becka z 11 czerwca brzmiała, jak następuje: „Proszę sprawę całego układu traktować z pełną ostrożnością. Delegowanie Kulskiego uważam za bezprzedmiotowe, gdyż problem jest czysto polityczny, a Malkin [angielski Radca Prawny Foreign Office] najmniej kwalifikowany do negocjowania tekstów. W razie otrzymania jakichkolwiek propozycji ogólnych lub częściowych proszę przyjąć je *ad referendum*. Beck”.

Oczywiście Beck nie doceniał jeszcze grozy sytuacji i ciągle miał nadzieję na pokojowe załatwienie sporu z Niemcami. Stąd nie chciał drażnić Hitlera zawarciem traktatu z Anglią. Jego uwaga o Sir William Malkin, najstarszym Radcy Prawnym Foreign Office, że ten nie miał kwalifikacji do redagowania tekstów, nie miała żadnego sensu, bo kto w takim razie miał mieć kwalifikacje do tego w Foreign Office?

Mimo to Rząd angielski 24 czerwca przedłożył Ambasadzie polskiej w Londynie swój projekt przymierza. Nie był on całkiem zadowalający z polskiego punktu widzenia. Określenie agresora było takie, że obejmowało nie tylko Niemcy, ale także Włochy, z którymi Polska nie miała zatargu. Sprawa sporu polsko-niemieckiego o Gdańsk nie była wzmiankowana *expressis verbis* i tylko można było się domyśleć, że aneksja Gdańska też stanowiłaby *casus foederis*. Ta propozycja angielska była uzupełniona w rozmowie z Ambasadorem Raczyńskim w tym sensie, że pośrednia niemiecka agresja, która by zobowiązywała sprzymierzeńców do wspólnej walki, dotyczyłaby także ataku Niemiec

6. Wszystkie tu przytaczane dokumenty są albo w moim posiadaniu, albo były ogłoszone po wojnie przez Rząd angielski. Moje szczegółowe sprawozdanie o negocjacjach z Anglią i mego w nich udziału zostało opublikowane w *Polish Review*, Nr 1-2, Vol. XXI, 1976.

na Holandię, Belgię, Szwajcarię, Danię i Litwę. Wreszcie projekt angielski nie zawierał niczego w sprawie zawierania oddzielnego rozejmu czy pokoju. Mój projekt był wyraźny w tych sprawach.

Dopiero w pierwszych dniach sierpnia Beck zmienił swe stanowisko co do możliwości uniknięcia wojny z Niemcami i zawarcia formalnego układu z Anglią. Nareszcie zrozumiał, że zawarcie formalnego przymierza z Anglią nie pogorszy sytuacji, ale może stać się skutecznym ostrzeżeniem Hitlera, że stoi w obliczu wojny nie tylko z Polską, ale europejskiej. 3 sierpnia 1939 roku Józef Potocki, naczelnik Wydziału Zachodniego M.S.Z., wysłał list do Ambasadora Raczyńskiego, który to list był późną odpowiedzią Becka na angielską propozycję z 24 czerwca i na wcześniejszą sugestię z 9 czerwca, żeby mnie wysłać do Londynu. W liście Potockiego było powiedziane, że Beck jest teraz gotów zawrzeć, i to jak najszybciej, traktat z Anglią i wysłać mnie w tym celu do Londynu. 9 sierpnia Ambasadorem Raczyński przyjechał do Warszawy, gdzie Beck dał mu ustną instrukcję, aby mój projekt umowy z Anglią przedłożył Rządowi angielskiemu, co Ambasadorem uczynił 10 sierpnia po swym powrocie do Londynu.

Mój projekt zawierał takie postanowienia:

„1. Jeżeli żywotne interesy jednej z dwóch stron byłyby zagrożone przez jakieś mocarstwo europejskie i ta strona stawiałaby zbrojny opór, to druga strona udzieliłaby jej natychmiastowej pomocy.

2. To zobowiązanie dotyczyłoby także każdej innej akcji europejskiego mocarstwa, jeżeli by ta akcja zagrażała wprost lub pośrednio niepodległości jednej ze stron i jeżeli by ta strona oparła się takiej akcji swymi siłami zbrojnymi.

3. Jedna ze stron przysłałaby z pomocą drugiej stronie także w wypadku, gdyby jakieś mocarstwo europejskie próbowało podważyć niepodległość tej drugiej strony w drodze ekonomicznej penetracji albo w inny sposób i w rezultacie wtraciłoby tę drugą stronę w działania wojenne.

4. Obie strony mają się wzajemnie powiadamiać o takich wydarzeniach, które mogłyby zagrażać ich niepodległości i skutkiem tego mogłyby spowodować wezwanie do wzajemnej pomocy.

5. Jeżeli jedna strona miałaby zamiar zawrzeć porozumienia o wzajemnej pomocy z innymi państwami, to powinna powiadomić o tym drugą stronę.

6. Żadna strona nie będzie prowadzić rokowań ani nie zawrze oddzielnego zawieszenia broni lub pokoju.

7. Traktat będzie zawarty na pięć lat i pozostanie nadal w mocy chyba, że zostanie wypowiedziany przez jedną ze stron”.

Do tego publicznego tekstu, który wedle zwyczaju międzynarodowego nie wymieniał Niemiec i zastępował ich przez: „Mocarstwo europejskie”, był dołączony mój projekt tajnej umowy, która by była zawarta jednocześnie z traktatem jawnym. Ta

tajna umowa miała wedle mego projektu brzmieć, jak następuje:

„1. Termin: 'Mocarstwo europejskie' oznacza Niemcy.

2. Traktat będzie zastosowany — prócz wypadku bezpośredniego ataku na jednego z kontrahentów — także w następujących sytuacjach:

A. Niemieckiej akcji przeciw egzystencji Wolnego Miasta Gdańska albo przeciw polskim uprawnieniom w tym mieście.

B. Niemieckiej akcji, zagrażającej niepodległości albo neutralności Belgii, Holandii, Danii, Litwy, Łotwy albo Estonii, jeżeli by te państwa broniły się i prosiły jedną ze stron o pomoc.

C. Jakikolwiek układ o pomocy wzajemnej, który jedna ze stron miałaby zawrzeć z innym państwem, powinien ograniczyć swe zastosowanie w taki sposób, aby nie zagrażał suwerenności albo nienaruszalności terytorialnej drugiej strony, ani też nie powinien umniejszać zobowiązań jednej strony wobec drugiej”.

Jak widać z mego tekstu, wyraźnie określiłem niemiecką próbę aneksji Gdańska, jako *casus foederis*. Poza tym ograniczyłem zakres przymierza do Niemiec, podczas gdy Londyn w tym czasie myślał także o agresji włoskiej. Także starałem się zrównoważyć gwarancję niepodległości zachodnich państw europejskich, która to sprawa leżała na sercu Londynowi, przez równoległą gwarancję dla państw bałtyckich. Miałem na oku zwłaszcza Litwę, którą Niemcy mogły zaatakować poprzez Prusy Wschodnie. Wprowadziłem do tekstu sprawę niezawierania oddzielnego rozejmu lub pokoju — czego nie było w projekcie angielskim. Wreszcie wiedząc o zamiarach angielskich zawarcia przymierza także z Rosją sowiecką, z góry chciałem zastrzec się przeciw takiemu układowi między tymi dwoma mocarstwami, który mógł podważyć alians angielsko-polski albo dawałby Rosji prawo do wprowadzenia swych wojsk na terytorium polskie pod pretekstem udzielenia pomocy. Jak wkrótce stało się wiadome, Moskwa w rokowaniach z Anglią i Francją domagała się w razie wojny z Niemcami prawa przejścia przez okręgi Wileński i Lwowski.

Po otrzymaniu przez Londyn moich tekstów Lord Halifax, Sekretarz Stanu Spraw Zagranicznych, wysłał 14 sierpnia notę do Ambasadora Raczynskiego, w której skarżył się, że polskie propozycje zanadto odbiegały od czerwcowych angielskich propozycji, ale wyraził nadzieję, że polski Radca Prawny, tj. ja, zdoła wyjaśnić tę sprawę po przybyciu do Londynu. Jednocześnie zaproponował, żebym zaczął rokowania 16 sierpnia albo wkrótce potem. Jego główne obiekcje co do mego tekstu dotyczyły opuszczenia z listy państw wzajemnie gwarantowanych Rumunii, której Anglia udzieliła swej gwarancji, i włączenia do tej listy wszystkich trzech państw bałtyckich.

Porównanie mego projektu umów publicznej i tajnej z ostatecznymi tekstami Traktatu z 25 sierpnia 1939 i umowy tajnej

z tejże daty pokazuje, że moje propozycje wpłynęły skutecznie na treść obu podpisanych umów.

Tym razem Beck nie zwlekał i od razu zgodził się na wysłanie mnie do Londynu. Rano w środę 16 sierpnia jeden z sekretarzy Ministra zawiadomił mnie, że mam natychmiast przyjść do Becka i być gotowy tegoż dnia do wyjazdu do Londynu. Moja rozmowa z Beckiem trwała najwyżej kwadrans. Potwierdził, że mam tegoż dnia udać się do Londynu. Jediną instrukcją, jaką mi dał, było to żeby nie nalegać na postanowienie, że żadna strona nie zawrze oddzielnego rozejmu czy pokoju. Nie wiem, co miał na myśli, ale ja nie zamierzałem trzymać się tej dziwnej instrukcji, która nie odpowiadała interesom Polski, jako słabszej stronie.

Pożegnawszy Ministra zająłem się załatwieniem różnych formalności przedwyjazdowych, podczas gdy moja żona pakowała w pośpiechu moje walizki z garderobą na wszystkie możliwe okazje w Londynie. Wyższa sfera w Anglii wtedy nosiła smoking do obiadu, a jeżeli panie uczestniczyły w wieczornym przyjęciu, to obowiązkowy był frak.

Muszę tu wtrącić, że w październiku 1938 roku wziąłem ślub w Wilnie z moją obecną żoną, Antonina z Reuttów. To była jedna z moich najrozsunniejszych osobistych decyzji. Moja żona stała się moją wierną towarzyszką życia w dobrych i złych dniach. Szereg lat później, kiedy przybyliśmy do Stanów, gdzie nie mogła uprawiać swego zawodu lekarza-dentysty, zdała egzamin na magistra bibliotekarstwa. Odtąd pomagała mi skutecznie w zbieraniu materiałów do książek, które opublikowałem w Stanach.

O 2-giej popołudniu, ledwie zdążyłem wskoczyć w ostatniej chwili do tzw. *train bleu* do Calais, podczas gdy tragarz wrzucił me walizki przez okno. Urzędnicy niemieccy na granicy byli chłodno poprawni. Tegoż 16 sierpnia dotarłem do Londynu, aby rozpocząć najważniejsze rokowania, jakie kiedykolwiek prowadziłem. Zamieszkałem w gościnnym pokoju Ambasady. Ambasadora Raczyńskiego dobrze znałem. Był po Adamie Tarnowskim naczelnikiem mego Wydziału Organizacji Międzynarodowych, a potem szefem Stałej Poselskiej Delegacji do Ligi Narodów, gdzie ja wtedy byłem Pierwszym Sekretarzem, a następnie radcą. W roku 1934 został mianowany Ambasadorem w Londynie. Mielśmy zawsze najlepsze stosunki osobiste, choć nie tak poufale, jakie miał z tymi urzędnikami M.S.Z., którzy byli pochodzenia arystokratycznego. Te stosunki popsuły się w drugiej połowie wojny, kiedy byłem Radcą-Ministrem Ambasady. Nie wiem, co wpłynęło na oziębienie z jego strony i wreszcie na jego nieprzyjazny stosunek do mnie. Może przyczyniły się do tego intrygi

rodaków, a może był też zazdrosny o moje doskonałe stosunki z Foreign Office. Nie tylko dał mi to odczuć w owym czasie, ale dał wyraz swej niechęci w powojennych swych publikacjach.

Nazajutrz po przybyciu do Londynu (w czwartek 17 sierpnia) odbyło się wstępne zebranie w Foreign Office, na którym byli obecni Ambasador Raczyński i ja ze strony polskiej, i Sir Alexander Cadogan, stały pod-Sekretarz Stanu, William Strang, wtedy szef Departamentu Centralnego, który, między innymi, zajmował się sprawami polskimi, oraz radca prawny Foreign Office, Sir William Malkin — ten sam, którego Beck nazwał niekompetentnym do redagowania tekstów. Znałem dobrze z Genewy zarówno Stranga, jak Sir William Malkina. Wreszcie był także obecny mój rówieśnik Gerald Fitzmaurice, drugi rangą radca prawnym Foreign Office, obecnie sędzią w Międzynarodowym Trybunale w Hadze. Zostało zdecydowane, że rokowania będą powierzone mnie i Fitzmaurice.

We dwójkę z Fitzmaurice rozpoczęliśmy pracę w piątek 18 sierpnia, biorąc mój projekt układu i tajnego protokołu za podstawę naszych rokowań. Udawałem się do Foreign Office rano i popołudniu samochodem Ambasady. Szofer, sympatyczny typowy cockney, na nagabywania dziennikarzy, którzy co dzień oblegali wejście do budynku w te dni groźnego kryzysu kogo wozi, odpowiadał że nie wie. Dodawał, że wiedziałby może, gdyby sam był dziennikarzem. Oczywiście wiedział, kim ja jestem. Raz w czasie rokowań zjechałem przez pomyłkę do podziemia, gdzie leżały paki prawdopodobnie z dokumentami, przygotowanymi na wypadek ewakuacji. Nikt ich nie pilnował. Zwróciłem na to uwagę Fitzmaurice, kiedy nazajutrz go odwiedziłem.

Pracowaliśmy z moim angielskim rozmówcą bardzo usilnie, ponieważ obu rządów zależało na pośpiechu. Nawet „święty” angielski *week-end* nie był przez nas obserwowany w sobotę. W tęże sobotę teksty układu i tajnej umowy były tak jak wykończone. W poniedziałek 21 sierpnia Raczyński wysłał te teksty ze swym raportem do Warszawy. Podkreślił, że to, co wpłynęło na szybkie doprowadzenie rokowań do pomyślnego końca to: „taktowny, a jednocześnie stanowczy i zręczny sposób, w jaki Naczelnik Kulski prowadził swe rozmowy z Fitzmaurice, radcą prawnym Foreign Office. Te rozmowy były traktowane tak, jakby dotyczyły tylko redagowania tekstów. Naprawdę dotyczyły ważnych różnic poglądów co do treści i przyczyniły się do usunięcia tych różnic”. To było uczciwe oddanie mi tego, co mi się należało. Ciężar rokowań leżał na mych barkach. Rola Ambasady sprowadzała się do wysłuchiwania mych sprawozdań o codziennym rezultacie rozmów w Foreign Office i na wysyłaniu do

Warszawy depesz, w których były głównie wzmiankowane trudności, jakie napotykałem przy redagowaniu tajnego protokołu, i na komunikowaniu mi instrukcji Becka. Raczyński nie przytoczył tego raportu w swych wspomnieniach pt.: *W Sojuszniczym Londynie: Dziennik Ambasadora Edwarda Raczyńskiego (1939-1945)* (London, Polish Research Centre, 1960). Czytając te wspomnienia nie można sobie wyobrazić, co ja właściwie robiłem w Londynie w sierpniu 1939 roku. We wcześniejszych swych wspomnieniach: Count Edward Raczyński: *Polish Ambassador in London (1934-1945). The British-Polish Alliance: Its Origin and Meaning* (London, The General Sikorski Historical Institute, 1948) Raczyński nawet nie uważał za stosowne wymienić mego nazwiska pisząc o bezimiennym radcy prawnym, uczestniku w rokowaniach w sierpniu 1939. Ludzka małostkowość widocznie nie ma granic. W każdym razie Raczyński nie ma kwalifikacji na historyka.

W powyżej wzmianowanym raporcie Raczyńskiego z 21 sierpnia wymienił on istniejące wtedy różnice opinii między nami i stroną angielską. Anglikom zależało na następujących sprawach:

1. Włochy powinny być dodane do Niemiec w tajnym protokole, jako jeden z dwu napastników, co do których Polska i Anglia byłyby zobowiązane do wzajemnej pomocy.

2. Włączenie Rumunii do listy państw, objętych polską i angielską gwarancją.

3. Wyłączenie z tej gwarancji Łotwy i Estonii, a pozostawienie tylko Litwy.

4. Dodanie Szwajcarii zamiast Danii na liście państw, obopólnie gwarantowanych przymierzem polsko-angielskim.

Kompromis, który ja i Fitzmaurice w końcu osiągnęliśmy, polegał na tym, że tajny protokół ograniczył wzajemne zobowiązania tylko do agresji niemieckiej, że Litwa pozostała na liście państw wspólnie gwarantowanych, a sprawa Łotwy i Estonii została zarezerwowana do czasu, kiedy Anglia zawrze przymierze z Rosją Sowiecką. Jeżeli chodzi o Rumunię, to polska strona odwołała się tylko do swego anty-sowieckiego aliansu z tym krajem, podczas gdy strona angielska wzmiankowała swą gwarancję, udzieloną Rumunii na wypadek niemieckiej napaści.

Trzeba tu przyznać, że nieufny stosunek Becka do Rumunii okazał się trafny. We wrześniu 1939 roku rząd rumuński internował nie tylko polskie wojsko, które przekraczało granice, co było jego obowiązkiem jako neutralnego państwa, i nie tylko rząd polski, lecz także polskich wyższych urzędników, do czego nie zmuszało go prawo międzynarodowe, ale co uczynił ze strachu przed Hitlerem. Natomiast Węgrzy zachowali się przyjaźnie w

stosunku do Polaków i zamykali oczy na ucieczki internowanych żołnierzy, którzy w tych latach 1939-1940 zamierzali dołączyć się do wojska polskiego, formowanego we Francji.

Są poszlaki, że Ambasador w Bukareszcie, Roger Raczyński, brat Edwarda, szedł na rękę rządowi francuskiemu w sprawie internowania rządu polskiego w Rumunii, aby ułatwić stworzenie nowego rządu na wygnaniu w Paryżu, złożonego z przeciwników „Sanacji”.

Wracając do mych rokowań w Londynie, wydawało się, że wobec usunięcia ostatnich trudności w zredagowaniu tajnego protokołu nic już nie stało na przeszkodzie, aby traktat został podpisany w tygodniu, który rozpoczął się poniedziałkiem 21 sierpnia. Co prawda Fitzmaurice jeszcze 22 sierpnia przedłożył swe wątpliwości Centralnemu Departamentowi Foreign Office, o czym wtedy nie wiedziałem, ale co wynika z powojennych dokumentów angielskich. Ten Departament odesłał Fitzmaurice'a do Sir Alexandra Cadogana, który odpowiedział, że można opuścić wszelką wzmiankę o Lidze Narodów (to było trochę dziwne, bo Fitzmaurice nie domagał się ani razu ode mnie, żeby wstawić taką wzmiankę); że sprawa Rumunii powinna być umieszczona w protokole tajnym; że wszystkie trzy kraje bałtyckie mogą być umieszczone na liście państw wspólnie gwarantowanych (Londyn już wtedy stracił nadzieję na alians z Rosją), ale tylko wtedy, jeżeli polska strona zgodzi się na równoczesne włączenie Rumunii do tej listy; i że zakaz zawarcia oddzielnego rozejmu lub pokoju może pozostać, ale nie zakaz oddzielnych rokowań w tym celu.

Ta instrukcja Cadogana miała niezbyt wielki wpływ na ostateczną redakcję tajnego protokołu, którą ja i Fitzmaurice wykończyliśmy. Ponieważ my dwaj zupełnie ukończyliśmy naszą robotę, nic już nie stało na przeszkodzie podpisaniu traktatu 23 albo 24 sierpnia. Zapytałem Raczyńskiego, czy zgodziłby się na moje podpisanie traktatu razem z nim, ale on — prawdopodobnie myśląc o swej pośmiertnej sławie — odmówił.

Nagle w dniu 23 sierpnia wybuchła bomba polityczna. Nadeszła wiadomość, że Niemcy i Rosja podpisały w tym dniu traktat o nie-agresji i neutralności. Ten traktat był zasadniczo różny od poprzednich podobnych umów, zawieranych przez Sowiety. W tamtych umowach Rosja zobowiązywała się do neutralności tylko w stosunku do ofiary agresji przez trzecie państwo. Tym razem obiecano Niemcom neutralność w każdym wypadku, gdyby Niemcy znalazły się w wojnie z jakiegokolwiek przyczyny. Innymi słowy, było jasne, że Rosja ofiarowała Niemcom swą neutralność w razie napaści na Polskę. Moskwa zapewniła Hitlera, że może nie obawiać się wojny na dwa fronty. Była to dla nas, zebranych

w Ambasadzie, wiadomość hiobowa. Oczywiście nie wiedzieliśmy wtedy o czymś gorszym — o tajnym dodatkowym protokole, ogłoszonym po wojnie przez Stany Zjednoczone. Ten protokół był znaleziony w archiwach niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Jak wiadomo, dzielił on Polskę między Rosją i Niemcami i robił to samo z krajami bałtyckimi.

Zapytywałem się samego siebie, czy Rząd angielski zdecyduje się podpisać traktat przeze mnie wynegocjowany w tak bardzo zmienionej sytuacji międzynarodowej. Nadzieje angielskie na układ sojuszniczy z Rosją rozwiąły się. Co gorzej, Polska została izolowana pomiędzy swymi sąsiadami, którzy przeszli do porządku dziennego nad poprzednimi sporami ideologicznymi.

Dziś wiemy z dokumentów niemieckich, opublikowanych przez amerykański Departament Stanu, że kontakty między Berlinem i Moskwą zaczęły się już w kwietniu 1939 roku. Tajne rozmowy wlekły się, bo Hitlerowi było nie w smak wiązać się z komunistyczną Rosją. Stalin dopingował go przez swe publiczne rokowania z Anglią i Francją o przymierze antyniemieckie, ale te rokowania były dla niego przykrywką do tajnych rozmów z Berlinem. Wreszcie Hitler, postawiony wobec konieczności uniknięcia wojny dwufrontowej — przed którą sam ostrzegał Niemców w swym *Mein Kampf* na podstawie gorzkich doświadczeń Cesarских Niemiec w czasie Pierwszej Wojny Światowej — w końcu zdecydował się działać. Wysłał do Moskwy Ribbentropa, który natychmiast 23 sierpnia podpisał umowę o sowieckiej neutralności w nadchodzącym zbrojnym konflikcie. Ribbentrop przyjechał w dzień, kiedy delegacje angielska i francuska wyjeżdżały po nieudaniu się rozmów na temat aliansu z Rosją. Taka była sytuacja 23 sierpnia, to jest w dniu kiedy Lord Halifax wydał się niezdecydowany w rozmowie z Raczyńskim. Rząd angielski musiał zastanowić się, czy może podjąć ryzyko podpisania przymierza z Polską. Sprawa ta była rozważana jeszcze 25 sierpnia przez gabinet angielski, który jednak upoważnił Lorda Halifaxa do podpisania tegoż dnia traktatu przymierza z Polską. Fitzmaurice poinformował mnie już 24 sierpnia, że Lord Halifax ma zamiar podpisać Traktat, ale podał mi do wiadomości, jakie zmiany w tekstach Sekretarz Stanu Spraw Zagranicznych chciał jeszcze wprowadzić. Słowo „rokowania” miało być opuszczone z zakazu oddzielnego rozejmu lub pokoju. Protokół tajny miał wymieniać Włochy obok Niemiec, jako napastnika, wobec którego obowiązywało przymierze. Wreszcie lista państw, wspólnie gwarantowanych, miała objąć Rumunię, a Łotwa i Estonia miały być skreślone. Jak z tego widać, rząd angielski wrócił teraz do swych poprzednich żądań, wykorzystując ciężkie położenie Pol-

ski po zawarciu układu niemiecko-sowieckiego. Jednak udało mi się przez mój upór osiągnąć częściowe odrzucenie tych żądań. Słowo „rokowania” zostało skreślone, Litwa pozostała jako jedyna wśród krajów bałtyckich, ale za to Włochy były nadal pominięte, a sprawa rumuńska została załatwiona „końskim targiem”: każda ze stron pozostała przy swoim punkcie widzenia. Patrząc teraz na ten „przetarg” z odległości wielu lat, sam dziwię się, jak mi się udało tyle wytargować.

Moja praca została zakończona przyjęciem przez obie strony tekstów, uzgodnionych przeze mnie i Fitzmaurice’a. Traktat i protokół tajny były gotowe do podpisu. Mogłem opuścić Londyn 25 sierpnia, pewien, że Raczyński i Lord Halifax położą tegoż dnia swe podpisy. Moim obowiązkiem było spieszyć się na mój posterunek do M.S.Z. Fitzmaurice ostrzegł mnie, że mogę nie dojechać do Polski. Ich wywiad wiedział, że Hitler wydał rozkazy rozpoczęcia tego dnia marszu na Polskę. Jednak samolotem holenderskim doleciałem bez przeszkód do Kopenhagi, a stamtąd okrętem polskim do Gdyni i Warszawy.

Raczyński w swych wspomnieniach *W Sojuszniczym Londynie*, nie omieszkął napisać, że: „Kulski wyrwał się do żony, poślubionej dopiero przed siedmiu miesiącami”, i że: „stracił nadzieję szybkiego rezultatu” rokowań z Anglią, i „wobec groźby wojny odleciał do Warszawy”. To było z jego strony świadomą i niezbyt mądrą złośliwością. Po pierwsze, wiedział pisząc te pamiętniki, że 25 sierpnia przymierze polsko-angielskie czekało tylko na podpisy, które on sam i Lord Halifax mieli tegoż dnia położyć. Po wtóre, „wyrwałem się” do Warszawy z uwagi na me urzędowe obowiązki, choć niewątpliwie cieszyłem się, że znajdę się tam, gdzie czekała moja żona, z którą nie chciałem być rozłączony przez wybuch wojny. Jego wersja, że spieszyłem się do Warszawy „wobec groźby wojny”, co daje wrażenie jakbym dezercerował z placu boju, jest wręcz śmieszna. Czytelnik tych historycznie tak co najmniej nieścisłych wspomnień może sobie postawić oczywiste pytanie: „Dlaczego Kulski uciekał ze względnie bezpiecznego Londynu do na pewno zagrożonej bombardowaniem Warszawy, jeżeli tak obawiał się wojny?!”. Mogę tu dodać, że Raczyński w czasie późniejszych intensywnych bombardowań Londynu wyjeżdżał w dalsze bezpieczne okolice, podczas gdy my, jego współpracownicy, odbywaliśmy kolejne dyżury nocne w Ambasadzie.

Rezultatem mych rokowań londyńskich były następujące teksty:

Artykuł Pierwszy Traktatu przymierza powiadał że, jeżeli jedna ze stron będzie napadniętą przez europejskie mocarstwo,

to druga strona przyjdzie natychmiast z pomocą wszystkimi siłami będącymi w jej dyspozycji. Artykuł Pierwszy (a) Tajnego Protokołu wyjaśniał, że określenie w jawnym Traktacie „mocarstwo europejskie” znaczyło Niemcy. Zatem stanowisko wobec Włoch było pominęte milczeniem. Artykuł Drugi Traktatu rozciągnął zastosowanie Artykułu Pierwszego na wypadek, kiedy jedna ze stron byłaby postawiona w obliczu takiej akcji europejskiego mocarstwa, która zagrażałaby bezpośrednio albo pośrednio jej niepodległości i której ta strona oparłaby się siłami zbrojnymi. Artykuł Drugi (b) tajnego protokołu wyjaśniał, że obie strony miały na myśli akcję niemiecką wobec Gdańska. Artykuł Drugi Traktatu oświadczał dalej, że jeżeli jedna ze stron byłaby wpłątana w działania wojenne z mocarstwem europejskim na skutek takiej akcji tego mocarstwa, która by zagrażała niepodległości albo neutralności trzeciego państwa europejskiego, a w ten sposób groziłaby bezpieczeństwu jednej ze stron, to wtedy druga strona przysłałaby z pomocą tamtej stronie zgodnie z Artykułem Pierwszym. Artykuł Drugi (c) tajnego protokołu wymieniał następujące państwa w ten sposób wspólnie gwarantowane: Belgię, Holandię i Litwę. Sprawa Łotwy i Estonii została tajnym protokołem pozostawiona do czasu, kiedy jedna ze stron uzgodniłaby z trzecim państwem (była to aluzja do Rosji sowieckiej) kwestię bezpieczeństwa dla tych dwóch krajów bałtyckich. To postanowienie było włączone na życzenie Anglii, choć Londyn nie mógł się spodziewać po zawarciu niemiecko-sowieckiego układu z 23 sierpnia, że uda mu się dobić przymierza z Rosją. Artykuł Drugi (d) tajnego protokołu rozstrzygnął sądem Salomona kwestię Rumunii. Z jednej strony, Anglia wzmiankowała swą gwarancję, daną Rumunii na wypadek agresji niemieckiej, a Polska ze swej strony przypominała swe przymierze anty-sowieckie z tymże krajem i swą tradycyjną przyjaźń z Węgrami. Te dwa stanowiska kotraherentów oczywiście odbiegały od siebie.

Artykuł Trzeci Traktatu wzmiankował wypadek, kiedy mocarstwo europejskie próbowałoby poderwać niepodległość jednej ze stron przez gospodarczą albo inną penetrację i kiedy zagrożona strona skutkiem tego została wpłątana w działania wojenne. Druga strona uważałaby to za *casus foederis*.

Artykuł Czwarty Traktatu mówił, że sposób, w jaki powyższe zobowiązania mają być zastosowane, będzie ustalony przez władze morskie, wojskowe i powietrzne obu stron. Ten artykuł nie został wykonany wobec tego, że wybuch wojny nie zostawił na to czasu.

Artykuł Piąty zobowiązał obie strony do wymiany informacji dotyczących okoliczności, które mogłyby zagrażać ich niepodle-

głości i w szczególności mogłyby spowodować zastosowanie przymierza.

Artykuł Szósty Traktatu zobowiązywał każdą; ze stron do powiadomienia drugiej o zamierzonym zawarciu przymierza z trzecim państwem. Zastrzegał też, że takie nowe przymierze nie mogłoby umniejszyć wzajemnych zobowiązań, wymienionych w Traktacie, ani stworzyć nowych zobowiązań dla drugiej strony. Ten Artykuł nie miał praktycznego znaczenia w chwili podpisywania Traktatu, bo już było wiadome, że anglo-sowieckie przymierze nie wchodziło w rachubę. Artykuł Trzeci tajnego Protokołu uzupełniał to powiedzeniem, że takie nowe przymierze, zawarte przez jedną ze stron z państwem trzecim, nie może w swym wykonaniu naruszać suwerenności czy terytorialnej nieetykalności drugiej strony. Jak wzmiankowałem wyżej, Moskwa domagała się od Anglii i Francji w czasie rokowań sierpniowych prawa przemarszu dla swych wojsk w razie wojny poprzez Wilno i Lwów, o czym wiedziałem.

Artykuł Siódmy Traktatu zabraniał stronom zawarcia oddzielnego rozejmu lub pokoju. Pod naciskiem angielskim musiałem poniechać zakazu rokowań na ten temat.

Artykuł Ósmy Traktatu mówił, że jest zawarty na pięć lat, ale że pozostanie w mocy i później, chyba że jedna ze stron wypowie go po pięciu latach. Ten sam Artykuł dalej postanawiał, że Traktat wejdzie w życie z chwilą podpisania go i bez formalnej ratyfikacji, na którą już nie było czasu.

Co można powiedzieć o powyższym rezultacie mych rokowań?

Teksty umów sojuszniczych określały angielskie zobowiązania zupełnie jasno i dokładnie. Niestety Anglia nie dotrzymała słowa. Przede wszystkim nie przyszła natychmiast z pomocą wszystkimi siłami dyspozycyjnymi — jak tego wymagał Artykuł Pierwszy Traktatu. Angielskie lotnictwo zamiast bombardować Niemcy zrzucało ulotki, na które ludność niemiecka mało zwracała uwagi. Po wtóre, Londyn wypowiedział wojnę Niemcom dopiero 3 września, tj. z dwudniowym opóźnieniem. Co prawda nie była to wina rządu angielskiego, ale francuskiego, który robił co mógł, żeby nie wypełnić zobowiązań sojuszniczych wobec Polski. Paryż zużył te dwa dni na rozmowy z Mussolinim na temat zwołania konferencji z udziałem Anglii, Francji, Włoch, Niemiec i Rosji — drugiego Monachium, które miałyby debatować nad tym, jak okroić Polskę na rzecz Niemiec. Francja w końcu wypowiedziała wojnę pod naciskiem Londynu, ale z charakterystycznym opóźnieniem o kilka godzin.

Drugie pogwałcenie przez Anglię umów sojuszniczych z Polską nastąpiło w październiku 1939 roku, kiedy Rząd angielski *implicite* tak, jakby aprobował zajęcie Wschodniej Polski przez wojska sowieckie we wrześniu 1939 roku. Zrobił to w nadziei, że kiedyś uda mu się odciągnąć Rosję od Niemiec. Nastąpiło to w czasie październikowej debaty w Izbie Gmin. W czasie tej debaty Sir Ralph Glyn (trzeba wiedzieć, że często pytania deputowanych są z góry uzgadniane z Rządem) znacząco zapytał, czy ta część Polski, którą wojska sowieckie okupowały, odpowiadała terytorium jakie Lord Curzon, ówczesny Sekretarz Stanu Spraw Zagranicznych, przeznaczał w 1919 roku dla Polski? Przedstawiciel Rządu, Richard Butler, odpowiedział, że zachodnia linia, do której wojska sowieckie doszły, była nieco dalej wysunięta na zachód niż Linia Curzona. Na zapytanie deputowanego Labour Party, Arthura Hendersona, Butler dodał, że wedle spisu z 1931 roku, około 17.250.000 rodowitych Polaków znalazło się pod okupacją niemiecką, a około 4.750.000 pod władzą sowiecką. Ponieważ Butler nie wyraził żadnego protestu z powodu sowieckiej okupacji, Izba Gmin została pod wrażeniem, że akcja sowiecka może była usprawiedliwiona tym, że wojska sowieckie zajęły terytorium, nieprzyznane Polsce przez Lorda Curzona w 1919 roku. A jednak Artykuł Trzeci tajnego protokołu mówił wyraźnie o wzajemnym poszanowaniu przez obie strony suwerenności i terytorialnej nietykalności każdej z nich. Później, po napadzie niemieckim na Rosję, Rząd angielski wrócił do koncepcji Linii Curzona, działając jako pośrednik w zatargu między polskim Rządem w Londynie i Rosją.

Pomimo tych angielskich pogwałceń przymierza nie mogę podzielić zdania polskiego powojennego historyka, który twierdził, że alians z Anglią „miał małą wartość dla Polski” (Prof. Henryk Batowski, „The Polish-British and Polish-French Alliance Treaties of 1939”, *Polish Western Affairs*, Vol. XIV, No. 1. 1973, str. 78-98). Zapomina on, że ten alians przeszkodził w spełnieniu zamiarów Hitlera zlokalizowania wojny z Polską, która stała się najpierw wojną europejską, a później Drugą Wojną Światową. Tym tłumaczy się częściowo zemsta Hitlera nad okupowaną Polską. Mimo rozbioru Polski przez Niemcy i Rosję i mimo ich decyzji, że państwo polskie przestało istnieć, niepodległość Polski była nadal uznawana nie tylko przez Anglię, ale także przez wiele innych krajów ze Stanami Zjednoczonymi włącznie. Rząd polski na wygnaniu nadal mógł utrzymywać stosunki dyplomatyczne z tymi krajami. W końcu, po ataku niemieckim na Rosję, Moskwa także uznała w 1941 roku ten Rząd, jako prawowity rząd niepodległej Polski.

Po podpisaniu układów z Anglią Ambasada w Paryżu otrzymała instrukcję, żeby zawrzeć identyczne w treści umowy z Francją. Rząd francuski w końcu zgodził się na to, ale dopiero nazajutrz po wypowiedzeniu wojny Niemcom, kiedy jego podpis był już przysłowiową musztardą po obiedzie.

Jak wzmiankowałem, podpisanie układu polsko-angielskiego zaskoczyło Hitlera. Jego złość wyraziła się między innymi w obrzucaniu mnie wyzwiskami przez radio niemieckie. Odłożenie wojny z 25 sierpnia na 1 wrzesień było spowodowane nie tylko szokiem, jaki na nim wywarło przymierze angielsko-polskie i zawiadomienie przez Mussoliniego o włoskiej niegotowości wejścia do wojny, ale także nadzieją, że może Anglia zawaha się w ostatniej chwili i wywrze nacisk na Warszawę w kierunku przyjęcia niemieckich żądań. Jednak Londyn nie zamierzał tego uczynić. Każdy dzień przybliżał wybuch wojny. Wreszcie Ribbentrop przedłożył angielskiemu Ambasadorowi żądania niemieckie, które Polska miała bez dyskusji przyjąć, wysyłając w tym celu upęnomocnionego przedstawiciela do Berlina. Hitler myślał o powtórzeniu inscenizacji z marca 1939 roku przygotowanej dla czeskiego Prezydenta Hachy, kiedy skonfrontowany z Hitlerem i pod groźbą bombardowania Pragi został zmuszony do zgody na niemiecki protektorat nad jego krajem. Żądania niemieckie szły tym razem o wiele dalej niż poprzednie z października 1938 roku. Polska miała zgodzić się na inkorporację do Niemiec Gdańska i na plebiscyt na Pomorzu, którego warunki miały być takie, że korzystny dla Niemiec rezultat był z góry przesądzony. Hitler w rzeczywistości nie liczył na przyjęcie tych żądań przez Rząd polski. Prawdopodobnie nawet tego nie chciał, zdecydowany na całkowite zniszczenie niepodległości Polski. Miał tylko nadzieję, że winę za wojnę zwali na Polskę i przez to odwiedzie Anglię od wypowiedzenia wojny, co mu się nie udało. Nie brał pod uwagę stanowiska Anglii, która była zdecydowana do wojny nie tyle o Polskę, ile celem przeszkodzenia Niemcom w stopniowym opanowaniu kontynentu europejskiego. Od zajęcia Pragi przez wojska niemieckie Rząd angielski obawiał się, że Hitler chce pójść śladami Napoleona i zamierza stopniowo podporządkować całą Europę panowaniu niemieckiemu, w czym — jak dalsze wydarzenia pokazały — nie mylił się. Później, w najgorszym dla Anglii okresie po poddaniu się Francji Lloyd George krytykował to, że Rząd angielski wypowiedział wojnę Niemcom z powodu Polski zamiast czekać na konflikt niemiecki z Rosją i wtedy wstąpić do wojny, mając silniejszego od Polski sprzymierzeńca.

Papież Pius XII, znany germanofil, który uważał nazizm za mniejsze zło niż bolszewizm i traktował nawet hitlerowskie

Niemcy za swego rodzaju tarczę obronną chrześcijaństwa przed groźbą komunistyczną, sugerował jeszcze w ostatnich dniach pokoju, żeby Polska zrzekła się Gdańska i Pomorza. Później ani razu publicznie nie protestował przeciw niemieckim mordom nie tylko Żydów, ale także katolickich Polaków z biskupami, tysiącami księży i zakonników oraz zakonnic włącznie.

W tydzień po powrocie do Warszawy z Londynu, w ostatni wieczór pokoju, słuchałem z żoną radia niemieckiego, które nadało powyżej wzmiankowane żądania Hitlera, co miało „usprawiedliwić” najazd na Polskę w osiem godzin później. Wczesnym rankiem 1 września zostaliśmy oboje zbudzeni alarmem lotniczym. Zatelefonowałem do mego brata, który jako ówczesny wice-Prezydent Warszawy, zarządzał cywilną obroną przeciwlotniczą. Otrzymałem od niego odpowiedź, że nie był to alarm próbny. Wkrótce pierwsze bomby zaczęły spadać na Warszawę i inne miasta polskie.

(Dokończenie nastąpi)

Władysław W. KULSKI

Józef JAKLICZ

HISTORIA OSTATNICH DNI 3-ej DYWIZJI PIECHOTY

Do M.P. Dowódcy 3-ej Dywizji Piechoty płk. dypl. Tadeusza Zieleniewskiego, w m. Guer w Bretanii (przy obozie Coëtquidan), przybyłem późnym popołudniem dn. 11 czerwca 1940 roku. W myśl rozkazu Naczelnego Wodza gen. dyw. Sikorskiego miałem objąć funkcję D-cy Piech. Dyw. i zastąpić płk. dypl. Saloniego, który przechodził na moje dotychczasowe stanowisko D-cy 10 p.p. w 4-ej Dywizji Piechoty.

Przy odmeldowaniu się w m. Parthenay u D-cy 4 D.P. gen. Dreszera otrzymałem od niego wiadomość, że 3 D.P. rozpoczyna lada moment transport z rejonu Guer-Coëtquidan do rejonu Saintes (na płnc Bordeaux). Jeżeli jednak zdecydowałem się jechać do Dywizji, nie zaś czekać na nią w nowym rejonie (czego oczekiwał ode mnie płk Zieleniewski), to dlatego, że z jednej strony chciałem być pomocny D-cy Dywizji w pracy transporto-

wej i zaznajomić się możliwie szybko z oddziałami Dywizji, z drugiej, nie chciałem pozostawić 10 p.p., który otrzymał aviso wcielenia pierwszego rekruta, bez dowódcy. Od objęcia bowiem przeze mnie dowództwa Piech. Dyw. zależał przyjazd płk. Salo-niego do 10 p.p.

Położenie 3-ej Dywizji Piechoty w dniu 11 czerwca

Dywizję zastałem w pogotowiu marszowym. Oczekiwała ona jedynie na podstawienie transportów. Kwatermistrze zostali wysłani do nowego rejonu zakwaterowania.

1. Organizacja:

Dywizja (typ lekki, dwupułkowy), pod względem stanów i organizacyjnym całkowicie gotowa, rozpoczynała zaledwie wy-szkolenie, które w myśl skróconego programu miało trwać 6 tygodni.

Stany: 378 oficerów, 1.421 podoficerów, 6.037 szeregowych, razem 7.836 żołnierzy.

2. Rozlokowanie:

D-two Dyw.: m. Guer.

7 p.p.: m. Guer i rejon na pld-zach.

8 p.p.: m. Plelan-le-Grand i okolica.

3 p.a.l.: m. St. Malo-de-Baignon.

Oddział Rozpoznawczy: m. Ploërmel.

3. Uzbrojenie:

a) piechota: 7 p.p.: karabinów zwykłych — 280, karabinów maszynowych ciężkich — wyposażenie całkowite, karabinów maszynowych ręcznych — wyposażenie na 1 baon. Poza tym żadnej innej broni.

8 p.p.: karabinów zwykłych — 320, karabinów maszynowych ciężkich — wyposażenie całkowite, karabinów maszynowych ręcznych wyposażenie na 1 baon. Poza tym żadnej innej broni.

b) artyleria: brak broni całkowity (kilkanaście karabinów zwykłych dla służby wartowniczej).

c) Oddział Rozpoznawczy: brak broni całkowity (kilkanaście karabinów zwykłych dla służby wartowniczej).

d) Środki łączności nie istniały.

4. Wyszkoenie:

a) Piechota: szkolenie rozpoczęło się od strzelań. Każdy z pułków miał za sobą 2-3 strzelań szkolnych. Pod względem szkole-nia programowego, 7 p.p. znajdował się w 8-mym dniu, 8 p.p. w 10-tym dniu normalnego wyszkolenia.

b) Artyleria i Oddział Rozpoznawczy: ze względu na brak dział i broni ręcznej, szkolenie ograniczało się do teorii i musztry formalnej.

5. Umundurowanie:

— w piechocie, każdy z pułków posiadał mniej więcej, jako tako umundurowany stan 1-go baonu. Pozostałe baony albo nie były umundurowane w ogóle, lub posiadały stare drelichy francuskie,

— stan w artylerii i Oddz. Rozp. jeszcze gorszy.

Nikt z żołnierzy nie posiadał tornistrów, ani plecaków.

6. Środki przewozowe:

Na cały stan dywizji istniały: 3 samochody osobowe, 2 samochody ciężarowe. Każdy z pułków posiadał kilka dwukołowych wozów pod k.m., zaprzężone w muły.

7. Podległość 3-ej Dywizji Piechoty:

Dywizja podlegała pod względem garnizonowym Komentantowi obozu Coëtquidan gen. Korytowskiemu, pod każdym względem generałowi francuskiemu Faury.

12 czerwca

Przedpołudnie spędziłem w 8 p.p., celem zaznajomienia się z d-cą pułku (ppłk Misiurewicz) i d-cami baonów (ppłk Zończyk-Bohusz, mjr Krajewski, mjr Chodacki — z-ca d-cy baonu).

Popołudniu wyjechałem z D-cą Dywizji do Oddz. Rozpozn.

W tym dniu ciągnął przez Guer długi sznur angielskiej artylerii zmotoryzowanej i samochodów załadowanych Kanadyjczykami. Żołnierze ci twierdzili, że jadą na front. W ślad za nimi ładują w Brest następne jednostki.

13 czerwca

Przedpołudnie spędziłem w obozie Coëtquidan na inspekcji strzelania 8 p.p. Popołudniu zaznajamiałem się z 7 p.p.

Tegoż dnia przyszedł rozkaz odwołujący nasz wyjazd i nastąpił powrót kwatermistrzów.

W dniu 13 czerwca zameldowałem się u gen. Faury i odbyłem z nim dłuższą dyskusję na temat skróconego programu szkolenia dywizji i sytuacji wojennej. Pod względem położenia wojennego, wiadomości gen. Faury były równie skąpe jak i moje. Czerpałszy je wyłącznie z komunikatów radiowych.

Wiedzieliśmy, że Niemcy przekroczyli Sekwanę pod Vernon — i że Paryż jest ewakuowany. Niemniej gen. Faury wyrażał przekonanie, że kontratak francuski przywróci położenie na Dolnej Sekwanie. Gen. Faury wyciągał dalej wniosek, że nawet w wypadku katastrofy w centrum frontu francuskiego, Bretania będzie broniona jako wielkie przedmoście, dla utrzymania łączności i komunikacji z Wielką Brytanią. Wobec zaś rozkazu, zatrzymującego 3-cią Dywizję w rejonie Guer-Coëtquidan, dywizja ta weźmie udział w obronie Bretanii. Dlatego żądał ode mnie jak najintensywniejszego szkolenia dywizji, podkreślając konieczność usunięcia całego balastu szkolenia pokojowego, a zwrócenia uwagi szczególnej na strzelania i wyszkolenie bojowe, ze specjalnym uwzględnieniem umiejętności wykorzystywania tere-

nu. Bretania jest terenem lesistym i górzystym, łatwym do obrony małymi jednostkami, polecał więc zarzucić linearną taktykę obronną francuską i szkolić dywizję w myśl dawnej doktryny polskiej samodzielnych punktów i ośrodków oporu. Zwróciłem uwagę generałowi, że Dywizja w dzisiejszym stanie rzeczy jest bezbronna, pragnąc zaś przeprowadzać strzelania, żołnierze muszą wymieniać karabiny, których ilość wystarcza w każdym z pułków zaledwie na jedną kompanię. Brak w pułkach r.k.m., moździerzy i granatników, brak broni ppanc., brak sprzętu łączności, szkolenie więc kuleje. Generał przyrzekł: *faire le nécessaire*. Pożegnał mnie słowami: *n'importe ce qu'il arrive, je reste avec vous*.

Rozmowa ta wlała we mnie przekonanie, że Bretania będzie broniona, a 3-cia Dywizja, chociaż rekrucka, nieumundurowana i nieuzbrojona, została dla tego celu oddana do dyspozycji operacyjnego d-twa francuskiego.

14 czerwca

Od południa ten sam długi sznur wozów kanadyjskich odbywa drogę powrotną. Kanadyjscy żołnierze twierdzą, że odwieźli amunicję i wracają po nowy zapas. Lecz pod wieczór wraca również artyleria. Stało się jasne, że jest to odwrót angielski.

Wiadomości wojenne: Paryż zajęty przez Niemców, dolny bieg Sekwany przekroczony na całej długości.

Wieczorem nadeszły do D-twa 3-ej Dywizji dwie wiadomości:

1-sza — Anglicy ładują się w Brest i St.-Malo i odjeżdżają do Anglii.

2-ga — w Bordeaux obraduje Conseil des Ministres.

Późnym wieczorem, oceniając z D-cą Dywizji położenie, doszliśmy do następujących wniosków:

1. Front na Sekwanie pękł bezpowrotnie. Za kilka dni bitwa zbliży się do granic Bretanii.

2. Francuska Rada Ministrów podejmuje uchwały, które mogą mieć poważny wpływ na dalszy przebieg wojny i na stosunki między Anglią a Francją. Dlatego prawdopodobnie Anglicy wycofują swoje wojska. Nie jest wykluczona kapitulacja Francji.

3. Trzecia Dywizja bezbronna, bez żadnych organicznych środków przewozowych, zdana jest na łaskę i niełaskę terytorialnego dowództwa francuskiego.

4. Brak jakichkolwiek rozkazów, instrukcji i wiadomości od Naczelnego Dowództwa Polskiego.

W związku z powyższym, D-ca Dywizji zdecydował swój wyjazd w dniu 15 czerwca do Angers, celem przedstawienia położenia 3-ej Dywizji Naczelnemu Wodzowi, uzyskania od niego zwolnienia z podległości od Dowództwa francuskiego i skierowania jej na południe Loire'y.

15 czerwca

...Zamiast do Angers, płk Zieleniewski pojechał do Rennes.

Został tam wezwany przez generała francuskiego Altmayer'a. Po powrocie streścił mi z nim odprawę. Oto jej skrót:

Rejon Bretanii będzie broniony jako niezależne przedmoście, oparte na północy o Kanał La Manche w rejonie Mont St.-Michel, na południu o Ocean Atlantycki przy ujściu rzeki Vilaine w rejonie La Roche-Bernard, w centrum obejmie m. Rennes.

Linia obronna: Mont St.Michel - rz. Conesnon - m. Rennes - rz. Vilaine.

D-cą rejonu obrony Bretanii jest gen. Altmayer. (Z późniejszych moich studiów historycznych dowiedziałem się, że był on D-cą 10-tej Armii francuskiej).

Wszystkie jednostki polskie znajdujące się na terenie Bretanii przechodzą pod jego rozkazy.

Udział Jednostek polskich w obronie Bretanii

1. Brygada Podhalańska:

Wyładowująca się w Brest Brygada Podhalańska obejmie odcinek na skrajnym północnym skrzydle w rejonie Mont St.-Michel i na południe.

2. Centrum wyszkolenia w Coëtquidan:

Utworzy pułk szkolny (złożony z Baonu Szkoły Podchorążych i Baonu Szkoły Podoficerskiej) broni odcinka na południe Rennes w rejonie m. Janzé-Sel.

3. Trzecia Dywizja Piechoty:

Obejmuje odcinek obrony na rz. Vilaine.

Obronę pozostałych odcinków przedmościa obejmują Wielkie Jednostki francuskie.

Na przedstawienie płk. Zieleniewskiego, że 3-cia Dyw. Piechoty jest jednostką rekrucką, bez broni, umundurowania i środków przewozowych, zaczynając zaledwie pierwszy okres wyszkoleniowy, gen. Altmayer zmienił swoją decyzję, wyznaczając dywizję jako odwód roboczy i żądając przyspieszenia szkolenia.

Nie znając ogólnego położenia, z rozkazów gen. Altmayer'a wyciągnąłem wniosek, że Bretania będzie broniona do końca.

Fakt natomiast że:

— Brygada Podhalańska nie została zatrzymana w Anglii, lecz rozpoczęła się wyładowywać w dn. 14 czerwca w Brest, tj. w dniu, w którym wojska angielskie opuszczały Bretanię, a następnie skierowana na front,

— w połączeniu z cofnięciem transportu 3-iej Dywizji Piechoty na południe Loire'y, utwierdzał mnie w przekonaniu, że wolą Naczelnego Wodza Polskiego jest aby w obronie Bretanii nie brakło jednostek Wojska Polskiego.

Nie rozumiałem jedynie, dlaczego 3-cia Dywizja nie otrzymuje żadnych rozkazów ze strony Naczelnego Wodza Polskiego.

Pod wieczór dn. 15 czerwca przyjechał do D-cy 3-ej Dywizji gen. Korytowski, który łącznie z płk. Zieleniewskim pojechał do gen. Faury. Celem ich wyjazdu była chęć przekonania gen. Faury, że Obóz Wyszakoleniowy Coëtquidan i 3-cia Dywizja Piechoty, nie są zdolne do walki i winny jak najszybciej odejść na południe Loire'y.

Według relacji płk. Zieleniewskiego wynik tej rozmowy był smutny. Gen. Faury miał ostro potraktować gen. Korytowskiego i zakończyć rozmowę: *alors comment, c'est la fuite? Votre sort est lié avec celui de la Bretagne.*

W ten sposób nasz los „bretoński” został przypieczętowany.

16 czerwca

Przedpołudniem przyjechał ze Sztabu Naczelnego Wodza ppłk dypl. Woyciechowski. Odetchnęliśmy z ulgą. Lecz okazało się, że ppłk Woyciechowski nie przywiózł ani wiadomości, ani instrukcji, ani żadnych absolutnie rozkazów. Przyjechał natomiast z jakąś misją do gen. Faury.

Popołudniu wezwany zostałem do gen. Faury i pod jego kierownictwem opracowałem nową organizację Piechoty naszej Dywizji. Streszczam wytyczne gen. Faury:

a) Należy się liczyć, że każdej chwili Dywizja może się znaleźć w walce.

b) Wobec rozproszenia broni w całej piechocie Dywizji, należy zorganizować i wyposażać jeden baon w każdym pułku piechoty, tak aby był zdolny natychmiast do walki.

c) Organizacja wewnętrzna tego baonu winna być ujęta tak, aby zapewniała dużą samodzielność walki plutonom a nawet drużynom.

Chodziło o zmianę organizacji francuskiej i jej decentralizację wewnątrz baonu i kompanii. Gen. Faury przewidywał bowiem, że wobec warunków terenowych Bretanii, plutony i drużyny mogą być powołane do samodzielnych działań.

Pracę ukończyłem wieczorem. Nowa organizacja miała wejść w życie dn. 17 czerwca. Każdy pułk piechoty posiadał od 17 czerwca jeden jako tako uzbrojony baon (ok. 250 karabinów zwykłych, pełny skład c.k.m. i r.k.m.).

17 czerwca

Brygada Podhalańska obsadziła odcinek od Mont St.-Michel na południe.

Obóz Coëtquidan zorganizował dwa baony szkolne:

— jeden pod d-twem ppłk. dypl. Chruściela, Baon Szkoły Podchorążych,

— drugi pod d-twem ppłk. Popelka, Baon Szkoły Podoficerskiej.

Obydwa te baony przewieziono zostały samochodami i obsadziły rejon Janzé-Sel.

D-two nad nimi (pułku czy też pół-Brygady) miał objąć podobno płk dypl. Wolikowski, w rzeczywistości jednak nigdy go nie objął.

3-cia Dywizja Piechoty pozostała nadal w rejonie Guer-Coëtquidan, przeprowadzając nakazaną reorganizację.

Wiadomości urywkowo nadchodzące z frontu dawały chaotyczny obraz. Można było z nich wnioskować, że Niemcy przeszli przez Sekwanę, skąd ze swoim gros skierowali się na południe. Część ich wojsk kieruje się na Bretanię. Mieli jakoby się znajdować 17 czerwca 50 km. na zachód od Rennes.

Oddziały francuskie przechodzące przez nasz rejon przedstawiały katastrofalny widok rozbrojonych band, które w panice uchodziły na zachód i południe przed nieprzyjacielem, o którym nie mogły dać żadnych bliższych precyzji.

Wyciągnąłem wniosek, że nie nieprzyjaciół, lecz Naczelne Dowództwo francuskie rozbroiło swoje wojsko, podając mu do wiadomości fakt zwrócenia się do Niemców z prośbą o zawieszenie broni.

18 czerwca

Bardzo wczesnym rankiem płk Zieleniewski udał się ze mną do zamku, w którym mieszkał gen. Faury. Chodziło nam o przekonanie go po raz ostatni, że sytuacja nie pozwala na pozostawianie dłuższe 3-ej Dywizji Piechoty w rejonie Coëtquidan. Zastaliśmy u niego również gen. Korytowskiego.

Gen. Faury po wysłuchaniu raportów dał rozkaz pogotowia marszowego od wieczora dn. 18 czerwca.

Po powrocie do Guer (ok. godz. 9-tej) otrzymaliśmy wiadomość o bombardowaniu m. Rennes. Znacznie później przyszła wiadomość o zajęciu tego miasta przez Niemców.

Prawie równocześnie z naszym powrotem przyszedł rozkaz telefoniczny od gen. Faury natychmiastowego odmarszu w kierunku Nantes. Jednocześnie otworzono magazyny francuskie i wydano 3-ej Dywizji umundurowanie i obuwie. Skutek będzie fatalny, niesłychanie wysoki procent odparzeń nóg. Dywizja ponadto została wyposażona w środki lokomocji osobowe i ciężarowe dla dowozu żywności.

Rozkaz D-cy Dywizji nakazał marsz 3-ma kolumnami do pierwszego rejonu przeznaczenia: Redon. Odmarsz o godz. 14-tej.

Osie marszu:

8 p.p.: Plelan-le-Grand, Guer, Comblessac, Le Temple, Gaceline, mosty na Vilaine. Rejon pierwszego postoju: lasy na zachód od Avesac.

7 p.p.: Guer, La Gacilly, Redon. Postój: wschód od Redon, rejon St-Nicolas.

3-ci p.a.l.: razem z 7 p.p.

Oddział Rozpoznawczy: Ploërmel, Ruffieux, Peillac, Redon.

Nie rozumiem dlaczego jednostki Obozu Coëtquidan włączone

zostały do marszu 3-ej Dywizji i kierowane być miały przez D-cę 3 D.P., nie zaś przez gen. Korytowskiego, którego po spotkaniu u gen. Faury więcej nie widziałem.

Marsz miały ubezpieczać strażę tylną baonów uzbrojonych, w formie zapór na głównych szlakach komunikacyjnych.

Przed wyjazdem z Guer pojechałem skontrolować zaporę 7 p.p. na wschód od Guer na szosie Rennes - Guer. W czasie powrotu z kontroli byłem świadkiem następującego, wprost niewiarygodnego zdarzenia. Samochód mój zatrzymał w Guer mer tego miasta, odświętnie ubrany i opasany *écharpe* trójkolorową, kdt posterunku miejscowej żandarmerii bez rewolweru i deputacja miejska. Mer oświadczył mi że:

- oczekuje na wejście Niemców,
- miasto ogłosił jako *ville ouverte*,

— żąda ode mnie natychmiastowego zdjęcia *barrage* i nie pozwoli na walkę z Niemcami, gdyż miasto zostanie wtedy zbombardowane.

Żandarm wskazując na swój pas bez rewolweru, zawiadomił mnie, że sam się już rozbroił i pełni funkcję szefa milicji, dla utrzymania porządku w mieście i nie dopuści do walki z Niemcami.

Panom tym dałem polską odprawę. Zapytałem gdzie jest chleb, sól i symboliczne klucze miasta na powitanie Niemców i zapowiedziałem, że skieruję karabin maszynowy na deputację, jeśli przeszkadzać będzie wojsku w wykonaniu jego obowiązków.

O powyższym złożyłem raport płk. Authier, szefowi misji francuskiej przy 3-ej Dywizji Piechoty.

Późnym wieczorem przed wejściem do m. Gacilly łącznie z całą zebraną misją francuską przy 3-ej Dywizji Piechoty przyglądałem się przemarszowi 7 p.p. Był to widok emocjonujący. Pułk po raz pierwszy dobrze ubrany, szedł karnie ze śpiewem, w odróżnieniu od przewijających się różnych band żołnierzy francuskich. Nikt z żołnierzy polskich nie miał plecaków ani tornistrów. Nieśli w rękach kuferki względnie walizki, lub mieli, przewieszone przez ramię na kijach — niby karabinach — których nie posiadali — tłumoki rekruckie.

Tamże przybył płk Chruściel meldując, że baon jego „zdobył” samochody ciężarowe i jedzie na południe Loire’y.

Również przewinął się ppłk dypl. Niewiarowski, szef sztabu gen. Korytowskiego, szukając swego dowódcy.

19 czerwca

... Noc z 18/19 spędziło D-two Dywizji na fermie Bas-Tesdan (6 km. na południowy-wschód od Redon).

Rano dn. 19 czerwca pojechałem do 7-go i 8-go p.p., celem zorganizowania zapór na rz. Oust w rejonie Redon i na rz. Vilaine w rejonie St.-Nicolas - Avessac.

7 p.p. znalazłem w dobrej formie (przebył około 30 km. główną szosą), natomiast 8 p.p., który odbył 45 km. bocznymi drogami, był niezmiernie znużony, z bardzo licznymi odparzeniami nóg.

Zapowiedziałem mu całodzienny odpoczynek i dalszy marsz nocny na Nantes.

Kiedy jednak koło południa wróciłem do miejsca postoju Dywizji, zastałem tam już nowe położenie i nowe rozkazy.

Gen. Faury odbywał właśnie konferencję z płk. Zieleniewskim. Zawiadomił go, że wojska niemieckie zajęły przedpołudniem Nantes, przecinając w ten sposób drogę 3-ej Dywizji i co gorsza, opanowały jedyne mosty na Loire na kierunku naszego marszu.

W wyniku nowego położenia decyzja D-cy Dywizji była następująca: Zmienić kierunek marszu z Nantes na St.-Nazaire, gdzie istniał prom parowy i prawdopodobnie inne jeszcze środki przewozowe i tam przeprawić 3-cią Dywizję u ujścia Loire.

W wykonaniu:

1. Dywizja została zaalarmowana i podjęła natychmiastowy marsz dalszy po osi: Redon - St.-Gildas - Pont-Château - St.-Nazaire.

2. Uruchomiono wszystkie samochody ciężarowe, a mianowicie: kolumna prowiantowa (po zdjęciu żywności) i kolumna zaimprowizowana z kilku porzuconych samochodów angielskich.

3. Kolumnami tymi miały być przewożone w pierwszym rzędzie elementy uzbrojone 3-ej Dywizji i Baon Szkoły Podoficerskiej. Te jednostki pragnął przede wszystkim uratować D-ca Dywizji.

4. Gros Dywizji maszeruje pieszo.

Dowództwo Dywizji umieściło się na skrzyżowaniu dróg Bonne-Miette (4 km. na północ od St.-Gildas), skąd kierowało elementy kołowe przez Missillac na Pont-Château, elementy piesze bezpośrednio przez St.-Gildas.

Dywizja ruszyła między godz. 14-15-tą.

Po przybyciu do Bonne-Miette płk Zieleniewski zawiadomił mnie, że wyjeżdża do St.-Nazaire, celem przygotowania przeprawy Dywizji. W czasie jego nieobecności ja mam kierować ruchem Dywizji.

— Po jego wyjeździe, rozpoznanie dywizyjne stwierdziło, że na stacji Severac (600 m. od Bonne-Miette) znajduje się próżny pociąg z lokomotywą, gotowy do drogi. Skierowałem tam jeden z baonów maszerujących, polecając go zawieźć do St.-Nazaire i zawrócić transport po baon następny.

Około godz. 17-tej przybył do Bonne-Miette gen. Faury. Wobec nieobecności D-cy Dywizji odbył ze mną konferencję, bez świadków.

Gen. Faury zawiadomił mnie, że St.-Nazaire zajęte zostało

przez Niemców. Nie chciałem dać wiary tej wiadomości, twierdząc, że w tej chwili powinien tam już znajdować się jeden z naszych uzbrojonych baonów, ponadto, że płk Zieleniewski wyjechał do St.-Nazaire dla przygotowania przeprawy. Otrzymałem jednak potwierdzenie tej tragicznej wiadomości.

Stwierdzam z całą żołnierską lojalnością, że gen. Faury nie dał mi formalnego rozkazu poddania 3-ej Dywizji. W dalszej jedynie rozmowie, przedstawił mi obraz Dywizji, która znalazła się bez wyjścia. Gdyby posiadała broń mogłaby pokusić się o przebicie się przez Nantes. Zapytał mnie następnie, jaką w wyniku tego położenia jest moja decyzja.

Prosiłem go o chwilę namysłu. Posłałem oficera na motocyklu, dla stwierdzenia, czy wiadomość o zajęciu przez Niemców St.-Nazaire jest prawdziwą.

Następnie powziąłem wyłącznie *dla siebie* decyzję:

Jeżeli St.-Nazaire jest istotnie zajęte przez Niemców, a płk Zieleniewski nie powróci do godz. 22-ej, wtedy wezwę na odprawę wszystkich d-ców pułków i samodzielnych oddziałów i wydam następujące rozkazy:

1. Wszyscy D-cy poinformują swoich żołnierzy o położeniu.
2. Ci z oficerów, podoficerów i szeregowców, którzy czują się na siłach przedarcia się przez Loire'ę, względnie dotarcia do morza i tam szukania szczęścia przedostania się do Anglii i ci emigranci, których rodziny znajdują się na północ od Loire'y i decydują się do nich dotrzeć samodzielnie — są wolni.
3. Wszyscy inni zbiorą się w lasach na południe od Bonne-Miette.
4. Wszystkich d-ców obowiązuje kategoryczny rozkaz: jeżeli z jego oddziału, przynajmniej 50 % żołnierzy pozostaje na miejscu, d-cę obowiązuje bezwzględne pozostanie z żołnierzami. W wypadku pozostania mniej niż 50 %, jest wolny, wyznaczając do pozostania jednego z oficerów.
5. Ja, z minimalnym sztabem pozostaję, bez względu na ilość pozostających żołnierzy i oczekuję na przybycie Niemców.

Zasadniczym elementem tej mojej wstępnej decyzji była pewność, że 6.000 rekrutów w 100 % pochodzących z Francji, bezgranicznie zmęczonych wykonanym wysiłkiem, niezdolnych jest fizycznie i moralnie rozprościć się i uciec przed niewolą, zwłaszcza iż nikt z nich nie posiadał ubrań cywilnych. Obowiązkiem zaś D-cy jest dzielić los żołnierzy i zapewnić im, w granicach jego maksymalnych możliwości, opiekę.

Z decyzji tej podałem gen. Faury tylko wyciąg, licząc się z jego umysłowością francuską, a mianowicie: Postaram się zwolnić pewną część oficerów i podoficerów. Gros Dywizji zbiorę i oczekiwać będę na przybycie Niemców.

Gen. Faury oświadczył mi, że nie widzi innego rozwiązania.

Na zapytanie moje jaką powziął dla siebie decyzję, odpowiedział: na południu Loire'y znajduje się gros wojska polskiego,

tam widzi swoje dalsze zadanie. Dzisiaj w nocy o godz. 1-szej odjeżdża z portu La Turballe (na północ La Baule) małym statkiem do Sables-d'Olannes. Może wziąć ze sobą 20-30 oficerów. Powinniem mu ich dostarczyć.

Odpowiedziałem, że jest to niemożliwe, albowiem nie rozporządzam żadnym środkiem lokomocji. Wszystkie samochody zaangażowane zostały na St. Nazaire.

Pod koniec rozmowy zgłosił się u mnie podoficer i zameldował mi, że w tej chwili wrócił z St. Nazaire, w którym nie ma ani jednego Niemca.

Równocześnie zameldował się oficer ze stacji Severac. Baon jest załadowany, lecz naczelnik stacji nie wypuszcza pociągu, twierdząc, że wzbraniają mu tego władze kolejowe z St. Nazaire. Oficer ten prosił o interwencję ze strony misji francuskiej.

Zaznajomiłem gen. Faury z treścią obu meldunków, prosząc o interwencję u naczelnika stacji. Gen. Faury odjechał do Severac i po powrocie zakomunikował mi, że telefonował do St. Nazaire, które istotnie jest wolne, lecz kdt garnizonu nie zgadza się na wpuszczenie oddziałów polskich do St. Nazaire.

Gen. Faury wydał Szefowi Misji francuskiej przy 3-iej Dywizji Piechoty jakieś rozkazy (jak się później okazało regulujące przydział i funkcje oficerów francuskich w związku z pozostaniem Dywizji na miejscu) i mimo mej prośby, aby zaczekał na powrót płk. Zieleniewskiego, odjechał.

Po jego wyjeździe, kiedy przechadzałem się na szosie, podszedł do mnie płk Łakiński, D-ca Artylerii 3-iej Dywizji. Odbyłem z nim spokojną, pogodną, koleżeńską rozmowę. Wszak płk Łakiński był niegdyś moim uczniem na Kursie Wyższych D-ców Artylerii w Warszawie. Poinformowałem go o tragicznym naszym położeniu i zapatrywaniu moim na dalsze losy Dywizji. Płk Łakiński dowodził, że Polacy wzięci w mundurach przez Niemców, a w szczególności wszyscy oficerowie zostaną rozstrzelani. (Opinia ta była ówczesnie powszechna zarówno u Polaków jak i Francuzów). Nie mam więc prawa pozostawiać żadnego z oficerów. Cała Dywizja powinna być bezwzględnie rozpuszczona. Kiedy mu dowodziłem, że na nas dowódcach ciąży wyższe obowiązki opieki nad powierzonymi nam żołnierzami, zwłaszcza w tych najkrytyczniejszych, przełomowych momentach ich życia wojennego, dalej, że tylko część zaledwie wojska zdecyduje się rozejść, gros zaś niezdolne będzie do samodzielnej i trudnej akcji przedzierania się, że z tym gros musi pozostać część oficerów, chociażby tylko dla zapewnienia mu wyżywienia, otrzymałem odpowiedź, że w tej sytuacji w jakiej się znaleźliśmy, wszystkie węzły zostały rozwiązane, z oficerów zdjęta odpowiedzialność i każdy musi sam myśleć o sobie.

Podkreślałem, że rozmowa nasza odbywała się w najspokojniejszym tonie i miała charakter koleżeńskiej wymiany opinii, w oczekiwaniu na przybycie właściwego dowódcy i otrzymanie od niego zasadniczej decyzji.

Bezpośrednio przed zmierzchem powrócił płk Zieleniewski. Zaznajomił mnie z wynikami swej interwencji. Był u admirała, kmdt garnizonu St. Nazaire, z którym odbył bardzo ostrą wymianę zdań. Admirał oświadczył mu:

1. Prom parowy jest zepsuty, nie ma poza nim żadnych środków przewozowych.

2. Zabrania oddziałom polskim wchodzenia do St. Nazaire, te zaś które weszły, winny miasto bezwzględnie opuścić.

Ze swej strony złożyłem mu raport z wypadków popołudniowych i zakończyłem przedstawieniem dwóch możliwych rozwiązań:

1-sze: moje, które przedstawiłem powyżej,

2-gie: rozwiązanie Dywizji, którego zwolennikiem jest płk Łakiński.

Płk. Zieleniewski przywiózł już swoją, gotową decyzję. Rozwiązuje Dywizję w formie rozkazu. Kadra otrzymuje polecenie przedzierania się przez Niemców i Loire'ę, względnie dotarcia do wybrzeża celem przedostania się następnie do Anglii. Rekruci z Francji są wolni, mają swobodę wyboru między dwoma decyzjami: pójścia śladami kadry lub powrotu do domów.

Troską płk. Zieleniewskiego było rozwiązanie Dywizji bez zgrzytów z liczną bardzo Misją francuską. Szef tej Misji płk Authier przedstawił rozkaz pisemny gen. Faury, w myśl którego, jakkolwiek nie było w nim słowa *reddition*, niemniej rozkaz ten był przepojony duchem poddania Dywizji.

Na odprawie wszystkich oficerów Sztabu Dywizji płk Zieleniewski zakomunikował swoją decyzję. W kilka minut później interweniował płk Authier, żądając aby wszystkie oddziały pozostały na miejscu ze swymi oficerami. D-ca Dywizji powtórnie zwołuje oficerów, zapytując, kto dobrowolnie zgłasza swoje pozostanie. Cisza była odpowiedzią na wezwanie D-cy Dywizji. Wobec powyższego płk Zieleniewski dał rozkaz na podstawie którego nikomu z oficerów nie wolno opuszczać Sztabu Dywizji. Równocześnie wyznaczył nowe miejsce postoju dla D-twa Dywizji na dzień 20 czerwca, godz. 6-ta w m. La Roche-Bernard (przy ujściu rz. Vilaine), podkreślając, że on łącznie z płk Authier wyjeżdża do La Turballe, celem zobaczenia się z gen. Faury. Z tonu i sposobu wypowiedzenia tego rozkazu, z podkreśleniem wyjazdu D-cy Dywizji z Szefem Misji francuskiej zrozumieli wszyscy oficerowie, że jest on czczą formą, wyłącznie tylko dla uspokojenia Francuzów, w rzeczywistości natomiast obowiązuje rozkaz poprzedni.

Lecz nie zrozumiał go płk Łakiński. W niezwykłym nieopanowaniu i zdenerwowaniu, przy użyciu nieparlamentarnych słów twierdził, że należy plunąć na gen. Faury i płk. Authier, wyrzucić Francuzów z Dywizji i rozejść się. Zabrałem wtedy głos, zwracając uwagę, że godność nasza wymaga, abyśmy w stosunku do Francuzów, jak długo pozostają z nami, zachowywali umiar i spokój, wykonując rozkazy polskiego dowódcy. Otrzymałem odpo-

wiedź od płk. Łakińskiego, że nie jestem powołany do dawania mu nauk. Nierozsądną tę dyskusję przerwał płk Zieleniewski.

Odprawa była skończona. Oficerowie Sztabu zaczęli się rozjeżdżać. D-ców pułków odprawił D-ca Dywizji, bezpośrednio nie byłem przy tym obecny.

Płk Zieleniewski z adiutantem ppor. Grabowskim, płk. Authier i ze mną wyjechał do La Turballe, celem zobaczenia się po raz ostatni z gen. Faury. Celem tego widzenia było zatwierdzenie przez gen. Faury decyzji płk. Zieleniewskiego.

Do La Turballe przybyliśmy na kilka minut przed odejściem małego statku. Płk Authier odbył początkowo rozmowę w cztery oczy z gen. Faury, następnie potoczyła się ona podniesionym głosem między płk. Zieleniewskim a gen. Faury w naszej obecności. Gen. Faury nie zgodził się z decyzją płk. Zieleniewskiego i żądał pozostania Dywizji na miejscu. Kończącym zdaniem płk. Zieleniewskiego były słowa: *alors vous voulez que je me rende? a ça non, jamais*. Wtedy gen. Faury zwrócił się do płk. Authier, dając mu rozkaz poddania Dywizji. Płk Authier odpowiedział: „Tego już nie może Pan Generał żądać ode mnie, tutaj kończy się mój obowiązek żołnierski”. W tym momencie jakiś oficer francuski zameldował odjazd statku. Gen. Faury pożegnał się z nami, statek odbił od brzegu.

20 czerwca

... O świcie pojechaliśmy do Vannes, gdzie płk Zieleniewski pragnął zbadać możliwości transportu. W La Roche-Bernard przyłączyli się oczekujący na nas oficerowie francuscy sztabu płk Authier: kpt Pothiau i kpt de Guignes. Tamże spotkaliśmy kilku oficerów polskich, niektórzy już po cywilnemu, szukających szczęścia na wybrzeżu atlantyckim.

W Vannes D-ca 3 D.P. udał się do generała francuskiego Bleu, kmdr tamtejszego garnizonu, celem uzyskania pomocy w transporcie morskim dywizji na południe. Nie byłem obecny przy tej rozmowie. Gen. Bleu nie tylko odmówił udzielenia pomocy, lecz dał rozkaz zebrania Dywizji i oczekiwania Niemców. W przeciwnym wypadku on aresztuje wszystkich wojskowych polskich, nie wykonujących jego rozkazów.

D-ca 3-ej Dywizji Piechoty, płk dypl. Zieleniewski uznał, że w tym momencie, wobec niemożliwości uzyskania jakiegokolwiek pomocy dla Dywizji, kończy się jego rola D-cy Dywizji.



... Przedstawiłem w najgłówniejszych zarysach historię ostatnich dni 3-ej Dywizji Piechoty i mój w niej udział. Napisałem ją na podstawie pamiętnika, który odtworzyłem dzień po dniu bezpośrednio po przedostaniu się do francuskiej *Zone libre*...

Józef JAKLICZ

WYCIĄGI Z POSZCZEGÓLNYCH DOKUMENTÓW SPRAWY SĄDOWEJ, KTÓRĄ MI WYTOCZONO W LONDYNIE

Pozostałem we Francji... osiadłem w Grenoble, gdzie samorządnie zorganizowałem opiekę nad b. wojskowymi i tak zwany „Okręg Wojskowy”.

W styczniu 1941 podporządkowałem się gen. Juliuszowi Kleebergowi.

Jako najstarszy po gen. Kleebergu oficer na terenie Francji zostałem przez niego mianowany w czerwcu tegoż roku — jego zastępcą i w tym charakterze odbywałem z gen. Kleebergiem inspekcję wszystkich obozów i ośrodków wojskowych.

W końcu grudnia 1941 roku zostałem wezwany przez gen. Kleeberga, który poinformował mnie i ppłk. Stelmachowskiego, że został on (gen. Kleeberg) odwołany do Londynu i ustalił (na rozkaz Londynu) swoje zastępstwo.

Ppłk Stelmachowski miał objąć efektywnie dowodzenie wojskiem we Francji a ja miałem zostać reprezentantem potrzeb wojska wobec polskich władz politycznych, ówczesnego Czerwonego Krzyża i francuskich władz wojskowych.

Na tego rodzaju dualizm władzy się nie zgodziłem.

Gen. Kleeberg z nieznanym mi powodów wówczas Francji nie opuścił.

W pierwszych dniach grudnia 1942 roku przybył do mnie gen. Kleeberg i oświadczył mi, że zarówno on jak i ppłk Stelmachowski ścigani są przez władze francuskie i niemieckie. Na żądanie gen. Kleeberga objąłem wówczas D-two Wojsk Polskich we Francji bez żadnych z mej strony warunków.

W marcu 1943 roku gen. Kleeberg zawiadomił mnie, że Naczelny Wódz zgodził się na moją pracę we Francji w nowym charakterze, lecz żadnej nominacji na Dowódcę nie otrzymałem.



W tym czasie wytoczono mi w Londynie sprawę sądową której przebieg odczuwałem we Francji w sposób następujący:

DOKUMENT NR 1

1. 8. 1943 roku otrzymałem pismo od ppłk. dypl. Mariana Romeyko, który przebywał wówczas w Szwajcarii i nic wspólnego z meritum sprawy nie miał, a był jedynie osobą przekazującą mi treść pisma:

„Józef jest pod zarzutem, że dnia 19 czerwca 1940 w Bonne-Miette (Francja) między godziną 17-tą a 21-szą:

1. Pod nieobecność Zielenia na skutek rozkazu gen. Ludwika:
 - a) omawiał z oficerami sztabu i dowódcami oddziałów dywizji piechoty potrzebę kapitulacji wobec Niemców, do czego jednak nie doszło dzięki powrotowi Zielenia,
 - b) poszukiwał tłumaczy języka niemieckiego.
2. W porozumieniu z Zieleniem:
 - a) zdecydował rozwiązanie dywizji piechoty,

- b) pozwolił żołnierzom dywizji piechoty na pozostanie we Francji wskutek czego większa część dywizji piechoty pozostała we Francji, względnie dostała się do niewoli niemieckiej.

Pytania:

- a) — jakie zalecenia, lub informacje otrzymał od gen. Ludwika,
- b) — z kim i z jakiego powodu omawiali potrzebę kapitulacji, jaki wynik narady i jeżeli uznawał potrzebę kapitulacji, to dlaczego do niej nie doszło,
- c) — czy i w jakim celu potrzebował tłumacza języka niemieckiego,
- d) — czy i z jakiego powodu zdecydował z Zieleniec rozwiązanie dywizji piechoty,
- e) — czy i na jakich podstawach pozwolił Zieleniec żołnierzom dywizji piechoty na pozostanie we Francji.
- f) — kiedy, z kim i z jakiego powodu opuścił dywizję piechoty i nie ewakuował się do Wielkiej Brytanii”.

Na pismo to złożyłem poprzez ppłk. dypl. Mariana Romeyko meldunek następujący:

(dnia 2 sierpnia 1943).

„Naczelnny Wódz. Londyn.

Melduję, że prześle odpowiedź na sądowy kwestionariusz, z chwilą otrzymania zawiadomienia, że zostałem oddany pod Sąd Wojenny. Mam prawo prosić, aby się stało zadość dobrym wojskowym obyczajem, które wymagają, aby officer mający za sobą 30 lat nienagannej służby wojskowej — w tym 6 lat efektywnej wojny na stanowiskach wyłącznie liniowych i 14 lat służby w stopniu pułkownika dyplomowanego — odznaczony wszystkimi dostępnymi jego szarzy orderami polskimi wojennymi i pokojowymi, był zawiadomiony przez przełożonego, że został oddany za hańbiący czyn wojenny pod Sąd Wojskowy”.

Dnia 18. 8. 1943 roku otrzymałem pismo następujące:

„Pilny. Podać do wiadomości płk. J. pismo Szefa Sądownictwa Wojskowego:

Właściwy zwierzchnik sądowo-karny zarządził przeciwko Panu Pułkownikowi dochodzenie; a pytania były postawione w celu wyjaśnienia sprawy i miały na względzie jak najszybsze zakończenie dochodzenia, co leży przede wszystkim w interesie Pana Pułkownika. Wobec powyższego proszę o udzielenie odpowiedzi na postawione pytania”. — 5436.

(bez podpisu)

Na pismo to złożyłem Naczelnemu Wodzowi dnia 15 listopada 1943 roku meldunek z przebiegu wypadków, których byłem świadkiem i w których brałem bezpośredni udział w 3-ej Dywizji Piechoty.



Sprawa w Londynie ciągnęła się długo, gdyż dopiero 2 czerwca 1944 ogłoszony został Rozkaz oficerski dokument Nr 5 w którym dochodzenie sądowe przeciwko mnie zostało umorzone dla braku znamion winy.

NACZELNY WÓDZ
ROZKAZ OFICERSKI NR 2

W związku z rozkazem Naczelnego Wodza i Ministra Spraw Wojskowych L.dz. 119/tjn. 40/N.W. z dnia 18 lipca 1940 roku, stawiającym ciężkie zarzuty dowódcy 3-ej Dywizji Piechoty we Francji płk. dypl. ZIELENIEWSKIEMU Tadeuszowi i dowódcy Piech. Dyw. tejże dywizji płk. dypl. JAKLICZOWI Józefowi — Rozkazem Oficerskim Tajnym nr 5 z daty Londyn 2 sierpnia 1943 roku podałem do wiadomości umorzenie wszczętych z tego powodu dochodzeń sądowych przeciw płk. dypl. ZIELENIEWSKIEMU Tadeuszowi.

Obecnie w 2-gim Sądzie Polowym zakończone zostało wszczęte na podstawie powyższych zarzutów dochodzenie przeciw płk. dypl. JAKLICZOWI Józefowi.

Wobec ustalenia w przeprowadzonych dochodzeniach że:

1. płk. dypl. JAKLICZ Józef był dowódcą piechoty dywizyjnej 3-ej D.P. we Francji, a płk. dypl. ZIELENIEWSKI Tadeusz był jako dowódca 3-ej D.P. jego przełożonym,
2. płk. dypl. ZIELENIEWSKI w dniu 19 czerwca 1940 roku osobiście bez jakiegokolwiek sugestii ze strony płk. dypl. JAKLICZA postanowił rozwiązać dywizję w uznaniu sytuacji za taką, w której uważał utrzymanie w całości dywizji za niemożliwe, którą to decyzję KOMISJA Wojskowo-Naukowa uznała za słuszną w danej sytuacji,
3. płk. dypl. ZIELENIEWSKI powróciwszy dnia 19 czerwca 1940 roku do m.p. 3-ej D.P. ogłosił sam swoją decyzję o rozwiązaniu dywizji, zaś płk. dypl. JAKLICZ na to nie miał żadnego wpływu,
= zarządzeniem z dnia 24 lutego 1944 roku Kw. 86/44 umorzone zostało — dla braku znamion przestępstwa — w 2-gim Sądzie Polowym dochodzenie przeciw płk. dypl. JAKLICZOWI Józefowi z tym, że brak jest jakichkolwiek danych, które by wskazywały na potrzebę kierowania sprawy do Oficerskiego Sądu Honorowego.

Podając powyższe do wiadomości jednostek wojskowych i dowódców, do których był skierowany rozkaz wspomniany na wstępie — rad jestem, że w ten sposób został położony kres niewymownie ciężkim przykrościom, na jakie płk. dypl. JAKLICZ Józef był narażony z powodu uczynionego mu zarzutu.

NACZELNY WÓDZ
(—) SOSNKOWSKI, *Generał Broni*

Londyn, dnia 2 czerwca 1944 r.

Za zgodność:
SZEFEK GABINETU NACZELNEGO WODZA
BOHUSZEWICZ, *Płk dypl. obs.*

Według rozdzielnika Rozk. Ofic. Tjn. Nr 5/43.

POLEMIKI

Kazimierz OKULICZ

CZY BECK NAPRAWDĘ CHCIAŁ DOKONAĆ ZWROTU POLITYKI POLSKIEJ W SIERPNIU 1939 ROKU?

Krótką kampania wrześniowa 1939 roku przesądziła los Polski na czas nieokreślony. Chwiejny początkowo układ sił po obu stronach i nieoczekiwany epilog na wschodzie Europy jest wciąż tematem, zaprzatającym głęboko i boleśnie mózgi i serca pokoleń, które ten dramat dziejowy przeżyły. Ustalił się wprawdzie w społeczeństwie polskim pogląd, że Polska została napadnięta i ograbiona przez jednego „odwiecznego” wroga, uderzona w plecy przez drugiego, zdradzona przez sojuszników, ubezwłasnowolniona przez grono możnych tego świata i oddana na łup komunistycznej i zaborczej Rosji. W naszym geopolitycznym położeniu nie mogliśmy zrobić nic innego, jak odrzucić wszystkie sugerowane nam *mala fide* kompromisy, niegodne narodu o tysiącletniej państwowości i kulturze, i walczyć do ostatka obok tych, którzy gwarantowali naszą państwową niepodległość. Nie było innego honorowego wyjścia. W tym co się stało, nie ma naszej winy ani zaniedbania.

Z biegiem lat i ochłonięciem z niespodziewanych przeżyć 1944-1945 roku, pojawiać się zaczęły refleksje i nasuwać zapytania: czy naprawdę nie było innego wyjścia? A co najmniej czy zostały wyczerpane wszelkie możliwe próby wydostania się z matni? Niewielu było dotąd pisarzy i historyków, którzy mieli ochotę naruszać ustalone oceny i poddawać je bardziej szczegółowej analizie. Niedawno pojawiła się taka próba ze strony naj-

mniej oczekiwanej: od zmarłego przed kilku laty dyplomaty polskiego, ministra spraw zagranicznych w rządzie polskim na uchodźstwie w roku 1972, dr. Jana Starzewskiego, pisarza i historyka, przed wojną posła polskiego w Kopenhadze. Rocznik Instytutu Historycznego im. Józefa Piłsudskiego *Niepodległość* ogłosił w tomie X-tym dłuższą pracę Starzewskiego, napisaną już w końcu wojny, później uzupełnioną, o polskiej polityce zagranicznej w latach międzywojennych. Praca ukazała się pod sensacyjnym tytułem „*Zmiana stanowiska Polski wobec Rosji w przededniu Drugiej Wojny Światowej*”.

Artykuł Starzewskiego jest skrótem, suchym i niepełnym, polskiej historii dyplomatycznej w Europie w latach narastania kryzysu 1934-1939 i wybuchu wojny, nie uwzględnia podłoża politycznego, gospodarczego i militarnego wydarzeń. Od czasu kiedy był napisany, opublikowanych zostało bardzo dużo udokumentowanych prac i zakulisowych zwierzeń. Znane już dokładnie fakty (prócz niedostępnych sowieckich) są jednak wciąż tematem polemik pomiędzy historykami. Być może, redaktorzy *Niepodległości* umieścili ten artykuł jako zachętę do dyskusji o kompleksie spraw, które zapadły w umysłach ogółu polskiego nierzadko błędnie.

Osobliwością pracy Starzewskiego jest teza końcowa. Wbrew dotychczasowym ocenom, polskim i obcym, autor twierdzi, że w ostatnich dniach przed wybuchem wojny, Beck dokonał zasadniczej wolty w polskiej polityce zagranicznej. Mianowicie, wskutek nacisku („życzenia”) ambasadorów Francji i Anglii, w dniu 23 sierpnia „Polska zeszała pod wpływem groźby tego wybuchu (wojny) z... linii polityki zagranicznej ustalonej przez Marszałka Piłsudskiego w ostatniej jego wielkiej koncepcji politycznej... Jeżeli pokój mógł być jeszcze utrzymany — to jedynie... przez stworzenie wielkiej koalicji z udziałem nie tylko mocarstw zachodnich i Polski, lecz także Rosji Sowieckiej. W imię utrzymania pokoju... (Warszawa) musiała wziąć pod uwagę przejście na płaszczyznę opartego na przymierzu, zbliżenia do Rosji... Uczynił to właśnie polski minister spraw zagranicznych”. Starzewski twierdzi ponadto, że państwa zachodnie w końcu rozmów wojskowych w Moskwie przyjęłyby „bez trudności” postulat sowiecki „swobody operacji armii czerwonej na ziemiach polskich”. „Zapobiegł temu min. Beck, ograniczając upoważnienia Polski do przeprowadzenia przez sztaby trzech mocarstw badania wszystkich hipotez, łączących się z nowym problemem. Wniósł więc koncepcję wstępnego etapu danych układów...”. „Samo postanowienie” — pisze dalej Starzewski — „było dowodem przenikliwej, chłodnej analizy ogólnego położenia, zdolności do odstąpie-

nia od ustalonej wieloletniej praktyki i przystosowania się do zmienionej sytuacji¹”.

Nikomu zapewne, łącznie z Beckiem, nawet na myśl nie przyszło wysnuwać tak daleko idących wniosków z przymusowej i taktycznej zgody Becka w dniu 23 sierpnia 1939 roku na prześcigniętą przez wypadki formułę gen. Doumenc (o czym dokładnie niżej). Trudno jednak przejść milcząco obok tej rewelacyjnej konkluzji wybitnego polskiego dyplomaty i jego osobliwej oceny postępowania polskich władz naczelnych w ostatnich dniach pokoju w 1939 roku. Skoro, o ile wiadomo autorowi niniejszego artykułu, nie spotkały się dotąd wnioski min. Starzewskiego z fachową krytyką, niech mu wolno będzie, jako publicyście i miłośnikowi historii, poczynić swoje na ten temat uwagi.

Próby stworzenia wschodniego frontu

6. IV. 1939 roku Beck i brytyjski minister spraw zagranicznych Lord Halifax podpisali w Londynie wspólne postanowienie (*Summary of Conclusions*) o zamiarze zawarcia paktu wzajemnej pomocy (który został zawarty dopiero 25. VIII. 1939) w razie ataku ze strony Niemiec, lub każdej innej akcji zagrażającej ich niepodległości. (Analogiczny pakt istniał już od roku 1921 pomiędzy Polską a Francją). Do porozumienia polsko-brytyjskiego doszło po upadku pierwotnej koncepcji brytyjskiej paktu wzajemnej pomocy czterech państw: Francji, Polski, Wielkiej Brytanii i Rosji Sowieckiej. Polska odmówiła udziału w pakcie razem z Sowietami, a Rumunia i państwa bałtyckie nie życzyły sobie być „gwarantowane” przez Moskwę. Gabinet brytyjski, pod wpływem bardzo nieufnego względem Moskwy premiera Neville Chamberlaina, doszedł do konkluzji, że tylko groźbą wojny można powstrzymać dalsze podboje Hitlera. Kiedy ambasador Raczyński zjawił się w Foreign Office z propozycją tajnego bilateralnego paktu (24. III. 1939), zaskoczony Halifax nazajutrz zwołał naradę grona swoich doradców. Tam, po stwierdzeniu braku szans dla paktu czterech, powstała koncepcja stworzenia na wschodzie frontu antyniemieckiego dokoła Polski z Rosją Sowiecką, jako neutralnym dostawcą materiałów wojskowych. (Pomysł był przykładem nieznajomości Rosji Sowieckiej i jej polityki u polityków brytyjskich!)².

1. *Niepodległość*, t. X, Londyn, Instytut Józefa Piłsudskiego, str. 131-133.

2. Simon Newman, *The British Guarantee to Poland*, Oxford, 1976, str. 119, 145-146, 155, 180-182.

Można pominąć szereg drobniejszych bodźców, które pchnęły Gabinet brytyjski do decyzji udzielenia Polsce bezwarunkowej gwarancji niepodległości („integralność” premier Chamberlain skreślił w tekście, mając prawdopodobnie na oku ewentualną sposobność rewizji granic Polski według koncepcji brytyjskiej)³. Najsilniej wpłynęły zapewne na decyzje Gabinetu w dniu 30 marca opinie szefów sztabu trzech broni, zakomunikowane mu przez ministra koordynacji obrony, Lorda Chatfielda oraz attaché wojskowego w Berlinie płk. Mason Mac-Farlane. Wskazywali oni zgodnie na konieczność stworzenia na wschodzie frontu przeciwko Niemcom, jakkolwiek byli przekonani, że bez pomocy Rosji Sowieckiej Polska nie zdoła uniknąć przegranej i okupacji w ciągu kilku miesięcy. Dałoby to jednak możliwość Wielkiej Brytanii i częściowo Francji znacznego wzmocnienia sił potrzebnych dla odparcia ataku osłabionego przeciwnika na zachód. Gabinet brytyjski, udzielając gwarancji Polsce, nie miał złudzeń co do możliwości jej wypełnienia⁴. Nie wyrzekł się też w owym czasie nadziei na pomoc ze strony Sowietów w toku dalszych wydarzeń. Toteż w dalszych artykułach „*Summary of Conclusions*” z 6 kwietnia oświadczył, że uznając trudność skojarzenia (*associate*) Związku Sowieckiego ze współpracą z innymi zagrożonymi przez Niemcy państwami, wyraża przekonanie, że jest konieczne, mimo wszystko, utrzymać możliwie najlepsze stosunki z ZSSR, którego pozycji w tych sprawach nie można lekceważyć. Polska ze swej strony zrobiła zastrzeżenie, że każde dalsze zobowiązanie Rządu Brytyjskiego we Wschodniej Europie nie może żadną miarą (*in no way*) być rozciągnięte na Polskę; wyraża natomiast życzenie, aby stanowisko państw bałtyckich było wzięte pod uwagę. W ten sposób Polska dobrowolnie wyłączała się z dalszych pertraktacji brytyjsko-sowieckich, a strona brytyjska na razie lojalnie dostosowała się do zastrzeżenia polskiego.

4 maja Mołotow zastąpił Litwinowa. Już po trzech dniach zaprosił do siebie ambasadora Polski Grzybowskiego i m.in. zawiadomił go, że w propozycji do Anglii i Francji z 17 kwietnia Rosja Sowiecka oferowała Polsce pomoc militarną pod warunkiem skorzystania z jej terytorium, odwołania przymierza z Rumunią i zapewnienia, że gwarancja angielska jest ważna tylko w stosunku do Niemiec⁵. Grzybowski, po zasięgnięciu instrukcji

3. *Ibidem*, str. 150.

4. B. H. Liddel Hart, *History of the 2nd World War*, Londyn, 1970, str. 11.

5. B. Namier, *Diplomatic Prelude*, Londyn, 1948, str. 177-178 i *Polska Biała Księga*, część II.

z Warszawy, odpowiedział, że Polska nie może wejść do układu o wzajemnej pomocy, ani wziąć udziału w wielostronnych rokowaniach; bilateralny układ uważa za przedwczesny dopóki negocjacje anglo-franko-sowieckie nie osiągną wyników; Polska nie odmawia określonej formy pomocy od Sowietów, ale uważa za przedwczesne specyfikowanie jej. Mołotow wysłuchał w milczeniu — jak pisze Grzybowski — i do końca sierpnia do niego już się nie zwracał⁶.

Po tej rekurzie polskiej odbywała się pomiędzy Moskwą a Londynem długa i nieszczerza wymiana projektów zorganizowania oporu przeciwko najazdowi Niemiec na Wschód. Dyskusja obracała się dokoła kilku punktów zasadniczych: 1) wzajemnej gwarancji Anglii, Francji i Rosji Sowieckiej w wypadku ataku na Polskę, Rumunię i państwa bałtyckie; 2) zawarcia konwencji wojskowej jednocześnie z układem politycznym pomiędzy Anglią, Francją i ZSSR. Później Mołotow wysunął nowy warunek: 3) tzw. pośredniej agresji (*indirect aggression*). Poinformowany o tym Rząd Polski, zawiadomił Anglików, że nie może przyjąć zasady udzielania pomocy jakiegokolwiek państwu bez jego zgody. Warszawa była konsultowana niejednokrotnie w miarę pojawiania się coraz to nowych pomysłów i tekstów. Ale dopiero w sierpniu Sowiety postawiły oficjalnie na porządek dzienny rozmów wojskowych sprawę korzystania z polskiego terytorium w działaniach wojennych.

W drugiej połowie maja premier Chamberlain, pod wpływem coraz wyraźniejszego widma zмовy niemiecko-sowieckiej (wiadomości o niej już w maju napływały ze wszech stron, m.in. w *memo* trzech szefów sztabu, którzy w konkluzji pisali: „Jeżeli nie osiągniemy porozumienia z Sowietami,... niezwłocznym skutkiem tego będzie zachęcenie Niemiec do dalszych aktów agresji i w końcu wpadnięcie ZSSR w ich objęcia”) był zmuszony przez członków Gabinetu do porzucenia swej nieufności do Sowietów. Gabinet brytyjski zaakceptował pakt trzech o wzajemnej pomocy, ale związał go z artykułem XVI-tym Paktu Ligi Narodów, który hamował jego zastosowanie⁷.

Mołotow tę propozycję, ku zdumieniu zachodnich dyplomatów, odrzucił i w mowie 31 maja na posiedzeniu Najwyższego Sowietu to potwierdził, zaznaczając ostrzegawczo, że istnieją pomyslnie widoki porozumienia gospodarczego z Rzeszą Niemiecką, co, jego zdaniem, nie stoi w sprzeczności z politycznymi rozmowami z Anglią i Francją. (Poprzedniego dnia Weizsäcker, podsekretarz stanu w Auswärtiges Amt, zawiadomił Schulenburga, am-

6. B. Namier, *Diplomatic Prelude*, str. 177-178.

7. S. Astor, *The Making of the Second World War*, str. 185-187.

basadora Niemiec w Moskwie, że „wbrew polityce poprzednio planowanej, zdecydowaliśmy obecnie podjąć ostateczne negocjacje ze Związkiem Sowieckim”⁸). Rokowania zaczęły wyraźnie posuwać się podwójnym torem: Moskwa-Londyn i Moskwa-Berlin. Dodać tu trzeba, że Berlin bardzo szybko dowiadywał się szczegółowo o przebiegu tych i późniejszych rozmów anglo-sowieckich, ponieważ miał swego agenta, bardzo dobrze uplasowanego w samym Foreign Office, co się ujawniło dopiero w roku 1940⁹.

W czerwcu do Paryża i Londynu napływało coraz więcej informacji o rokowaniach Berlina z Moskwą. Sens wszystkich był jednakowy: porozumienie niemiecko-sowieckie nastąpi niebawem; treścią jego będzie podział Wschodniej Europy pomiędzy te dwa mocarstwa. Z polskiej dokumentacji nie widać, ażeby te informacje zostały zanotowane przez M.S.Z. lub czynniki wojskowe, mimo że nie mogły ująć ich uwagi. 17 lipca Mołotow odrzucił znów nowe połowiczne ustępstwa anglo-francuskie i zażądał kategorycznie jednoczesnego podpisania układu politycznego i wojskowego; w przeciwnym razie dalsze kontynuowanie rozmów nie ma celu. Powód tego usztywnienia Mołotowa znajdował się w Berlinie: po krótkiej pauzie, Hitler z Berchtesgaden, gdzie do końca lipca przebywał, kazał pchnąć naprzód rokowania handlowe. 22 lipca prasa sowiecka w Moskwie zamieściła komunikat Komisariatu Handlu Zagranicznego o wznowieniu tych rokowań. 28 lipca Hitler wrócił do Berlina i nazajutrz Weizsäcker polecił Schulenburgowi zgłosić się do Mołotowa i powiadomić go dokładnie o poglądach Berlina, w szczególności w kwestii polskiej. Mianowicie, Niemcy przy każdym rozwiązaniu kwestii polskiej gotowi byłiby zabezpieczyć interesy sowieckie i zawrzeć z nimi porozumienie; to samo odnosi się do krajów bałtyckich. W kilka dni później Schulenburg powtórzył to Mołotowowi, a Ribbentrop 3 sierpnia dodał w rozmowie z radcą ambasady sowieckiej, Astachowym, że jeżeli Moskwa wybierze kierunek na Berlin, to „nie ma problemu pomiędzy Bałtykiem a Morzem Czarnym, który by nie mógł być rozwiązany pomiędzy nami”¹⁰.

Podwójna gra

W Londynie komunikat moskiewski o wznowieniu rokowań

8. *Nazi-Soviet Relations, 1939-1941*, str. 15.

9. Dilks Cadogan, *Diaries 1938-1945*, str. 249, cyt. za Sidney Astor, str. 163.

10. *Nazi-Soviet Relations*, str. 38.

handlowych z Niemcami wywołał alarm. Wyglądało to na ostatnie ostrzeżenie Londynu, który zrozumiał to i 25 lipca Halifax zawiadomił Moskwę, że Rząd brytyjski zgadza się na natychmiastowe podjęcie rozmów wojskowych w Moskwie. Ekipa anglo-francuska nie była wysokiej klasy. Zwraçał uwagę brak znanych szerzej figur wojskowych. Przewodniczącym wspólnej delegacji został gen. Doumenc, dowódca okręgu wojskowego Lille. Na czele delegacji sowieckiej wystąpił marszałek Klement Woroszyłow, minister wojny, w towarzystwie szefa Sztabu Generalnego, szefa Lotnictwa, komisarza floty i zastępcy szefa Sztabu Generalnego. Na szósty dzień po wyjeździe z Londynu statkiem towarowym, delegacja anglo-francuska 11 sierpnia dotarła do Moskwy. Była zdumiona wiadomością, że rozmowy polityczne zostały na żądanie Mołotowa zawieszone, dopóki wojskowe nie wykażą pozytywnych widoków. W ten sposób — pisał polityczny negocjator Wiliam Strang do Foreign Office — będziemy mówić z Sowietami o naszych tajemnicach wojskowych, nie wiedząc jeszcze nawet czy będą oni naszymi sojusznikami¹¹”. Mołotowowi dalsze ustępstwa brytyjsko-francuskie nie były już potrzebne. 12 sierpnia, czyli w dzień otwarcia rozmów wojskowych, Astachow powiadomił Schnurre, szefa niemieckiej delegacji handlowej, że Rząd Sowiecki gotów jest do dyskusji stopniowo w sprawach poprzednio poruszonych, m.in. polskiej i dawniejszych traktatów sowiecko-niemieckich¹². Polska w oczach Moskwy i Berlina stała się już obiektem zmywy i łupu.

Już trzeciego dnia obrad Woroszyłow, po wydobyciu od swoich niedoszłych aliantów informacji o ich siłach wojskowych i planach, przycisnął ich do muru pytaniem jak wyobrażają sobie wspólne działania na wschodzie, jeżeli Rosja Sowiecka nie posiada wspólnej granicy z Niemcami. Nieprzygotowana do tej delikatnej i dotąd omijanej kwestii, delegacja anglo-francuska nie umiała dać wyraźnej odpowiedzi, zasłaniając się argumentem, że to jest sprawa polityczna, a zatem nie w jej kompetencji. Woroszyłow jednak zażądał miarodajnej odpowiedzi, albo odroczenia rozmów. W wyniku dyskusji, zgodzono się na datę 21 sierpnia, jako ostateczną. Wypadki potoczyły się w szybkim i dramatycznym tempie. Posiedzenie, wyznaczone na 21 sierpnia rano, nie dało wyniku wskutek braku instrukcji z Paryża i Londynu. Tegoż dnia po południu Schulenburg w Moskwie otrzymał zgodę Stalina na niezwłoczny przyjazd Ribbentropa, a wieczorem gen. Doumenc — upoważnienie premiera Daladier do zawarcia układu wojskowego

11. *DBFP*, VI, No. 376, cyt. za *The Eve of War 1939*, str. 424.

12. *Nazi-Soviet Relations*, str. 48.

nawet na warunkach sowieckich. Kiedy nazajutrz wieczorem Doumenc zjawił się u Woroszyłowa, ze zgodą na przejście wojsk sowieckich przez terytorium polskie i rumuńskie Woroszyłow zapytał go czy ma zgodę zainteresowanych — Polaków i Rumunów. Doumenc, oczywiście, nie miał nic. A cóż Brytyjczycy na to? — padło drugie zapytanie. Jestem „prawie pewien, że to samo co my” — zaimprovizował zapytany. — „Pozwoli Pan, że my w takim razie zaczekamy na odpowiedź Rządu Brytyjskiego i na określenie swojego stanowiska przez Polaków i Rumunów... „Ale obawiam się, że strony francuska i angielska zbyt długo przeciągały dyskusję. Toteż, nie możemy wyłączyć możliwości pewnych politycznych wydarzeń w tym czasie”. W tejże godzinie Ribbentrop odlatywał z Berlina do Moskwy. W prasie sowieckiej tegoż dnia ukazała się wiadomość o przybyciu Ribbentropa do Moskwy w „celu zawarcia paktu o nieagresji w dniach najbliższych”. Jak wiadomo, podpisanie paktu z tajnym, wówczas nieznanym protokołem o podziale Polski i państw bałtyckich, oraz o „zainteresowaniu” ZSSR Bessarabią nastąpiło 23 sierpnia około północy.

Nazajutrz szefowie delegacji wojskowej wysłuchali w ostatniej rozmowie z Woroszyłowem „prawdziwego wybuchu rosyjskiej nienawiści względem Polaków” (według określenia brytyjskiego attaché wojskowego). „Przez cały czas naszych rozmów — mówił Woroszyłow — prasa i naród polski nieustannie mówili, że nie chcą pomocy sowieckiej... Czy mieliśmy zawładnąć Polską, aby ofiarować jej naszą pomoc, lub paść przed nią na kolana?”. Tegoż dnia 25 sierpnia ambasadorowie brytyjski i francuski wysłuchali analogicznej, ale bardziej uprzejmej deklaracji o bezcelowości dalszych rozmów politycznych. Mołotow również obarczył Polskę winą niepowodzenia negocjacji. Wieczorem delegacja wojskowa anglo-francuska opuściła Moskwę¹³.

Formuła Doumenc'a

Co się działo podczas tych rozmów wojskowych w Londynie, Paryżu i w Warszawie?

15 sierpnia nadeszła do Londynu i Paryża pilna prośba obydwu delegacji o instrukcje w sprawie „przejścia” wojsk sowieckich przez terytorium polskie i rumuńskie. Od dawna było w trzech stolicach wiadomo, że sprawa ta w pewnej chwili wy-

13. DBFP, VII, *Appendix II*, cyt. w *The Eve of War* 1939, str. 489-496.

płynie, ale wołały chować głowę w piasek i omijać ją dopóki się da. Gdy Woroszyłow postawił sprawę jasno 14 sierpnia, rządy zachodnich aliantów zafrasowały się mocno i postanowiły porzucić dotychczasową bierność w stosunku do Rządu Polskiego, starając się nakłonić go do ustępstw. Ponadto Foreign Office zwróciło się o opinię szefów sztabów co do militarnej strony problemu. Odpowiedź nastąpiła tego samego dnia, 16 sierpnia i była tym razem kategoryczna:

Nie ma czasu na półśrodki. Trzeba przekonać Polskę i Rumunię — w razie konieczności, nawet przez najsilniejszą presję — do zgody na użycie ich terytorium przez wojska sowieckie; Polacy nie mogą opierać się Niemcom przez czas dłuższy na lądzie i w powietrzu bez wczesnej i skutecznej pomocy Rosjan... Doradzamy przedstawić tę sytuację, tę przykrą prawdę Polakom i Rumunom z całą szczerością; jeżeli negocjacje z Moskwą nie dadzą wyniku, prawdopodobnym skutkiem będzie podzielenie się łupem przez Rosję i Niemcy i nowy podział państw wschodnioeuropejskich. Opinia ta została 17 sierpnia przekazana prawie w całości ambasadorowi brytyjskiemu w Warszawie Kennardowi¹⁴.

Tegoż dnia Mołotow czytał Schulenburgowi punkty proponowanego układu z Berlinem. Jako punkt pierwszy figurowała propozycja zawarcia paktu o nieagresji lub potwierdzenia traktatu berlińskiego z 1926 roku jednocześnie z specjalnym protokołem, precyzującym interesy obydwu stron w tej czy innej kwestii politycznej. Protokół ma stanowić integralną część układu¹⁵.

Opinia brytyjskich szefów sztabu, przeważnie zgodna z tajnymi wobec polskiego sojusznika poglądami generalicji francuskiej, zabiegi Bonnet'a, francuskiego ministra spraw zagranicznych o rozluźnienie zobowiązań wobec Polski, oraz realna już groźba zwrotu Moskwy ku Berlinowi, były mocnym zastrzykiem energii w chwiejne i ślamazarne do niedawna brytyjskie koła rządowe. Punkt ciężkości przeniósł się do Warszawy, która od maja, z wyjątkiem kryzysu gdańskiego w czerwcu, postawą „nie mamy powodu do obaw” pozorowała zewnętrzny spokój. 18 i 19 sierpnia ambasadorowie Kennard i Noël zjawili się u Becka, a attachés wojskowi, gen. Musse i ppłk Sword, u szefa sztabu głównego, gen. W. Stachewicza, przekonywując o konieczności przyjęcia żądań sowieckich. Odpowiedź obydwu, za zgodą władz najwyższych, była negatywna, przy tym Beck zaznaczył wobec ambasa-

14. Sidney Astor, str. 305-307.

15. Sidney Astor, str. 305-307; *Nazi-Soviet Relations*, str. 59-61.

dorów niewłaściwość interwencji attachés wojskowych bezpośrednio u władz wojskowych w sprawach polityki zagranicznej. Beck powiedział ambasadorom, że uważa żądania sowieckie poczynione przez państwa trzecie, o prawo przemarszu przez terytorium polskie za niedopuszczalne. Merytorycznie, przychyłność Rosji w razie konfliktu z Niemcami, interesowałaby Polskę w ramach realnych możliwości. Ale terytorium polskie nie może być przedmiotem targów między państwami trzecimi¹⁶. Komunikując Foreign Office o tej odpowiedzi, Kennard zaznaczył: „Beck czuje, że Woroszyłow próbował dzisiaj uzyskać pokojowym sposobem to co usiłował zdobyć siłą w roku 1920”. Nazajutrz 20 sierpnia odbyła się następująca charakterystyczna wymiana zdań w depeszach pomiędzy Kennardem a Halifaxem: *Kennard do Halifaxa*: „Beck nie wyłącza całkowicie (pomocy Sowietów) w razie gdyby Polska została przyciśnięta do muru, ale nie mogłem go przekonać, aby pomyślał o zaaranżowaniu tego teraz”.

Halifax do Kennarda: „Jeżeli Polska może zdecydować się na przyjęcie pomocy sowieckiej po wypowiedzeniu wojny, to nie jest dla mnie jasne dlaczego nie zgadza się na rozważenie tej pomocy w chwili kiedy wojna jest nieunikniona”.

Kennard do Halifaxa: „Układ sowiecko-niemiecki był dla Rządu Polskiego zupełną niespodzianką, mimo że nie wierzył on nigdy w dobrą wolę Rządu Sowieckiego w rozmowach moskiewskich”.

Kennard do Halifaxa 24 sierpnia 1939: „Opinia Becka o skutkach zawarcia paktu niemiecko-sowieckiego: „to nie robi w rzeczywistości wielkiej różnicy¹⁷”.

Kennard podzielał polskie obawy o sojusz z ZSSR i dopuszczenie wojsk tego „sojusznika” na terytorium polskie. Ale w oczach Londynu horyzont wschodni zachmurzał się groźnie. Mimo zdecydowanie negatywnych odpowiedzi Warszawy 18-go i 19 sierpnia, Kennard i Noël z polecenia Halifaxa i Bonnetta ponownie zjawili się w pałacu Brühla 23 sierpnia. Była to ostatnia interwencja mocarstw zachodnich u Becka — długa i dramatyczna. Ambasadorowie „znaleźli Becka niezachwianego co do zasady”. W końcu gorącej dyskusji, zgodził się jednak na pewną formułę w nadziei, że jeżeli nie zapobiegnie ona już fiasku negocjacji, to w każdym razie uchroni przed obciążeniem go odpo-

16. Colonel Joseph Beck, *Dernier rapport*, str. 203-204; według wyznania Daladier'a Łukasiewiczowi po wybuchu wojny, ta odpowiedź Becka nigdy doręczona Sowietom nie była (w Jędrzejewicz, ed., *Diplomat in Paris*, str. 251).

17. *DBFP, VII*, Nr. 90, 91, 123, 124.

wiedzialnością za ich zerwanie i wojnę. Formuła ta była następująca:

„Gen. Doumenc jest upoważniony do oświadczenia: dowiedzieliśmy się na pewno, że w wypadku wspólnej akcji przeciwko niemieckiej agresji, współdziałanie, na warunkach technicznych, które będą następnie ustalone, pomiędzy Polską a ZSSR nie jest wyłączone. Francuski i Brytyjski Sztaby Generalne uważają, że wszelkie możliwości takiego współdziałania powinny być niezwłocznie rozważone¹⁸”.

Treść tej formuły została potwierdzona w depeszy Becka do amb. Łukasiewicza. W tym samym brzmieniu podaje ją gen. Stachiewicz w *Zeszytach Historycznych* Nr 30. Ale Beck w końcu depeszy nadmienia: „Przy tej okazji ponownie dodałem z naciskiem, że nie oponuję tej formule li-tylko w celu ułatwienia taktyki naszym sojusznikom; niemniej jednak nasze zasadnicze stanowisko względem ZSSR jest niezmienione i jest ostateczne”. (Tegoż dnia w południe, samoloty niemieckie, wiozące Ribbentropa ze świtą, lądowały na lotnisku Moskwy). Wobec kursujących od maja po kancelariach dyplomatycznych i wywiadowczych zachodniej Europy wiadomościach o niemiecko-sowieckich pertraktacjach na temat nowego układu terytorialnego Wschodniej Europy, w szczególności piątego podziału Polski, Rządy Angielski i Francuski i ich misje wojskowe w Moskwie, jak również oczywiście, Rząd Polski w Warszawie, nie mogli mieć złudzeń co do celów wizyty Ribbentropa w Moskwie. *In extremis*, Rząd Francuski i, mniej chętnie, Rząd Brytyjski, zdecydowały się na krok mało obiecujący a wobec Warszawy nielojalny. Mianowicie, gen. Doumenc powie stronie sowieckiej w imieniu obydwu delegacji, że „Polska w pewnych warunkach zgodzi się na przemarsz wojsk sowieckich¹⁹” przez polskie terytorium. Ale pakt niemiecko-sowiecki został tegoż dnia przed północą podpisany, a Doumenc i admirał Drax dopiero 25 sierpnia dostali się do Woroszyłowa, który poprzedni dzień spędził poza Moskwą, polując na kaczki. Wysłuchawszy w milczeniu formuły uzgodnionej z Beckiem i zaimprovizowanego dodatku delegacji, marszałek sowiecki, bardzo uprzejmie zakomunikował swoim gościom, że wobec zmiennej sytuacji, kontynuowanie dotychczasowych rozmów byłoby bezcelowe²⁰. To samo usłyszał od Mołotowa, tylko w jeszcze bardziej ugrzecznionej formie, ambasador brytyjski Seeds. Dele-

18. *Ibidem*, Nr 176.

19. *DBFP*, VII, Nr 204.

20. *Ibidem*, Nr 277.

gacji wojskowej francusko-brytyjskiej nie pozostało nic innego, jak udać się do domu — co też niezwłocznie uczyniła.

Interpretacje

Beck dyktował swój *Dernier rapport*, będąc internowany w Brasowie, w Rumunii w październiku 1939. Mógł mieć w najlepszym razie luźne zapiski ze swoich rozmów z ambasadorami, a był niewątpliwie w stanie najwyższego napięcia nerwów. Toteż o formule Doumenca pisze opierając się głównie na swojej pamięci: „deklaracja szefa misji wojskowej aliantów w Moskwie, której treść (*teneur*) była następująca:

„Sztaby Generalne, francuski i angielski są przeświadczone (*convaincus*), że w razie konfliktu państw alianckich z Niemcami, sprowokowanego agresją niemiecką, istnieją podstawy do życzliwego porozumienia (*entente bienveillante*) pomiędzy Polską a ZSSR. Ramy tego porozumienia powinny być określone przez dwa państwa zainteresowane. Delegacja anglo-francuska, dla wyjaśnienia sytuacji, oczekuje od władz sowieckich przedstawienia konkretnego planu współdziałania Rosji Sowieckiej przeciwko Niemcom²¹”.

Starzewski swoją sensacyjną tezę o przerzuceniu się Becka na stronę „daleko idącej współpracy z Sowietami” oparł na tekście podyktowanym z pamięci przez internowanego Becka. Tekst ten odbiega znacznie od tekstu podanego przez tegoż Becka w depeszy do amb. Łukasiewicza z 23 sierpnia jak również od tekstu w Brytyjskich Dokumentach Dyplomatycznych, podanego wyżej²², które należy uważać za autentyczne. Ton tych ostatnich jest suchy i rzeczowy, podczas kiedy w wersji pamięciowej Becka, przejętej przez Starzewskiego, ewentualne „porozumienie” zakwalifikowane jest jako „życzliwe”, a przedstawienie możliwości współdziałania polsko-sowieckiego *oczekiwane* jest od strony sowieckiej, podczas gdy tekst autentyczny wyraża tylko *opinię* delegacji anglo-francuskiej o potrzebie niezwłocznego ich rozważenia. Różnica jest uderzająca.

W Warszawie koła wojskowe również po śmierci Marszałka Piłsudskiego miały na decyzje Rządu w zakresie spraw zagranicznych wpływ poważny. Beck nie mógł, nawet *in extremis*, powziąć takiej decyzji, jaką mu przypisuje Starzewski, bez zgody innych

21. Józef Beck, *Dernier rapport*, str. 204.

22. vide wyżej, nota 18).

członków ówczesnego „szczytu” — prezydenta Rzeczypospolitej, generalnego inspektora sił zbrojnych i premiera, a nierzadko i wicepremiera, zarazem ministra spraw gospodarczych i skarbu. W kwestii wojskowego współdziałania polsko-sowieckiego przeciwno napaści hitlerowskiej Rzeszy największą wagę miałby zapewne marszałek Rydz-Śmigły. Szef Sztabu Głównego, gen. Wacław Stachiewicz, który w naradach „szczytu” udziału nie brał, wyraża niewątpliwie opinię naczelnych kół wojskowych, pisząc: „Wiązanie się polityczne i wojskowe z Rosją Sowiecką Rząd Polski w tych warunkach uważał za niemożliwe. Wymagałoby to z naszej strony wyrażenia zgody na oddanie Rosji wschodniej części kraju i podporządkowanie Polski Sowietom²³”. Przy tym gen. Stachiewicz odślania inny, ciekawy pogląd Rządu Polskiego na ewentualną pomoc sowiecką. Mianowicie, Rząd „uważał, że gdyby w wypadku wojny Polski z Niemcami Rosja uznała udzielenie pomocy Polsce za korzystne dla niej w danym momencie, to udzieliłaby jej i bez poprzednich umów, w wypadku zaś przeciwnym żadne umowy nic by nie pomogły²⁴”. Już w poprzednim artykule, ogłoszonym w roku 1974, gen. Stachiewicz pisze, że marszałek Rydz-Śmigły polecił mu w odpowiedzi na interwencję francuskiego attaché wojskowego gen. Musse, w towarzystwie swego brytyjskiego kolegi, ppłk. Sword 18 i 19 sierpnia, zakomunikować im „zasadniczy postulat polski, ażeby Komisja (delegacja) w ewentualnych dalszych rozmowach z Woroszyłowem nie dała mu podstaw do przypuszczenia, że Sztab Polski dopuszcza jakiegokolwiek możliwości pertraktowania na temat 'przemarszu' wojsk (sowieckich) przez terytorium polskie, gdyż zasadniczo na 'przemarsz' się nie zgadzamy²⁵”. Polecenie marszałka Rydza-Śmigłego wykonał gen. Stachiewicz 20 sierpnia. Ostatni fortel anglo-francuski — mianowicie zapewnienie Woroszyłowa przez gen. Doumenc, że Polska pod pewnymi warunkami zgodzi się na przemarsz — mogło już tylko wzbudzić zażenowanie aktorów tej komedii. Nie istnieje, a przynajmniej nie jest znane żadne poważne źródło, które by przypisywało werbalne ustępstwo Becka wobec dwóch ambasadorów w dniu 23 sierpnia 1939 za krok, mogący mieć jakikolwiek wpływ na ustalony już pakt sowiecko-niemiecki z jego tajnym protokołem. Znając ten rzeczywisty przebieg wypadków w sierpniu 1939 roku, można tylko postawić pytanie w jakim celu Starzewski, człowiek poważny i wytrawny

23. Gen. W. Stachiewicz, *Przygotowania wojenne w Polsce 1935-1939*. „Zeszyty Historyczne” Nr 40, 1977, str. 16.

24. *Ibidem*, str. 16.

25. Gen. W. Stachiewicz, *Konferencja aliantów w Moskwie*. „Zeszyty Historyczne” Nr 30, 1974, str. 50.

dypłomata, wpadł na pomysł zrobienia z manewru Becka, ochraniającego Polskę przed obciążeniem jej odpowiedzialnością za wybuch wojny, punktu wyjścia dla nowej polityki schodzącej z „linii polityki zagranicznej ustalonej przez Marszałka Piłsudskiego...”?

Komentarze Starzewskiego o celach ustępstwa Becka w chwili kiedy Ribbentrop był już w Moskwie, nie są zgodne z kosekwentnie od początku negatywnym stosunkiem naczelnych władz polskich do wojskowego współdziałania z Sowietami. Beck nie mógł tego nagle zmienić, tak jak nie mógł również odmówić proponowanej mu 23 sierpnia, formuły. Ustąpił więc w tym, co — jak słusznie uważał nie miało już znaczenia. Dlatego też w depe-szy do amb. Łukasiewicza, poinformowanego błędnie przez Bon-neta, podkreślił jak należy to jego ustępstwo rozumieć. To samo uczynił marszałek Smigły-Rydz w stosunku do gen. Stachiewicza²⁶. Obaj ambasadorowie też nie mieli złudzeń co do praktycznej wartości tego kroku Becka. Kennard wykonywał po prostu polecenie Halifaxa, a Noël — Bonnet — obydwaj bez przekonania. Sidney Astor pisze o tym epizodzie: „Polska koncesja przyszła za późno. Nie zawierała przy tym warunków, które by mogły zadowolić Woroszyłowa”²⁷

Nie czas na „przenikliwą, chłodną analizę ogólnego położenia” — co przypisuje Beckowi Starzewski (w dniu 23 sierpnia 1939!), w chwili kiedy się jest przypartym do muru. Zmienić dobrowolnie zasadniczą linię polityki zagranicznej można tylko wtedy, gdy się posiada — choćby nie całkowitą — swobodę wyboru. Beck w dniu 23 sierpnia już jej nie miał — ani od strony Rosji Sowieckiej, której decyzja już była zapadła, ani od strony Wielkiej Brytanii, która w razie odmowy Becka, mogła uchylić się od podpisania układu o wzajemnej pomocy, co nastąpiło dopiero 25 sierpnia, albo *in extremis* udzielić zgody na żądanie sowieckie „przemarszu”, nawet bez zgody Polski, jak to gotowi byli uczynić Daladier i Bonnet²⁸.

„Zaskakujący” pakt Berlin-Moskwa

Rzeczą szczególną w polskiej historiografii Drugiej Wojny Światowej jest brak zainteresowania genezą i przebiegiem zмовy niemiecko-sowieckiej i jej wpływu na wynik decydującej dla

26. Gen. W. Stachiewicz, *Konferencja aliantów w Moskwie*. „Zeszyty Historyczne” Nr 30, 1974, str. 53.

27. Sidney Astor, *The Making of the Second World War*, str. 312-313.

28. *The Eve of War 1939*, ed. by A. Toynbee and V. Toynbee.

Polski kampanii wrześniowej. *Dernier rapport* zupełnie tym ważnym dla nas rozdziałem wojny się nie zajmuje, jak również oficjalna *Biała księga* i *Polskie Siły Zbrojne w Drugiej Wojnie Światowej*, tom I, jedynie bardzo przelotnie (albo wcale) liczne opracowania i wspomnienia, jak np. Batowskiego, Piszczkowskiego, Cieniały, Raczyńskiego, Teki Szembeka, W. Jędrzejewicza (edit.) nawet St. Mackiewicza (*Polityka Becka*) itd.

Wydaje się, jak gdyby chciano pomniejszyć znaczenie dla Polski niemiecko-sowieckiego paktu podziałowego. Ale zaufany Becka, dyrektor departamentu MSZ, Wiktor Tomir Drymmer w swoich wspomnieniach pisze: „Rozmowy rosyjsko-niemieckie budziły w nim (Becku) niepokój... Konsul (Chiczewski w Lipsku) donosił — wiadomość pochodziła z bardzo dobrego i pewnego źródła partyjnego — o planach Niemiec podziału Polski do spółki z Rosją²⁹”. W parę dziesiątków lat po wojnie gen. Stachiewicz pisze, że „Zawarcie sowiecko-niemieckiego paktu nieagresji 23 sierpnia 1939 było zaskoczeniem zarówno dla rządów państw zachodnich, jak i dla Polski... nie przypuszczano, że jego postanowienia odnosić się będą w nadchodzącej wojnie do czynnego współdziałania Rosji z Niemcami przeciwko Polsce³⁰”.

Przebieg podwójnej gry sowieckiej rozpoczął się już w kwietniu 1939 i trwał, początkowo ostrożnie i nieufnie, aż do 23 sierpnia 1939. Od jego wyników zależał układ sił obu stron w tej wojnie i epilog jej na wschodzie. Ten który nas spotkał sześć lat później, gorszy już być nie mógł. Straciliśmy wartość politycznie i kulturalnie dla każdego narodu najwyższą — niepodległość.

Starzewski pomija milczeniem znowę niemiecko-sowiecką, jak gdyby to była rzecz bez większego znaczenia. Naczelne władze polskie były powiadomione już w maju przez attaché wojskowego w Berlinie, płk. A. Szymańskiego, o jego rozmowie z gen. Bodenschatz, którym posługiwał się Göring w swej akcji „zapobieżenia wojnie”. Jak widać z ostrożnego komentarza płk. Szymańskiego, zarówno marszałek Rydz-Śmigły, jak i gen. Stachiewicz odnieśli się do tego meldunku niedowierzająco, podejrzewając w nim bluff Hitlera w celu nastraszenia Polski³¹. Jednocześnie donosił rządowi francuskiemu o szykującej się transakcji niemiecko-sowieckiej ambasador w Berlinie Coulondre, powiadamiając o tym poufnie polskiego kolegę, ambasadora J. Lipskiego.

29. W. T. Drymmer, *Wspomnienia* (4), część III, str. 224, „Zeszyty Historyczne” Nr 30, 1974.

30. Gen. W. Stachiewicz, *l.c.*, str. 54.

31. Antoni Szymański, *Zły sąsiad. Niemcy 1932-1939*, Londyn, Veritas, str. 140-144.

Ale Coulondre potraktował tę wiadomość serio i ostrzegał w tym sensie Bonneta³². W opublikowanych i nieopublikowanych dotąd aktach dyplomatycznych i wojskowych brytyjskich, oraz w ówczesnej prasie pełno było domysłów i komentarzy na temat tajnych pertraktacji niemiecko-sowieckich i o planach podziału Polski. O wszystkim wiedział dokładnie — jak dziś wiadomo — amerykański wywiad, który miał w *Auswärtiges Amt* w Berlinie, w bardzo wrażliwym jego punkcie, swego informatora, lecz posiadanych wiadomości nie udzielał nikomu, prócz, w ostatnim tygodniu, Wielkiej Brytanii³³.

Czy była alternatywa?

W świetle tych faktów, wolta polityki polskiej w stosunku do Związku Sowieckiego, przypisywana przez Starzewskiego Beckowi w dniu podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow, jest po prostu nonsensem. Przestaje natomiast być nonsensem, jeżeli ją przesunąć o 5 miesięcy wstecz, zwłaszcza do czasu rozmowy amb. Grzybowskiego z Mołotowem w dniu 7 maja i komplementów tego ostatniego w stosunku do mowy Becka w Sejmie 5 maja 1939. Wtedy stać by się mogła przedmiotem głębszej analizy i poważnej dyskusji.

Ale w stanowisku polskich władz naczelnych pomiędzy kwietniem a końcem sierpnia — wobec zmieniającego się radykalnie stosunku sił w Europie — nie widać żadnego ruchu badawczego, żadnego przewidywania, ani też najlżejszej zmiany w obranej w innej koniunkturze linii postępowania. W obliczu zarysowującego się zdwojonego niebezpieczeństwa, Warszawa zachowuje postawę nieruchomą, zastygłą, powierzając faktycznie swe losy Anglii i Francji, zastrzegając sobie jedynie prawo weta w sprawach dotyczących Polski.

W ciągu tych 5 miesięcy Polska uchyła się od każdej kombinacji antyniemieckiej, w której ma brać udział Moskwa. Gotowa jest zostać na Wschodzie sama, nie liczy na współdziałanie mniejszych sąsiadów na północy i południu, nie wierzy w dokonyującą się wolę Hitlera w stosunku do Rosji Sowieckiej. Wydaje się, że liczy tylko na własne siły, na ofensywę francuską (według układu wojskowego z 18 maja 1939), na bombardowanie obiek-

32. *Livre jaune français*, Documents diplomatiques 1938-1939.

33. Sidney Astor, *The Making of the Second World War*, str. 314 n. Depesza, wysłana przez ambasadora brytyjskiego w Waszyngtonie, Lindsay'a 17. VIII, leżała w Foreign Office nieodecyfrowana cztery dni i dopiero 22. VIII stała się znana Gabinetowi. Było już za późno...

tów wojskowych niemieckich, obiecane półgębkiem przez Anglików podczas rozmów sztabowych w maju 1939³⁴ i gen. Ironside w lipcu³⁵, czyli na pomoc, w którą sama nie wierzy, a co najmniej wątpi.

Dwanaście lat potem autor rozdziału I miarodajnego dzieła *Polskie Siły Zbrojne w Drugiej Wojnie Światowej* pisze: „... rząd polski stał na stanowisku, że *Hitler musi być poskromiony bez współudziału Rosji* (podkreślenie moje — K.O.) jeżeli się chce uniknąć nowych kłopotów — tym razem właśnie z Rosją³⁶”. (Czyżby Starzewski nie był przez autora tego rozdziału konsultowany?).

Czy był to rachunek realny, a polityka bezruchu w owej chwili skuteczna? Dziś, z dokumentów brytyjskich wiadomo, że wojskowa delegacja brytyjska, która toczyła rozmowy ze stroną polską w Warszawie w maju 1939, powróciła do Londynu „zaszkokowana lekkomyślnym optymizmem” strony polskiej. Wojskowi brytyjscy stwierdzili, że Polska i Rumunia nie mają koncepcji wspólnego frontu. Oszacowali (ale tego Polakom nie powiedzieli), że bez pomocy z zewnątrz, Polska będzie wykończona (*out of the war*) w ciągu sześciu miesięcy, i usilnie zalecali, ażeby zostały niezwłocznie rozpoczęte pomiędzy Polakami a Rosjanami rozmowy dla zapewnienia odpowiednich wojskowych dostaw³⁷. Znany jest również fakt, że Brytyjski Gabinet Wojskowy już w pierwszym dniu wojny powziął decyzję nie rozpraszania swoich ograniczonych (*limited*) sił lotniczych w celu bezowocnej (*futile*) obrony Polski. „Aliancka strategia powróciła do defensywnego planowania, które było przyjęte poprzednio, zanim nie zostało zakłócone (*disturbed*) polityką gwarancyj³⁸”.

W francuskie obietnice wojskowe nie wierzył gen. Kasprzycki, z czego się zwierzył Zygmuntowi Nagórskiemu, którego spotkał w pociągu, wracając z paryskich rokowań wojskowych³⁹. Bonnet i gen. Gamelin nie ukrywali swej niechęci do wykonania powziętych wobec Polski zobowiązań. A gen. Faury, przyjeżdżając do Polski w sierpniu 1939 na czele misji wojskowej, był poinformowany we francuskim Sztabie Generalnym, że „data ofensywy francuskiej nie może być ustalona, że armia francuska

34. Gen. W. Stachiewicz w *Wiadomościach*, Nr. 46/47 z 27. XI.1947.

35. J. Beck, *Dernier rapport*, str. 209.

36. *Polskie Siły Zbrojne w Drugiej Wojnie Światowej*, t. I, Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego, str. 67-68.

37. Sidney Astor, *The Making of the Second World War*, André Deutsch, Londyn, 1973, str. 147.

38. *Ibidem*, str. 151.

39. Zygmunt Nagórski, *Wojna w Londynie*, Londyn, 1966, str. 17 i 47.

nie jest zdolna do ataku, niech się więc Polacy trzymają jak mogą⁴⁰”.

Przypisywanie przez Starzewskiego Beckowi rzekomej wolty w końcu sierpnia 1939 roku jest w gruncie rzeczy wyrazem jego własnego poglądu, sformułowanego bardzo radykalnie *ex post*, po analizie polityki jego szefa w okresie owych pięciu miesięcy, a przez to samo raczej krytyką tej polityki — bezruchu i wyczekiwania. Ale Starzewski wołał być może swoje wyznanie, sprzeczne z ogólną podówczas opinią, uczynić pośmiertnie.

Latem roku 1939 koniunktura stosunków międzynarodowych w Europie była tak krańcowo odmienna, że nie można mówić serio o „polityce odziedziczonej po Marszałku Piłsudskim”, gdyż sam Piłsudski — gdyby żył i był w pełni sił — tej polityki by nie ponowił, lecz szukałby rozwiązania w jakimś wielkim manewrze, do którego na polskim ówczesnym „szczycie” on jeden był zdolny. Beck, jeżeli nawet rozumiał nierealność własnej polityki — na co brak dowodów u Starzewskiego — to nie miał ani takiego autorytetu, ani oparcia w rządzie, wojsku i opinii publicznej, aby móc dokonać jakiegoś większego zwrotu.

Po upływie blisko 40-tu lat od tych wydarzeń, czas jest podjąć poważną i niezależną od przewagi czynników emocjonalnych analizę polityki polskiej w roku 1939, a więc w okresie radykalnej zmiany tej koniunktury i tego stosunku sił, na których była zbudowana polityka Becka. Społeczeństwo musi znać nawet najprzykrzejszą prawdę, aby móc ustrzec się od tragicznych błędów w przyszłości.

Kazimierz OKULICZ

Wrzesień 1977.

Witold BABIŃSKI

MIECZYŚŁAWA PRUSZYŃSKIEGO „LOVE STORY”

W krakowskim *Przekroju* Mieczysław Pruszyński, polemizując z Mirosławem Azembskim, wydrukował artykuł, szkalujący polskiego lotnika Romana Czerniawskiego, rzucając także chytrze cień na młodzież lotniczą w Anglii w czasie drugiej wojny świa-

40. Anna M. Cienciala, *Poland and the Western Powers*, Londyn, Routledge and Kegan Paul, 1968, str. 245.

towej („Brudna podszełka szpiegowskiej 'Love Story'”). Wedle Pruszyńskiego kpt. pilot Roman Czerniawski po rozszyfrowaniu przez Niemców siatki „Armand” we Francji (Micheline Carré „La Chatte”) aresztowany i więziony przez 8 miesięcy nie uciekł z więzienia, lecz został przerzucony do Anglii w lipcu 1942 roku przez *Abwehr*’ę z zadaniem przekazywania informacji wojskowych, doprowadzenia do współpracy polskich kół wojskowych z Niemcami i stworzenia w wojsku polskim V-tej kolumny celem prowadzenia akcji dywersyjnej. W Anglii, wedle Pruszyńskiego, Czerniawski działał w charakterze „podwójnego agenta” w wywiadzie brytyjskim, ale co najciekawsze, że Anglicy mieli początkowo nie pozwalać na organizację dywersyjną w wojsku polskim, bo stosunki polsko-sowieckie były napięte, ale w styczniu 1943 pozbyli się skrupułów i pozwolili Czerniawskiemu zorganizować V-tą kolumnę w wojsku polskim. Klituś bajduś czy groch z kapustą? Bo jakże to? Anglicy pozwalają na dywersję przeciwko sobie? Agentowi *Abwehr*’y? Nie w 1942 bo stosunki polsko-sowieckie są złe, ale pozwalają w styczniu 1943 kiedy są jeszcze gorsze? Oskarżenie Czerniawskiego zbudowane jest nielogicznie i wkracza w dziedzinę fantazji¹.

Roman Czerniawski był oficerem wybitnym i jako pilot i jako oficer wywiadu. Nie tylko John Masterman, na którego powołuje się Pruszyński, stwierdził, że Czerniawski dawał wywiadowi angielskiemu najlepsze informacje wojskowe i że „odegrał dużą rolę w akcji maskującej operację „Overlord” (lądowanie w Normandii). Nadto uważam za rzecz wielkiej wagi, która rozstrzygać powinna wszelkie oskarżenia o podwójną grę, fakt, że władze brytyjskie odznaczyły Czerniawskiego po wojnie wysokim orderem wojskowym. Tego rodzaju odznaczeń Anglicy nie rozdają za nic. Zwłaszcza *foreigner*’om. Pruszyński nie poprzestaje na oszczerczym oskarżeniu Czerniawskiego — insynuuje dalej, że owa tajna nielegalna organizacja oficerów lotników prowadziła robotę dywersyjną (antyangielską? antypolską? czy antysowiecką?). A główne czyny dwersantów to: 1) list do Prezydenta z lutego 1943 r.; 2) zamierzony lot na Warszawę w czasie powstania i dołączenie do powstańców; 3) generał Sosnkowski „wysłuchiwał opinii i żądań tajnej organizacji”. „Organizacji tajnych” w wojsku polskim na obczyźnie istniało bardzo wiele, ale mimo pozorów nie należy im przypisywać zbytnej wagi i znaczenia. Istniały, bo nasze wojsko składało się z elementu ochotniczego, patriotycznego i pragnącego wiedzieć o co się bijemy. Do żołnierza-obywatela nie można stosować kryteriów dyscypliny Fryderyka Wielkiego. Oprócz niemiłych sercu Pruszyńskiego lotników, istniały organizacje sikorszczyków, „młodych”, ONR, no i organizacja Klimkowskiego i inne. Nie należy także pomijać tajnej sieci agentów min. Kota. List do Prezydenta R.P. z lutego 1943, podpisany przez kilkudziesięciu oficerów, protestował przeciwko bytności gen.

1. Vide *Nowy Dziennik*, New York, 20-21 sierpnia 1977.

Inspektora Lotnictwa (z rozkazu gen. Sikorskiego) na przyjęciu w ambasadzie sowieckiej w Londynie. Przyjęcie to odbyło się 17 września. A więc w rocznicę napadu sowieckiego na Polskę². Generał Sikorski, którego podstawa polityczna gwałtownie się zmniejszała, zareagował emocjonalnie — kazał wyłapać „prowodników”, aresztować ich, osądzić i uwięzić. A kto to byli ci „przestępcy”? To byli lotnicy, ponoszący codziennie straty w mordczych lotach nad Niemcami. Ich walka z wrogiem była prawdziwa a ofiarę dawali największą: ofiarę życia. Ich miłość ojczyzny wyrażała się w czynach, a nie we frazesach. A wszystko działało się m.in. na tle żalów „linii” do „sztabów” a także na tle nastrojów społeczeństwa polskiego po zawarciu paktu Sikorski-Majski w 1941 roku. Społeczeństwo obawiało się, że pakt otworzył sprawę naszych granic wschodnich i że Anglicy zostawiają nas na pastwę Sowieców. Generał Sikorski reagował nerwowo, żądając aby każdy uznał pakt za dzieło doskonałe. Kto tego nie chciał uznać — był traktowany jak wróg. Było chyba rzeczą normalną, że nowy Naczelnny Wódz skorzystał z prawa łaski wobec tych „przestępców”. Zamierzony lot na Warszawę w czasie Powstania — kiedy Warszawa wołała o pomoc, a Stalin nie dawał prawa lądowania samolotom angielskim i amerykańskim. Nieliczne i prawie samobójcze loty zrzutowe opierały się na założeniach polskich i ochotniczych (m.in. kanadyjskich i południowoafrykańskich, o których się dziś dyskretnie przemilcza!). Najczystsza intencja dyktowała tym pilotom projekt lotu bez zezwolenia władz angielskich i skoku celem dołączenia do powstańców. Przecież taka ekspedycja stałaby się całopalną ofiarą, której celem było poruszenie sumienia świata wobec złej woli Stalina. Przecież tragedia Warszawy wstrząsała każdym polskim sercem...

Wreszcie — że generał Sosnkowski wysłuchiwał żalów i opinii tej młodzieży lotniczej. — Tak, drzwi Generała były zawsze otwarte dla młodzieży, nie tylko lotniczej. Ale w tej epoce, gdy w bezpośredniej akcji prócz Armii Krajowej i Marynarki było tylko lotnictwo i gdy ci wspaniali chłopcy ginęli w nalotach na Niemcy — oni byli sercu Generała najbliżsi. Natomiast myli się Pruszyński, gdy pisze o naradach przed nominacją nowego Inspektora Lotnictwa. Sondaż opinii był przeprowadzony na jednej ze stacji lotniczych wśród wyższych oficerów naszego lotnictwa (byłem tam obecny). Tak się składa, że jestem dziś może jednym z niewielu żyjących, którzy szczegóły tej sprawy pamiętają.

Co się tyczy dymisji Naczelnego Wodza, to p. Pruszyński powinien pamiętać, że Prezydent Raczkiewicz nie „przyjął dymisji” Naczelnego Wodza, tylko odwrotnie — Prezydent udzielił dymisji (zwolnił ze stanowiska) generałowi Sosnkowskiemu. Uczynił to ze wstydem i prawie z płaczem, ulegając naciskom rządu brytyjskiego, który w tym wypadku podjął się niesławnej roli wyko-

2. Stanisław Mackiewicz wydał wtedy broszurę pt. „Na zaułku milionerów”, w której ostro potępił udział Polaków w tej haniebnej rocznicy...

nawcy woli Stalina. A minister Eden, aczkolwiek człowiek wytworny, potrafił wobec naszego prezydenta stosować metody prawie repninowskie. Niestety, pewne czynniki polskie tej wstydlwej operacji pomagały.

Witold BABIŃSKI

Montreal, październik 1977

Halina MARTINOWA „DOROTA”

KTO I JAK POMÓGŁ POWSTANIU

W Nr. 16 *Zeszytów Historycznych* ukazał się obszerny artykuł Z.S. Siemaszki o pomocy Powstaniu, udzielonej przez Sowiety przy użyciu pułków Armii Berlinga. W Nr. 37 tychże *Zeszytów* znajduje się artykuł Jana Nowaka z tezą, że pomoc niósł Berling na własną rękę, bez wiedzy Rokossowskiego. Siemaszko podjął dyskusję z Nowakiem w Nr. 38-ym na temat czy Berling czy Rokossowski. W Nr. 39-tym ogłoszono list do redakcji podpisany przez Romana T. Gerlacha z Kalifornii. List zawiera wezwanie: „wara od nich”, to znaczy od żołnierzy Armii Berlinga.

Nie jestem historykiem lecz tylko świadkiem historii. Wybieram maleńki jej odcinek, od nocy z 11 na 12 po noc z 16 na 17 września 1944 roku, aby stało się zadość prawdzie. Mało uczestników tego krótkiego okresu ocalało. Tych którzy nie zginęli w walce Bezpieka potem starannie poszukiwała, likwidując niewygodnych świadków.

Do 11 września na Czerniakowie działo się tak, jak w całej walczącej Warszawie. Koło północy kpt. „Jerzy”, Ryszard Białous, ściągnął swoich żołnierzy — nieliczne resztki batalionu „Zośka” — z pozycji obronnych. Na placu w pobliżu ulicy Okrąg odbyła się odprawa przed natarciem. Zadanie: zgniecenie kilku niemieckich gniazd karabinów maszynowych i otwarcie drogi do Wisły. Cel: założenie przyczółka dla wojsk sowieckich, które prawdopodobnie będą wkrótce lądowały.

— A jeśli nie wylądują? — padło w ciemności pytanie.

— To my postaramy się przejść Wisłę. Przede wszystkim przeprawimy rannych. Ranni idą z oddziałem.

Po udanym natarciu tej nocy, naszym odcinkiem przyczółka stały się dwa domy numer 1 i numer 5 przy ulicy Wilanowskiej. Niemcy szybko zorientowali się w manewrze i natychmiast zaczęli nacierać. W desperackiej obronie traciliśmy ludzi i amunicję.

Trzynastego Czerniaków został odcięty od Śródmieścia. Wszystkie próby przebicia się do nas z amunicją spełżyły na niczym.

Niemcy parli ze wszystkich stron. W dodatku, do jednego z domów przy ulicy Szarej spędzili ludność cywilną, zbombardowali i ponad stu rannych pchnęli na naszą pozycję. Wszystkich trzeba było opatrzyć, nakarmić i napoić, a wody nam brakowało. Każdy jednak otrzymywał swą rację: pół kubka na osobę. Męczyło pragnienie, szczególnie wykrwawionych ran-

nych. Żywności na przyczółku było dosyć. Z makaronu z magazynów Spółem i z zabitych koni, w niesłychanie trudnych warunkach, gotowało się zupę. Ale Powstańcy mało mieli czasu na posiłki w ciągłym odpieraniu natarć wroga. Nie będę opisywać jak i z czym musieli walczyć.

Czternasty dzień września przyniósł nam istne piekło. Tego dnia Armia Czerwona weszła na Pragę. Niemcy użyli wszelkiej broni, by najszybciej nas zlikwidować. I tu zaczyna się historia przepraw z Pragi na brzeg warszawski. Na Czerniaków przede wszystkim.

Czternastego wieczorem, po godzinie 10-tej a przed 11-tą wylądowała pierwsza łódź, o której żadne dokumenty ani żadni autorzy nie wspominają. Kpt. „Motyl”, Zbigniew Ścibor-Rylski, przyprowadził do domu numer 5 trzech ludzi ubranych w berlingowskie mundury i jednego w obcisłe, czarne skóry. Przynieśli ze sobą ciężki worek puszek. Zasiedli w zgruzowanym pokoiku za kuchnią na parterze i jedli. Po czym jak przyszli tak poszli. Kim byli — tylko kpt. „Motyl” mógłby chyba powiedzieć.

Jestem pewna daty i godziny. Ludzie ci prawdopodobnie ocalili mi życie, gdyż 14 września miałam rozkaz z dowództwa przepłynięcia Wisły wpław do Rokossowskiego. Wyskok do wody wyznaczony był na godzinę 11-tą wieczór. Po drodze i przy okazji kazano mi przeciągnąć przez Wisłę linę po której miało się przewozić rannych. Taki rozkaz przekazał mi Andrzej Morro i on ten rozkaz odwołał w chwili wylądowania tajemniczych ludzi z Pragi. Miałam ze mną płynąć jedna z łączniczек Andrzeja, którą umiem opisać, ale ani pseudonimu, ani nazwiska nie pamiętam.

Piętnastego rano Andrzej Morro, radosny i pełen entuzjazmu, prosił o zawieszenie na naszym domu dużej, biało-czerwonej flagi. Wołał: „są już na naszym brzegu, będą kłaść most pontonowy, szykuje się wielka przeprawa”. Flaga miała oznaczać nasze pozycje. Zawisła tak jak Andrzej chciał, ale już jej nie zobaczył. Pobiegł ku ludziom ze zwiadu i zginął od kuli. Czyjej — nie wiadomo, bo zwiadowcy także strzelali do Powstańców nie rozróżniając ich od Niemców, ubrani bowiem byli w niemieckie mundury.

Ten zwiad o pierwszym zmroku przeprowadził się z powrotem na Pragę, zabierając ze sobą mjr. „Kmitę” z listem Radosława do Rokossowskiego.

Jak twierdzą różni historycy MON’u „sytuacja powstańców wykrystalizowała się dopiero po zdobyciu Pragi”. Jest to kłamstwo. Sowiety były stale informowane o sytuacji Powstania, o czym świadczą liczne dokumenty. Po wejściu na Pragę sztaby Armii Czerwonej sprawdziły przy pomocy naocznych świadków, że nas Niemcy dorzynają, że utrzymanie przyczółka przerasta siły ludzkie, że nie jesteśmy w stanie dalej walczyć.

Dnia 15 września o godz. 16-tej wydano pisemny rozkaz, podpisany przez Szefa Sztabu I-ej Armii Polskiej, płk. Strażewskiego, „rozeznania” sytuacji w Warszawie. Między innym zadanie miał wykonać 9-ty pułk piechoty, III-ej Dywizji Armii Berlinga.

9-ty pułk uzupełniono ludźmi pobranymi do wojska po przekroczeniu granicy polskiej. Byli to polscy chłopci z ziem wschodnich, przeważnie Poleszacy, siłą wcieleni do pułku na 43 dni przed rzuceniem ich w walki Warszawy.

Przed północą 15 września przyszedł na naszą pozycję II-gi pluton zwiadowczy 9-go pułku. Mieli ze sobą pepesze i rusznice przeciwpancerne, z których nie umieli strzelać. A czołgi dosłownie pruły ściany naszych domów. Byli spoceni, brudni i mieli obtarte nogi. Swe żelazne racje żywnościowe zjedli czekając na pontony. Stali pod ścianami, wciskali się w kątki i zakamarki. Milczeli.

Nad ranem przysłała następna grupa z dowódcą I-go batalionu Rosjaninem, por. Kononkowem, wysokim blondynem, rannym na Solcu, już po

przeprawie, w prawą rękę, na wysokości łokcia. Miał przy sobie dwóch radiotelegrafistów z aparaturą.

Na rozkaz Kononkowa Berlingowcy ruszyli do walki razem z Powstańcami. Tragiczna była to sprawa. Powolni w przeskokach, wpadali pod ostrzał, ginęli. Poczuliśmy się za nich odpowiedzialni.

Natarcie szło za natarciem, kontratak za kontratakiem. Opatrzeni ranni Powstańcy wlekli się podpierając jeden drugiego na pozycje. Kononkow szybko zorientował się w beznadziejności sytuacji. Przyznawał, że jego batalion niewiele może nam pomóc. Bezustannie próbował nawiązać łączność telegraficzną z Pragą. Jego ludzie dmuchali, stukali w aparat, sprawdzając czy nie jest uszkodzony. Liczyli do dziesięciu i monotonnie powtarzali: „Elektron, Elektron... prachazu na przyjom. Paczemu nie atwiczajesz?” — dlaczego nie odpowiadasz?

Niemcy wdarli się do domu numer 8 na przeciwko naszej „piątki”. Byliśmy pod bezpośrednim, ryglowym ogniem karabinów maszynowych. Trzymaliśmy pod ostrzałem każdą szczelinę. Ukryci za zrębem muru dostawali serie rykoszetu.

Wreszcie, nareszcie odezwał się „Elektron”. Kononkow usilnie prosił o wsparcie artyleryjskie. Miał ze sobą olbrzymią mapę Czerniakowa. Każdy dom na niej był wielkości co najmniej centymetr na dwa. Podsunięto mu punkty wytyczne, wieżę kościołka św. Trójcy i białe zwaliska gmachu ZUS'u. Już drugim strzałem trafili w ósemkę. Niemcy uciekli.

Celny ogień artyleryjski, pożyteczny, pomocny, zbawienny, dający szansę obrony przyczółka, szansę spędzenia czołgów z wąwozów ulic — ustał po pół godzinie. Na próżno Kononkow wołał, błagał, kłął. Nic. Cisza. „Elektron” znowu nie odpowiadał!

Zaraz po odsunięciu się Niemców z bezpośredniej od nas bliskości usłyszeliśmy samoloty. Zwały kolisko nad Powiślem. Przyjęły szyk nurkowy, szły prosto na nasze pozycje. Raptem, wystrzeliły świecą ku górze. Z boku, od Pragi szły na nie ciemne sylwetki zwinnych, sowieckich myśliwców. Niemcy zniknęli nie podejmując walki. Patrzyliśmy jak urzeczeni w wolne niebo nad nami. Nareszcie, nareszcie! — zaczęliśmy się znowu ludzić.

Był to jedyny baraż lotniczy otrzymany przez Czerniaków, walczący przeciw ramię w ramię z jednostkami I-ej Armii Polskiej Berlinga przeciwko Niemcom.

Cały Czerniaków płonął. Niemcy zdobywali powstańcze placówki, powstańcze szpitale. Dobijali rannych. Rozstrzeliwali mężczyzn. Wieszali sanitariuszki. Były to przecież najokrutniejsze oddziały zbirów gen. Reinefartha — oprawcy Woli — wraz z niesławną grupą Dirlewangera. Tego, co waliło się teraz na nasz mały odcinek żadne słowo nie opisze. Huk, krzyk, jęki, wycie pocisków, sypiący się gruz, kurz, zgiełk walki. W tym wszystkim, niespodziewanie, rozległ się spokojny, wyraźny głos radiotelegrafisty z tamtego brzegu.

— Kononkow, a wiernutsia chcesz?

— *Niet, ja nie magu, niet, niet...* — odpowiadał przez zaciśnięte zęby.

Dlaczego nie mógł? Czy groziło mu tam od swoich coś gorszego niż śmierć, która spotkała go na Czerniakowie?

Ginęli Powstańcy. Ginęli żołnierze 9-go pułku piechoty. Nie przynieśli ze sobą sposobu na granatniki, artylerię, goliaty, czołgi, miny burzące i zapalające tu, do Warszawy. Zza Wisły rzucali małymi grupkami właściwie bezbronnymi ludźmi. Pozostało tylko jedno — ratować rannych.

Każdy Powstańiec miał przy sobie swój ostatni nabój. Kazali sobie przysięgać, że nie odda się ich Niemcom na sponiewieranie. Prosiли o szybką śmierć z przyjaznej ręki. Berlingowcy — niczego nie chcieli. Oczy biednych

polskich chłopów były pełne obłędu. Modlili się, przeklinali swój los i coraz głośniejsze, przejmująco zawodziли.

Przy następnym odezwanii się „Elektrona” Kononkow zażądał noszy i przeprawy dla rannych. Ku naszemu zdumieniu zgodzili się bez oporu. Tej nocy z 16 na 17 września przeprawiliśmy przez Wisłę 120 Powstańców i Berlingowców. Nie była to łatwa operacja. Trwała do 5-tej rano w huraganowym ogniu. Ranni jeszcze raz byli ranni, wielu straciło życie. W miejscach naszej przeprawy, w warszawski brzeg strzelały również z broni pokładowej samoloty sowieckie. W materiałach historycznych można przeczytać, że tej nocy dokonały nalotu na Czerniaków samoloty pułku „Kraków” Armii Berlinga.

Nie miejsce się rozwodzić co by było, gdyby nawet tak spóźniona pomoc była niesiona przez zgrupowane, wyćwiczone oddziały i zaplanowana według uczciwej gry wojennej. Ktokolwiek wydał rozkaz do udzielenia takiej pomocy jaką dano Powstaniu — ktokolwiek, Berling czy Rokossowski czy jeszcze ktoś inny — winien jest zbrodni wymordowania na warszawskim brzegu ponad dwu tysięcy Polaków, ubranych w mundury berlingowskie. Nie ich wina, że tak późno przyszli. Nie ich wina, że nie umieli walczyć.

Stali się jeszcze jedną ofiarą rozgrywki Sowietów ze Sprawą Polską.

Halina MARTINOWA „DOROTA”

Jadwiga KOZIELEWSKA

O „STARÓWCE”

W *Zeszytach Historycznych* Nr 41 na stronie 91 p. Pużak pisze o „starówce”, która cierpiąc głód i zniszczenia utrzymywała tysiące zbiegów z Woli i Powązek, ale w śródmieściu między Alejami Jerozolimskimi i Placem Zbawiciela było inaczej „po prostu wstyd” itd.

Po aresztowaniu mojego męża w dniu 6 maja 1940 roku wyrzucona z mieszkania służbowego na Krakowskim Przedmieściu Nr 1 i po staraniach w miejskich urzędach dostałam czteropokojowe mieszkanie na Koszykowej Nr 51. Mieszkalam tam z moim 82-letnim ojcem, potem dołączyła moja macocha z Kielc. W dzień wybuchu powstania, kiedy wróciłam do domu, po wycieczce na Pawiak wozem Towarzystwa Opieki nad Więźniami (wóz wywiózł ze szpitala więziennego wszystko, co się dało zabrać na użytek szpitali w powstaniu) w moim mieszkaniu były już 4 dodatkowe osoby, a to: znany mi już przedtem komendant policji z Jędrzejowa, który należał do podziemia i przyjechawszy po jakieś instrukcje nie mógł się już z miasta wy dostać i żona oficera W.P. z dwójkiem dorastających dzieci, mieszkająca gdzieś na Poznańskiej, którą chyba sama zatrzymałam „aż się trochę strzelanina uspokoi”. Mąż jej był w oddziałach leśnych gdzieś w okolicach Warszawy. Z wyjątkiem oficera policji, który dołączył do powstania w krótkim czasie, pani tej i jej dzieciom udzieliłam schronienia i żywiłam cały czas, wyszliśmy z Warszawy razem po kapitulacji i z bólem serca byłam świadkiem, jak oboje dzieci odłączono od matki przy selekcji. Co się z nimi stało potem — nie wiem.

Tu muszę wtrącić, że od czasu mojego zwolnienia z Pawiaka, gdzieś w grudniu 1943 byłam na fałszywych papierach i do mieszkania wpadłam tylko jednego wieczora, dosłownie na parę minut, tylko po to, aby uściśkać rodziców. Te ostrożności były absolutnie konieczne, bowiem w momencie zwalniania gestapo postawiło mi warunek, że zobowiązę się pisemnie do wydania mego męża przy pierwszym z nim kontakcie. Byłam na taką ewentualność jak najbardziej przygotowana, toteż podpisałam bez wahania, dziwiąc się tylko ich bezczelnej naiwności.

Do mieszkania wróciłam zatem na dwa, lub trzy dni przed powstaniem zdając sobie sprawę, że gestapo ma w tym momencie poważniejsze kłopoty.

W drugi dzień powstania ugotowałam wielki garnek grochówki z wędzonką, zaniósłam do dozorey domu (miał dwoje dzieci w AK) i prosiłam go o nakarmienie każdego głodnego żołnierza, jaki się przypadkiem zgłosi. Ponieważ jednak w krótkim czasie zaczęli napływać uciekinierzy ze zombardowanych domów, było wkrótce w moim mieszkaniu 18 osób, aż do momentu wyjścia z Warszawy. Nadmienić muszę, że dom był tylko z lekka uszkodzony pociskiem artyleryjskim, natomiast sąsiedni, Koszykowa 53, i dom po parzystej stronie ulicy były kompletnie rozwalone. Dom nasz był duży, o tak zwanych dwu podwórzach, obudowany pięciopiętrowymi oficynami, toteż liczył chyba ze dwie setki mieszkańców. Przytaczam te dane dlatego, że gdy głodnych przybywało i bezdomnych również, zorientowałam się, że jakaś dorywcza zupka nie wystarczy. Obesłam tedy wszystkich lokatorów, zbierając oferty na ofiarowanie żywności i węgla do kuchni, a także chętnych pań do pomocy. Od ulicy w naszym domu był mały sklep spożywczy, przy którym mieszkanie właścicieli z wyjątkowo dużą kuchnią. Natychmiast zaofiarowali się z tą właśnie kuchnią i pomocą przy gotowaniu a także z produktami. Tak więc zaczęło się od kilkunastu, a skończyło na stukilkudziesięciu obiadach, składających się oczywiście tylko z zupy i nikogo nie pytano z jakiej dzielnicy przychodzi. Gdzieś w połowie chyba tej akcji dostawałam jakąś pomoc w żywności od jednej z miejskich instytucji, ale dzisiaj ani jej nazwy ani bliższych danych nie pamiętam. Pamiętam tylko, że pod koniec powstania wszystkie źródła się wyczerpały i ja sama zostałam tylko z dużym zapasem zapalek i paru słoikami konfitur. I z mężem o kulach na dodatek.

Zżyłam też i opiekowałam się jednym z pierwszych rannych, który się zgłosił do naszego domu po opatrunku w szpitalu (na Śniadeckiego chyba). Miał postrzał w nogę i nie mógł chodzić. Był gdzieś z okolic Warszawy.

O tych psach i kotach, o których p. Pużak wspomina — oczywiście prawda. Mieszkały w naszym domu dwie „paniusie”, mama z córką i wilczurem. Widać było, że wojna żadnej krzywdy im nie wyrządziła. Lubię zwierzęta, ale kiedy z przypadkowej rozmowy z jedną z nich dowiedziałam się, że piesek musi mieć prócz kaszy codziennie *jajeczko*, rozeźliłam się i powiedziałam o tym chłopcom. Pieska na drugi dzień już nie było. Chłopcy się kręcili, bo mieliśmy w domu punkt sanitarny, który potem zamienił się w małątki szpitalik. Opiekował się tym punktem mieszkający w sąsiedztwie dr Mościcki (to nazwisko ze zrozumiałych względów pamiętam).

Jak było w innych punktach Śródmieścia oczywiście powiedzieć nie mogę, ale nie myślę, że byłam w tej sytuacji wyjątkiem. I choć to może po tylu latach do nikogo ze świadków tych przeżyć nie dojdzie, wspominam z prawdziwą satysfakcją i wzruszeniem wszystkich, którzy swą pracą i ofiarnością przyczynili się do nakarmienia garstki głodnych w tych najtragiczniejszych chwilach.

Jadwiga KOZIELEWSKA

Waszyngton, 18 września 1977.

Anna M. CIENCIAŁA

JÓZEF BECK W OCZACH AMBASADORA U.S.A.

A. J. Drexel Biddle Jr., był ambasadorem amerykańskim w Warszawie od lata 1937 roku aż do upadku drugiej Rzeczypospolitej. Urodzony w 1896 roku w Filadelfii, przeżył pierwszą wojnę światową w szeregach armii amerykańskiej. Nie posiadał wyższego wykształcenia. Przed podjęciem kariery dyplomatycznej zajmował wysokie stanowiska w kilku prestiżowych firmach amerykańskich, co nie przeszkadzało mu wcale w działalności politycznej — był Demokratą i gorącym wielbicielem prezydenta Roosevelta. Pierwszym jego stanowiskiem dyplomatycznym była ambasada w Oslo, lecz już w 1935 roku, William Bullitt, ten najbardziej europejski z ambasadorów amerykańskich, wysunął jego kandydaturę do Warszawy.

W odróżnieniu od swego poprzednika w stolicy polskiej, Johna S. Cudahy — który był „zmęczony fizycznym nieładem Europy Wschodniej”, a Polskę uważał za najbiedniejszy kraj w Europie (str. 7) — Biddle od razu polubił ten kraj i w Warszawie czuł się jak w domu. Potrafił bardzo szybko nawiązać bliskie i przyjazne stosunki z ministrem spraw zagranicznych Józefem Beckiem i zdobyć jego zaufanie. W rezultacie Biddle stał się najlepiej poinformowanym ambasadorem w Warszawie, a z kolei, Departament Stanu, był w latach 1937-1939 najlepiej poinformowanym o Polsce ministerstwem spraw zagranicznych.

Raporty Biddle'a powinny sprostować wiele mitów które wciąż jeszcze krążą na temat rzekomych sympatii proniemieckich Becka, względnie, jego proniemieckiej polityki.

W opinii Biddle'a, Beck był „człowiekiem odważnym i inteligentnym” (str. 16, 206). Już w sierpniu 1937 roku ambasador przekazał wnikliwą i trafną analizę założeń polityki polskiego ministra. Mylą się ci, pisał, którzy go podejrzewają o tendencje proniemieckie. Jest on przede wszystkim „patriotą polskim”

* *Poland and The Coming of The Second World War*. The Diplomatic Papers of A. J. Drexel Biddle, Jr., United States Ambassador to Poland, 1937-1939. Pod redakcją: Philip V. Cannistraro, Edward D. Wynot, Jr., Theodore Kovaleff; Ohio State University Press, Columbus, Ohio, 1976, str. 358, cena \$ 17,50.

myślącym przede wszystkim kategoriami interesów polskich i wykonującym w tym celu wskazówki Piłsudskiego. Przestrzega więc zasady *equilibrium*, czyli dobrych stosunków tak z Niemcami jak z Rosją. Tym niemniej Beck uważa zagrożenie ze strony „bolszewizmu” za nieograniczone, a zagrożenie ze strony Niemiec jako określone znanymi celami Hitlera. Wreszcie, pisał wówczas Biddle, Beck uważnie śledzi politykę Wielkiej Brytanii, wierząc, że w przyszłości odegra ona ważną rolę w kształtowaniu długofalowej polityki polskiej. Biddle podkreślał też, że jego zdaniem (Biddle’a), największym marzeniem ministra jest nawiązanie bliskiej współpracy z Wielką Brytanią (str. 17). Ambasador wcale się nie mylił.

Gdy wiosną 1938 roku narastał kryzys czechosłowacki, Biddle skreślił świetną analizę celów Becka. Każdy kraj, pisał, na wschód i na południe od Niemiec, drży z obawy, że stanie się następną ofiarą Hitlera. Dlatego też Beck prowadzi jak najostrożniejszą politykę, szukając najprzyjaźniejszych stosunków z Niemcami. Jego polityka zmierza do wygrania na czasie a więc do wzmocnienia obronnej pozycji Polski, ponieważ tak jak Piłsudski, Beck oczekuje że w końcu nastąpi nieuchronny konflikt z Niemcami (str. 19).

W czerwcu 1938 roku ambasador wskazywał na to, że Polska sama nie zdoła się oprzeć presji gospodarczej i militarnej Niemiec — ale, gdyby Demokracje Zachodnie zdecydowały się na użycie siły przeciwko Hitlerowi, to Biddle nie wątpił, że Polska wystąpi czynnie i entuzjastycznie po ich stronie (str. 20). Wyłożono mu wtedy bardzo jasno myśl Becka o stworzeniu antyniemieckiego bloku w Europie Wschodniej. Zaznaczono przy tym, że dla takiego bloku Polska oczekuje poparcia Wielkiej Brytanii, Francji, oraz Włoch (str. 219, 221). Jak wiadomo, koncepcji tej nie zrozumiano wówczas w Londynie i w Paryżu, a Włochy okazały się za słabe aby same ją podtrzymać — aczkolwiek Mussolini bardzo sobie życzył zahamowania ekspansji niemieckiej w Europie południowo-wschodniej. Udzielenie gwarancji brytyjskich Polsce, Rumunii i Grecji, na wiosnę 1939 roku przyszło za późno, a gwarancje nie były poparte ani polityką gospodarczą ani wojskową.

Nawiązując do koncepcji „Trzeciej Europy”, należy w jej ramach właśnie rozpatrywać sprawę zajęcia Zaolzia. Nie był to główny cel polityki Becka w 1938 roku, a raczej demonstracyjny protest przeciwko niekonsultowaniu Polski gdy przesądzono los Czechosłowacji. Poza tym, jak notował już poprzednio Biddle, Beck obawiał się, że Niemcy zajmą całą Czechosłowację zanim zdoła on zapewnić autonomię ludności polskiej Zaolzia. Redaktorzy zbyt pochopnie przypisują tę analizę polityki Becka autorce niniejszej recenzji, określając ją jako „rehabilitację” ministra (str. 36, przypis 65). W istocie analiza ta wyszła spod pióra najbliższego świadka oraz wykonawcy tej polityki w Berlinie, ambasadora Józefa Lipskiego (patrz: W. Jędrzejewicz, *Diplomat*

in Berlin, 1933-1939. Papers and Memoirs of Józef Lipski, Ambassador of Poland, Columbia University Press, New York, London, 1968, str. 389).

Sprawozdania Biddle'a z ostatnich miesięcy poprzedzających wybuch wojny zawierają też wiele cennych informacji o Becku. Wskazują na wielką wagę, jaką minister przywiązywał do polityki Stanów Zjednoczonych. Należy też podkreślić, że informatorzy ambasadora — okreśłani mianem wysokich urzędników rządowych — orientowali się dobrze w mentalności brytyjskiej. Mówili, że Anglicy zapatrują się na spory w stosunkach międzynarodowych tak samo jak na spory w interesach. Uważają więc, że konferencje są metodą do usuwania sporów. Polacy jednak wiedzieli, że Hitler zgodzi się na konferencję (ponowną), tylko wtedy gdy będzie trzymał wszystkie karty w swoim ręku (str. 340). Polacy nie dawali wiary mrzonkom „City” na temat możliwości rewolucji w Niemczech. Uważali, że Anglicy nie rozumieją, iż zarówno w oczach opinii niemieckiej jak i generalicji, Hitler ogromnie zyskał skoro „udało mu się” rozczłonkować Czechosłowację bez wojny (str. 341). Wreszcie, Polacy wiedzieli, że nie warto liczyć na wewnętrzną opozycję niemiecką, która była zdeorganizowana i nie posiadała przywódców (*tamże*). Trafność tej polskiej analizy potwierdzona jest w pełni w sprawozdaniach brytyjskiej Rady Ministrów, w ostatnich tygodniach a nawet dniach poprzedzających wojnę.

Końcowy raport ambasadora, pisany już w Paryżu, stanowi najdokładniejszy opis ostatnich dni pokoju oraz odysei rządu polskiego i korpusu dyplomatycznego w kampanii wrześniowej. (Ciekawy i wartościowy raport szefa brytyjskiej misji wojskowej, Gen. Carton de Wiarta, dotyczy głównie spraw wojskowych i nie został dotychczas opublikowany). Na szczególną uwagę zasługuje rozdział szósty tegoż raportu, dotyczący „aspektu rosyjskiego”. Biddle omawia w nim nastawienie rządu polskiego do Rosji, oraz cele Hitlera.

Opublikowanie raportów Biddle'a z lat 1937-1939 stanowi niezmiernie cenny przyczynek do historii tych czasów. Opracowanie jest solidne. Wprowadzenie tła w przedmowie jest dobre, a przypisy na ogół dobrze dobrane i opracowane. Można jednak zakwestionować decyzję umieszczenia długiego raportu końcowego na samym początku. To prawda, że raport końcowy jest bardzo ciekawy, i stanowi około jednej czwartej całości książki. Jednakże raport podsumowuje obserwacje i wrażenia z lat poprzednich, a więc stanowi raczej konkluzję niż wprowadzenie do tematu. Jest też kilka usterek, których redaktorzy mogli byli uniknąć. Na przykład, na mapie Polski (str. 114) błędnie wydrukowano Zaleszczyki, choć występują poprawnie w tekście. Nie ma skorowidza miejscowości ani organizacji politycznych. Zaskakuje brak opisu „OZON'u”, aczkolwiek jeden z redaktorów, Edward D. Wynot Jr., napisał książkę na ten temat (*Polish Politics in Transition. The Camp of National Unity and the Struggle*

for Power, 1935-1939, University of Georgia Press, Athens, Ga., 1974). Niemiecki statek wojenny „Schleswig-Holstein” nie miał za zadanie ujarzmienia Gdańska — lecz załogi polskiej na Westerplatte (str. 281, przypis 4). W sumie jednak, te oraz inne usterki nie zmniejszają wagi książki.

Anna M. CIENCIAŁA

Witold BABIŃSKI

TADEUSZ KATELBACH O „ZJEDNOCZENIU”

Książka Katelbacha: „O zjednoczenie i legalizm — ostatni akt życia politycznego Kazimierza Sosnkowskiego”¹ jest sprawozdaniem z wysiłków, przedsięwziętych w latach 1952-1956, a mających na celu zjednoczenie prac naszej emigracji politycznej. W akcji tej Katelbach był jedną z *dramatis personae*, bo to on właśnie sekundował Generałowi w ówczesnych jego działaniach. Dlatego książka Katelbacha jest wierną kroniką tych czasów. Można mieć pewne wątpliwości co do podtytułu, boć i w latach następnych, niemal do końca życia, Sosnkowski kontynuował tę samą akcję w szeregu wypowiedzi publicznych, stanowiących logiczną całość².

Aby wprowadzić czytelnika w tę historię sprzed ćwierćwiecza Katelbach daje krótki zarys polskiej prezydentury na uchodźstwie. Uwypukla istotę „sporu prezydenckiego”, jaki powstał po śmierci prezydenta Raczkiewicza (6. VI. 1947). Raczkiewicz dokonał zmiany konstytucyjnego następcy przed samą swoją śmiercią: na miejsce Tomasza Arciszewskiego (mianowanego 7. VIII. 1944) wyznaczony został August Zaleski. Wywołało to ostry konflikt zarówno formalno-prawny, jak i polityczny. Z punktu widzenia formalnego zarzucano naruszenie „umowy paryskiej” z 30 listopada 1939, która zresztą podlegała różnym interpretacjom. Teza o niemożliwości cofnięcia przez Prezydenta raz dokonanej nominacji była tym bardziej wątpliwa. Najmocniejszy był zarzut, że prez. Raczkiewicz nie zdążył dokonać zamierzonych konsultacji i że urzędowa promulgacja, po której akt nominacyjny nabiera mocy prawnej, nastąpiła już po śmierci Raczkie-

1. Biblioteka „Contry”, Tom II, A. Poray Book Publishing, New York, 1975.

2. 28. XI. 1956 drukowany list do płk. Schaetzla, 15. XI. 1959 mowa w Winnipegu, 15. VIII. 1960 do Weteranów w Toronto, 1961 broszura o Piłsudskim, 1964 rozważania polityczne w pracy o broni pancерnej, 24. X. 1961 przemówienie w Los Angeles, 6. VIII. 1964 broszura o Legionach, 1966 stulecie urodzin Marszałka etc.

wicza i antydatowana. Spór polityczny polegał na pozbawieniu przywódcy PPS godności, do której przywiązywano szczególną wagę. Do stanowiska, zajętego przez PPS przyłączają się stopniowo inne stronnictwa. (Historię tego sporu naświetla najlepiej polemika Adama Ciołkosza w Nr. 1296 — 31. I. 1971 londyńskich *Wiadomości* z Adamem Pragierem w Nr. 1287 tychże *Wiadomości*).

August Zaleski objął prezydenturę 9 czerwca 1947. Rozbicie polityczne pogłębia się w roku 1949. Rozłam w PPS następuje w roku 1950, Stronnictwo Narodowe, Stronnictwo Pracy, N.i.D. ustępują kolejno z rządu. Częste zmiany na stanowisku premiera nie mają większego znaczenia o tyle, że decydujący jest wtedy duumwirat: Zaleski („włodarz”) i gen. Anders („hetman”). Tymczasem jednak rozłam się pogłębia. Następuje polaryzacja: Rada Narodowa („zamkowa”) i Rada polityczna, grupująca najliczniejsze i najbardziej wpływowe stronnictwa. Wkrótce Liga Niepodległości daje całkowite poparcie Radzie Politycznej. *Nota-bene* w sprawach najważniejszych obie rady zajmują analogiczne stanowisko: obie odrzucają układ jałtański i potępiają polskich „jałtańczyków”. — Szkodliwość takiej polaryzacji jest oczywista. Stąd próby pogodzenia zwaśnionych obozów: misja gen. Andersa w roku 1950 (w czasie której prez. Zaleski oświadcza, że ustąpi, gdy skończy 70 lat, czyli w 1953 roku) nie daje rezultatu.

W roku 1951 usiłuje pogodzić zwaśnionych gen. Kukiel, następnie prof. Paszkiewicz, także bezskutecznie. Prezydent Zaleski, którego osoba jest osiłą sporu, znowu oświadcza, że ustąpi z chwilą, gdy zwaśnione obozy dojdą do porozumienia. „Zamek” przystępuje do kontrofensywy, której istotą jest zwalczanie „partyjnictwa”, obrona konstytucji i oskarżenia w związku z nie-szczęsną akcją „Bergu”, na którą dały się nabrać obcemu wywiadowi wybitne osoby z polskiego świata politycznego. Cat-Mackiewicz oddaje swoje pióro na usługi „Zamku”.

W roku 1952 na zaproszenie Prezydenta, Premiera, gen. Andersa i obu Rad — narodowej i politycznej, gen. Sosnkowski podejmuje się misji zjednoczeniowej. Wstępem do niej jest list programowy, przesłany na wielki zjazd w Manchester, na który Sosnkowski nie mógł przybyć, gdyż w tym czasie zajęty był akcją Polonii amerykańskiej w imieniu której odbył rozmowy z obu kandydatami na prezydenta USA: Eisenhowerem i Stevensonem.

Pierwszy pobyt Sosnkowskiego w Anglii (11 grudzień 1952 - 9 styczeń 1953) wypełniają jakże mozolne rozmowy ze stronnictwami obu grup, zwaśnionych także wewnętrznie, ale skupiających się coraz bardziej w Radzie politycznej. 23 grudnia 1952 Sosnkowski wygłasza przemówienie na dużym zebraniu publicznym u Inwalidów: obowiązek emigracji to walka o prawa Polski na terenie międzynarodowym — do tego potrzebne jest zjednoczenie, którego podstawy i program powtarza Generał, zawsze z poszanowaniem legalizmu i prezydenta. W tym okresie Zaleski

oświadcza, że ma zamiar mianować Sosnkowskiego swym następcą (proponuje zrobić to przed zjednoczeniem, zaś Sosnkowski uważa, że powinno to nastąpić natychmiast po zjednoczeniu). Zaleski wciąż obiecuje ustąpić w 1953 roku, co ma znaczenie kluczowe bo przecież osoba prezydenta jest osią sporu. W miarę jak opinia publiczna coraz goręcej popiera akcję zjednoczeniową nastroje „Zamku” ochładzają się wybitnie (życzenia noworoczne u prezydenta 4. I. 1953, wzmożona akcja „harcowników”, atakujących stronnictwa itp.)³.

Sosnkowski wraca do Londynu 22 kwietnia 1953 (ten pobyt trwa do 23 lipca 1953). 24 kwietnia ogłasza 12 punktów podstaw, na których ma się opierać zgoda. Generał Anders opuszcza „Zamek” i przyłącza się do akcji Sosnkowskiego (czemu nie zapobiegło mianowanie Andersa Generałem broni przez prezydenta). Opinia publiczna popiera tę akcję: prasa, organizacje, „Polonia” z różnych krajów. Kontrofensywa wsparta ciętym piórem Mackiewicza wyraźnie działa w sensie rozbicia rokowań, operując zawsze argumentami: Konstytucja, „Berg” i partyjność. „Zamek” udaremnia inicjatywę Sosnkowskiego zwołania zjazdu polskich przedstawicieli zagranicznych. 16 maja 1953 w swym „oświadczeniu” i uzasadnieniu Prezydent daje własną wykładnię konstytucji, z której wynika, że jego 7-letnia kadencja upływa w roku następnym.

„Harcownicy” nie zdołali wówczas rozbić akcji zjednoczeniowej. Przeciwnie: obie Rady przyspieszają rozmowy, zjazdy: Ligi Niepodległości, S.P.K., NID’u dają Sosnkowskiemu poparcie. To samo czyni gen. Anders i biskup Gawlina. 20 czerwca 1953 Sosnkowski doręcza Zaleskiemu projekt aktu zjednoczenia, reakcja wyraźnie chłodna. Krytyka prezydenta dotyczy redakcji punktu 5-go wykluczającego „jałtańczyków” czyli grupę Mikołajczyka oraz struktury przyszłej Rady Jedności Narodowej. 6 lipca 1953 nasi szefowie placówek zagranicznych zgłaszają akces do „zjednoczenia”. Ankieta *Dziennika Polskiego* na 33.000 głosujących 30.000 wypowiada się za zjednoczeniem. Zdawać się wtedy mogło, że dzieło zjednoczenia nie może się nie udać, zaś Sosnkowski mógł mniemać, że spełni się marzenie jego życia: współpraca pilsudczyków, socjalistów i narodowców w imię celów nadrzędnych. Obie Rady wykańczają swoje prace zgodnie z planem Sosnkowskiego, który przylatuje do Londynu po raz trzeci w styczniu 1954. Wówczas prezydent odracza zamierzone wybory do tzw. Rady Rzeczypospolitej i mianuje nowy rząd Dolanowskiego (Hryniewickiego). 24 lutego obie Rady uzgadniają formuły co do

3. W okresie akcji zjednoczeniowej ukazał się w paryskiej *Kulturze* wywiad K. Jeleńskiego z gen. Weygandem. Weygand pyta o Sosnkowskiego, Jeleński odpowiada, że podjął się on misji zjednoczeniowej. Na to Weygand: poznaję w tym Sosnkowskiego, nikt inny nie podjąłby się tak trudnego zadania.

„jałtańczyków”. 14 marca 1954 następuje podpisanie aktu zjednoczenia⁴.

Gdy Sosnkowski zgłasza się do Zaleskiego 15 marca 1954 Zaleski wysuwa zastrzeżenia, że ponieważ dwie grupki: Pragiera i Kuncewiczka odmówiły podpisu, to on musi się wprzód z nimi porozumieć, z tego też powodu odmawia podpisania nominacji Generała na następcę Prezydenta, wreszcie wysuwa żądanie, że on sam chce wykonać wprowadzenie w życie aktu zjednoczenia i sam chce wyznaczyć 10 członków przyszłej Rady Zjednoczenia.

Przed odlotem Generała (19 marca 1954) Prezydent uchyla się od pożądanego spotkania. Przez cały następny okres (od 21 marca do 9 czerwca) gen. Sosnkowski ostrzega komisję porozumiewawczą i obie Rady przed planami, które zaczęły się zarysowywać a mianowicie samowolnych dróg „obwołania” nowego prezydenta w razie oporu ze strony Zaleskiego. Przed taką *quasi* rewolucją Generał ostrzegał i stwierdzał, że odmówiłby prezydentury na tej drodze. Radził odczekać do 9 czerwca⁵.

Otóż 9 czerwca 1954 prezydent Zaleski ogłasza, że pozostaje na stanowisku i nie mianuje następcy. Komisja porozumiewawcza uważa to za złamanie przez prezydenta jego własnej zapowiedzi i za naruszenie Konstytucji, której prezydent rzekomo bronił.

Konflikt się pogłębia. Premierem zostaje Mackiewicz, co przyjęto jako „rząd prowokacji”. 19 czerwca 1954 Sosnkowski wygłasza w Montrealu „syntetyczny raport”, głosząc stale „zjednoczenie w ramach legalizmu”. Ale Komisja porozumiewawcza ma coraz większe wątpliwości, czy takie zadanie nie jest kwadraturą koła. Zarysowuje się alternatywa: „dublowanie prezydentury” czy „oblężenie Zamku” przez nacisk opinii publicznej, czego chce Sosnkowski. Rodzą się pomysły uznania urzędu prezydenta za opróżniony, zwołania „stanów generalnych”, „detronizacji”, „triumwiratu” itp. 20 lipca 1954 powstaje projekt powołania Rady 3-ch. Sosnkowski początkowo godzi się na wejście do tej Rady, ale tylko pod warunkiem, że wycofa swą kandydaturę na Prezydenta. 31 lipca 1954 następuje inauguracja Tymczasowej Rady Jedności Narodowej wedle aktu zjednoczenia. Następuje powstanie Rady 3-ch i Egzekutywy. 4 sierpnia generał Anders wypowiada posłuszeństwo prezydentowi. Był to błąd, który pogłębił i zaostrzył konflikt. Prezydent udziela dymisji gen. Andersowi i mianuje na jego miejsce gen. Tokarzewskiego. Przy

4. Nie podpisała aktu grupa Kuncewiczka „Wolność”, grupa Pragiera „Związek socjalistów polskich”, oraz czasowo „Klub Ziemi Wschodnich”. Natomiast wielki „czworobok” Rady Politycznej podpisał zgodnie z „czworobokiem” Rady Narodowej.

5. W czerwcu 1953 roku, gdy szanse dokonania Zjednoczenia wydawały się realne wobec zdecydowanego poparcia społeczeństwa, Katelbach pytał Generała kogo mianowałby Następcą, jeśli zostanie prezydentem. Generał wymienił 3-ch ewentualnych kandydatów: Stanisława Gierata, prof. Henryka Paszkiewicza i amb. Tadeusza Romera.

prezydencie pozostaje szczupła, ale zgrana grupa. Mackiewicz (który wkrótce potem pojechał do PRL) zwalcza piórem Zjednoczenie w obronie konstytucji z 1935 roku i zarzucając stronnictwom wydanie prezydenta w ręce socjalistów. Mackiewicz organizuje „wybory” 7 listopada 1954 roku — jest to całkowity niewypał: tylko 4 % uprawnionych bierze w nich udział. W obronie Zjednoczenia wygłasza Sosnkowski mowę w Detroit 30 stycznia 1955. 8 marca 1955 udziela wywiadu gazecie *Nowy Świat* na temat referendum i wyborów.

W Londynie następują dalsze kroki nieodwracalne: Rada 3-ch ewoluuje w kierunku „dublowania” władzy zwierzchniej. W lutym 1956 Tymczasowa Rada Jedności ogłasza swoją „dualistyczną” uchwałę, przeciw której Sosnkowski protestuje w liście do Rady 3-ch (także wywiad prasowy w Buffalo w lutym). Krótki i ostatni pobyt gen. Sosnkowskiego różnice poglądów raczej pogłębił (kwiecień 1956). 21 lipca 1956 Tymczasowa Rada Zjednoczenia Narodowego uchwała, że Rada 3-ch zastępuje prezydenta, czym ostatecznie stwarza „dualizm”. 18 sierpnia 1956 Sosnkowski wycofuje swą kandydaturę na następcę prezydenta stwierdzając, że „dublowanie” władzy zwierzchniej jest dla naszej sprawy szkodliwe, bo sprzeczne z legalizmem i konstytucją. Zawsze wierny zasadzie „zjednoczenia w ramach legalizmu” nie poszedł po linii wykonawców aktu zjednoczenia. Był zwolennikiem takiego nacisku opinii publicznej, który zmusiłby prezydenta do ustąpienia. Czy było to „rozejście się” jak pisze Katelbach? Czy raczej wycofanie się z czynnej akcji, skoro obranej w Londynie taktyki nie podzielał?

Dokoła Zamku grupowali się, prócz fanatyków konstytucji, ludzie różnego pokroju i autoramentu. Między innymi — p. Juliusz Sokolnicki, którego Katelbach określa jako „pospolitego awanturnika”. Może działały także, jak sądzi Katelbach, pewne czynniki polityki angielskiej lub amerykańskiej, dla których wygodne było wtedy rozbić polityczne Polaków. *Nota-bene* na tę możliwość zwracał mi uwagę także prez. Zaleski w czasie moich kilkakrotnych bytności w Londynie w latach 60-tych i 70-tych, gdy próbowałem (jak wielu innych) przekonać Prezydenta o konieczności pogodzenia zwaśnionych obozów. Wreszcie — miał Prezydent za sobą „mit pieczętki”, ważny atut imponderabiliów. Czynnikiem ten strona przeciwna niewątpliwie zlekceważyła. I oto w tym sporze, wbrew wszelkim przewidywaniom, zwyciężył prezydent Zaleski. Było to jednak zwycięstwo, które drogo wszystkim kosztowało. „Piastował wprawdzie swój urząd przez lat 25, dożyłotnio”. Tak w rezultacie wyinterpretowano konstytucję.

Jakiegokolwiek zresztą błędy zostały popełnione z obu stron — zapłaciliśmy linią podziału, trwającą od 1947 do 1972 roku! Dziwna to doprawdy była linia podziału. Bo oto zwalczały się dwa obozy, których nie dzieliły żadne różnice ideologiczne. Bo wedle powszechnie panującej opinii przeszkodą do wymazania tej linii podziału były sprawy personalne, czy sprawa personalna.

A ile energii zużyto na próby doprowadzenia do zgody, ile czasu zmarnowano!

Pogodzenie zwaśnionych obozów, czyli dwóch ośrodków politycznych emigracji nastąpiło 22 maja 1972 roku⁶, wkrótce po śmierci prezydenta Zaleskiego (22 kwietnia 1972).

Niestety poza obecnym porozumieniem pozostało Stronnictwo Narodowe, reprezentujące znaczny odłam emigracyjnej myśli politycznej. To z kolei przyczynia się do wytworzenia dziś nowej linii podziału. Jest ona odmienna od tej sprzed ćwierćwiecza. Przede wszystkim stosunki na świecie zmieniły się i zmieniają ciągle wobec rosnącej potęgi militarnej Sowietów, wobec coraz większego zasięgu ich imperializmu. Po stronie Zachodu obserwujemy postępujące osłabienie wspólnej więzi, zachwianie sojuszków, ale zwłaszcza słabość wewnętrzną z objawami paraliżu woli. Musimy więc być przygotowani i na taką ewentualność, że w najbliższej przyszłości sytuacja Polski nie poprawi się, jak sądzą optymiści — ale ulegnie pogorszeniu. Narodowi naszemu grozi w pierwszym rzędzie niebezpieczeństwo zaniku myśli politycznej, zaniku wizji przyszłości, słowem stworzenie biernej, bezkształtnej masy, do czego dążą wszystkie ustroje totalne. Jakże słusznie i prawdziwie analizuje nasze położenie Leszek Kołakowski⁷: nie chodzi o jakiegokolwiek organizowanie beznaziejnego i bezsensownego „machania nieistniejącym pałasem” ale nie wolno nam zapominać o naszych aspiracjach narodowych głównych i istotnych. Tym celem głównym jest odzyskanie naszej niezawisłości państwowej i swobód demokratycznych. Zresztą nikt rozsądny nie wzywa do zapomnienia o tych celach głównych, ale do ich odłożenia w imię hasel tzw. realizmu czy neo-pozytywizmu. I tu dochodzimy do istoty dzisiejszej linii podziału: z jednej strony są ci, którzy mówią, że jeśli nasze cele główne nie są do osiągnięcia ani dziś, ani w najbliższej przyszłości, to pracujmy nad tym co jest osiągalne, co jest do poprawienia w ustroju, który nam narzucono, boć polityka jest sztuką osiągania rzeczy osiągalnych. Po drugiej stronie są ci, którzy mówią, że sprawą zasadniczą jest niepodległość która albo jest, albo jej nie ma; że więc drobne zmiany na lepsze, jakie dziś osiągnąć można, nie mają większego znaczenia, a kryją w sobie niebezpieczeństwo zapomnienia o celach głównych, podstawowych.

Oba powyżej nakreślone stanowiska nie mogą i nie powinny być doprowadzone *ad absurdum*. Bo chyba nie jest obojętne, czy mamy żyć w warunkach tyranii skrajnej (republika sowiecka) czy tyranii dobrotliwej, łagodniejszej (status protektoratu). Z drugiej jednak strony za miskę soczewicy drobnych koncesji nie wolno sprzedawać celów głównych, programu może

6. Data podpisania podstawowego aktu porozumienia.

7. Leszek Kołakowski: „O nas samych”, *Kultura* Nr 6 (333), Paryż 1975, str. 26-36.

maksymalnego, ale niepodzielnego. I stąd wynika praktyczna trudność właściwego wyczucia gdzie leży granica, której przekraczać nam nie wolno.

Witold BABIŃSKI

Piotr WANDYCZ

HISTORIA POLSKI DLA MŁODZIEŻY

Nie ulega chyba wątpliwości, że dzieci i młodzież polska czy polonijna, wychowana za granicami, ale znająca język polski potrzebują dobrego podręcznika naszych dziejów. Sprawa nie jest łatwa, gdyż opracowanie takie powinno zawierać podstawowe wiadomości, nie przeładowując jednocześnie tekstu oraz być napisane żywo, tak aby mogło zainteresować młodocianego czytelnika, który w porównaniu ze swym kolegą w kraju musi z natury rzeczy traktować historię Polski jako pewną egzotykę; a wreszcie winno dać obraz dziejów tak jak widzimy go obecnie a więc z uwzględnieniem badań ostatnich kilkudziesięciu lat.

Podręcznik wydany w 1975 roku w Kanadzie, nakładem Komitetu Oświaty Fundacji Władysława Reymonta w Toronto, nie spełnia — niestety — wszystkich tych wymogów. Jeśli chodzi o tom I-szy, przeznaczony dla szkół powszechnych, powstają poważne wątpliwości czy słuszne było wznowienie starego podręcznika J. Duszyńskiej i A. Witwickiego, który poczynając od nieco archaicznego już języka a kończąc na nieco cikliwym podejściu do naszych dziejów nie będzie chyba trafiał do przekonania dzieci polskich za granicami. Porównując go z podręcznikiem historii dla klasy V-tej, wydanym w Polsce, ten ostatni — poza pewnymi aspektami — wydaje mi się stać o wiele wyżej z punktu widzenia rzetelnego przedstawienia węzłowych zagadnień historii naszego kraju. Jest też bardziej informatywny, treściwy i lepiej napisany.

Tom II-gi przeznaczony dla starszych klas szkół polonijnych w Kanadzie a opracowany przez Barbarę i Franka Głogowskich nastrocza wątpliwości innego rodzaju. Nie jest to — jak autorzy sami przyznają — podręcznik w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale raczej opracowanie mające służyć nauczycielom polskim w Kanadzie jako pomoc do przerabiania zagadnień historii Polski od 1914 r. do czasów po drugiej wojnie światowej. Tom ten ma układ mało przejrzysty, sporo w nim powtórzeń a równocześnie opuszczeń i luk. Kultura polska XX-go wieku — szczególnie literatura i malarstwo — zostały zupełnie wyeliminowane. W krótkim omówieniu nie sposób jest zanalizować całości opracowa-

nia. Zastrzeżenia budzą niektóre ilustracje, np. czy konieczne było umieszczenie w tego typu podręczniku fotografii gen. Świerczewskiego lub Berlinga? Lista potknięć i pomyłek jest spora. Wojna z Rosją bolszewicką nie wybuchła w roku 1920 lecz 1919; pokój ryski podpisano w 1921 nie 1922 roku. Roman Dmowski nie został „członkiem rządu” w 1919 roku. Na Górnym Śląsku był jeden plebiscyt a nie plebiscyty i odbył się on w roku 1921, a więc nie podczas zagrożenia Polski inwazją bolszewicką. Paderewski nie był związany „osobistą przyjaźnią” z Wilsonem, chyba że mamy na myśli niewiele mówiące słowo *friendship*, a i to jest wątpliwe. Zabójcą prezydenta Narutowicza nie był „młody student”; Gdańsk nie był pod „wspólnym zarządem Niemiec i Polski”. Określenie Rumunów w 1939 roku mianem „zdradzieckich” jest niepoważne i brzmi szowinistycznie. Zdania takie jak: „Gdy armia rosyjska znalazła się pod Warszawą, a radio moskiewskie wydało do warszawskiej ludności apel o powstanie, Armia Krajowa... rozpoczęła otwartą walkę z Niemcami” mogą jedynie wprowadzić w błąd nauczyciela i ucznia. Jawną pomyłką jest stwierdzenie, że dywizja Berlinga usiłowała przyjść z pomocą Warszawie „w pierwszych dniach powstania”, jak również datowanie „Battle of Britain” w roku 1941 zamiast 1940. Gen. Rola-Zymierski występuje na kartach książki stale jako Żymirski.

Autorzy mylą się pisząc, że rząd Osóbki-Morawskiego został powołany 22 lipca 1944 i uznany jako taki przez ZSSR. Jak wiemy decyzja KRN o powołaniu rządu tymczasowego miała miejsce 31 grudnia 1944. Święto 22 Lipca to rocznica manifestu lubelskiego. Trudno mówić o konferencji czerwcowej w Moskwie 1945 roku w taki sposób jak to robią Głogowscy gdyż sugerują oni konferencję międzynarodową wielkiej trójki i Polaków a już wprost nieporozumieniem jest mówić o zaproszeniu na tęże „konferencję” przedstawicieli rządu londyńskiego i o odmowie tegoż. Błędów takich jest niestety w podręczniku więcej.

Powyższe uwagi krytyczne nie mają na celu odsądzania od czci i wiary podręcznika historii Polski i jego autorów. Jak już stwierdziłem na wstępie, podręcznik taki jest bardzo potrzebny i autorom należy się uznanie za podjęcie tej inicjatywy. Zresztą niektóre partie drugiego tomu — a także i pierwszego — są dobre i pożyteczne. Nie mniej wydaje się nieodzowne — zwłaszcza jeśli podręcznik ma spełnić swe zadanie — dość zasadnicza przeróbka drugiego tomu wraz z usunięciem wszystkich błędów oraz zastanowienie się nad tym czy nie dałoby się opracować popularnej historii Polski dla dzieci, która byłaby nowoczesna i w ujęciu i w języku. Sprawa nie jest łatwa i niewątpliwie nie będzie wielu chętnych do podjęcia się tego ciężkiego i niewdzięcznego zadania. Dlatego też przy wszystkich uwagach krytycznych, których autorom *Historii Polski* nie szczędziłem, raz jeszcze chciałbym podkreślić znaczenie ich inicjatywy, wysiłku i dobrych chęci.

Piotr WANDYCZ

LISTY DO REDAKCJI

Stefan KORBOŃSKI

UWAGI DO WSPOMNIEŃ KAZIMIERZA PUŻAKA

23 października 1977.

Drogi Panie Redaktorze!

Gratuluje Panu ogłoszenia w *Zeszycie* 41-szym wspomnień Kazimierza Pużaka, które stanowią nader cenny przyczynek do dziejów Polskiego Państwa Podziemnego z lat 1939-1945. Pod względem ważności stawiam je na drugim miejscu po wspomnieniach gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, ogłoszonych w *Zeszycie* 6-tym. Nie pomniejsza bynajmniej tej ważności fakt, że Pużak często wypowiada niesprawiedliwe sądy o niektórych osobach i jego oskarżenia pod ich adresem są niekiedy bezpodstawne, co musi budzić zrozumiałe zastrzeżenia. Popełnia on także szereg omyłek faktycznych — również co do mojej osoby — które pragnę sprostować w tym porządku, w jakim ich się dopuścił Pużak.

1) Str. 27: zamiast Polski Komitet Polityczny powinno być Polityczny Komitet Porozumiewawczy (PKP). Jest to oczywista omyłka, którą zaliczyłbym do kategorii tzw. przejęzyczenia.

2) Str. 27: słusznie Pużak stwierdza, że po mnie członkiem PKP został Grudziński, mój dotychczasowy zastępca. W pamięci Pużaka zatarło się jednakże to, że byłem członkiem PKP przeszło rok, do kwietnia 1941. Toteż myli często Grudzińskiego ze mną, np. mówiąc na str. 33 o zgłoszeniu protestu w grudniu 1940 wraz z „Grudzińskim” przeciwko objęciu urzędu Delegata przez Ratajskiego. Powinno być z „Korbońskim”.

3) Str. 33: protokołantem był Jerzy Michalewski (pseudo Piotrowski, Heller) a nie Gieysztor, który po wykonaniu swej misji emisariusza rządu, wrócił do Francji. „Relacja” Jerzego Michalewskiego została ogłoszona w *Zeszycie* 26-tym.

4) Str. 44: Delegat Piekałkiewicz miał na imię Jan, a nie Julian i używał pseudona „Juliański” lub „Wernic”, a nie „Juliński”.

5) Str. 54: w miejsce Sachy wszedł do PKP nie Jankowski, lecz Władysław Jaworski. Naprawia to pośrednio Pużak na str. 81, mówiąc już o Jaworskim.

6) Str. 63: a) Zamiast „Grabowski” powinno być „Stefan Pawłowski” (pseudo „Grabowiecki”).

b) Zamiast „Ziemiański” powinno być „Bronisław Ziemięcki”. Pużak naprawia to na str. 120, mówiąc już o Ziemięckim.

c) Zamiast „Stankiewicz”, powinno być „Wincenty Bryja”, od początku do końca kierownik finansów Delegatury Rządu.

7) Str. 81: Pużak twierdzi, że w dniu 31 lipca 1944 roku, czyli w przeddzień wybuchu powstania, brałem udział w zebraniu Komisji Głównej Rady Jedności Narodowej jako jej członek. Nie byłem członkiem RJN, w zebraniu tym udziału nie brałem. Z obdarzenia mnie przez Pużaka pseudonimem „Rzewuski”, którego nigdy nie używałem, wynika że Pużak pomylił mnie z członkiem Komisji Głównej RJN, Franciszkiem Urbańskim ze Stronnictwa Pracy, o którym na str. 136 mówi: „Urbański-Rzewuski (Str. Pracy)”.

8) Str. 54, 81 i 103: Pużak przypisuje pseudonim „Olza” kolejno — Jankowskiemu, Jaworskiemu i Zwierzyńskiemu ze Str. Narodowego, co stanowi oczywistą omyłkę.

9) Str. 107: zamiast „Dyrektor Departamentu Spraw Wewnętrznych Zieliński” powinno być „Korboński” (pseudo „Zieliński”).

10) Str. 120: Prezesem podziemnej Izby Kontroli został mianowany ludowiec, były senator Wacław Januszewski, a nie Janiszewski.

W konkluzji wydaje mi się, że wspomnienia Pużaka były pisane w pośpiechu, jak gdyby przeczuwał rychłe ponowne aresztowanie, które też nastąpiło. Popełnione omyłki faktyczne wskazywałyby także, że nie miał do pomocy archiwum względnie notatek i pisał z pamięci. Nie trzymał się też zbyt dokładnie porządku chronologicznego, przeskakując nie raz od wydarzeń z roku 1940 do tego, co się działo parę lat później. Niemniej wspomnienia Kazimierza Pużaka, jednej z czołowych postaci podziemia, stanowią bardzo cenny materiał dla historyków Polskiego Państwa Podziemnego, którzy się niewątpliwie zainteresują rolą i polityką Pużaka, jego poglądami i walkami wewnętrznymi, w jakich brał udział w RJN i własnej PPS — tak jak je przedstawia w swoich wspomnieniach — czego w tym liście zaledwie dotknąłem.

Ściskam mocno dłoń Pana,

Stefan KORBOŃSKI



Wiktor SUKIENICKI

SEMANTYCZNE NIEPOROZUMIENIE

Londyn, 12 sierpnia 1977.

Drogi Panie Redaktorze!

W swoim czasie Kazimierz Leczycki szeroko rozpowiadał o wywiadzie, jaki mu się udało uzyskać od Jerzego Clémenceau. Ponieważ w ostatnich latach życia stary „Tygrys” odmawiał wywiadów nawet dziennikarzom o sławie światowej, sukces młodego Polaka wydawał się wyjątkowy. Jedynie w wąskim kole kolegów było wiadome, jak sprawa naprawdę wyglądała.

Leczycki przyjechał do miejscowości, gdzie mieszkał Clémenceau, i przez przypadek stanął w oberży, gdzie pokojówką była siostrzenica kucharki z willi Clémenceau. Tą drogą dowiedział się o czasie i miejscu codziennych samotnych spacerów byłego Premiera Francji; podszedł do niego i poprosił o wywiad. „Żadnych wywiadów nikomu nie udzielam” — odburknął niezbyt uprzejmie „Tygrys”.

— „A zatem wywiadu nie było”.

— „Jak to” — zaperzał się Percio — „przecież widziałem Clémenceau i on ze mną rozmawiał”.

Historyjkę tę przypominałem sobie czytając w *Zeszytach Historycznych* nr 41 notę, mającą udowodnić niesłuszność kwestionowania „stwierdzenia... o rozmowach Tadeusza Hołówki z Leninem i Trockim na wiosnę 1918” (*that in the spring of 1918 Hołowko and other Polish Socialists conferred with Lenin and Trotsky about a democratic Polish army in Russia* — na str. 57 oryginalnego tekstu).

Nie jestem biegły w języku angielskim, lecz w moim jego wyczuciu użycie czasownika *to confer* w odniesieniu do spotkania Leczycki - Clémenceau nie było właściwe. Nie jest on wprawdzie synonimem *to negotiate*, lecz jest mu bliski i zakłada wymianę zdań przez mniej lub więcej równorzędne strony. Być może nie mam racji, lecz sądzę, że unikanie używania terminów i pojęć niedostatecznie „ostrych” pozwoliłoby uniknąć wielu nieporozumień i zaoszczędziłoby niepotrzebnej irytacji na „obskurnej kanapie”.

Wiktor SUKIENNICKI



SPROSTOWANIE

W 36-ym numerze *Zeszytów Historycznych* (Rocznik 1976) ukazał się artykuł „Moja misja kowieńska”. Opisując jej przeszło trzyletnie dzieje (od jesieni 1933 do 1 stycznia 1937 r.) opierałem się głównie na ogłaszanych przeze mnie artykułach i książce „Za litewskim murem”, wydanej w Warszawie w 1938 roku. Wyjaśniałem, że bez posiadania zawartego w niej zbioru korespondencji pisanych z Kowna do warszawskiej *Gazety Polskiej*, trudno byłoby odtworzyć główne etapy misji. Wyrażałem przypuszczenie, że moje raporty do MSZ’tu, wysyłane z Kowna via Królewiec, Ryga lub Dyneburg, zapewne zginęły, względnie uległy zniszczeniu w czasie oblężenia Warszawy lub później podczas Powstania. Przypuszczenie to opierałem na tym, że historycy Krajowi zajmujący się stosunkami polsko-litewskimi w okresie międzywojennym, powoływali się jedynie na książkę „Za litewskim murem”, a pomijali milczeniem moje raporty.

We wrześniu otrzymałem z kraju książkę młodego historyka Sergiusza Mikulicza — „Kłajpeda w polityce europejskiej” (wyd. Książka i Wiedza, Warszawa, 1976). Mikulicz nie tylko często powoływał się na „Za litewskim murem”, lecz cytuje także fragmenty moich raportów dla MSZ’tu. Skoro przytacza je w swych rozważaniach dotyczących tylko problemu kłajpedzkiego, mogę sądzić że ocalało ich więcej jeśli nie wszystkie.

Prostując moje poprzednie przypuszczenia, wyrażam nadzieję, że będę miał okazję zapoznania się z raportami, co skłoni mnie do uzupełnienia ogłoszonego w *Zeszytach Historycznych* artykułu „Moja misja kowieńska”.

Tadeusz KATELBACH

Nowy Jork, w październiku 1977 r.

SPIS TREŚCI

Natalia Naruszewicz: <i>Zarys Historii Polski. Zeszyt I: Geneza PRL</i>	3
Jan Ciechanowski: <i>Stosunek Rządu Brytyjskiego do Powstania Warszawskiego</i>	26
Witold Leitgeber: 1946 — <i>Rok decyzji w sprawie rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w świetle dokumentów brytyjskich</i>	54
Józef Lichten: <i>O asymilacji Żydów w Polsce — od wybuchu pierwszej wojny światowej do końca drugiej wojny (1914-1945)</i>	96
Julia Brun-Żejmis: <i>Czaadajewa „Słowo o kwestii polskiej”</i>	135

WSPOMNIENIA

Władysław W. Kulski: <i>Pamiętnik b. polskiego dyplomaty (I)</i>	143
Józef Jaklicz: <i>Historia ostatnich dni 3-ej Dywizji Piechoty</i>	184
Tadeusz Zieleniewski, płk dypl.: <i>Wyciągi z poszczególnych dokumentów sprawy sądowej, którą mi wytoczono w Londynie</i>	197

POLEMIKI

Kazimierz Okulicz: <i>Czy Beck naprawdę chciał dokonać zwrotu polityki polskiej w sierpniu 1939 roku?</i>	200
Witold Babiński: <i>Mieczysława Pruszyńskiego „Love story”</i>	217
Halina Martinowa: <i>„Dorota”: Kto i jak pomógł Powstaniu</i>	220
Jadwiga Kozielewska: <i>O „Starówce”</i>	223

RECENZJE

Anna M. Cienciąła: <i>Józef Beck w oczach ambasadora U.S.A.</i>	225
Witold Babiński: <i>Tadeusz Katelbach o „Zjednoczeniu”</i> ..	228
Piotr Wandycz: <i>Historia Polski dla młodzieży</i>	234

LISTY DO REDAKCJI

Stefan Korboński: <i>Uwagi do Wspomnień Kazimierza Pu- żaka</i> , zamieszczonych w 41-ym Zeszycie Historycznym	236
Wiktor Sukiennicki: <i>Semantyczne nieporozumienie</i>	237
Tadeusz Katelbach: <i>Sprostowanie</i>	238

Dar
Instytut Polski
w Sztokholmie

„ZESZYTY HISTORYCZNE” UKAZUJĄ SIĘ CO
KWARTAŁ NA POČZATKU LUTEGO, MAJA,
SIERPŃIA I LISTOPADA KAŻDEGO ROKU.

PRENUMERATA ROCZNA W 1978 R. — F. 140,00.

PRENUMERATA ROCZNA W 1978 R. DLA
PRENUMERATORÓW „KULTURY” — F. 120,00.

CENA EGZEMPLARZA W ROKU 1978 — F. 35,00.

Cena 30 F.